



Suzanne Young

# Plaga samobójców

Dla Lynny i Richa,  
którzy zawsze byli przy mnie  
oraz pamięci mojej ukochanej babci,  
Josephine Parzych

CZĘŚĆ I

**ODRĘTWIAŁA**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Powietrze wypełniające pomieszczenie miało sterylny zapach. Woń wybielacza mieszała się w nim z aromatem białej farby, którą niedawno pomalowano ściany. Marzyłam o tym, żeby nauczycielka otworzyła okno i przewietrzyła salę, ale nic z tego – zajęcia odbywały się na trzecim piętrze i okno w klasie było na stałe zamknięte na wypadek, gdyby ktoś chciał przez nie wyskoczyć.

W pewnym momencie, kiedy wpatrywałam się bezmyślnie w zeszyt, odwróciła się do mnie Kendra Phillips i przyjrzała mi się badawczo. Tego dnia miała liliowe soczewki kontaktowe.

– Skończyłaś już? – spytała.

Zerknęłam w stronę biurka, żeby sprawdzić, czy pani Portman nie patrzy w naszą stronę, po czym posłałam Kendrze uśmiech.

– Jeszcze śpię – odparłam szeptem. – Jak dla mnie jest o wiele za wcześnie na psychoanalizę. Już chyba wolałabym zgłębiać fizykę.

– Mała kawka z paroma kroplami killera wyostrzyłaby ci zmysły.

Moja twarz momentalnie stężała. Wystarczyła drobna wzmianka o truciznie, by wprawić serce w szaleńczą galopadę. Kendra wpatrywała się we mnie pustym wzrokiem, martwoty tego spojrzenia nie mogły przesłonić nawet fioletowe soczewki. Jej oczy były podkrążone z braku snu, a rysy twarzy wyostrome. Powinnam wystrzegać się takich osób, ale nie umiałam tak po prostu odwrócić wzroku.

Znałyśmy się od lat, nie byłyśmy jednak przyjaciółkami. I nic nie wskazywało, by mogło się to zmienić, na pewno nie teraz. Od niemal miesiąca Kendra wydawała się przygnębiona. Staralam się jej unikać, lecz tego dnia mnie przyciągała, emanując jakąś dziwną desperacją. Miałam wrażenie, że mimo swojej nieruchomej postawy drży na całym ciele.

– Boże, nie rób takiej poważnej miny – odezwała się, unosząc kościste ramię. – Żartuję sobie tylko, Sloane. Słuchaj – dodała po chwili takim tonem, jakby właśnie przypomniawszy sobie, co tak naprawdę ma mi do powiedzenia – zgadnij, kogo spotkałam wczoraj w Centrum Odnowy. Lacey Klamath!

Przy tych słowach nachyliła się do mnie i spojrzała wyczekująco, ale nie zareagowałam. Nie miałam pojęcia, że Lacey wróciła.

I wtedy niespodziewanie z głośnym trzaskiem otworzyły się drzwi. Zamarłam, a oddech uwiązł mi w gardle. Wydawało się, jakby świat nagle stracił barwy.

W progu sali stanęło dwóch agentów. Mieli nieskazitelnie białe kurtki i przylizane włosy. Ich twarze nie wyrażały żadnych emocji. Lustrowali klasę w poszukiwaniu tej jednej osoby, po którą przyszli. Kiedy ruszyli, poczułam, jak zapada się podę mną ziemia.

Kendra błyskawicznie odwróciła się na krześle. Widziałam teraz tylko jej sztywne, wyprostowane plecy.

– Tylko nie ja. Błagam – mamrotała. Ręce złożyła przed sobą, jak do modlitwy.

Tymczasem pani Portman zajęła się prowadzeniem zajęć, jak gdyby nic się nie stało i widok ludzi w białych uniformach defilujących po sali w czasie, gdy ona opowiada o kinetycznej teorii materii, był czymś zupełnie naturalnym. Już drugi raz w tym tygodniu agenci pojawili się w środku lekcji.

Mężczyźni rozdzielili się i teraz każdy szedł po przeciwległej stronie sali. Słychać było ich kroki na linoleum. Odwróciłam się do okna i wbiłam wzrok w liście spadające z drzew. Był październik, ale lato nie dawało za wygraną i nad Oregonem nadal świeciło piękne słońce. Ile

bym dała, żeby być teraz gdzie indziej.

Kroki ucichły, ja jednak celowo pozostałam w dotychczasowej pozycji, jakbym nie zwracała uwagi na to, co się dzieje. Wyczuwałam woń agentów, stanęli tuż obok mnie, pachnieli jak jakiś preparat antyseptyczny, jak alkoholowy środek do dezynfekcji albo plaster z opatrunkiem. Ze strachu zamarłam.

– Kendro Phillips – rozległ się łagodny męski głos – pójdziesz z nami.

Z trudem powstrzymałam jęk – równocześnie ulgi i współczucia. Nie patrzyłam na Kendrę z obawy, że agenci skupią się na mnie. Proszę, nie zwracajcie na mnie uwagi, błagałam po cichu.

– Nie – wydusiła z siebie Kendra. – Nie jestem chora.

– Panno Phillips – rozbrzmiał ten sam głos i wtedy odważyłam się spojrzeć. Ciemnowłosey agent pochylał się nad Kendrą i chwycił ją za łokieć, żeby podnieść z krzesła. Dziewczyna natychmiast zaczęła się bronić. Wyrwała się i rozkrzyczała na całe gardło.

Po chwili stali już przy niej obaj mężczyźni. Kendra przeklinała i wrzeszczała, kiedy próbowali ją obezwładnić. Była niziutka – mierzyła niespełna metr pięćdziesiąt – ale dzielnie walczyła. Stawiała silniejszy opór niż inni. Wyczuwałam narastające w klasie napięcie. Marzyliśmy już tylko o tym, żeby wszystko wróciło do normy i żeby bezpiecznie dobrać do końca dnia.

– Nic mi nie dolega! – wrzasnęła Kendra, gdy na moment udało jej się uwolnić.

Pani Portman w końcu przerwała wykład i teraz tylko przypatrywała się scenie, a jej twarz wykrzywił bolesny grymas. Spokój, który próbowała przenieść na uczniów, miał swoje granice. Dziewczyna siedząca obok mnie zaczęła płakać. Miałam ochotę powiedzieć jej, żeby się zamknęła, ale obawiałam się, że ściągnęłabym na siebie uwagę agentów. Będzie musiała sama sobie poradzić.

Ciemnowłosey agent chwycił Kendrę w talii i unióś nad ziemię. Dziewczyna wściekle kopała w powietrzu, wyrzaskiwała różne plugastwa, a w kącikach jej ust zbierała się ślina. Twarz miała czerwoną, dziką. Nagle zaczęło do mnie docierać, że jest bardziej chora, niż ktokolwiek podejrzewał, że tej prawdziwej Kendry już z nami nie ma. Być może od chwili, kiedy umarła jej siostra.

Na myśl o tym zaczęło mi się zbierać na płacz, ale siłą woli powstrzymałam łzy, tak jak tłumiałam w sobie wszystkie inne emocje. Przyjdzie na nie czas – pomyślałam – kiedy zostanę sama i nikt nie będzie mnie widział.

Agent zatkał Kendrze usta dłonią i szeptał jej coś uspokajającego do ucha, równocześnie kierując się z nią w stronę wyjścia. Drugi mężczyzna ruszył przodem i otworzył im drzwi.

Nagle agent niosący Kendrę głośno zawył i upuścił ją na ziemię. Zauważyłam, że strzepuje rękę – najwyraźniej Kendra go ugryzła. Zaraz potem rzuciła się do ucieczki. Wówczas agent błyskawicznie się do niej odwrócił i uderzył pięścią w twarz. Siła ciosu powaliła ofiarę u stóp nauczycielki. Na widok bezwładnego ciała uczennicy pani Portman wydała stłumiony okrzyk, ale posłusznie odstaąpiła na bok, robiąc miejsce agentom.

Z rozbitej górnej wargi Kendry ciekła krew, brudząc jej szary sweterek i kapiąc na białą podłogę. Zanim zorientowała się, co właściwie się stało, agent złapał ją za kostkę i zaczął ciągnąć do drzwi, jak jaskiniowiec upolowaną zwierzynę. Dziewczyna przeraźliwie krzyczała i błagała o litość. Starła się czegoś uchwycić, bezskutecznie. Zamiast tego zostawiała tylko krwawe ślady na podłodze.

Kiedy wreszcie dotarli do wyjścia, podniosła na mnie swoje fioletowe oczy i wyciągnęła zakrwawioną rękę.

– Sloane! – zawołała, a ja poczułam, jak oddech zamiera w piersi.

Agent przystanął i zerknął przez ramię w moim kierunku. Nigdy wcześniej go nie widziałam,

ale pod jego spojrzeniem po plecach przeszły mi ciarki. Spuściłam wzrok.

Odważyłam się podnieść głowę dopiero, gdy usłyszałam, jak zamykają się drzwi. Krzyki Kendry dobiegające z korytarza gwałtownie ucichły. Ciekawe, czy użyto paralizatora, czy może wstrzyknięto jej jakiś środek na uspokojenie? W każdym razie byłam wdzięczna, że już po wszystkim.

W sali słychać było pojedyncze pociągnięcia nosem, ale poza tym panowała cisza. Podłogę na środku pokrywały szkarłatne smugi rozmazanej krwi.

– Sloane – odezwała się niespodziewanie nauczycielka – nie oddałaś jeszcze swojej ankiety.

Pani Portman skierowała się w stronę szafki, gdzie trzymała wiadro i mop. Z wyjątkiem nieco wyższego niż zwykle głosu nic w jej zachowaniu nie wskazywało, że przed chwilą jedna z jej uczennic została wywleczona z klasy.

Przelknęłam głośno ślinę, przeprosiłam i sięgnęłam do plecaka po ołówek. Gdy nauczycielka zajęła się spryskiwaniem podłogi wybielaczem, a po klasie rozszedł się znowu duszący smród środka czyszczącego, skupiłam się na zaznaczaniu właściwych pól.

*Czy w ciągu ostatniego dnia czułaś się samotna albo przytłoczona?*

Spoglądałam na białą kartkę, taką samą jak każdego ranka. Miałam wielką ochotę zgnieść ją w kulkę, rzucić w kogoś i nawrzeszczyć na swoich kolegów i koleżanki z klasy, zmusić ich, by jakoś zareagowali na to, co przed chwilą spotkało Kendrę. Zamiast tego wzięłam tylko głęboki oddech i zaznaczyłam odpowiedź w formularzu.

NIE.

Było to kłamstwo. Wszyscy czuliśmy się samotni i przytłoczeni. Czasami zapominałam, że w ogóle można doświadczać innych uczuć. Wiedziałam jednak, co trzeba robić i czym grozi podanie niewłaściwej odpowiedzi. Skupiłam się na następnym pytaniu.

Zaznaczyłam odpowiedzi pod kolejnymi punktami, aż wreszcie doszłam do ostatniego. Zawahałam się przy nim, jak co dzień.

*Czy ktoś ci bliski popełnił kiedyś samobójstwo?*

TAK.

Przyznawanie się w kółko do tego było ponad moje siły, jednak w tym jednym przypadku musiałam udzielić odpowiedzi zgodnie z prawdą, ponieważ oni i tak wiedzieli, co się stało.

Podpisałam formularz u dołu strony, podniosłam go drżącą ręką i zaniósłam do biurka pani Portman. Zatrzymałam się w miejscu, gdzie podłoga nadal była wilgotna, i czekałam, aż nauczycielka przestanie sprzątać i zwróci na mnie uwagę.

– Przepraszam – powiedziałam, gdy wyciągnęła rękę po kwestionariusz. Na rękawie jej jasnoróżowej koszuli dostrzegłam rozmazaną krew, ale w żaden sposób na to nie zareagowałam.

Przez chwilę przyglądała się zaznaczonym przeze mnie odpowiedziom, następnie skinęła głową i wsunęła kartkę do dziennika. Szybko wróciłam do ławki, nasłuchując napiętej ciszy i spodziewając się, że za moment znów usłyszę szcęk otwieranych drzwi i zbliżające się kroki. Po minucie jednak nauczycielka odchrząknęła i jak gdyby nigdy nic wróciła do prowadzenia lekcji. Tematem było tarcie, jedno z pojęć fizycznych. Czując ulgę, natychmiast zamknęłam oczy.

Masowe samobójstwa wśród nastolatków zaczęły się nagle, niespełna cztery lata temu, i wkrótce uznano je za epidemię. W tamtym czasie jeden nastolatek na troje odbierał sobie życie. Jasne, samo zjawisko istniało już wcześniej, ale w pewnym momencie, z dnia na dzień, moi rówieśnicy niemal zespołowo zaczęli skakać z okien albo podcinać sobie żyły. W większości przypadków nie dało się ustalić żadnej sensownej przyczyny stojącej za tymi aktami. Jakby tego było mało, wskaźnik samobójstw wśród dorosłych się nie zmienił.

Wraz ze wzrostem nagłych zgonów pojawiały się też kolejne hipotezy dotyczące źródeł tej sytuacji. Jako przyczynę fali samobójstw wskazywano szkodliwe szczepionki dla dzieci albo

pestycydy w żywności. Ludzie gotowi byli uwierzyć we wszystko. Z czasem największą popularność zdobyło wyjaśnienie związane z nadmierną podażą antydepresantów. Ich stosowanie miało rzekomo prowadzić do zmian w składzie chemicznym mózgu, a to z kolei zwiększało naszą podatność na depresję.

Sama nie wiedziałam już, w co wierzyć. Staralam się po prostu o tym wszystkim nie myśleć. Psychologowie twierdzili, że samobójstwo rozprzestrzenia się wśród ludzi jak zaraźliwa choroba. Co byś zrobił, gdyby wszyscy twoi przyjaciele rzucili się z mostu? Ostatnie wypadki wskazywały, że poszedłbyś za ich przykładem.

W ramach przeciwdziałania epidemii nasz okręg szkolny przystąpił do pilotażowej akcji, tak zwanego Programu, który stanowił nowatorskie podejście do zapobiegania samobójstwom. W pięciu szkołach prowadzono przesiewowe badania pod kątem zaburzeń nastroju i zachowania. Uczeń, u którego wykryto dolegliwości, był natychmiast odłączany od grupy. Osoba ze skłonnościami samobójczymi nie trafiała, jak niegdyś, do psychologa, tylko od razu wzywani byli agenci.

Przychodzili i zabierali delikwenta.

Kendra Phillips miała zniknąć na co najmniej sześć tygodni. Spędzi je w klinice, gdzie w ramach Programu będą jej mieszać w głowie i wymazywać z pamięci niektóre wspomnienia. Będzie musiała zażywać przepisane leki i brać udział w terapii, aż w pewnym momencie zapomni, jak się nazywa. Potem trafi do niewielkiej prywatnej szkoły, gdzie zostanie aż do ukończenia nauki. Spotka tam inne dzieciaki, które poddano leczeniu, tak samo wydrażone jak ona.

Takie jak Lacey.

Nagle w mojej kieszeni zawibrował telefon. Z ulgą wypuściłam wstrzymywane w płucach powietrze. Nie musiałam nawet patrzeć – doskonale wiedziałam, kto dzwoni. To James chciał się ze mną spotkać. Właśnie tego potrzebowałam, żeby dotrzeć do końca lekcji – świadomości, że na mnie czeka. Tak jak zawsze.

Gdy po czterdziestu minutach zajęcia dobiegły końca i gęsiego opuściliśmy klasę, na korytarzu zauważyłam jednego z agentów. To był ten ciemnowłosey, stał nieopodal i uważnie nam się przypatrywał. Miałam wrażenie, że szczególnie bacznie przyglądał się mnie, choć starałam się w ogóle nie patrzeć w jego stronę. Schyliłam głowę i przyspieszyłam kroku – chciałam jak najszybciej dojść do sali gimnastycznej, gdzie spodziewałam się znaleźć Jamesa.

Zerknęłam przez ramię, żeby sprawdzić, czy nikt mnie nie śledzi, i dopiero wtedy skręciłam w wymalowany oślepiająco białą farbą korytarz wiodący do metalowych dwuskrzydłowych drzwi. Każde podejrzanе zachowanie groziło donosem do dyrekcji. Nikomu nie można było zaufać. Nawet własnym rodzicom – oni szczególnie ochoczo zgłaszali wszystko, co odbiegało od normy.

W końcu w przypadku Lacey to sam ojciec zadzwonił do ludzi z Programu i przekazał, że z jego córką dzieje się coś złego. Wyciągnęliśmy wnioski z tej lekcji i teraz James, Miller i ja dokładaliśmy starań, by w domu zachowywać się wprost nienagannie. Sztuczne uśmiechy i pogaduszki to dowód, że jesteś osobą zrównoważoną i nic ci nie dolega. Nie znalazłabym w sobie odwagi, żeby pokazać moim rodzicom inną twarz. W każdym razie nie teraz.

Kiedy jednak skończę osiemnaście lat, Program utraci nade mną władzę. Przystanę być nieletnią i nikt nie będzie miał już prawa posłać mnie na przymusowe leczenie. Oczywiście sam fakt, że będę pełnoletnia, wcale nie zmniejszy ryzyka zachorowania, jednak Program musi funkcjonować w granicach wyznaczonych przez przepisy. Kiedy stanę się dorosła, automatycznie zyskam prawo odebrania sobie życia.

Chyba że epidemia wymknie się spod kontroli. W takim przypadku kto wie, do czego posuną

się władze.

Jak tylko znalazłam się pod drzwiami sali gimnastycznej, napałam ciałem na ich chłodną metalową powierzchnię, a gdy ustąpiły, wślizgnęłam się do środka. Od wielu lat nikt nie korzystał z tej części gmachu szkoły. Natychmiast po wprowadzeniu Programu zlikwidowano lekcje WF-u. Decyzję tę tłumaczono pokrętnie, mianowicie zajęcia fizyczne rzekomo przysparzały zbyt dużo stresu wrażliwym uczniom. Obecnie sala spełniała funkcję magazynu – w kątach piętrzyły się nieużywane ławki, na posadzce stały stosy zbędnych podręczników.

– Ktoś cię widział?

Ze strachu aż podskoczyłam, ale już w następnej sekundzie odzyskałam spokój, rozpoznając Jamesa. Stał w ciasnym schowku pod trybunami. To była nasza kryjówka. Poczułam natychmiast, jak wymuszana przez szkołę beznamietność opada ze mnie niczym zbroja.

– Nie – odparłam szeptem.

James wyciągnął do mnie rękę i po chwili stałam już w zacienionej przestrzeni pod trybunami, tuląc się do niego.

– Mam zły dzień – stwierdziłam.

– Rzadko zdarzają się inne.

Byliśmy parą ponad dwa lata, odkąd skończyłam piętnaście lat. Ale tak naprawdę znałam Jamesa od zawsze. Był najlepszym kumplem mojego brata Brady’ego, zanim odebrał sobie życie.

To wspomnienie dławilo mnie, było jak głaz, który ciągnie w głąbinę. Instynktownie odsunęłam się od Jamesa i w tej samej chwili przywaliłam mocno tyłem głowy o krawędź drewnianej ławki nad nami. Krzywiąc się, dotknęłam dłonią obolałego miejsca, ale wiedziałam, że nie mogę płakać. Płacz był w szkole wykluczony.

– Twoje włosy osłabiły pewnie siłę uderzenia – pocieszał z uśmiechem James, zanurzając dłoń w moich ciemnych lokach, a drugą ręką obejmując opiekuńczo za kark. Ponieważ wciąż nie odwzajemniałam jego uśmiechu, przyciągnął mnie całą do siebie. – Chodź tutaj.

W jego głosie wyczuwałam wyczerpanie. Przytuliłam go, starając się przegnać z pamięci Brady’ego oraz wspomnienie Lacey, wywlekanej przez agentów z domu. Wsunęłam dłoń pod rękaw koszulki Jamesa i dotknęłam jego bicepsa – miejsca, gdzie znajdowały się tatuaże.

Program pozbawiał nas tożsamości, odzierał z prawa do oplakiwania umarłych. Jeśli pozwalaliśmy sobie na przeżywanie żałoby, momentalnie ściągaliśmy na siebie uwagę i zyskiwaliśmy miano osobowości depresyjnej, byliśmy znakowani. Naszym grzechem było przygnębienie. James znalazł sposób, by upamiętnić tych, którzy odeszli – na prawym ramieniu wytatuował sobie listę naszych zmarłych. Otwierał ją Brady.

– Dręczą mnie złe myśli – powiedziałam.

– Więc przestań myśleć.

– Na ostatniej lekcji zabrali Kendrę. To było takie straszne. I Lacey...

– Przestań myśleć – powtórzył z naciskiem.

Podniosłam wzrok i z ciężkim sercem spojrzałam mu w oczy. W ciemności tego nie widać, ale oczy Jamesa są jasnoblękitne. Z daleka lśnią niczym kryształy. Wystarczy, że popatrzy na dziewczynę, i ta zatrzymuje się oniemiała. To jego męski urok.

– Pocałuj mnie – poprosił szeptem.

Posłusznie nachyliłam się i pozwoliłam jego ustom odnaleźć moje. Tylko jemu dawałam do siebie dostęp. W takich chwilach przepelniał mnie smutek i równocześnie nadzieja, a między nami tworzyła się tajemnicza więź kryjąca w sobie obietnice na wieczność.

Minęły już dwa lata od czasu, gdy umarł mój brat. Nasze życie zmieniło się wtedy praktycznie z dnia na dzień. Nie wiedzieliśmy, dlaczego popełnił samobójstwo, dlaczego nas porzucił. Tak samo jak nikt nie rozumiał, co wywołało epidemię. Wiedzy takiej nie posiadli

nawet twórcy Programu.

Wtem nad naszymi głowami rozbrzmiał dzwonek wzywający na lekcję, zignorowaliśmy jednak jego nawoływanie. James dotknął swoim językiem mojego i przygarnął mnie do siebie, łącząc się ze mną w namiętym pocałunku. Co prawda chodzenie na randki było dozwolone, jednak staraliśmy się nie afiszować w szkole z naszym związkiem. Według Programu tworzenie zdrowych relacji sprzyjało utrzymaniu emocjonalnej równowagi. Gdyby jednak związek z drugim człowiekiem okazał się całkowicie nieudany, Program mógł sprawić, że o nim zapomnimy. Program mógł wymazać z naszej pamięci dosłownie wszystko.

– Gwizdnąłem tacie kluczyki do samochodu – wyszeptał James prosto do moich ust. – Może po szkole pojedziemy nad rzekę i popływamy nago?

– Mam lepszy pomysł. Ty się rozbierzesz, a ja będę ci się przyglądać. Co ty na to?

– Dobra.

Roześmiałam się, a James uściskał mnie jeszcze raz, po czym wypuścił z ramion. Przez chwilę udawał, że poprawia mi fryzurę, ale tak naprawdę zrobił mi na głowie jeszcze większy bałagan.

– Lepiej chodźmy na lekcję – stwierdził na koniec. – I przekaz Millerowi, że może wybrać się z nami, żeby podziwiać, jak pływam na golasa.

Odsunęłam się, musnęłam ustami swoje palce i uniosłam dłoń w geście pożegnania. Na twarz Jamesa zakradł się uśmiech. Zawsze umiał rozładować napięcie. Byłam prawie pewna, że gdyby nie on, nie przeżyłabym utraty Brady'ego. Właściwie to wiedziałam o tym doskonale.

Przecież samobójstwa rozprzestrzeniały się między ludźmi jak zaraźliwa choroba.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy wróciłam do klasy, trwała już lekcja ekonomii. Zdziwionego moim spóźnieniem nauczyciela poinformowałam, że przeciągnęła się moja terapia. Na dowód pokazałam mu jedno z podrobionych zwolnień. Przygotowaliśmy je z Jamesem i Millerem przed kilkoma tygodniami. Gdy nasza szkoła zgłosiła się do udziału w Programie, odkryłam, że mój chłopak nie tylko jest świetnym kłamcą, ale ma też smykałkę do fałszerstw. A ta zdolność ostatnio była w cenie.

Profesor Rocco rzucił tylko okiem na zwolnienie, po czym skierował mnie do ostatnich rzędów. To było już moje piąte spóźnienie w tym miesiącu, ale na szczęście nikt nie zadawał mi trudnych pytań. Nauczyłam się sprawiać wrażenie zdrowej jednostki. A korzystanie przeze mnie ze specjalistycznych konsultacji nauczyciele traktowali jako dbałość o utrzymanie dobrej kondycji psychicznej.

– Hej, piękna – powitał mnie Miller, kiedy zajęłam miejsce w ławce. – Udała się sesja terapii z Jamesem?

Miller siedział ławkę obok. Mówił z pochyloną głową, wpatrując się w swoje kolana. Zresztą odważył się odezwać dopiero, kiedy nauczyciel odwrócił się, żeby napisać coś na tablicy.

Przyjaźniłam się z Millerem od początku zeszłej klasy. Chodziliśmy razem na większość lekcji. Miller był wysoki i dobrze zbudowany. Wyobrażałam sobie, że gdyby nasz ogólniak miał swoją drużynę rugby, na pewno byłby w niej gwiazdą.

– No – odparłam. – Chyba tym razem zrobiliśmy naprawdę spore postępy.

– Na sto procent.

Uśmiechnął się, ale nie podniósł na mnie wzroku. Całą uwagę skupiał na gryzmoleniu w zeszyte, który schował pod blatem ławki. Myśl o tym, co miałam zamiar teraz powiedzieć, wprawiła moje serce w dziki galop.

– Lacey wróciła – powiedziałam cicho.

Zaraz usłyszałam głośniejszy chrobot jego długopisu na kartce.

– Skąd wiesz? – W jednej chwili jego twarz stała się przeraźliwie blada. Udawałam, że tego nie widzę.

– Powiedziała mi Kendra Phillips, zanim... – ściszyłam głos – zanim ją zabrali.

W końcu zmusiłam Millera, by spojrzał w moją stronę. Najwyraźniej nikt mu wcześniej nie powiedział o Kendrze. Zmrużył teraz podejrzliwie swoje piwne oczy, zapewne zastanawiając się, czy powinien uwierzyć w powrót Lacey. Na koniec tylko kiwnął głową i wrócił do pisania w zeszyte. Miller już taki jest – nigdy nic nie mówi.

Jego milczenie było nie do zniesienia. Położyłam dłonie płasko na chłodnym blacie ławki, żeby się uspokoić, i zaczęłam się wpatrywać w swoje palce. A konkretnie w plastikowy pierścionek w kształcie serca. James podarował mi go, gdy pocałowaliśmy się po raz pierwszy. Było to na kilka miesięcy przed śmiercią mojego brata. Lacey i Miller żartowali potem, że powinnam docenić ten plastikowy pierścionek, bo na taki z prawdziwym diamentem nie mam co liczyć, dopóki będę z Jamesem. W takich chwilach James wybuchał śmiechem i stwierdzał, że dobrze wie, czego naprawdę pragnę. I że wcale nie jest to banalne świedziółko.

Wtedy było inaczej – łudziliśmy się jeszcze, że damy radę przetrzymać szkołę bez terapii. Poczulałam, że do oczu napływają mi łzy, czym prędzej więc opuściłam powieki.

– Chyba... – Miller zawiesił głos, jakby nie starczało mu odwagi, by to powiedzieć.

Przygryzł wargę i dokończył: – Chyba muszę zajrzeć do Sumpter.

– Miller... – Chciałam zaprotestować, ale przerwał mi niecierpliwym gestem.

– Muszę dowiedzieć się, czy ona w ogóle mnie pamięta. Dopóki się nie przekonam, nie zaznam spokoju.

Przez długą chwilę studiowałam jego twarz. Z oczu Millera wycierało cierpienie. Cokolwiek bym powiedziała, i tak nie zmieniłby zdania. Zbyt mocno ją kochał.

– Uważaj na siebie. – Nic innego nie przeszło mi przez usta.

– Dobrze.

Czułam, jak na myśl o tym, co ma się stać, ogarnia mnie paralizujący strach. Miller mógł zostać przyłapany podczas wizyty w szkole zastępczej, do której posłano Lacey, i oznakowany. Mieliśmy, przynajmniej na początku, trzymać się z daleka od świeżaków. Wolno nam było spotykać się z nimi tylko w Centrum Odnowy, pod okiem kamer. Gdyby wyszło na jaw, że ingerujemy w proces ich leczenia, czekałoby nas oznakowanie albo nawet areszt. A tego nikt z nas sobie nie życzył. Perspektywa trafienia w ustronne miejsce i przeistoczenia się w ludzkie warzywo była mało pociągająca.

Miller nie odzywał się do końca lekcji, kiedy jednak rozbrzmiał dzwonek na przerwę, skinał mi porozumiewawczo głową. Spotkanie się z Lacey na tym etapie wiązało się ze sporym ryzykiem. Gdyby jednak nadal była sobą, chciałaby, żeby Miller do niej dotarł.

– Do zobaczenia na obiedzie – powiedział.

Zanim ruszył w kierunku drzwi, dotknął jeszcze na pożegnanie mojego ramienia.

– Do zobaczenia – odparłam.

Jak tylko odszedł, wyciągnęłam komórkę i napisałam do Jamesa: *miller ma kretyński plan*. Następnie przez chwilę nie ruszałam się z miejsca w oczekiwaniu na odpowiedź, a za moimi plecami uczniowie wysypywali się z klasy na korytarz. Kiedy w końcu przyszedł SMS od Jamesa, ze zdenerwowania ścisnęło mnie w piersi.

*razem ze mną.*

*proszę, nie rób tego* – odpisałam szybko.

Świadomość, że mój chłopak oraz mój najlepszy przyjaciel mogliby zostać oznakowani, przyprawiała mnie o gęsią skórę. Zostałabym wtedy sama w tym ponurym miejscu. Na tym pozbawionym nadziei świecie. Chwilę później pojawiła się lakoniczna odpowiedź:

*kocham cię, sloane.*

\* \* \*

Przyglądaliśmy się z Jamesem Millerowi, gdy zajął miejsce w kolejce po obiad. Jego ruchy były dziwnie powolne i ospałe. Coś zmieniło się w jego zachowaniu, kiedy powiedziałam mu o Lacey. Powinnam była trzymać język za zębami i pozwolić, by to James opowiedział o tym swojemu przyjacielowi.

Przy obiedzie już na samym początku James i Miller uzgodnili, że po lekcjach pojedziemy wszyscy do Sumpter High, czyli szkoły dla świeżaków, i poczekamy, aż zjawi się Lacey. Agencji jeszcze przez trzy tygodnie będą mieli Lacey na oku i gdyby Miller planował zobaczyć się z nią w Centrum Odnowy, mógłby najwyżej liczyć na zdawkową wymianę zdań. Miał nadzieję, że spotykając się z Lacey na parkingu pod szkołą Sumpter (wykorzystując moment, kiedy odwrócimy uwagę agentów), spędzi z nią trochę więcej czasu. Każda dodatkowa chwila zwiększała prawdopodobieństwo, że Lacey przypomni sobie, kim w ogóle jest Miller. Miał nadzieję, że jeszcze nie wszystko stracone i zdoła ją odzyskać.

Siedzieliśmy we dwoje przy stoliku, czekając, aż Miller wróci od okienka z jedzeniem. James oparł ramiona na blacie i położył na nich głowę. Starał się zachowywać swobodnie, ale nawet na chwilę nie spuszczał Millera z oczu.

– W Sumpter zrobimy coś wspólnie dla odwrócenia uwagi agentów – odezwał się w końcu.

– A jak się nie uda?

Uśmiechnął się nieznacznie i rzucił mi szelmowskie spojrzenie.

– Skupianie na sobie uwagi wychodzi mi całkiem nieźle, nie sądzisz?

– James, posłuchaj, ja też za nią tęsknię. Po prostu boję się, że coś...

Nie pozwolił mi dokończyć. Jego dłoń odszukała szybko moją.

– Wiem, jakie jest ryzyko. Ale przecież istnieje cień szansy, że Lacey, którą znaleźliśmy, nadal istnieje. Miller musi przynajmniej spróbować. Gdyby chodziło o ciebie, Sloane, nie wahałbym się ani chwili.

– Ja dla ciebie zrobiłabym to samo – odparłam automatycznie, jednak James spochmurniał.

– Nie mów tak – rzucił gniewnie. – Nawet o tym nie myśl. Odebrałbym sobie życie, gdyby tylko spróbowali mnie zabrać.

Do oczu momentalnie napłynęły mi łzy. Wiedziałam, że James nie żartuje. Taka sytuacja mogła się wydarzyć w każdej chwili. Tym razem James nie próbował mnie pocieszyć, nie miało to sensu. Nie mógł obiecać mi, że się nie zabije. Nikt nie mógł złożyć takiej obietnicy.

Kiedy sześć tygodni temu zabrali Lacey, poczułam wszechogarniające przygnębienie. Miałam wrażenie, że depresja zawsze czyhała tuż za rogiem, gotowa w każdej chwili zaatakować. Smutek podpowiadał mi, że skoro spotkało to ją, mnie również nie uda się tego uniknąć. Że łatwiej będzie po prostu się poddać, przestać walczyć. James przekonał mnie i Millera, że Lacey nigdy już nie wróci. Wy tłumaczył nam, że w gruncie rzeczy umarła i powinniśmy, każdy we własnym zakresie, opłakać jej śmierć. Teraz jednak pojawiła się informacja o jej powrocie. Nie wiedziałam, co o tym myśleć.

W pewnym momencie dosiadł się do nas Miller. Rzucił swoją tacę na stół z takim impetem, że znajdujące się na niej jedzenie aż podskoczyło. Na stołowie panował co prawda zgiełk, jednak tego dnia było nieco ciszej niż zwykle. Pod wpływem pogłosek o przeniesieniu Kendry atmosfera stała się dziwnie napięta.

Wtem zauważyłam nieopodal ciemnowłosego agenta. Stał przy drzwiach, nie kryjąc się wcale z tym, że mnie obserwuje. Momentalnie spuściłam oczy i wpatrzyłam się w niedojedzonego hamburgera. Przypomniałam sobie, jak Kendra zawołała moje imię, kiedy wywlekali ją z klasy. Jej krzyk musiał zwrócić na mnie uwagę agentów. Nie mogłam powiedzieć o tym Jamesowi.

W tej samej chwili James oparł podbródek na moim ramieniu i wziął mnie za rękę.

– Przepraszam – szepnął. – Ale ze mnie idiota.

Spojrzałam na niego zaskoczona. Jego blond włosy podwijały się na wysokości szyi. Wpatrywał się we mnie szeroko otwartymi błękitnymi oczami.

– Po prostu nie chcę, żeby spotkało cię coś złego – powiedziałam bardzo cicho, tak by nie usłyszał mnie Miller. Moje słowa mogłyby przypomnieć mu o tym, przez co przeszła Lacey.

James objął mnie w talii i obrócił do siebie, po czym pochylił się, tak że stykaliśmy się teraz czołami. Nic sobie nie robił z tego, że jesteśmy w miejscu publicznym. Na ustach czułam jego ciepły oddech.

– Też nie chcę, żeby coś mi się przydarzyło – powiedział, a po chwili zapewnił: – Nic nam nie będzie.

Przymknęłam oczy i chłonełam przez chwilę ciepło jego ciała. Marzyłam, by roztopiło lód, który stopniowo skuwał moje wnętrze.

– Obiecujesz?

Tak długo zwlekał z odpowiedzią, że czarne myśli znowu załęgły się w mojej głowie. Najbardziej przerażało mnie, że ludzie z Programu w każdej chwili mogą odebrać mi Jamesa. Albo że to ja trafię do kliniki i tam zostanę na zawsze przemieniona w kogoś zupełnie innego.

Nagle James wtulił twarz w moje włosy i mocno mnie do siebie przyciągnął. Przestałam się przejmować, co sobie pomyślą inni uczniowie. A nawet – jak zareaguje Miller. Chciałam tylko usłyszeć, jak James wypowiada to słowo. A on dobrze o tym wiedział. W następnej chwili poczułam wielką ulgę, gdy wyszeptał mi na ucho:

– Obiecuję.

\* \* \*

Przed sobą mieliśmy gmach Sumpter High. Bardziej przypominał szpital niż budynek szkoły. Fasadę pomalowano na białą, a wielkie okna prawdopodobnie zabito na stałe. Przed gmachem od frontu znajdował się kolisty podjazd. My jednak zdecydowaliśmy się na parking usytuowany na tyłach szkoły. Siedziałam z Millerem w jego terenówce i oboje bez słowa wpatrywaliśmy się w stojącą przed nami budowlę.

James miał dołączyć do nas po tym, jak sprawdzą obecność na jego ostatniej lekcji tego dnia. Za to nam wypadła akurat przerwa w zajęciach, przeznaczona na samodzielną naukę.

Pokazaliśmy podrobione zwolnienia i zmyliśmy się ze szkoły przed czasem. Za dziesięć minut miały się skończyć lekcje w Sumpter. Oboje czuliśmy narastające zdenerwowanie na myśl, że za chwilę zobaczymy Lacey. W pewnym momencie zerknęłam w bok, żeby przyjrzeć się Millerowi.

Nasunął czapkę głęboko na czoło, przez co oczy kryły się teraz w cieniu rzucanym przez daszek. Silnik nie pracował już od dawna, a mimo to Miller zaciskał dłonie na kierownicy z taką siłą, że zbiegały mu knykcie. Nagle poczułam przerażenie na myśl o tym, co może strzelić mu do głowy. Wcale nie byłam pewna, że będzie umiał utrzymać emocje na wodzy. Nie powinno nas tu być.

– Mamy w ogóle jakiś plan? – odezwałam się w końcu. – James nie chciał mi nic powiedzieć.

Miller wpatrywał się w przednią szybę. Chyba nawet nie słyszał, że coś do niego mówię.

– A wiesz, że Lacey jest w rzeczywistości blondynką? – spytał zamyślonym głosem. – Zawsze używała czerwonej farby do włosów, więc zakładałem, że jest szatynką. Myliłem się. Zobaczyłem kiedyś jej zdjęcie z dzieciństwa. Idiota ze mnie, co? Powinienem był się domyślić.

Przyjaźniłam się z Lacey od czasów podstawówki. Faktycznie jako dziecko włosy czesała w złociste warkoczki. To drobiazg, ale odniosłam wrażenie, że Miller naprawdę poczuł się źle z tego powodu. Tak jakby wiedza o tym szczególnie mogła uchronić Lacey przed trafieniem do placówki Programu.

– Kochała cię – wyszeptalam, choć wiedziałam, że w tej chwili może to wydać się wręcz okrutne. – Tworzyliście naprawdę udany związek.

Miller uśmiechnął się do swych wspomnień, widziałam jednak, że moje słowa sprawiły mu przykrość.

– Jeśli o czymś nie pamiętasz, znaczy, że to coś nigdy nie nastąpiło. A skoro ona nie... – Nie dokończył zdania, zapatrzonego w fronton wielkiego gmachu.

Przypomniałam sobie Lacey, którą znaliśmy, zanim ją zabrali. Pamiętałam jej włosy w jaskrawym kolorze krwistej czerwieni i czarne, obcisłe sukienki. Była niesamowicie żywiołowa, żywe srebro. Była kimś, kto natychmiast przyciągał uwagę. W czasie poprzedzającym umieszczenie jej w placówce Programu w zachowaniu Lacey coś się jednak zmieniło. A my nawet o tym nie napomknęliśmy w rozmowie. Może każdy z nas liczył, że to samo minie. Zawiedliśmy ją.

Agenci czekali na Lacey w jej własnym domu. Był późny wieczór. Akurat podwoziliśmy ją samochodem. Pamiętam, że Jamesa zdziwił widok nieznanego wozu zaparkowanego pod domem Lacey. Rzucił wtedy w żartach, że jej rodzice przyjmują gości w nietypowych porach, więc

pewnie są swingersami. Lacey uśmiechnęła się, ale nie wydawała się rozbawiona. Pomyślałam, że to z powodu zmęczenia. Powinnam była wtedy zainteresować się jej samopoczuciem.

Nic jednak nie zrobiłam. W końcu Lacey dała buziaka Millerowi, wysiadła na chodnik i ruszyła w stronę domu. Chwilę po tym, jak zniknęła za drzwiami, usłyszeliśmy jej krzyk. Wskoczyliśmy z samochodu i zobaczyliśmy, jak otwierają się frontowe drzwi.

Nigdy nie zapomnę tego widoku. Dwaj mężczyźni w charakterystycznych białych kurtkach prowadzili Lacey pod ręce. Nasza przyjaciółka wierzgała i wrzeszczała, że ich pozabija. W pewnym momencie uwolniła się i zaczęła na kolanach pełznąć z powrotem ku drzwiom. Błagała swoją matkę o pomoc. Agenci zdołali ją jednak znów pochwycić i pociągnęli dalej. Łzy zmieszane z tuszem spływały jej po policzkach, pozostawiając ciemne smugi. Lacey błagała tych obcych mężczyzn, by ją puścili. Na próżno.

Miller ruszył w tamtą stronę, ale w ostatniej chwili zatrzymał go James.

– Za późno – szepnął.

Pamiętam, że z marsową miną przeniosłam na niego swój wzrok. I zamarłam. Nie byłam przygotowana na to, jak wyglądał – był całkowicie zdruzgotany. Na jego twarzy malował się lęk. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, bez słowa nakazał mi wracać do samochodu.

Wepchnął nas na tylne siedzenia, a sam zajął miejsce za kierownicą i w następnej chwili samochód ruszył gwałtownie. Miller uczepił się mojej koszuli, a kiedy mijaliśmy dom Lacey, ścisnął ją tak mocno, że naderwał kołnierz. Zdażyliśmy jeszcze zobaczyć, jak agent wyciąga z kabury u pasa paralizator – po chwili Lacey osunęła się na ziemię jak bezwładna kukła.

Nachyliłam się teraz do Millera i spróbowałam oderwać jego palce zaciśnięte na kierownicy. Kiedy w końcu mi się udało, obrócił się do mnie.

– Sloane, myślisz, że to jeszcze możliwe? – spytał głosem, w którym pobrzmiwała słabo skrywana rozpacz. – Myślisz, że ona mnie jeszcze pamięta?

Nie byłam przygotowana na to pytanie. Zaciśnęłam usta, żeby nie wybuchnąć płaczem. To niemożliwe, Program zawsze działał dokładnie. Był niesamowicie skuteczny. Jednak nie mogłam zdobyć się na to, by mu o tym przypomnieć. Dlatego skwitowałam jego pytanie wzruszeniem ramion.

– Kto wie – odezwałam się, czując, jak ogarnia mnie żal. – A nawet jeśli cię zapomniała, możesz przecież przedstawić się jeszcze raz, gdy skończy rehabilitację. Możecie zacząć wszystko od początku.

Kiedy proces leczenia dobiegnie końca, Lacey będzie mogła prowadzić normalne życie, bez ingerencji z zewnątrz. Przynajmniej tak brzmiała oficjalna wersja, którą znaleźliśmy z broszur opisujących działanie Programu. Nigdy jednak nie widziałam, żeby świeżak powrócił do swojego życia sprzed leczenia. Ani nawet żeby wyrażał chęć powrotu. Podczas leczenia wymazywane są całe połacie jego dotychczasowej egzystencji. Dawne znajomości przestają cokolwiek znaczyć. W gruncie rzeczy odnosiłam wrażenie, że przeszłość napawała świeżaki strachem.

Miller uśmiechnął się szyderczo na myśl o tej nowej, wydrażonej Lacey. Pragnął, żeby zachowała go we wspomnieniach, jak również to, co razem stworzyli. Obaj z Jamesem uważali, że Program jest gorszy niż śmierć.

Lacey myślała tak samo. Jej rodzice zaalarmowali pracowników Programu w momencie, gdy znaleźli w jej pokoju buteleczkę killera. Planowała popełnić samobójstwo, a narkotyk kupiła w szkole od jakiegoś ćpuna. Miller miał potem bez przerwy robić sobie wyrzuty, że w porę nie dostrzegł, co się z nią dzieje. Zastanawialiśmy się nieraz z Jamesem, czy wówczas oboje odebraliby sobie życie.

Kiedy Lacey została wysłana na leczenie, Miller włamał się któreś nocy do jej pokoju w rodzinnym domu. Wiedział, co się teraz stanie – miał zostać wymazany z jej pamięci, jak my

wszyscy. Kiedy dostał się do środka, okazało się, że pokój jest pusty – zniknęły zdjęcia przedstawiające Lacey, a także jej ubrania i wszystkie rzeczy osobiste. Program dokładnie wyczyścił przestrzeń, którą wcześniej zajmowała jego obecna pacjentka. Jediną pamiątką po Lacey był notatnik, który zostawiła w samochodzie. Miller zachował go, wierząc, że symbolizuje jakąś część jej dziewczyny.

Któregoś dnia po południu siedzieliśmy nad rzeką i przeglądaliśmy zapiski Lacey w notatniku. Na marginesach początkowych stron widniały rysunki przedstawiające naszych nauczycieli. Na ich widok pękaliśmy ze śmiechu. Jednak kolejne karty różniły się od tych pierwszych – obok nierozwiązanych równań matematycznych widniały na nich niepokojące rysunki spiral. Gdy je sporządzała, jej umysł musiała już trawić choroba. Strony notatnika były najlepszym dowodem, jak szybko postępowała depresja. Od momentu zainfekowania umysłu Lacey minęły zaledwie dwa tygodnie.

Nienawidziłam Programu i tego, co z nami robił, ale równocześnie wiedziałam, że ratuje nas przed śmiercią. A ja nie chciałam umrzeć ani dopuścić do śmierci kogośkolwiek z nas. Nasz okręg szkolny mógł się poszczycić najwyższym w kraju wskaźnikiem przeżycia. A zatem w jakiś pokrętny i chory sposób Program spełniał swoją funkcję. Mimo że jego pacjenci po leczeniu skazani byli na namiastkę życia.

W pewnym momencie podjechał do nas James w zdezelowanej hondzie swojego ojca i zatrzymał się po mojej stronie. Uśmiechnął się na mój widok, ale w jakiś sztuczny sposób. Skinął głową Millerowi.

– Twój chłopak wygląda, jakby się czymś martwił – zauważył cichym głosem Miller, kiedy James ruszył w stronę parkingu. – To nie wróży nic dobrego. James nigdy niczym się nie przejmuje.

Wiedziałam, że Miller się myli, dlatego milczałam. Nikt poza mną nie znał Jamesa od tej strony. Był tym, który zawsze zachowywał spokój. Był naszą opoką.

Miller otworzył drzwi i wyszedł z samochodu, a ja jeszcze przez chwilę siedziałam na swoim miejscu, grzejąc się w promieniach słońca świecącego przez przednią szybę. Na zewnątrz rozbrzmiał dzwonek – znak, że zajęcia świeżaków dobiegły końca. Przełknęłam głośno ślinę.

Wysiadłam z samochodu i skierowałam się do miejsca, gdzie stali James i Miller, pogrążeni w rozmowie. Idąc, spojrzałam przez ramię na budynek szkoły. Zza drzwi wyłoniło się kilku uczniów i agentów, po czym wszyscy ruszyli w stronę parkingu. Sumpter High było niewielką szkołą, uczęszczało do niej zaledwie około dwustu uczniów. Jednak z każdym tygodniem podopiecznych przybywało, ponieważ trafiały tu wyłapanne przez Program dzieciaki z pięciu różnych placówek. Zdaniem lekarzy umysł świeżaka przypominał ser szwajcarski – w miejscach po wspomnieniach ziały dziury. Dlatego pacjenci, którzy opuszczali klinikę, wymagali opieki poszpitalnej w bezpiecznym otoczeniu. Dzieciaki pozostawały w Sumpter aż do matury. Stawiało to pod znakiem zapytania prawdziwość zapewnień zawartych w broszurach propagandowych, zgodnie z którymi wyleczeni mogą wieść normalne życie „bez ingerencji z zewnątrz”.

W początkowym okresie działania Programu po odbyciu leczenia świeżaki odsyłano między zdrowych ludzi, by wśród nich ułożyły sobie życie na nowo. Wkrótce jednak przydarzyły się pierwsze załamania – pod naporem nowych bodźców umysły niedawnych pacjentów odmawiały posłuszeństwa. Jednym z objawów było niekontrolowane ślinienie. Wówczas zdecydowano o otwarciu Sumpter. Świeżaki znajdowały się tu pod opieką tymczasowych nianieł w białych uniformach, wyposażonych w elektryczne paralizatory.

Nie tylko agenci byli jednak źródłem zagrożenia. Równie niebezpieczne były dla nas, zdrowych uczniów, same świeżaki, które w oszołomieniu mogły nieumyślnie donieść na intruza. Zgłoszona osoba trafiała na przymusowe leczenie. Efekt był taki, że wszyscy trzymali się z dala

od świeżo wypuszczonych z ośrodka leczniczego dzieciaków.

Aż do teraz.

Jak tylko zbliżyłam się do chłopaków, James odwrócił się do mnie i uśmiechnął uspokajająco. Nadszedł moment, na który czekaliśmy – nie mogliśmy się już wycofać. Miller opuścił niżej daszek czapeczki baseballowej, przyłożył komórkę do ucha i ruszył przed siebie, udając, że pochłania go rozmowa przez telefon. Na widok mijających nas ludzi moje serce zakolało. Niektórych kiedyś znałam.

Poza Sumpter, w mieście raczej nie widuje się świeżaków. Otwarte kilka miesięcy temu Centrum Odnowy miało oferować „bezpieczne otoczenie”, w którym osoby po zakończonym leczeniu mogłyby się stykać z normalnymi ludźmi. Twórcy Programu wychodzili z założenia, że asymilacja jest niezbędnym warunkiem powrotu do zdrowia. Tyle że owa asymilacja musiała się odbywać na ich warunkach. Stąd pomysł podglądania spotkań odbywających się w ośrodku rekreacyjnym, które w rzeczywistości były kolejną formą terapii. Wszyscy uczniowie z naszego okręgu musieli zaliczyć w każdym semestrze trzy godziny w Centrum Odnowy. Świeżaki, które oczywiście nie miały pojęcia, czym tak naprawdę są te spotkania, wyczekiwały ich z utęsknieniem.

James wymigiwał się od wizyt w Centrum dzięki podrobionym zwolnieniom. Jego zdaniem spotkania te służyły wyłącznie celom propagandowym. Rekonwalescenci byli prezentowani odwiedzającym niczym główne eksponaty na targach edukacyjnych. Moim zdaniem spotkania te miały udowodnić osobom z zewnątrz, że świeżaki nie są jakimiś dziwolągami i że mogą po zakończeniu leczenia powrócić do społeczności. Jednak zalew reklam ukazujących uśmiechnięte dzieciaki kopiące piłkę nie uspił naszej czujności.

W tym semestrze nie zaliczyłam jeszcze ani jednej godziny w Centrum Odnowy, słyszałam jednak, że świeżaki pojawiają się tam w towarzystwie swoich agentów. Już choćby to wyróżniało tych młodych ludzi z tłumu. Zostali wyzerowani zarówno pod względem emocjonalnym, jak i społecznym.

James musiał wyczuć mój niepokój, bo nagle wziął mnie za rękę.

– Cokolwiek się stanie – poradził, wypuszczając po chwili moją dłoń – pamiętaj, żeby odgrywać swoją rolę.

– Mało pocieszające.

– Będziemy udawać, że jesteśmy na wycieczce szkolnej.

– Chyba żartujesz – zachnęłam się, spoglądając mu w oczy.

– Cóż, wołałbym rozegrać to inaczej: mogłabyś na przykład spoliczkować mnie w napadzie zazdrości. W ten sposób skupilibyśmy na sobie uwagę. Ale tego typu agresywne zachowania nie są tu mile widziane.

– James, dalej nie...

– Co wy tu robicie? – przerwał mi ktoś tubalnym głosem.

Zaskoczona aż podskoczyłam, James jednak zachował zimną krew. Spokojnie odwrócił się w kierunku agenta mierzącego nas niechętnym wzrokiem. W tej samej chwili nieopodal przystanęło kilkoro świeżaków. Wcześniej nie zarejestrowali naszej obecności i dopiero podniesiony głos agenta ściągnął na nas ich uwagę. Z tymi szeroko otwartymi oczami wyglądali tak niewinnie, że momentalnie zrobiło mi się ich żal. W pewnym momencie z tyłu zauważyłam Danę Sanders – dziewczynę, która przez ponad rok chodziła z moim bratem, a teraz oczywiście nic z tego nie pamiętała.

W ostatniej chwili ugryzłam się w język. Lepiej, żeby to James zajął się mówieniem.

– Odrabiamy pracę domową w terenie – wyjaśnił spokojnym tonem James, sięgając do kieszeni. – Pan Ryerson polecił nam przeprowadzić obserwację parkingu. W ten sposób mamy

ocenić, czy świeżaki są już gotowe do powrotu do normalnego życia. Doniesienia na temat modyfikacji zachowań osób objętych Programem budzą podziw naszego nauczyciela.

Po tych słowach James wyciągnął z kieszeni jakiś papier z podpisem „Dr Ryerson”. Byłam pewna, że nikt taki nie istnieje oraz że James wybrał nazwisko, którego prawdziwość trudno będzie zweryfikować.

Agent przyjrzał się uważnie kartce. Serce waliło mi jak oszalałe, w uszach pulsowała krew. W pewnym momencie całe moje ciało stężało z nerwów: ponad ramieniem agenta dostrzegłam Lacey Klamath. Najbliższa mi osoba, poza Jamesem i Millerem, przecinała właśnie parking, niosąc książki przyciśnięte do piersi. Jej włosy miały teraz słomiany odcień. Nosiła je upięte wysoko w koński ogon. Ubrana była w dżinsy, buty na płaskim obcasie i sweterek z krótkim rękawem rozpięty u góry. Wyglądała zupełnie inaczej niż kiedyś. Do tego stopnia inaczej, że w pierwszej chwili miałam ochotę krzyknąć. Ta dziewczyna... nie była moją przyjaciółką.

– To zajmie tylko kilka minut – dodał James. – Może przeprowadzimy też parę wywiadów?

W tej chwili poczułam, jak James dotyka mojego ramienia. Obróciłam się w jego stronę i ujrzałam, że uśmiecha się do mnie, tak jakbym również brała udział w tej rozmowie. Po chwili niezrażony zwrócił się znów do agenta:

– Możemy się tu pokręcić przez chwilę?

Głos Jamesa wskazywał, że jest najbardziej stabilną emocjonalnie osobą na świecie, ale równocześnie jego palce wpiły się w moje ramię. On też musiał już zauważyć Lacey.

– Nie ma mowy. – Agent potrząsnął głową. – Możecie przeprowadzić rozmowy ze świeżakami w Centrum Odnowy. To prywatna szkoła i wszelkie zaświadczenia wydaje tu...

Słowa agenta przestały docierać do mej świadomości, gdy kątem oka dostrzegłam Millera. Kierował się prosto do Lacey. Wstrzymałam oddech, widząc, jak się przed nią zatrzymuje. Powiedział coś do niej, a wtedy dziewczyna uniosła szybko głowę, żeby mu się przyjrzeć.

– Muszę poprosić was o opuszczenie terenu szkoły – stwierdził agent, zwracając się do nas obydwójga. – Natychmiast.

Zaraz potem wyciągnął radionadajnik i przekazał zaszyfowaną wiadomość.

– A może pozwoli nam pan zostać, jeśli nie będziemy przeprowadzać wywiadów? – spytałam, grając na zwłokę.

W następnej chwili dość niedaleko pojawił się drugi agent. Nadchodził, przecinając płytę parkingu. Zdrętwiałam na myśl, że zmierza prosto w stronę Lacey i Millera. Kiedy nas jednak zauważył, zmienił kierunek marszu. Pakowaliśmy się w tarapaty. Nagle zrozumiałam, że ryzyko jest zbyt duże.

– Nie – odparł agent. – Powtarzam ostatni raz: macie opuścić teren szkoły.

Poczułam, jak ogarnia mnie strach. Nie miałam pojęcia, jaki ma być nasz następny ruch. I właśnie wtedy spostrzegłam, że Miller, z nisko opuszczoną głową, przepycha się przez tłum, kierując się w stronę naszej terenówki.

– Idziemy – rzucił do nas, nie zwolniwszy kroku.

– Kto to? – spytał agent, wskazując odwróconego już plecami Millera.

– Nasz szofer – odparł James, biorąc mnie za rękę. – Dziękujemy za pomoc.

Następnie skinął głową agentom i ruszyliśmy do auta. Szliśmy zwawo, starając się jednak, by nie zdradził nas zbyt pośpiech. Kiedy byliśmy już niemal przy samochodzie, James zwrócił się do mnie:

– Nie oglądaj się na nich. Nigdy.

Miller czekał już na nas przy terenówce. Czapeczkę nasunął głęboko na czoło, żeby osłonić twarz. Nie chciał, by ktoś rozpoznał go jako byłego chłopaka Lacey. Nie mieliśmy pojęcia, czy agenci przydzielani do ochrony świeżaków dysponują taką wiedzą. Woleliśmy jednak nie



ryzykować. Liczyłam, że nie wiedzą, kim jesteśmy.

Parking zaczynał się wyludniać. Agent, który nas zatrzymał, zdążył już zniknąć. Ten drugi jednak rozmawiał teraz z Lacey. Przytrzymał drzwi, kiedy wchodziła do samochodu, po czym zamknął je za nią i obchodząc auto, zmierzył nas wzrokiem.

Widzieliśmy jej twarz za szybą samochodu. Wpatrywała się w nas nieobecny spojrzeniem. Agent usiadł za kierownicą i zadał jej jakieś pytanie. Lacey odparła dopiero po długiej chwili, potrząsając odmownie głową.

Odwrociłam wtedy wzrok. Byłam załamana – Lacey nie rozpoznawała nas. Nie pamiętała nawet mnie.

Bez słowa obserwowaliśmy, jak oddala się wiozący ją, tę nową Lacey, samochód. Kiedy w końcu zniknął za zakrętem, Miller oparł się plecami o maskę terenówki. Miał nieprzenikniony wyraz twarzy.

– No i? – spytał niecierpliwie James.

Miller podniósł głowę. Oczy miał pełne łez.

– Nic – odparł. – Nie pamięta absolutnie nic.

– Przykro mi – odezwał się James, przetykając głośno ślinę. – Miałem nadzieję, że może...

– Wiesz co? Naprawdę nie mam ochoty o tym teraz rozmawiać – przerwał mu szybko Miller.

James skinął głową i przez długą chwilę stali obaj w niezmaconej ciszy. Ich milczenie działało mi na nerwy. W końcu podeszłam i stanęłam między nimi. Nie straciłam całkiem wiary w odzyskanie Lacey, jednak w tym momencie czułam się zagubiona. Zagubiona i bezsilna.

– I co teraz? – spytałam Millera.

– Teraz... – zaczął, podnosząc na mnie wzrok – teraz pójdziemy popływać i będziemy udawać, że nic się nie stało.

– To chyba nie...

– Podjadę do domu, żeby wziąć kąpielówki – przerwał mi Miller, odwracając się w stronę ulicy. – Widzimy się nad rzeką.

James rzucił mi przerażone spojrzenie, które miało znaczyć, że nie możemy teraz zostawić Millera samego. Miałam już dosyć wrażeń jak na jeden dzień, ale w ostatniej chwili, kiedy wsiadał do samochodu, zawołałam:

– Czeka! Pojadę z tobą i spotkamy się z Jamesem nad rzeką.

– To znaczy, że będę miał więcej czasu, żeby się rozebrać – stwierdził prowokacyjnie James.

– Może nawet znajdę tam kogoś, komu będzie się chciało nasmarować mi plecy.

– Powodzenia – odparł ze śmiechem Miller, siadając za kierownicą.

Spojrzałam jeszcze raz na Jamesa, a wtedy posłał mi jeden z tych swoich promiennych, zawadiackich uśmieszków. Nie wyglądał na szczerzy. Czasami miałam wrażenie, że James w ogóle nie uśmiechał się szczerze.

Opanował do perfekcji sztukę ukrywania bólu i maskowania wszelkich uczuć. Znał cenę, jaką trzeba zapłacić za to, by nie zostać objętym działaniem Programu. Właśnie dzięki niemu byliśmy bezpieczni.

Obiecał nam to.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Masz na sobie za dużo ciuchów – zawołał James, podpływając do mnie.

Siedziałam na porośniętym trawą brzegu. Na tle wodnej tafli, pełnej słonecznych refleksów, źrenice Jamesa wydawały się jeszcze bardziej błękitne niż zwykle. Gdyby nie te oczy, rzuciłabym mu jakąś ciętą ripostę. Były nieziemsko piękne, z miejsca przykuwały uwagę. Uwielbiałam to, jak na mnie patrzył.

W pewnej chwili, jakby czytał w moich myślach, wstał i strząsnął wodę z włosów, po czym zwrócił się do mnie:

– Chodź do wody.

Nie był nagi. To znaczy nie całkiem. Na sobie miał wciąż obcisłe czarne bokserki. Widząc, jak krople wody drżą na jego skórze, mimo woli szeroko się uśmiechnęłam.

– Facet, narzuć coś na siebie – odezwał się Miller, stając na szczycie pobliskiego pagórka. Ubrany był w kąpielówki, a na ramionach miał dwa ręczniki. Jeden z nich cisnął koledze.

James spojrział na mnie porozumiewawczo i mrugnął, jakby chciał powiedzieć, że właśnie przeszła mi koło nosa jakaś superkazja. Zapewne miał rację. Chociaż nie chodziło z pewnością o pływanie. Nie wiedziałam nawet, jak się to robi.

James wysuszył włosy, wycierając je w pasiasty błękitny ręcznik.

– Przepraszam, jeśli trochę straszę dziś swoim wyglądem – zwrócił się do Millera. – Nie miałem czasu, żeby zajrzeć do domu.

– A może chodzi o to, że obawiasz się tam pojechać, bo gwizdnąłeś samochód ojca? – podpowiedział Miller.

– Coś w tym stylu – przyznał James.

– Mamy jakieś jedzenie? – spytałam wsparta na łokciach.

Spoglądając przez ramię w stronę Millera, byłam zwrócona do słońca i musiałam mrużyć oczy. Mimo to widziałam, że jego twarz nadal ma ten kredowobiały odcień – zapewne wciąż myślał o Lacey. Przychodziliśmy tu razem z nią, należała do naszej paczki.

– Skusisz się na batona energetycznego? – Miller zanurzył dłoń w kieszeni i po chwili rzucił mi batonika.

Jego widok wydarł jednak z moich ust jęk zawodu.

– Nie cierpię masła orzechowego.

– Przykro mi, księżniczko, ale nie miałem czasu, żeby upiec ci lasagne. Następnym razem obiecuję bardziej się postarać.

– Mam nadzieję.

James rzucił swój ręcznik na trawę obok mnie, a następnie ułożył się na brzuchu i obserwował, jak zrywam celofan z batona.

– Ja za to lubię masło orzechowe – zauważył niby to obojętnym tonem.

Ze śmiechem wręczyłam mu batonik energetyczny. Zanim go ugryzł, zmrużył oczy i wykonał brodą ruch w moim kierunku.

– O co chodzi? – spytałam.

– Daj mi buziaka – wyszeptał.

– Nie – odparłam.

Zaledwie parę kroków od nas Miller rozkładał swój ręcznik i przygotowywał się do wejścia do wody.

– Tak – nalegał bezgłośnie James.

Potrząsnęłam głową. Nie chciałam, by Miller poczuł się skrępowany. Wcześniej nie zastanawiałabym się nad tym. Czasami, gdy wszyscy przyjeżdżaliśmy nad rzekę, on i Lacey spędzali połowę czasu na tylnym siedzeniu samochodu. Nie wyobrażałam sobie jednak, żebyśmy mogli w tych okolicznościach całować się przy Millerze. To by było jak sypanie soli do otwartej rany.

James zmarszczył nagle brwi, chyba dochodząc do tego samego wniosku. Oparł policzek na swoim ramieniu i obserwował mnie poważnym wzrokiem. Wyciągnęłam rękę, żeby pogłaskać go po barku – tam, gdzie wypisał wszystkie te imiona: Brady, Hannah, Andrew, Bethany, Trish.

To tylko ci, którzy już nie żyją. Lista nie obejmowała osób, które zabrał Program. Nie znalazła się na niej nawet Lacey.

– Zimna woda? – spytał Miller, wpatrując się w rozciągającą się przed nim taflę.

– Jak cholera – odparł James, nie przestając spoglądać w moje oczy. – Ale dobra do pływania.

Miller skinął głową, po czym ruszył w stronę rzeki. Kiedy nieco się oddalił, oparłam policzek na ramieniu Jamesa. Nasze twarze znalazły się teraz blisko siebie. Było mi tak ciężko na sercu. Cała moja pewność siebie gdzieś uleciała.

– Powiedz mi, że wszystko będzie dobrze – poprosiłam poważnym głosem.

– Wszystko będzie dobrze, Sloane – odparł bez wahania.

Jego głos brzmiał beznamiętnie, ale i tak wierzyłam w to, co mówił. Nigdy jeszcze się na nim nie zawiodłam.

Nachyliłam się i pocałowałam go.

Nagle za nami rozległ się donośny plusk i oboje spojrzeliśmy w stronę rzeki. Wstrzymując oddech, obserwowałam, jak stopniowo znikają zmarszczki na wodzie, a tafla powoli się wygładza. James usiadł obok mnie i również zapatrzył się na rzekę. Dopiero gdy Miller pojawił się na powierzchni i krzykiem dał znać, że woda faktycznie jest lodowata, położyliśmy się z powrotem. Byliśmy wdzięczni, że w ogóle wynurzył się z głębiny dla zaczerpnięcia powietrza.

\* \* \*

Całą drogę do domu spędziłam z głową opartą o szybę, śledząc wzrokiem widoki za oknem. James wybrał dłuższą trasę. Szosa wiała się wśród wzgórz i gospodarstw rolnych. To była naprawdę piękna okolica, panował tam niezmacony niczym spokój. Przez chwilę niemal uwierzyłam, że świat, na którym przyszło nam żyć, jest piękny i spokojny.

– Myślisz, że Lacey w końcu do nas wróci? – spytałam.

– Tak – odparł James, po czym włączył radio i przez jakiś czas szukał stacji. Zdecydował się w końcu na jakąś straszną popową piosenkę z chwytliwą melodią i spytał takim tonem, jakbym przed chwilą wcale nie wspomniała o naszej przyjaciółce: – Może wybierzemy się dokądś w weekend? Mam ochotę pojechać pod namiot na wybrzeże.

– Nie rób tego – poprosiłam, odwracając się do niego. – Nie zmieniaj tematu.

James nie spojrzął na mnie, ale widziałam, że zacisnął zęby.

– Przecież wiesz, że muszę – mruknął.

– Ale ja chcę o tym rozmawiać.

Przez chwilę milczał, a kiedy się odezwał, jego głos był cichy.

– Pożyczę namiot od Millera. Ten jego jest fajniejszy. Powiedział, że nie chce jechać. Sam nie wiem, może to lepiej. Będziemy mieć czas tylko dla siebie. – James przywołał nawet na twarz uśmiech, ale nadal unikał mojego chmurnego spojrzenia.

– Brakuje mi jej – wyznałam, czując, że zbiera mi się na płacz.

James zamrugnął szybko kilka razy, jakby sam również z trudem powstrzymywał łzy.

– Specjalnie kupię tę obrzydliwą kiełbasę, która ci tak smakowała. Upieczemy ją na ognisku, piankę cukrową też. Jeśli niczym mi nie podpadniesz, wezmę ze sobą czekoladę i razowe krakersy.

– Nie mogę tak dłużej – szepnęłam, czując, jakbym miała się rozlecieć na milion ostrych, raniących odłamków. – Za bardzo cierpię. Nie umiem tego dłużej tłamsić w sobie.

James skrzywił się, a w następnej chwili nacisnął hamulec i zjechał na pobocze pustej szosy. Kiedy stanęliśmy i James odpinał swój pas, czułam już, jak się rozpadam na kawałki. Schwycił mnie nagle i gwałtownie przyciągnął do siebie, a jego dłoń zanurzyła się w moich włosach.

– Śmiało, zrób to – powiedział łamiącym się głosem.

I wtedy przestałam się hamować, a z moich oczu trysnęły łzy. Łkałam, przytulona do jego podkoszulka. Przeklinałam Program. Przeklinałam cały świat. Wrzeszczałam, wyklinając Brady'ego i moich przyjaciół. Wymyślałam im od tchórzów za to, że nas zostawili. Nie mieściło mi się w głowie, że mogli nam coś takiego zrobić – zrujnować nam życie, wybierając samemu śmierć. Krzyczałam tak długo, aż słowa zamieniły się w czysto emocjonalne, nic nieznaczące ciągi dźwięków. W ten sposób oplakałam niedającą się opisać stratę.

Po dwudziestu minutach byłam tak wykończona, że tylko bezgłośnie łkałam, wciąż przytulona do przemoczonej koszulki Jamesa. Przez cały czas mnie obejmował, ani razu mi nie przerwał. Kiedy się wypłakałam, James pochylił się i ucałował mnie w czubek głowy.

– Lepiej się czujesz? – spytał łagodnym głosem.

Skinęłam głową i wyprostowałam się na fotelu. Byłam pewna, że mam opuchniętą twarz. James ściągnął przez głowę T-shirt, zgniótł go w dłoni, po czym osuszył mi łzy i wytarł nos. Nie spuszczał ze mnie swych błękitnych oczu, kiedy poprawiał mi fryzurę i sprawdzał, czy nie mam gdzieś rozmazanego tuszu. Poskładał mnie z powrotem do kupy, tak jak zawsze to robił.

Jak tylko skończył, cisnął koszulkę na tylne siedzenie. Spojrzał na kierownicę i wziął głęboki oddech. Zrobiłam to samo.

– Wszystko będzie dobrze, Sloane.

Milcząco kiwnęłam głową.

– Powiedz to.

– Wszystko będzie dobrze – powtórzyłam, spoglądając mu w oczy.

Uśmiechnął się, chwycił moją dłoń i po chwili złożył na niej pocałunek.

– Damy radę – dodał, ale patrzył już na drogę i zabrzmiało to bardziej, jakby próbował przekonać samego siebie.

Kiedy znów wyjechaliśmy na szosę, zerknęłam w lusterko, żeby sprawdzić, jak wyglądam. Miałam czerwone obwódki wokół oczu, ale i tak nie było najgorzej. Będziemy musieli pojeździć jeszcze przez jakiś czas, dopóki moja twarz nie odzyska naturalnych barw. Nie mogłam dopuścić, by rodzice zobaczyli, że płakałam.

– Jamesie Murphy – powiedziałam, wpatrując się w słońce niknące za horyzontem – kocham cię do szaleństwa.

– Wiem o tym – odparł poważnym głosem. – I właśnie dlatego nie mogę pozwolić, by spotkało cię cokolwiek złego. Liczymy się tylko my dwoje, Sloane. Na zawsze.

\* \* \*

Kiedy James parkował pod naszym domem, moja matka stała już na werandzie. Widziałam, że odetchnęła z ulgą. Dłoń trzymała na sercu, tak jakby dwugodzinne spóźnienie i fakt, że nie zadzwoniłam, były realną przesłanką o mojej śmierci. Na myśl, że czeka mnie poważna rozmowa, momentalnie odechciało mi się wysiadać.

– Spokojnie – powiedział James lekkim tonem. – Powiedz jej, że zabrałem cię nad rzekę,

żeby udzielić ci lekcji pływania. Będzie zadowolona.

– Myślisz? A może mam też wspomnieć, że zanim wróciliśmy do miasta, próbowałeś mnie przekonać, żebym się rozebrała na tylnym siedzeniu?

– Jeśli twoją matkę ciekawią takie szczegóły – odparł obojętnym tonem.

Roześmiałam się, po czym nachyliłam się i pocałowałam go szybko w usta. Nigdy nie nauczyłam się pływać. I na początku wcale nie chodziło o ten obezwładniający lęk, który prześladował mnie teraz. Powód był prozaiczny – kiedy mój brat uczył się pływać, ja chodziłam na lekcje baletu. A im więcej czasu mijało, tym większym strachem napawała mnie myśl, że miałabym zanurzyć się w wodzie. Teraz żałuję, że nie uczyłam się pływać razem z Bradym. Być może udałoby mi się go uratować.

Odsunęłam się od Jamesa, czując, jak ogarnia mnie smutek.

– Dobranoc, Sloane – szepnął.

Milcząco kiwnęłam głową i wysiadłam z samochodu. Jeszcze nie odjechał, a już zaczynałam za nim tęsknić.

– Dlaczego James prowadzi bez koszuli? – Tymi słowami przywitała mnie matka.

Najchętniej roześmiałabym się jej w twarz, ale zacisnęłam zęby i podeszłam w jej stronę.

– Dawał mi lekcje pływania – wyjaśniłam, wchodząc na werandę z pochyloną głową.

– Ach, to chyba dobrze – zabrzmiało to tak, jakby miała zamiar dać za wygraną. – Ale ja tu umierałam z niepokoju, skarbie. Dzwonili ze szkoły, żeby poinformować, że skończyłaś dziś wcześniej lekcje, żeby pójść na terapię. Jednak mijały godziny, a ty nie wracałaś...

Najchętniej nakazałabym jej, żeby przestała się wreszcie o mnie martwić, bo wystarczy, że jestem poddawana stałej obserwacji w związku z wprowadzeniem Programu. Chciałam powiedzieć, że presja, pod którą żyję, w końcu mnie unicestwi. Taki atak nie doprowadziłby jednak do niczego dobrego. Dlatego przywołałam tylko na twarz promienny uśmiech.

– Przepraszam, że nie zadzwoniłam – zaszczebiotałam. – Kiedy skończyłam terapię, podjechał po mnie James i postanowiliśmy, że spędzimy popołudnie nad rzeką. Dzisiaj jest taka piękna pogoda.

Matka spojrzała w górę, jakby szukając tam potwierdzenia moich słów, po czym opiekuńczym gestem ujęła mnie pod ramię.

– Masz rację. Tak się cieszę, Sloane, że dobrze się bawisz. Dobrze być szczęśliwym. – W tym momencie jej twarz przybrała chmurny wyraz. – Chodzi mi o to, że po tym, jak twój brat... A co jeśli ty...

Nie dokończyła, głos uwiązł jej w gardle.

– Mamo, wszystko będzie dobrze – zapewniłam. Powtarzałam jej to tyle razy i tyle razy słyszałam to z ust Jamesa, że słowa te wymawiałam już zupełnie mechanicznie. – Nic się nie martw.

A potem otworzyłam drzwi i szybko weszłam do środka.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Jak minął ci dzień w szkole? – spytał ojciec, gdy siedliśmy przy stole, a ja zabrałam się do jedzenia kotleta schabowego.

Spojrzałam na niego. Prowadziliśmy tę rozmowę wiele razy, już przywykłam do tych pytań. Rodzice mieli zmęczenie wypisane na twarzach. Wpatrywali się we mnie, jakbym była ich ostatnią deską ratunku.

– Dobrze – odparłam krótko.

Matka uśmiechnęła się, posyłając ojcu uspokajające spojrzenie. Zazwyczaj w tym momencie rozmowa schodziła na najświeższe doniesienia: że północny zachód ma najwyższy wskaźnik samobójstw, być może w związku z częstymi opadami. Albo że epidemia samobójstw szerzy się też w innych w innych rozwiniętych krajach i że wyrażają one zainteresowanie Programem, planując wdrożenie u siebie jakiegoś jego odpowiednika. I wreszcie mój faworyt – zapewnienia jakiegoś naukowca albo lekarza o wynalezieniu lekarstwa. Była to tylko propaganda firm farmaceutycznych, na których kondycji dotkliwie odbił się zakaz handlu środkami przeciwdepresyjnymi.

Tego wieczoru czułam się jednak zbyt przytłoczona samotnością, by brać udział w rodzinnej dyskusji. Widok kompletnie odmienionej Lacey wzbudził we mnie uczucie nienawiści do całego świata. Równocześnie bardzo za nią zatęskniłam.

Nim zaczęła się spotykać z Millerem, Lacey zadawała się z dupkami. Mawiała, że najbardziej kręca ją źli chłopcy. Zawsze wybierała starszych od siebie, takich, których wiek chronił przed Programem. Zapamiętałam zwłaszcza jednego z nich, Drake'a. Dwudziestolatka jeżdżącego sportowym chevroletem Camaro. Miałyśmy wtedy szesnaście lat. Kiedy pewnego wieczoru Lacey odwiedziła mnie w okularach przeciwsłonecznych, od razu się domyśliłam, że coś nie gra. Szybko pobiegłyśmy do mojego pokoju, żeby nie zobaczyła jej moja mama. Jak tylko Lacey zdjęła okulary, zobaczyłam, że ma podbite oko. Miała też poharatane ramię. Wyjaśniła, że Drake wypchnął ją z rozpedzonego samochodu.

Przypominałam sobie, jak szlochała, ponieważ nie chciała, by jej rodzice odkryli, co się stało. Ciekawe, co jeszcze Lacey ukrywała przed innymi. Jak dobrze ją znałam? W końcu uznaliśmy, że nie uda nam się zamaskować wszystkich obrażeń, dlatego upozorowałyśmy upadek na werandzie, po czym zawołałyśmy moich rodziców, żeby na własne oczy zobaczyli jej rany i służyli jako alibi. Nigdy nie powiedziała nikomu innemu o Drake'u. Za to ja wygadałam się Jamesowi, który stłukł go potem na kwaśne jabłko.

Kłamałam wtedy, żeby chronić Lacey. I tak samo kłamałam przed samą sobą, dostrzegłszy oznaki choroby toczącej jej umysł. Może gdybym była lepszą przyjaciółką, udałoby mi się uchronić ją przed Programem. A może wszyscy razem byliśmy już zarażeni.

– Nie tknęłaś jedzenia – zauważyła matka, przerywając moje rozmyślenia. – Wszystko w porządku?

Drgnęłam zaskoczona i wbiłam w nią wzrok.

– Lacey wróciła dzisiaj – powiedziałam drżącym głosem.

W oczach ojca dostrzegłam niepokój. Przez chwilę wydawało mi się, że wreszcie zrozumieli i że mogę im powiedzieć prawdę o Programie – o tym, że ci, którzy trafili w jego tryby, opuszczają go wydrążeni.

– Naprawdę? – głos matki wyrażał czysty entuzjazm. – No widzisz, jak szybko im poszło.

Zamyślona spojrzałam na talerz. Zapatrzyłam się w porcję schabu, która została nożem

oddzielona od kości. Wszystko nurzało się w musie jabłkowym.

– Minęło sześć tygodni – szepnęłam.

– No właśnie – przytaknęła mama. – Szybciej, niż przewidywałam.

Pomyślałam o działaniach pomocowych dla rodziców, realizowanych w ramach Programu – o cotygodniowych spotkaniach grup wsparcia dla tych, których nastoletnie pociechy odebrały sobie życie, o możliwości skorzystania z najnowszych procedur terapeutycznych. To trochę tak, jakby Program docierał do nas również za pośrednictwem naszych rodzin. Miałam wrażenie, że jego macki sięgają już wszędzie.

– Jak wyglądała? – zainteresowała się matka. – Spotkałaś ją w Centrum Odnowy?

Paznokciami wpiłam się w materiał dzinsów, i jeszcze głębiej – w skórę.

– Tak – skłamałam. – Znowu jest blondynką. Wydaje się... jakaś inna.

– Na pewno wygląda prześlicznie – stwierdziła matka. – Świeżaki zawsze prezentują się jak okazy zdrowia, prawda, Don?

Ojciec nie odpowiedział. Czułam, że nie spuszcza mnie z oka. Być może oceniał moje reakcje, w myślach poddając mnie testowi: „Czy twoje dziecko jest przygnębione”, w który rodzice zostali zaopatrzeni przez Program. Nie byłam pewna, czy starczy mi sił, by znowu udawać bez troskę. Mimo to odważnie spojrzałam mu w oczy i przywołałam na twarz uśmiech.

– Lacey wygląda kwitnąco – odparłam. – Mam nadzieję, że wkrótce znów będziemy mogli się spotykać.

– Daj jej trochę czasu, żeby w pełni wróciła do zdrowia – poradziła matka, obdarzając mnie promiennym uśmiechem, jakby z jakiegoś powodu rozpierała ją duma. – Dzięki Bogu, że powstał Program. Tyle osób zawdzięcza mu życie.

Poczułam skurcz żołądka będący zapowiedzią płaczu, szybko więc wstałam od stołu. Wyrwałam tak długo, że nie miałam teraz zamiaru się rozbeczeć.

– Zmyję naczynia – oznajmiłam, sięgając po swój talerz. – A potem muszę się zająć pracą domową. Zadali nam mnóstwo ćwiczeń.

Ledwie wybiegłam z pokoju i dotarłam do kuchni, gdy po policzkach popłynęły mi pierwsze łzy. Nie wolno mi się rozkleić w obecności rodziców. W dużym pokoju tuż przy telefonie leżała ulotka z Programu. Taką samą dostali wszyscy rodzice, kiedy nasza szkoła przystąpiła do eksperymentu. Dla mnie ta kartka była ostrzeżeniem, co mnie czeka, jeśli powinie mi się noga. Dlatego w domu nie pozwalałam sobie na szczerłość. Nigdy.

Obrzuciłam wzrokiem pomieszczenie, moje spojrzenie padło na kuchenkę gazową. Podeszłam, przekreśliłam kurek i po chwili zapłonął niebiesko-pomarańczowy ogień. Pomyślałam, że jeśli zaraz nie wybuchnę płaczem, chyba umrę. Smutek rozerwie mi klatkę piersiową od środka i padnę martwa.

Obróciłam rękę, tak by odsłonić wrażliwszą, wewnętrzną stronę przedramienia, po czym przesunęłam ją nad płomień. Ogień momentalnie sparzył skórę, wyrывая z moich ust gwałtowny krzyk. Cofnęłam rękę i instynktownie nakryłam oparzenie drugą dłonią. Ból przeszył moje ciało, jakbym cała stanęła w płomieniach.

Uznałam, że podoba mi się to uczucie – cierpienie pomagało mi oderwać myśli od tego, co najgorsze.

Choć ból fizyczny przyniósł pewną ulgę, mimo woli zalałam się łzami i osunęłam na kafelki, którymi wyłożona była podłoga. Po chwili do kuchni wpadli rodzice, a ja przywitałam ich widokiem poparzenia. Odcinało się czerwoną plamą na tle bladej skóry.

– Sparzyłaś się – powiedziała przez łzy. – Sięgnęłam po patelnię i w tej samej chwili musiał się włączyć palnik.

Matka wydała z siebie krótkie sapnięcie i szybko wyłączyła gaz.

– Donald – rzuciła do ojca – przecież mówiłam ci setki razy, żebyś wkładał naczynia do zlewu.

Ojciec wykrztusił z siebie słowa przeprosin, po czym uklęknął obok mnie.

– Pokaż tę rękę, kochanie.

A potem było tak, jak sobie zaplanowałam: rodzice zamartwiali się oparzeniem, a ja mogłam szlochać do woli, wiedząc, że w ich oczach za moje łzy odpowiada wypadek w kuchni. Nie mieli pojęcia, że tak naprawdę płakałam z powodu Lacey. I Brady’ego. A przede wszystkim samej siebie.

\* \* \*

– Nie powinnaś była zaczynać w samochodzie – westchnął James. Jego głos w słuchawce zdradzał niepokój.

Leżałam zwinięta w kłębek na łóżku. Rękę miałam już obandażowaną i czułam narastającą senność po mocnych środkach przeciwbólowych.

– Sloane, przecież dobrze wiesz, że kiedy zaczniesz, może nie udać ci się przestać. Nie powinienem był pozwolić ci płakać.

– Musiałam po prostu znaleźć jakiś sposób, by wyrazić smutek – stwierdziłam. – Nie każdy może robić sobie tatuaże.

– Nie odwracaj kota ogonem. Jak poważne jest oparzenie?

– Tylko bąble.

– Cholera. – W słuchawce rozległ się jakiś szmer. Domyśliłam się, że James trze czoło w zamyśleniu. – Za moment u ciebie będę.

– Nie – zaprotestowałam. – Jest już późno. I tak zaraz zasnę. Możesz być dla mnie miły jutro.

– Jutro skopię ci tyłek.

– Naprawdę? – spytałam ze śmiechem. – Taki masz plan?

– Śpij już, Sloane. – W głosie Jamesa nie wyczuwałam zwyczajowych radosnych nutek. – Przyjadę po ciebie jutro z samego rana. Proszę, nie rób już dzisiaj żadnych głupstw.

Obiecałam, że będę grzeczna, i się rozłączyłam. Byłam tak wyczerpana, że nawet nie miałam siły płakać. Nasunęłam koldrę na głowę. Zanim zapadłam w sen, powróciły do mnie wspomnienia brata. Poczulałam, jak przygniata mnie poczucie winy. Momentami wspomnienie jego śmierci przyprawiało mnie o tak wielkie cierpienie, że udawałam przed samą sobą, że nigdy nie istniał, tak jakby mogło to uleczyć mój ból. Potem jednak powracało wspomnienie jego uśmiechu, dowcipów, całe jego życie rozpisane na obrazy... W takich chwilach zaczynałam rozumieć, co musieli czuć moi rodzice po śmierci Brady’ego. I dlaczego tak się o mnie martwią. Zastanawiałam się, czy gdybym była którymś z nich, czułabym co innego niż teraz. Nie umiałam jednak odpowiedzieć sobie na to pytanie.

\* \* \*

Coś musnęło mój policzek i otworzyłam szybko oczy. James stał nieopodal, przypatrując mi się z niepokojem.

– Spóźnimy się do szkoły – powiedział. – Twoja mama poradziła, żebym przyszedł cię dobudzić.

Nadal walcząc z sennością, zerknęłam na zegarek – minęła już ósma. Uniosłam się na łokciach i rozejrzałam po pokoju. Czułam się dezorientowana. James przysiadł na brzegu łóżka.

– Pokaż rękę – poprosił i zanim zdążyłam zareagować, wziął ją w swoje dłonie.

Kiedy odwiązał bandaż, skrzywiłam się z bólu.

– Przysparzasz mi trosk – stwierdził, nie odrywając oczu od oparzenia. – Wolę, kiedy twojej



skóry nie szpecą żadne blizny.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały, a wtedy James pochylił się i pocałował mnie w rękę, tuż nad obolałym miejscem. Następnie położył się obok mnie i przykrył prześcieradłem.

Najwyraźniej fakt, że lada moment do pokoju mogli zajrzeć rodzice, nie robił na nim żadnego wrażenia.

– Wiem, że jest ci ciężko – wyszeptał, pieszcząc swoim oddechem płatek mego ucha. – Ale nie wolno nam się poddać. – Przez chwilę bawił się jednym z moich loków, nawijając, to znów odwijając go z palca. –Każdego ranka budzi mnie myśl, że dzisiaj na pewno zachoruję. Zostanę oznakowany przez agentów i skierowany na leczenie. Nie chce mi się wstawać z łóżka. Jednak wstaję, ponieważ wiem, że nie mogę zostawić cię samej na tym świecie.

Na myśl, że miałabym stracić Jamesa, natychmiast ogarnął mnie strach i poszukałam szybko jego dłoni. Nasze palce się splotły.

– Musimy udawać – powiedział gorzko. – A bez ciebie, kochanie, nigdy mi się to nie uda. Brady kazał nam troszczyć się o siebie nawzajem. Nie mam zamiaru znowu go zawieść.

– Mam już dość udawania – jęknęłam.

– Ja też – przyznał cicho.

Zbliżył nasze splecione dłonie do swych ust i pocałował moją. W następnej chwili poczułam jego wargi na swojej szyi.

– Chodźmy na wagary – wyszeptał, nie przestając obsypywać mnie pocałunkami. – Powiemy, że masz umówioną wizytę u terapeuty. Pojedziemy nad rzekę i przez cały dzień będziemy wygrzewać się w słońcu.

– A przypadkiem nie tym zajmowaliśmy się wczoraj? – spytałam ze śmiechem.

– Owszem, ale przydałby mi się jeszcze jeden dzień luzu – odparł, chwytając mnie za uda i wsuwając się między nie, a równocześnie pochylając się, by pocałować mnie w obojczyk.

– Przestań – poprosiłam, ale nie zabrzmiało to zbyt przekonująco.

Prawdę mówiąc, chętnie przyjęłabym ciepło, którym emanował James. Zanim się jednak zagalopowaliśmy, odsunął się z ciężkim westchnieniem.

– Masz rację. Nie powinienem wykorzystywać sytuacji – powiedział, siadając na łóżku i odrzucając kódrę, spod której wyjrzały moje nogi w spodniach od piżamy. – A może założysz dziś spódniczkę? Widok twoich nóg zawsze w tajemniczy sposób poprawia mi nastrój.

Wstał i promiennie się uśmiechnął. Następnie ruszył do drzwi, ale przystanął i przez chwilę na jego twarzy walczyły różne emocje. W końcu jednak skinął głową i nie oglądając się na mnie, zszedł po schodach.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Dojechaliśmy na parking. Już wysiadałam, kiedy James schwycił mnie za rękę.

– Zaczekaj – odezwał się poważnym tonem. – Muszę ci coś powiedzieć, zanim wejdziemy.

– Co takiego? – spytałam, czując, jak z trwogi zamiera mi serce.

– Nie chciałem o tym wspominać, dopóki byliśmy u ciebie w domu. Zeszłej nocy Miller dostał się ukradkiem do sypialni Lacey. Liczył, że uda mu się z nią zamienić parę słów. Obawia się, że w związku z tym włamaniem zostanie dziś oznakowany. Zresztą sam opowie ci całą resztę. W każdym razie nic mu nie jest. Żyje.

Zwiesiłam głowę, nagle poczułam, że brakuje mi tchu. Cofnęłam rękę i oparłam ją o deskę rozdzielczą, próbując odzyskać równowagę.

– Na pewno nic mu się nie stało? – spytałam, spoglądając na Jamesa. Kiwnął głową, jednak w jego twarzy odnalazłam coś, co mnie zaniepokoiło. – Myślisz, że go zabiorą?

– Mam nadzieję, że nie.

Zamknęłam oczy i oparłam głowę o fotel. Z mojego gardła wydobył się zduszony jęk.

– Czemu to zrobił? Dlaczego nie zaczekał?

– Nie wiem. Moim zdaniem powinniśmy się dzisiaj urwać wcześniej z lekcji, może zaraz po obiedzie. Trzeba na jakiś czas zejść z oczu agentom.

– Mówi to facet, który wybrał się do Sumpter pod pozorem przeprowadzenia obserwacji lekcyjnej.

– To się nie liczy. Próbowałem pomóc Millerowi – bronił się James.

– To było głupie – powiedziałam. – Musimy być sprytniejsi. Jeśli zabiorą Millera, będzie to nasza wina.

– Wiem – rzucił James. – Naprawdę myślisz, że sam o tym nie pomyślałem?

Przez chwilę wpatrywaliśmy się w siebie bez słowa. Jego twarz nabrała ostrych rysów. James obwiniął się o śmierć mojego brata. Czuł się też odpowiedzialny za mnie i za Millera. Taki już był. A ja czasami, kiedy byłam tym wszystkim mocno skołowana, naprawdę wierzyłam, że może nas ochronić.

– Znam wszystkie twoje myśli – wyszeptałam, czując, jak ogarnia mnie rozpacz.

W następnej chwili jego twarz się wypogodziła.

– Chodź tutaj – powiedział zachęcająco.

Początkowo nie zareagowałam, przytłoczona smutną nowiną. Nagle przestrzeń w samochodzie, a wraz z nią cały świat, wydały mi się klaustrofobicznie małe. Po chwili James odezwał się znowu zachrypniętym głosem:

– Sloane, pragnę cię.

Wystarczyło, że usłyszałam jego błagalny ton – momentalnie wszystko inne przestało się liczyć. Przytuliłam go i wpiłam paznokcie w jego plecy. Wzdrygnął się, ale zaraz potem przyciągnął mnie do siebie z jeszcze większą siłą. Nasz plan był prosty – zamierzaliśmy wyjechać razem z miasta i ułożyć sobie życie gdzie indziej, jak tylko skończę osiemnaście lat. Na razie jednak musieliśmy czekać. Gdybyśmy zaryzykowali ucieczkę teraz, wszczęto by alarm i bez trudu nas odnaleziono. Nie mieliśmy szans. Dotychczas jeszcze nikomu nie udało się uciec.

W pewnym momencie James dotknął mojego uda w miejscu, gdzie kończyła się spódniczka. Jego oddech przyspieszył.

– Moje usta mają dość gadania – wyszeptał mi na ucho. – Pocałuj mnie i spraw, żebym o wszystkim zapomniał.

Odsunęłam się, żeby spojrzeć mu w twarz, i wtedy dostrzegłam w jego oczach przeraźliwy smutek. I pożądanie. Szepnęłam, że go kocham, po czym usiadłam mu na kolanach i pocałowałam. Całowaliśmy się tak namiętnie, jakby to miał być nasz ostatni raz.

\* \* \*

Na lekcji ekonomii nie spuszczałam z oczu Millera. Siedział obok mnie ze zwieszoną głową i znowu bazgrolił coś w trzymanym pod ławką notatniku. Zerknęłam na jego rysunki, żeby upewnić się, czy nie ma tam czegoś, co mogłoby się przyczynić do jego oznakowania. Ale nic takiego tam nie znalazłam.

Odczekałam, aż nauczyciel zacznie przechadzać się po klasie i oddawać sprawdzone klasówki, i dopiero wtedy odezwałam się szeptem:

– No więc? Co wydarzyło się u Lacey?

Ręka z długopisem zawisła nad kartką.

– Wszedłem przez okno, kiedy jej rodzice już spali. Tłumaczyłem Lacey, że nie chcę jej skrzywdzić. Zaczęła płakać. – Miller potrząsnął głową. – Pewnie sądziła, że przyszedłem ją zabić. Kto wie, jakie informacje na mój temat zaszczerpił jej Program.

Podparłam czoło dłonią. Brzmiało to fatalnie. Ludzie trafiali na leczenie za mniejsze przewinienia.

– Zawołała rodziców?

– Nie. Kazała mi się wynosić. Próbowałem wyjaśnić, kim jestem, a wtedy powtórzyła, że nie chce mnie widzieć – mówił beznamiętnym głosem. Wydawał się pokonany, szklily mu się oczy. – Miałem chyba nadzieję, że w jakiś sposób nadal mnie kocha. Myślisz, że to możliwe?

– Tak – odparłam. – Ale mogli cię aresztować i wysłać na leczenie. Pomyślałeś, co by to oznaczało? Jak bym dała sobie radę bez ciebie?

– Musiałem przynajmniej spróbować. Zrobiłabyś to samo, gdyby chodziło o Jamesa.

Dałam sobie chwilę do namysłu.

– Nieprawda. Nie postąpiłabym tak – stwierdziłam, a Miller milcząco skinął głową.

Wyglądał, jakby żałował tego porównania. Po chwili skupił się znów na swoim notatniku.

– Masz zamiar jeszcze próbować?

– To bez sensu – padła odpowiedź. – Ona jest już kimś innym. Nie wydaje mi się nawet, żeby mogła mnie teraz pokochać.

– Przykro mi – powiedziałam i zamrugałam, żeby powstrzymać łzy, które napłynęły mi do oczu.

– Wiem. Muszę zostawić przeszłość za sobą, prawda? To w każdym razie powtarza mi ciągle moja mama.

Mama Millera nigdy nie przepadała za Lacey. Miała nadzieję, że syn zwiąże się z bardziej pogodną dziewczyną. Tyle że świat, w którym żyliśmy, nie dawał zbyt wielu powodów do radości. Osoby tryskające energią to najczęściej dzieci Programu.

– Miller, chyba nie...

– Sloane Barstow! – rozległ się głos profesora Rokki.

Zamilkłam pod jego piorunującym spojrzeniem. Miller nie podnosił głowy, oddając się gryzmoleniu w notesie. Czuałam jednak ulgę, że nie planuje nic głupiego. Jeśli tylko przetrzymamy obecny kryzys, wyjdziemy z całej sytuacji obronną ręką. I może za parę miesięcy, kiedy dobiegnie końca monitoring Lacey, uda nam się ją przekonać, żeby znowu dołączyła do naszej paczki.

– Zmywamy się z Jamesem z lekcji po obiedzie – szepnęłam, kiedy nauczyciel nie spoglądał w naszą stronę. – Idziesz z nami?

– Jasne! Myślisz, że przyszedłem tu dla nauki?

Jego odpowiedź sprawiła, że musiałam się uśmiechnąć. Po raz pierwszy dzisiaj zabrzmiał jak Miller, którego znaleźmy od zawsze. Miałam już pisać do Jamesa, żeby potwierdzić nasze wagi, ale zerknęłam jeszcze raz do notatnika Millera. Moją uwagę przykuła ogromna czarna spirala, zajmująca całą kartkę. Momentalnie spojrzalam przed siebie, udając, że nic nie zauważyłam. W tej samej chwili zaczęła mi wibrować w kieszeni komórka.

Ukradkiem wyciągnęłam ją i odczytałam wiadomość: *uwazaj na millera. nalot agentów na szkołę.*

– Miller – wyszeptalam – James pisze, że dzisiaj w szkole pojawiło się więcej agentów. Myślisz, że przyszli po ciebie?

W zamyśleniu oblizałam dolną wargę, po czym skinął głową.

– Możliwe. Wobec tego zmyjmy się jeszcze przed drugim śniadaniem – zaproponował. – Pojedziemy do mnie do domu.

Przekazałam wiadomość Jamesowi. Cieszyłam się na myśl, że wkrótce wymkniemy się ze szkoły. Ostatnią rzeczą, jakiej chciałam, był widok kolejnej bliskiej mi osoby zabieranej przez agentów.

\* \* \*

Siedzieliśmy z Millerem na jego tapczanie w kwiatowe wzory, a James buszował po lodówce. Miller trzymał w ustach kciuk. Gdy zabrał się za następny palec, zobaczyłam, że paznokcie ma obgryzione do krwi. Dopiero kiedy trzepnęłam go po ręce, położył dłonie na kolanach.

– Widziałem ją, kiedy jechałem dziś do szkoły – odezwał się Miller ze wzrokiem wbitym w okno.

– Lacey? – spytałam.

– Tak. Przejeżdżałem obok Sumpter i zobaczyłam ją na parkingu. Stała, zajęta rozmową z Evanem Freemanem. Śmiała się.

Miller znów podniósł dłoń do ust i zaczął obgryzać paznokieć, ale już go nie powstrzymywałam. Oparłam głowę o jego ramię i razem w milczeniu zapatrzyliśmy się w okno.

Po zakończeniu leczenia świeżakom nie wolno przez kilka miesięcy wchodzić w zbyt zażyłe relacje z ludźmi. Mogą jednak znaleźć sobie paru nowych znajomych. Najlepiej spośród podobnych sobie. Zapewne agenci wychodzą z założenia, że osoby, którym wykasowano pamięć, nie będą wywierały na siebie nawzajem zgubnego wpływu. Zanim Lacey związała się z Millerem, kilka razy umówiła się z Evanem. Opowiadała potem, że nie umie się całować.

Niedobrze mi się robiło na myśl, że Lacey znów z nim rozmawia, śmieje się z jego dowcipów i nie ma bladego pojęcia, że przecież zna go od dawna. Było to tak dziwaczne, że z najwyższym trudem zachowywałam spokój.

– Jak myślisz, co jej tam zrobili? – wymamrotałam, choć wcale nie byłam pewna, czy chcę poznać odpowiedź.

– Wypatroszyli ją – stwierdził Miller, wypluwając odgryziony skrawek paznokcia. – Otworzyli jej głowę, wyciągnęli zawartość, coś tam pogmerali i włożyli z powrotem. Odtąd będzie już zawsze wyszczerzona od ucha do ucha. Przecież ona nie jest już sobą.

– Tego nie wiemy – odezwałam się. – W środku może nadal być tą samą Lacey. Po prostu straciła pamięć o tym, kim kiedyś była.

– A jeśli nigdy już jej nie odzyska? – spytał Miller, odwracając się do mnie. Po policzku spływała mu łza. – Naprawdę wierzysz, że można cofnąć czas? Sloane, ona jest pusta w środku. Jest jak zombie.

Nie chciałam dać wiary jego słowom. Widywałam świeżaki od dwóch lat. Były to co prawda tylko przygodne spotkania, na przykład grzecznościowa wymiana zdań w kolejce w centrum handlowym, jednak miałam przeświadczenie, że pozostali ludźmi. Tyle że stali się... radośniejsi, jakby wszystko szło wspaniale. Zrobiono im pranie mózgu albo coś podobnego. Ale mimo to nie byli w środku puści. Nie mogli być.

– Lepiej by było, gdyby umarła – odezwał się szeptem Miller.

Słyszając to, wyprostowałam się i spiorunowałam go wzrokiem.

– Nie mów tak. Lacey żyje. W swoim czasie spróbujemy z nią znowu nawiązać bliższą relację. Miller, może ona cię teraz nie zna. Ale zaufaj jej sercu, ono na pewno nie zapomniało.

– Nie – potrząsnął głową, unikając mojego spojrzenia. – Poddaję się. Pozwolę jej odejść, dokładnie tak jak radzi mi mój psycholog.

Po tym, jak Lacey trafiła do ośrodka Programu, razem z Jamesem i Millerem zostaliśmy odesłani na dwutygodniowy intensywny cykl spotkań terapeutycznych. Było to coś innego niż nasze normalne wizyty u psychologa. Wypytywano nas tam o różne szczegóły, które mogły się przydać w terapii Lacey. Podejrzywałam jednak, że tak naprawdę chodziło o sprawdzenie, czy my też nie padliśmy ofiarą epidemii. Na szczęście byliśmy zdrowi.

Miałam ochotę powiedzieć mu, żeby nie podejmował pochopnych decyzji, trochę odczekał i za jakiś czas spróbował znowu z nią pomówić. Jednak równocześnie wiedziałam, że ma rację. Wygląd Lacey, jej sposób zachowania – w zasadzie wszystko świadczyło, że jest już innym człowiekiem. I zapewne nigdy nie będzie tą Lacey, z którą kiedyś się przyjaźniłam.

Przypominałam sobie dzień, w którym się poznali. Przyproceedziłam go do naszego stolika na stołówce, chcąc ich sobie przedstawić, ale Lacey, która stała w kolejce po obiad, wdała się akurat w kłótnię z kobietą przy kasie. Tego dnia miała na sobie cudaczną sukienkę w czarno-białe pasy, w której wyglądała jak przebieraniec. Ale to najwyraźniej nie przeszkadzało Millerowi, który natychmiast stracił dla niej głowę. Nachyliwszy się, wyjaśnił mi i Jamesowi, że to właśnie dziewczyna, której szuka – i jednocześnie taka, która rozdrażni jego matkę.

Walnęłam go w ramię, ale James wydawał się rozbawiony.

– Nie radzę, stary – wycedził z ironicznym uśmiechem. – Ta laska jest jak jadowity pająk. Takich chłopców jak ty pożera na śniadanie.

A Miller tylko się uśmiechnął, rozanielony tą wizją. Lacey z początku trzymała go na dystans. Kiedy jednak zbliżyli się do siebie, byli niesamowicie szczęśliwi.

– Przykro mi – wykrztusiłam.

Miller skinął głową, po czym nagle odwrócił się do mnie i mocno przytulił. Jego uścisk był tak silny, że przez chwilę nie mogłam złapać tchu. Nie próbowałam przekonywać go, że wszystko się ułoży. Wcale nie byłam już tego taka pewna.

W następnej chwili w pokoju zjawił się James, z jabłkiem przy ustach. Pochylił głowę i rzucił nam badawcze spojrzenie, jakby próbował ocenić sytuację. Ugryzł jabłko po raz kolejny, podszedł bliżej, po czym nachylił się i objął nas oboje.

– A czy ja też mogę liczyć na odrobinę miłości? – spytał tym swoim idiotycznym przymilnym głósiem, którego używał, żeby nas rozbawić.

Wiedziałam, po co to robi. Chciał oderwać nasze myśli od ponurych spraw. Po chwili dał Millerowi głośnego buziaka w policzek. Odepchnęłam go ze śmiechem.

James rozejrzał się po pokoju, najwyraźniej szukał jakiejś inspiracji. Jego wzrok padł na kominek, a konkretnie na zdjęcia w ramach stojące na jego obudowie. Zbliżył się do paleniska i sięgnął po najświeższą fotografię.

– Stary – zwrócił się do Millera – twoja mama wygląda na tym zdjęciu jak niezła laska.

– Spieprzaj – odparował Miller. Ruszył w kierunku drzwi, ale po chwili przystanął i znów

zaczął obgryzać paznokcie u kciuka.

Za każdym razem, gdy Jamesowi wpadło w ręce jakieś zdjęcie matki Millera, działo się to samo. Była faktycznie piękną kobietą. Żyła bez męża i samotnie wychowywała syna. Była blondynką, nosiła kuse spódniczki i miała chyba słabość do mojego niepoprawnego chłopaka. Twierdziła, że w przyszłości nie będzie mógł się opędzić od dziewczyn. Cóż, niedoczekanie.

– Taka jest prawda – nie dawał za wygraną James, po czym wrócił do kanapy i usiadł obok mnie. – Gdybym nie miał dziewczyny, mógłbym zostać twoim nowym ojczymem.

– Ejże! – zawołałam wesoło, uderzając go po udzie.

James puścił mi oko, a po chwili odwrócił się z powrotem do Millera.

– Możemy potem pójść na podwórko i nauczę cię grać w baseball, co ty na to?

– Czemu nie? – odparł Miller, jednak minę miał poważną. – Wezmę sobie w zamian Sloane. I tak potrzebuję nowej dziewczyny.

Śmiech zamarł nam na ustach. Miller dodał właśnie nowy ton do zwyczajowych przekomarzań z Jamesem. Tyle że nie brzmiało to wcale, jakby żartował. Spojrzał gniewnie najpierw na Jamesa, potem zaś na mnie. W końcu odwrócił się i ruszył do kuchni.

– Zrobię sobie kanapkę.

James odprowadzał go wzrokiem. Miał wciąż nieco uchylone usta, a na jego policzkach dostrzegłam lekkie wypieki.

– Odnoszę wrażenie, że powiedział to całkiem serio. Skąd coś takiego przyszło mu do głowy? – spytał zmieszany, zerkając na mnie spod zmarszczonych brwi. – Leci na ciebie?

– Nie – odparłam zgodnie z prawdą.

To, co przed chwilą się stało, było wyjątkowo niepokojące, ponieważ stało w sprzeczności z charakterem Millera. Stanowiło wyłom w jego osobowości. Właśnie takich sygnałów uczono nas wypatrywać.

– Może powinniśmy z nim o tym porozmawiać? – zaproponowałam.

James zbliżył dłoń do ust i zaczął je pocierać w zamyśleniu.

– Lepiej nie – odezwał się w końcu. – Lepiej nie przysparzajmy mu już zmartwień.

Przez moment oboje milczeliśmy. Z kuchni dobiegały dźwięki krzątania Millera.

Słyszeliśmy, jak otwiera i zamyka lodówkę. Ciszę przerwał w końcu James, odwracając się do mnie.

– A tak nawiasem mówiąc, nie waź się spiknąć z Millerem.

– Przestań.

– Zawrzyjmy umowę: nie zaczniesz się z nim zadawać, a ja odpuszczę jego mamie.

– James!

Chciałam znów go uderzyć, ale uprzedził mój ruch. Chwycił mnie za rękę i przyciągnął do siebie, tak że musiałam usiąść mu na kolanach. Nie miałam jak się wyrwać. Zachowywał przy tym kamienną twarz, jak gdyby nic się nie stało. Ze śmiechem próbowałam uwolnić się z jego uścisku. Kiedy do pokoju wrócił Miller, na nasz widok przystanął w drzwiach. Trzymał kanapkę, a jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

Przestałam się wiercić, ale James nadal nie pozwalał mi zejść.

– Sloane jest ze mną, czy to dla ciebie jasne? – W jego głosie nie było napastliwości, raczej zaciekawienie, jaką otrzyma odpowiedź. – Przyjmujesz do wiadomości, że kocham ją i nie pozwolę jej odejść. Nawet gdyby chodziło o ciebie. Wiesz o tym, prawda?

Argument sprzed minuty: „Lepiej nie przysparzajmy mu więcej zmartwień”, najwyraźniej przestał się liczyć.

Miller ugryzł kanapkę z indykiem, po czym wzruszył ramionami.

– Może i wiem. Ale przecież wszyscy jesteśmy świadomi, że w tych sprawach nie ma nic

stałego. Nieważne, czy chcemy tego, czy nie.

Po tych słowach, zachowując nadal kamienną twarz, odwrócił się i powoli ruszył schodami do swojego pokoju na piętrze.

James zwolnił swój uchwyt, a wtedy zsunęłam się na miejsce obok niego. Nie mogłam wydusić z siebie ani słowa, byłam zbyt oszołomiona tym, co właśnie zaszło. Miller nic do mnie nie czuł, wiedziałam o tym. Chodziło mu wyłącznie o to, by odreagować. Obserwowaliśmy już wcześniej takie zachowania: kiedy ktoś wpadał w depresję, zaczynał celowo wkurzać swoich znajomych albo sypiać z kim popadnie. Mój brat miał te same objawy, tyle że my nie chcieliśmy ich dostrzec.

– Może powinnam... – zaczęłam, odwracając się do Jamesa.

– Nie – przerwał mi, unosząc dłoń. – Ja to zrobię.

Zanim podniósł się i poszedł na górę, pocałował mnie jeszcze w czubek głowy. Domyśliłam się, że chce wypróbować metodę, o której wszyscy uczyliśmy się od siódmej klasy – rówieśniczą interwencję.

– To może chwilę potrwać – rzucił na odchodnym, po czym poszedł, żeby sprowadzić Millera na dół.

\* \* \*

Kuchnia Millera była niewielka, pełno w niej było bibelotów i obrazków, w których dominował motyw koguta. Przygrzałam sobie rosół z makaronem, pochłonełam go, dojadając krakersami, a na koniec umyłam miskę. Ponieważ nieobecność Jamesa i Millera się przedłużała, usiadłam na stopniu schodów i oparłam głowę o ścianę, nasłuchując, czy z góry dobiegają jakieś dźwięki.

Upłynęło czterdzieści pięć minut, nim James zjawił się na półpiętrze. Posłał mi uśmiech na znak, że wszystko już gra. Miller wyminął go, a ja podniosłam się i ruszyłam do przedpokoju. Tam się spotkaliśmy twarzą w twarz.

– James twierdzi – zaczął Miller – że nigdy mnie nie zechcesz, bo to on lepiej się całuje. Zaproponowałam, byśmy przeprowadzili test. Wtedy z całej siły walnął mnie w brzuch. Myślałam, że się porzygam.

Rzuciłam przerażone spojrzenie w kierunku Jamesa. On jednak skwitował tylko opowieść Millera obojętnym wzruszeniem ramion.

– Nie przejmuj się. Należało mi się. Odstawiłem niezły cyrk. Przepraszam – dodał, kładąc mi uspokajająco dłoń na ramieniu. Po chwili jego twarz rozjaśnił uśmiech. – Tak naprawdę, Sloane, wcale mnie nie pociągasz. Mam nadzieję, że nie czujesz się rozczarowana.

W odpowiedzi przewróciłam tylko oczami. Spojrzałam na Jamesa, który niespiesznie schodził po schodach, przystając na każdym stopniu.

– Naprawdę go uderzyłeś?

– Tak wygląda interwencja w moim stylu. Skuteczna, jak widać.

Cały James – zawsze tak długo nas rozbawiał, aż zapominaliśmy, jak popaprany jest ten świat. I jak dotychczas była to dobra metoda. Jednak czy okaże się skuteczna również w przyszłości? Czy zawsze będzie umiał sprawić, że zdobędziemy się na śmiech przez łzy? Przyjrzałam mu się uważnie. Tak wiele w moim życiu zależało od tego chłopaka. Emocjonalnie byłam zdana na niego. W pewnym momencie nasze spojrzenia się spotkały i uśmiech zamarł mu na ustach, jakby domyślił się, co znaczy mój poważny wyraz twarzy. Tym razem nie zdobył się na żaden dowcip, wzrok utkwiał w drewnianej podłodze.

– Macie ochotę na jakiś film? – spytał Miller. Brzmiał lepiej niż wcześniej. – Moja mama będzie z powrotem dopiero o szesnastej.

– Twoja mama... – zaczął James.

– Zamknij się – wrzasnęliśmy oboje z Millerem w tej samej chwili.

James zareagował chichotem, w końcu podnosząc na nas spojrzenie. Znowu był czarującym przystojniakiem. Wszystko było w porządku. Wszystko wróciło do... normy.

Poszliśmy do dużego pokoju i resztę popołudnia spędziliśmy na lenistwie, tak jakby ten dzień nie różnił się niczym od pozostałych. Jednak co jakiś czas łapałam się na tym, że mimo woli spoglądam w stronę okna. Myśl, że w każdej chwili pod dom mogą zajechać mężczyźni w białych kurtkach, wciąż nie dawała mi spokoju.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przez następne dwa dni Miller zachowywał się normalnie, a przynajmniej niemal tak samo jak zazwyczaj. Na lekcjach mazał coś w notatniku albo gapił się przez okno. Lacey musiała trzymać język za zębami, ponieważ mijał czas, a agenci nadal się nie zjawiali po naszego przyjaciela. Jeden co prawda wciąż kręcił się po szkole. To był ten ciemnowłosy typ, spoglądający na mnie wilkiem. Na sam jego widok dostawałam gęsiej skórki. Postanowiłam, że nie będę wspominać o nim chłopakom. Obawiałam się, że skończyłoby się to bójką i problemami. Staralam się unikać jego spojrzeń i trzymać emocje na wodzy.

– Miller – rzucił James, kiedy wychodziliśmy ze szkoły po piątkowych lekcjach – może jednak wybierzesz się z nami pod namiot? Na pewno będzie fajnie.

– Nie chce mi się – odparł Miller, wyciągając czapkę baseballową z plecaka i poprawiając jej zapięcie. – Pobyczę się w domu, pogram na konsoli. Może wpadnę też do Centrum Odnowy.

– Powinieneś pojechać z nami – stwierdziłam. – Będziesz się czuł samotny.

Miller spojrział na mnie wesoło spod daszku czapki.

– Sloane, przecież jedziecie tylko na jedną noc. Nic mi nie będzie. Poza tym dobrze wiem, jak w waszym wypadku wygląda spanie pod namiotem. Nie obrażcie się, ale publiczne okazywanie sobie przez was uczuć nie jest dla mnie w tym momencie zbyt nęcącą perspektywą.

James parsknął radośnie, stanął za moimi plecami i objął mnie w tali, a brodę wsparł na czubku mojej głowy.

– Nieprawda – zauważył. – Zawsze czekamy, aż zaśniesz.

Odepchnęłam go ze śmiechem. Miller był jednak nieprzejednany – obiecał za to, że wybierze się z nami za tydzień. Nie chciałam zostawiać go samego, ale myśl, że miałabym spędzić weekend w mieście, wydawała mi się po prostu straszna. Lubiłam wyjeżdżać do lasu. Mogłam wtedy udawać, że Program nie istnieje.

Pożegnaliśmy się z Millerem, wskoczyliśmy do samochodu taty Jamesa i ruszyliśmy na wybrzeże.

\* \* \*

Kiedy byliśmy młodszy, często jeździłam z Bradym pod namiot. Mój brat zawsze spędzał dużo czasu na łonie natury i świetnie sobie radził w dziczy. Kiedy skończyłam dwanaście lat, a on trzynaście, rodzice pozwalali nam już na dłuższe samotne wypady do lasu. Jednak podjeżdżali do nas co jakiś czas, żeby sprawdzić, czy wszystko gra. Kiedy miałam piętnaście lat, mogliśmy już wyjeżdżać sami, pod warunkiem że towarzyszył nam James.

Pamiętałam pierwszą z takich nocy na łonie natury. Siedziałam przy palenisku, James rozkładał namiot, a Brady zajął się rąbaniem drewna. James skończył niedawno szesnaście lat, a jego blond włosy urosły tak bardzo, że musiał je co chwilę odgarniać z twarzy. Już wtedy miał w sobie ten chłopięcy czar – pracował bez koszulki, a pod spoconą skórą rysowały się coraz wyraźniejsze mięśnie. W pewnym momencie zerknął w moją stronę i ze zdumieniem odkrył, że się mu przyglądam.

– Taksujesz mnie głodnym wzrokiem, co? – spytał, posyłając mi szelmowski uśmiech.

Na moje policzki musiały wystąpić purpurowe rumieńce, bo zaraz mnie przeprosił. Ja jednak zdążyłam już wstać i nie mogąc wykrztusić ani słowa, skierowałam się do miejsca, skąd rozpościerał się widok na ocean. Przejrzał mnie na wylot – faktycznie przyglądałam mu się z zachwytem. Nigdy wcześniej nie przyszło mi do głowy, by widzieć w Jamesie kogoś więcej niż

kolegę, a właściwie przyjaciela mojego brata. W tamtym czasie miałam nawet chłopaka, Liama. Nie szalałam za nim. Była to znajomość w stylu: „Chodzimy na te same zajęcia, więc może będziemy parą?”. Lacey twierdziła, że byłoby głupio z mojej strony, gdybym odmówiła Liamowi. Spotykaliśmy się ze sobą od dwóch miesięcy, a ja w tym czasie nie pozwoliłam mu się nawet wziąć za rękę. Wszyscy uważali takie zachowanie za co najmniej osobliwe. Teraz jednak stało się coś dziwnego – zostałam przyłapaną na wpatrywaniu się z uwielbieniem w Jamesa.

Usiadłam na piaszczystej skarpie schodzącej do wody i oparłam łokcie na przyciągniętych do siebie kolanach. James spotykał się z wieloma dziewczynami, ale żadna z tych znajomości nie przerodziła się w coś poważniejszego. Kiedy jednak teraz wyobraziłam go sobie podrywającego obce dziewczęta, nieoczekiwanie dla samej siebie poczułam mdłości. Jęknęłam głośno, wściekła, że dałam się tak głupio podejść własnym uczuciom. Nagle za moimi plecami rozległ się jego głos:

– Daj spokój, Sloane. Przecież tylko żartowałem.

Mimo woli wyprostowałam plecy. Nie byłam gotowa spojrzeć mu w tamtej chwili w twarz. Znałam go jednak wystarczająco długo, by mieć pewność, że nie da mi spokoju, dopóki nie dowie się, o co chodzi. Po chwili, zgodnie z moimi przewidywaniami, James stanął nade mną i zapytał:

– Wszystko w porządku?

Jego głos nie zdradzał jednak stojących za tym pytaniem emocji: czy jest mu głupio za to, co powiedział, czy może cieszy się, że zgadł, co kryło się za moim badawczym spojrzeniem.

Przytaknęłam, ale to go chyba nie przekonało. Roześmiał się, rzucił rurkę od namiotu na piach i zajął miejsce obok mnie. Siadając, potrafił mnie lekko. James był dużym chłopakiem, więc pod wpływem jego szturchnięcia aż się odchyliłam, szukając dłońmi oparcia w piachu. Gdyby pchnął mnie kto inny, oddałabym mu momentalnie, jednak z Jamesem było inaczej. Nie chciałam go dotykać. Skupiłam się na obmyśleniu sposobu, w jaki miałabym zmienić swój stosunek do niego. Razem z Bradym, we trójkę tworzyliśmy zgraną paczkę. Nie chciałam tego zepsuć.

– Nie wierzę – stwierdził wesoło. – Chyba jednak coś jest na rzeczy.

– Nieprawda – zaprzeczyłam szybko, odwracając się w jego stronę.

Ale było już za późno. Miałam to wypisane na twarzy, a James był bystrym obserwatorem. Jego bez troski uśmiech nagle zniknął.

– Sloane – jęknął – nie rób tego. To się nie... Nie możemy... – Nie dokończył jednak, a w jego pięknych oczach dojrzałam żal o to, czego się dopuściłam.

Zrobiłam więc jedyną rzecz, jaka mi w tej sytuacji pozostała: rąbnęłam Jamesa z całej siły w klatkę piersiową, wyrywając z niego zduszone sapnięcie, a następnie wstałam i poszłam przed siebie.

Minęły dwa lata i teraz znów obserwowałam, jak James rozkłada namiot. Tyle że mojego brata nie było już wśród żywych. Jamesowi włosy nie wpadały do oczu jak kiedyś, jednak nawyk pozostał i co jakiś czas w zamyśleniu zbliżał dłoń do czoła. W pewnym momencie, tak jak przed laty, zerknął w moim kierunku, ale tym razem nie znalazłam na jego twarzy uśmiechu. Miał zmęczone spojrzenie, rozkładanie namiotu w pojedynkę musiało go sporo kosztować. Po chwili zacisnął usta, a jego twarz wyrażała już tylko jedno: „Ja też za nim tęsknię”. Nie mogąc znieść tego widoku, odwróciłam się w drugą stronę.

Nasza paczka w końcu i tak się rozpadła, jednak nie było w tym mojej winy. Stało się tak z powodu Brady’ego.

\* \* \*

Strzelał ogień, języki płomieni wyciągały się w kierunku moich butów. Kilka godzin temu zaszło słońce. Przez cały dzień niewiele się do siebie odzywaliśmy. Byłam zadowolona, że możemy sobie pozwolić na milczenie.

W pewnym momencie James podał mi cienki patyk, na który nabita była pianka cukrowa.

– Może się skusisz? – zaproponował.

Sam trzymał już jedną piankę w palcach. Obserwowałam, jak bursztynowa poświata barwi jego twarz i podkreśla rysy, wydobywa z ciemności ostro zarysowaną szczękę, pada na złociste włosy. Uśmiechnęłam się na ten widok.

– Jesteś piękny – powiedziałam.

– Nie wspomniałaś, że nago też wyglądam niczego sobie – wtrącił.

– Zapomniałam.

– Zapomniałaś? – w jego głosie wyczułam udawaną urazę.

Ugryzł swoją piankę, resztę cisnął do ogniska, po czym szybko podniósł się ze swojego krzesła i ruszył w moją stronę. Po chwili leżeliśmy już oboje na ziemi.

– James... – zdążyłam tylko powiedzieć, zanim jego usta odnalazły moje. Wyczuwałam na nich piankę, smakowały słodko i były lepkie.

Położył mnie na plecach, kolanem zmusił do rozłożenia szerzej nóg i obsypał pocałunkami szyję.

– James... – wyszeptalam znowu, jednak tym razem mój głos zdradzał już pożądanie.

Ta chwila była niesamowita. Żar bijący od ogniska sprawił, że nie czułam chłodu, gdy James powoli wyłuskiwał mnie z ubrań. Mogłam skupić się wyłącznie na tym, jak mi dobrze, i zapomnieć o całej reszcie. Mogłam udawać, że nic poza nami nie istnieje.

Kiedy było już po wszystkim, zdyszany i zadowolony z siebie James położył się obok, a ja wpatrzyłam się w gwiazdy zawieszane na nocnym niebie. Leżałam tak przez długi czas. James zdążył założyć koszulkę i pozbyć się prezerwatywy. Kiedy wrócił, usiadł obok mnie, a ja położyłam głowę na jego kolanach i teraz wspólnie wpatrzyliśmy się w nieboskłon.

– Brady jest jedną z takich gwiazd – powiedział. – Istnieje w jakimś odległym świecie, gdzie nie czuje żadnego bólu.

Załam mu się głos, umilkł. W następnej chwili usłyszałam pociągnięcie nosem, a po policzkach Jamesa potoczyły się łzy. W takich chwilach zawsze pozwalał sobie na otwartość. Przepełniały go wtedy emocje, których nie umiał ukryć.

– On cię kochał – powiedziałam, zwijając się w kłębek. – Byłeś najlepszym, co przydarzyło mi się w życiu. To, co stało się potem, nie ma znaczenia.

James spojrział w dół na moją twarz, wycierając sobie łzy.

– To ty byłaś dla niego najważniejsza – zauważył, wpatrując się we mnie wzrokiem, który przypominał mi, że jest przecież tylko człowiekiem. Tak samo wrażliwym jak ja.

– Byłam po prostu jego siostrą. Za to ty byłaś dla niego kimś więcej niż brat. Byłeś jego drugą połową.

– A potem to spieprzyłem – stwierdził. – Dlatego teraz Brady nie żyje, a ja dalej jestem tutaj.

– Jesteś tu ze względu na mnie – przypominałam, siadając i spoglądając mu w twarz. – Nie przeżyłabym bez ciebie ani wtedy, ani teraz. James, pamiętaj, że jesteśmy sobie potrzebni.

Wypuścił głośno powietrze i potrząsnął głową, jakby próbował przywołać się do porządku. Przypominanie mu, że go potrzebuję i nie umiałabym bez niego żyć, ratowało go przed depresją. Zawsze tak było.

Kiedy doszedł do siebie, pocałowałam go, a potem wzięłam za rękę i poszliśmy spać do namiotu.

\* \* \*

– Powinniśmy częściej jeździć pod namiot – odezwał się James, kiedy mknęliśmy nazajutrz autostradą.

Z uśmiechem spojrzałam w jego stronę.

– Fajnie było.

– Mam wrażenie, że odświeżyłem ci pamięć – stwierdził, szczerząc zęby w uśmiechu.

– Tak, James. Moja pamięć funkcjonuje już bez zarzutu i wypełniają ją obrazy twojego obnażonego torsu.

– Tylko torsu? – dopytywał się niepocieszony, unosząc brew.

– Boże, co za człowiek!

– No dalej, nie wstydz się. Przyznaj, że jestem wyjątkowo atrakcyjnym osobnikiem.

James wciąż jeszcze szczerzył zęby w uśmiechu, gdy poczułam, jak w kieszeni moich dżinsów wibruje komórka. Wyjęłam ją i zerknęłam na wyświetlony numer.

– To Miller – rzuciłam do Jamesa, po czym odebrałam. – No cześć.

– Sloane? – Miller brzmiał tak, jakby tłumił szloch.

Momentalnie poczułam, jak robi mi się słabo z nerwów. Sięgnęłam do Jamesa i chwyciłam go za ramię.

– Co ci jest? Czy coś się stało? – dopytywałam. Moje serce waliło jak młot.

– Zaraz po mnie przyjdą – łkał. – Ludzie z Programu już po mnie jadą.

Tylko nie to.

– Miller, gdzie jesteś? – rzuciłam przerażone spojrzenie Jamesowi. Popatrywał to na mnie, to znów na szosę. Gnał w stronę miasta, a szybkościomierz pokazywał już prędkość niemal 130 kilometrów na godzinę.

– W domu – w jego szepcie dało się słyszeć rozpacz. – Ale już za późno, musiałem się z nią jeszcze raz spotkać.

– Przełącz na zestaw głośnomówiący – polecił mi James.

Jego knykcie na kierownicy zbiegły. Nacisnęłam klawisz i natychmiast kabinę wypełniło łkanie Millera. Na ten dźwięk cała się rozdygotałam. Czułam, że za chwilę nie wytrzymam i sama wybuchnę płaczem.

Prawie nigdy nie widywałam płaczących osób – już nie. James wprawdzie pozwalał sobie przy mnie na łzy, ale zdarzało się to rzadko. Poza tym szloch pojawiał się tylko, gdy ktoś się załamał i było mu wszystko jedno, czy patrzeć na to inni. Ani razu nie widziałam na przykład, by mój brat płakał, a przecież byłam z nim, kiedy umarł.

– Miller – krzyknął James. – Stary, nie rób nic głupiego. Już jedziemy do ciebie.

– Po prostu nie umiem... – wymamrotał przez łzy. – Nie umiem już dłużej. Śledziłem Lacey, kiedy szła do Centrum Odnowy, i spróbowałem ją po drodze pocałować. Myślałem, że to jej przypomni, co nas kiedyś łączyło. Wymierzyła mi policzek i zawołała agentów, zanim jeszcze zdążyłem wziąć nogi za pas. A dziś wieczorem moja mama napomknęła, że zostanę objęty działaniem Programu. Właśnie po mnie jadą. Nie mam zamiaru na nich czekać. Nie pozwolę się zabrać.

– Miller! – James krzyknął tak głośno, że aż podskoczyłam. – Jakie masz prochy? – Po jego policzkach pociekły pierwsze łzy. Bez przerwy wduszał pedał gazu, pędziliśmy już z prędkością ponad 160 kilometrów na godzinę.

– Killera – wymamrotał Miller. – Żałuję, że Lacey nie opowiedziała mi o tym, co się z nią dzieje. Wszystko potoczyłoby się inaczej: odeszlibyśmy oboje. Nie zostałyby wydrążona, pozbawiona pamięci. Bylibyśmy razem.

– Martwy człowiek nie może z nikim być – stwierdził James, uderzając pięścią o kierownicę.

Spoglądałam na niego przez lzy. Chciałam tylko, żeby coś zrobił. Żeby jakoś zaradził temu, co się dzieje. W końcu odezwał się znowu:

– Miller, proszę, nie rób tego.

Rozległo się pociągnięcie nosem.

– Za późno. Zażyłem to dziesięć minut temu. Nie umiałem jednak odejść bez pożegnania – jego głos brzmiał, jakby dobiegał z oddali. Nim znowu się odezwał, upłynęła długa chwila. – Żegnajcie. Kocham was.

Połączenie zostało przerwane, a wewnątrz samochodu wypełniła cisza. Z nerwów zrobiło mi się niedobrze, zaczęłam się krztusić. Widząc to, James nacisnął gwałtownie hamulec i sprowadził samochód na pobocze. Sięgnął po telefon i natychmiast wybrał numer pogotowia.

Zakrył dłonią twarz, a całym jego ciałem wstrząsał szloch.

– Mój przyjaciel... – odezwał się do komórki, kiedy ktoś odebrał – zażył killera.

W następnej chwili musiałam stracić przytomność, bo przestały do mnie docierać jakiegokolwiek dźwięki.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy zatrzymaliśmy się pod domem Millera, karetki już nie było. Panował spokój – żadnej nerwowej krzątaniny, żadnych syren alarmowych, nic. Było oczywiste, że przybyliśmy za późno. Przez długi czas nie ruszaliśmy się z samochodu, wpatrując się w milczeniu w biały dom z czarnymi okiennicami, w którym mieszkał nasz przyjaciel. James nie trzymał mnie za rękę, ja również nie szukałam jego dłoni. Siedzieliśmy w milczeniu.

W końcu słońce skryło się za dachem budynku, a w oknach salonu rozbłysły światła. W panoramicznym oknie dojrzeliliśmy mamę Millera. Leżała na kanapie zwinięta w kłębek. Była z nią jakaś kobieta, przechadzała się nerwowo po pokoju i bez przerwy coś mówiła. I James, i ja bywaliśmy wcześniej w domach, w których ktoś umarł. Wiedzieliśmy, że należy unikać takich miejsc – zwłaszcza że agenci i tak mieli już na nas oko.

– Za trzy miesiące Miller skończyłby osiemnaście lat – odezwał się zdławionym głosem James. – Nie musiałyby się już obawiać Programu. Nie targnąłby się na własne życie.

Często zadawaliśmy sobie to pytanie: czy gdyby nie Program, popełnialibyśmy samobójstwa? Czy może to właśnie on nas do tego popycha?

– Teraz to już bez znaczenia – zauważyłam ponuro.

Gdy wpatrywałam się w dom Millera, moim ciałem wstrząsały dreszcze. To był przecież mój Miller, mój drogi przyjaciel. Poznaliśmy się w szczególnych okolicznościach. Bawił się palnikiem laboratoryjnym. Niespodziewanie płomienie objęły zeszyt, w którym miałam pracę domową. Zamiast uciec z krzykiem, Miller schwycił moją butelkę z colą i ugasił nią ogień. A potem, jak gdyby nigdy nic, spytał, czy ma mi kupić drugą colę.

Jeździliśmy z nim pod namiot, wspólnie urywaliśmy się z lekcji. Uwielbiał nas. Był z niego taki świetny chłopak i niesamowity przyjaciel. Nie mogłam znieść myśli, że...

– Sloane – rozległ się głos Jamesa.

Chwycił mnie za ramię i próbował przyciągnąć do siebie, ja jednak wciąż tylko kiwałam się w przód i w tył, rytmicznie uderzając czołem o szybę. Chciałam w ten sposób odsunąć od siebie wspomnienia, żal i cierpienie. Najchętniej przestałabym jęczeć, bo nawet nie zdawałam sobie sprawy, jakie słowa się ze mnie wydobywają. Ale nie miałam żadnej władzy nad ciałem. Straciłam jakąkolwiek kontrolę.

I wtedy nagle James wymierzył mi siarczysty policzek. Uderzył naprawdę mocno. Tak mocno, że natychmiast zapiekła mnie skóra. Aż sapnęłam z wrażenia, po czym zachłysnęłam się powietrzem. Ale cios przyniósł zamierzony efekt – wybił mnie z histerycznego odrętwienia. W innej sytuacji James spróbowałby ze mną porozmawiać i przytulić. Jego oczy były czerwone od płaczu i podpuchnięte, a cała twarz wilgotna od łez. Nigdy wcześniej nie widziałam go w takim stanie. Zdumiona, uniosłam dłoń i dotknęłam nią piekącego policzka.

Każdy oddech sprawiał mu wyraźną trudność, a ciałem wstrząsały paroksyzmy rozpacz. Nie płakałam już, ale czułam pulsujący ból głowy. Od uderzenia nią o szybę rozbolało mnie czoło. James nadal się nie odzywał. Spojrzał w kierunku domu Millera akurat w momencie, gdy na werandzie zgasło światło. Z jego gardła dobyło się żalosne łkanie, przypominające skowyt. Odruchowo wyciągnęłam do niego rękę, ale uciekł przed moim dotykiem, przytulając się do drzwi.

Powolnym ruchem pociągnął klamkę, pchnął drzwi i wypadł z samochodu na asfalt.

– Co ty wyprawiasz?

Nawet na mnie nie spojrzął. Niezdarnie podnosił się z ziemi ze wzrokiem wbitym w ciemny

budynek po drugiej stronie ulicy. Na jego twarzy odmalowało się krańcowe przerażenie. W pewnym momencie odwrócił się i puścił biegiem. W ciszy słychać było uderzenia podeszew jego sandałów na chodniku. Otworzyłam szybko drzwi z mojej strony i krzyknęłam:

– James!

On już jednak zdążył skręcić za róg i zniknąć mi z oczu.

W pierwszej chwili zamarłam w osłupieniu. Nagle z wielką wyrazistością zobaczyłam wszystko, co mnie otacza. W powietrzu unosiła się pomarańczowa mgielka, którą zostawiło po sobie zachodzące słońce. Dostrzegałam kołysanie się drzew na wietrze. Do głowy przyszła mi myśl, żeby zapukać do drzwi domu Millera i spytać, czy mogłabym się na chwilę położyć w jego łóżku. Chciałam ostatni raz poczuć bliskość z przyjacielem. Jednak to właśnie tego typu dziwacznymi zachowaniami zwracało się na siebie uwagę.

Miller. A więc nigdy już nie pójdziemy razem nad rzekę. Nigdy nie zjemy wspólnie drugiego śniadania. Nigdy nie doczeka swoich osiemnastych urodzin. Mój Boże, Miller.

Zamrugałam szybko, ale nie popłynęły żadne łzy. Moje oczy były wyschnięte i coraz mocniej swędziały. Odruchowo przyłożyłam dłoń do policzka, który nadal piekł mnie po uderzeniu. Nagle dotarło do mnie, że James nie odezwał się ani słowem. Nie zarzucił mi, że histeryzuję. Nie przytulił ani nie poradził, żebym się wyplakała. Nie obiecał też, że wszystko będzie dobrze.

Nie powiedział ani słowa.

W jednej chwili moje serce przepełniła szaleńcza obawa. Zanosząc się płaczem, wyskoczyłam na zewnątrz i okrążyłam samochód, kierując się do drzwi od strony kierowcy. Wpadłam do środka i uruchomiłam silnik. Musiałam odszukać Jamesa. Wzięłam do ręki komórkę i drżącymi palcami wybrałam jego numer.

Po chwili odezwała się poczta głosowa: „Mówi James. Co powiesz, kochana?”. Rozłączyłam się i wybrałam numer ponownie, równocześnie skręcając w ulicę, na której widziałam go jeszcze przed chwilą. Nie było tam żywej duszy. Jak tylko zapaliło się zielone światło, ruszyłam dalej. Gdzie on się podział? Przecież nie mogło mu się stać nic złego. Nie jemu. Potrzebowałam go – tylko on mógł mnie uspokoić.

Wcisnęłam pedał gazu i w popłochu rozglądałam się po mijanych ulicach. Niedaleko znajdował się dom Jamesa. Kto wie, może tam właśnie go znajdę. Oby tak było. Marzyłam już tylko o tym, żeby się z nim spotkać, mocno go przytulić.

Koła z impetem uderzyły o krawężnik, gdy parkowałam pod domem Jamesa. Wyskoczyłam z samochodu i puściłam się biegiem w stronę ganku, nie zamknąwszy nawet za sobą drzwi. Wpadłam do środka, wykrzykując jego imię, powitało mnie jednak milczenie. Dom zdawał się opustoszały. Ojciec Jamesa wyszedł pewnie na randkę. Ciekawe wobec tego, jaki to dzień tygodnia.

– James? – zawołałam. – James?

Odpowiedziała mi cisza. Ruszyłam na górę. Wbiegając po schodach, uderzyłam goleniem o drewniany kant stopnia i na moment straciłam równowagę. Przeklęłam pod nosem, ale nie zwolniłam kroku. Musiałam go odnaleźć.

Wpadłam do jego pokoju i w tej samej chwili zamarłam.

Mój James siedział na podłodze pod oknem. Bez koszuli, w samych tylko dzinsach. Spojrzał na mnie czerwonymi, opuchniętymi oczami. Miał uchylone usta. W pierwszej chwili go nie rozpoznałam. Drgnęłam, gdy w jego dłoni błysnęło ostrze scyzoryka. Dopiero wtedy zauważyłam, że po ręce spływają mu strużki krwi i zbierają się w zagłębieniu brzucha.

– Musiałem dodać jego imię – odezwał się zachrypniętym głosem. – Nie mogłem czekać, aż znajdzie odpowiedni barwnik.

Osunęłam się na kolana i ruszyłam ku niemu na czworaka. Byłam zszokowana i przerażona.

Nie odrywałam wzroku od jego ręki, na której nierówno wycięte litery układały się w imię naszego przyjaciela. Wszędzie była krew.

Wypuszczony nóż upadł na podłogę.

– Sloane – powiedział łagodnym tonem, mrugając szybko, jakby dopiero w tej chwili uświadomił sobie moją obecność – co ty tu robisz, kochana?

Wyciągnęłam do niego ręce i przygarnęłam jego głowę do piersi. Czułam na dłoni jego ciepłą krew. James pozostawał we mnie wtulony, ale zachowywał się apatycznie, jakby był całkiem pusty. Jakby on również był już martwy. Postanowiłam sobie, że tego dnia nie będę już więcej płakać.

Ponieważ teraz miałam już pewność, że również James zachorował.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziałam, odgarniając jego spocone jasne włosy.

Wypowiedziałam te słowa zupełnie beznamiętnym tonem. Jedno było pewne: że to, co mówię, nie ma prawa się ziścić. – James, wszystko się ułoży.

\* \* \*

Na szczęście rany nie były zbyt głębokie. Wspólnymi siłami odkaziliśmy je i opatrzyliśmy. Na koniec James założył koszulę z długim rękawem, pod którą ukrył bandaż. Długo przekopywałam się przez lekarstwa jego taty, aż w końcu natrafiłam na coś, co – jak sądziłam – pomoże mu się uspokoić. Potem zajęłam się czyszczeniem pokoju. Szorowałam podłogę, starając się usunąć ślady krwi, ale w końcu uznałam, że i tak trzeba będzie w tym miejscu postawić krzesło. Scyzoryk wyrzuciłam do kubła na śmieci. Przez chwilę rozważałam nawet ukrycie przed Jamesem wszystkich noży, jakie trzymali w domu, ale zrezygnowałam z tego pomysłu. Nie chciałam, żeby jego tata nabrał podejrzeń.

James leżał w łóżku, wpatrzony nieruchomym wzrokiem w sufit. Przykryłam go kołdrą, ale mimo to nadal dygotał. Wślizgnęłam się do łóżka i położyłam obok niego. Rzut oka na zegarek upewnił mnie, że lada moment wróci jego ojciec. Zarzuciłam Jamesowi ramiona na szyję i mocno go przytuliłam. Odczekałam, aż zaczną działać tabletki, a kiedy zapadł w sen, wymknęłam się z pokoju. Miałam nadzieję, że ojciec Jamesa nie wie jeszcze, co stało się z Millerem. Liczyłam, że wróci z randki i od razu się położy. A rano pojedzie do pracy, zanim jeszcze jego syn się obudzi.

Mogłabym wtedy tu wrócić i pomóc Jamesowi zebrać się do szkoły. Zeby dojść do siebie, będzie potrzebował czasu. A także mojego wsparcia. Ale w końcu wszystko wróci do normy. A za pięć miesięcy skończy osiemnaście lat. Wówczas nie będą już mogli go zabrać.

Zaopiekuję się nim, tak jak on mną, kiedy umarł Brady. Tamtego dnia nad rzeką, gdy mój brat odebrał sobie życie, mało brakowało, a poszłabym w jego ślady.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Między moim bratem a mną było tylko jedenaście miesięcy różnicy i nigdy się ze sobą nie kłóciliśmy. Brady był moim najlepszym przyjacielem, oprócz niego miałam tylko Lacey. W pewnym momencie zaprzyjaźnił się co prawda z Jamesem, ale nigdy się ode mnie nie odsunął.

Na kilka tygodni przed jego śmiercią zaczęłam się potajemnie spotykać z Jamesem. Kiedy u nas nocował, zjawiał się w moim pokoju o trzeciej nad ranem. Całowaliśmy się wówczas w ciszy, żeby nikogo nie obudzić. Gdy mnie nie było w domu, zostawiał mi pod poduszką liściki. Zadzurzyliśmy się w sobie na zabój.

Nasz związek trzymaliśmy w tajemnicy przed Bradym, ponieważ obawialiśmy się, że sytuacja stałaby się niezręczna. Poza tym wiedzieliśmy, że zaczęto by nam utrudniać spotkanie się – musielibyśmy zapomnieć o wspólnych nocach pod jednym dachem czy wypadach do lasu z namiotem.

Brady przez jakiś czas chodził z dziewczyną o imieniu Dana, ale się rozstali. Dana zwierzyła się potem Jamesowi, że Brady zachowywał się dziwnie. Twierdziła, że był oziębły. James zbył dziewczynę pod byle pretekstem, potem jednak zagadnął na ten temat Brady'ego. Mój brat zbagatelizował całą sprawę. Stwierdził, że śmierdziało jej z ust. To wszystko.

Brady postawił sobie za punkt honoru, że nauczy mnie pływać. Zawsze chodziliśmy w to samo miejsce nad rzeką. Prąd nie był tu zbyt silny i można było do woli pluskać się w głębokiej wodzie. Pewnego popołudnia Brady zapowiedział mi i Jamesowi, że wyjątkowo wybierzemy się gdzie indziej.

– Tam jest naprawdę pięknie – mówił, prowadząc samochód. – Idealne miejsce do pływania. Z tylnego siedzenia dobiegło rozbawione parsknięcie Jamesa.

– O ile twoja siostra założy bikini, nie mam nic przeciwko tej zmianie.

Brady nie kazał mi się zamknąć, uśmiechnął się tylko w odpowiedzi, a w lusterku wstecznym błysnęły jego podkrążone oczy. Prowadził powoli, jakby donikąd mu się nie spieszyło. Obejrzałam się na Jamesa, ale on tylko wzruszył obojętnie ramionami. Tamtego dnia zastanawiałam się nawet, czy powinniśmy powiedzieć Brady'emu o tym, co nas łączy. Rozwahałam, czy nastał już ku temu odpowiedni czas. Zresztą moim zdaniem zachowanie Brady'ego świadczyło, że sam się już wszystkiego domyślił, jednak James sądził, że za zmianą sposobu bycia Brady'ego stoją inne przyczyny. Twierdził, że mój brat po prostu stresuje się egzaminami końcowymi.

A potem już nigdy nie mieliśmy okazji do zwierzeń.

Przebrałam się w kostium kąpielowy i podeszłam do Brady'ego, który stał na wysokim urwisku wpatrzony w rwący nurt. Po jego ustach błąkał się tajemniczy uśmiech.

– Nie da się tu pływać – krzyknął James, rozkładając ręcznik w trawie daleko od wody. – Mogliśmy pojechać tam, gdzie zwykle.

Kiedy Brady oglądał się w stronę Jamesa, słońce rozświetlało jego czarne włosy, a jasna skóra wydawała się jeszcze bardziej ziemista i blada.

– Nie chciałem ci go obrzydzić – zawołał.

James zmarszczył brwi, ale już po chwili się roześmiał.

– Co ty gadasz?

– Mówię o naszym miejscu nad rzeką. Nie chciałem, żeby zaczęło ci się źle kojarzyć.

Chciałbym, żebyście nadal mogli tam chodzić, gdy będzie już po wszystkim. Może wreszcie uda ci się nauczyć Sloane pływania. – Rzucił mi szybkie spojrzenie, nim dodał: – Ciebie pewnie

posłucha.

– O czym ty... – odezwałam się, czując, jak moje ciało zamienia się w sopel lodu, gdy wreszcie zrozumiałam, co znaczą jego słowa.

Niemal w tym samym momencie kątem oka dojrzałam, jak James podrywa się z ręcznika.

Mój brat stał na krawędzi stromej skarpy wznoszącej się sześć metrów nad wodą. Ukłonił mi się, a wtedy zobaczyłam jego podkrążone granatowo i mokre od łez oczy. Wcześniej byłam ślepa – niczego się nie domyślałam, nie rozpoznałam oczywistych znaków.

– Opiekujcie się sobą nawzajem – wyszeptał do mnie, jakby powierzał mi jakiś sekret.

A w następnej chwili rozpostarł ramiona i rzucił się tyłem ze skarpy.

Moje krzyki rozdarły ciszę popołudnia. Widziałam, że James jest jeszcze za daleko, dlatego niewiele myśląc, ruszyłam biegiem w stronę urwiska i skoczyłam za bratem. Nie umiałam pływać. W chwili gdy moje ciało zderzyło się z wodą, poczułam, jak coś lodowatego wypełnia mi nos i w następnej sekundzie zaczęłam się krztusić. Młóciłam zapalczywie kipieli rękami. Próbowałam zawołać „Brady!”, ale ilekroć otwierałam usta, dławiłam się wodą.

Po chwili usłyszałam za sobą donośny plusk. Wiedziałam, że to James. Był równie świetnym pływakiem jak Brady – skierował się prosto do tonącego, a ja chwyciłam jakąś kłodę sterczącą z brzegu i obserwowałam rozwój wypadków.

Kurczowo trzymałam się kłody. Nurt w tym miejscu był tak silny, że czułam, jak ciągnie mnie za nogi. W pewnym momencie dojrzałam Brady’ego – jego ciało unosiło się na wodzie, twarzą w dół. Nie poruszał się. Krzyknęłam znowu, rozpaczliwym gestem wskazując w jego kierunku. Widziałam, jak jego ciało uderza o wystający z wody głaz, potem napotyka kolejny. James wściekle uderzał rękoma w powierzchnię wody, jednak jego przyjacieli był już za daleko.

Wczepiona w przybrzeżne gałęzie, zaniósłam się szlochem. Wtedy ciało Brady’ego zderzyło się z następnym głazem i zatrzymało się przy nim na chwilę, dzięki czemu Jamesowi udało się odrobić dystans. Nurt był tak rwący, że w momencie zderzenia z kamieniem James krzyknął głośno z bólu, zdołał jednak zaciągnąć Brady’ego na brzeg z zamiarem udzielania mu pierwszej pomocy.

Podjął gorączkowe wysiłki, by ratować przyjaciela. Rytmicznie uciskał klatkę piersiową i wdmuchiwał powietrze do jego płuc. Ja jednak widziałam ze swojego oddalonego miejsca w wodzie, że Brady miał przetrącony kark. Jego głowa była wygięta na bok pod nienaturalnym kątem, a oczy spoglądały w pustkę.

Tak umarł mój brat – mój najlepszy przyjaciel.

Ogarnęła mnie wtedy dziwna i na swój sposób przyjemna drętwota. James zanosił się płaczem i wzywał pomocy. W końcu wstał i osłaniając dłonią oczy przed słońcem, rozejrzał się za mną. Puściłam ścisną kurczowo gałąź i pozwoliłam, by moją głowę przykryła lodowata woda.

Próbowałam utonąć. Prawdę mówiąc, nie musiałam się wcale starać. Nurt na rzece był wystarczająco silny, by wciągnąć moje ciało w wodną kipieli. Liczyłam na to, że lada moment stracę przytomność i nie będę widziała ostatniego martwego spojrzenia mego brata. Nie miałam już siły tego ciągnąć. Nie wiedziałam, jak miałabym spojrzeć w oczy rodzicom. Nie chciałam już mierzyć się z życiem.

W następnej chwili poczułam, jak James obejmuje mnie ramieniem za szyję. Dowłókl mnie jakoś do brzegu i ułożył na plecach. Krztusiłam się i wymiotowałam. Miałam uszy pełne wody, nic nie słyszałam, jednak przez cały czas widziałam nad sobą twarz Jamesa. Uderzał mnie po policzkach, żebym nie straciła przytomności. Kiedy wreszcie byłam w stanie zapanować nad opadającymi powiekami, pobiegł do swojego ręcznika, gdzie zostawił telefon.

Zawdzięczałam Jamesowi życie. Nie zdołał jednak uratować Brady’ego, nie udało się to

żadnemu z nas. Pozostawało nam spełnić ostatnią wolę mojego brata – to znaczy zaopiekować się sobą nawzajem. Ponieważ to my przeżyliśmy, a Brady odszedł, prześladowały nas nieznośne wyrzuty sumienia. Był to nasz sekret, którym z nikim się nie dzieliliśmy. Mieliśmy teraz tylko siebie.

\* \* \*

W poniedziałek rano znowu zjawiłam się w domu Jamesa. Wybrałam dla niego koszulę, a teraz w milczeniu obserwowałam, jak ją zakłada, ostrożnie manewrując obandażowaną ręką. Pomyślałam wtedy, że zawsze to on mnie pilnował, nigdy na odwrót. Był dla mnie opoką, skałą, na której mogłam się schronić. Teraz jednak coś się zmieniło – ta część jego osobowości w końcu poddała się epidemii i była już martwa. Poczulałam się jak tamtego dnia nad rzeką. Miałam ochotę zaniechać walki i po prostu dać się pochłonąć falom.

– Kupiłam słodkie tosty – powiedziałam, odgarniając mu włosy z czoła.

James siedział bez ruchu wpatrzony w okno.

– Kiedy będzie pogrzeb? – spytał cicho, niemal niedostłyszalnie.

Przełknęłam głośno ślinę. Po tym, jak zostawiłam go tutaj w sobotę wieczorem, odepchnęłam od siebie wszystkie emocje. Działałam jak maszyna, wykonywałam po prostu czynności, które były niezbędne do przeżycia. Wykonywałam je za nas oboje. Po powrocie do domu rodzice poinformowali mnie, że skontaktowała się z nimi mama Millera.

– Nie będzie żadnego pogrzebu – odparłam. – Program uznał, że taka ceremonia mogłaby sprowokować inne dzieciaki do podobnych czynów. Pochowaniem Millera zajmie się jego mama. – Nagle przed oczami znów stanęła mi twarz Millera, jego uśmiech. Szybko jednak wyparłam te obrazy ze świadomości. Nie mogłam sobie teraz pozwolić na to, by go opłakiwać.

– To wszystko moja wina – odezwał się James, zaciskając usta. – Znowu nie zdążyłem, tak samo jak w przypadku śmierci Brady’ego. Nie powinienem był zostawiać Millera samego.

– Miller był chory – powiedziałam, obejmując Jamesa. – Nie mogliśmy nic na to poradzić.

– A Brady? – spytał, odwracając się do mnie. – Przecież byłem obok, a i tak nie udało mi się go uratować.

Poczulałam bolesne ukłucie w sercu, jednak spróbowałam je zignorować. Wiedziałam, że nie mogę dopuszczać do siebie myśli o moim bracie – musieliśmy zaraz wyjść do szkoły.

– Mogłabym to samo zarzucić sobie, przecież też tam byłam. Co się stało, to się nie odstanie. James, musisz wziąć się w garść.

Wyciągnął rękę, żeby dotknąć mojego policzka. A kiedy pozwoliłam mu na to, wyszeptał:

– Nie umiem.

Wpatrzyłam się w jego błękitne oczy, czując, jak ogarnia mnie panika. Pochyliłam głowę, tak że stykaliśmy się teraz czołami.

– Uratuję cię – powiedziałam szeptem. – Uratuję nas oboje.

James przyciągnął mnie do siebie i wtulił twarz w moją szyję. Gładziłam go uspokajająco po plecach. Nigdy nie czułam się silna, zbyt wiele spraw działo się niezależnie od mojej woli. Teraz jednak musiałam sięgnąć do najgłębszych pokładów swojej energii. Mieliśmy bowiem tylko mnie.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

*Czy w ciągu ostatniego dnia czułaś się samotna albo przytłoczona?*

NIE.

*Czy zauważyłaś jakieś zmiany w swoich nawykach dotyczących snu?*

NIE. Nie zmrużyłam oka od dnia śmierci Millera.

*Czy ktoś ci bliski popełnił kiedyś samobójstwo?*

Zakreśliłam odpowiedź przeczącą. Przez chwilę wpatrywałam się w kółko zrobione długopisem, marząc, by była to prawda. Zawsze tak bardzo pragnęłam zaznaczyć tę cholerną odpowiedź NIE. Zamrugałam szybko, ponieważ zbierało mi się na płacz, po czym dokładnie wymazałam zaznaczenie. Czując, jak moją duszę przenika lodowaty chłód, obwiodłam w kółko odpowiedź TAK.

Po odbyciu godzinnej terapii, na której miałam nauczyć się, jak radzić sobie ze „stratą”, natychmiast udałam się na poszukiwania Jamesa. Znalazłam go przy mojej szafce. Zanim odprowadziłam go do klasy, upewniłam się, że da radę wysiedzieć na lekcji, nie pokazując po sobie, że coś jest nie tak. Kiedy dotarłam na lekcję ekonomii, moje spojrzenie momentalnie wyłowiło wśród uczniów agenta. Był to ten sam ciemnowłosy mężczyzna, który już wcześniej bacznie mi się przyglądał.

Na widok pustego miejsca w ławce obok, które zawsze zajmował Miller, poczułam bezdenną pustkę w sercu. Zaraz potem jednak kątem oka znów dojrzałam siedzącego w rogu sali agenta. Uśmiechnął się nieznacznie, tak jakby czekał właśnie na mnie.

Usiadłam w swojej ławce, próbując nie zwracać uwagi na łomotanie serca. Nie odważyłam się spojrzeć na niego kolejny raz. W głowie tłukło mi się jedno pytanie – czy zostanę oznakowana i zabrana na leczenie? Boże, błagam, nie pozwól, by mnie zabrali.

Gdy rozległ się dzwonek rozpoczynający lekcję, do klasy wszedł profesor Rocco. Zanim otworzył dziennik, niespokojnym wzrokiem obrzucił pustą ławkę Millera, a potem przeniósł spojrzenie na agenta. Splotłam dłonie pod blatem biurka i zacisnęłam je z całej siły, siłąc się na spokój. Przez całą lekcję bardzo się starałam skupić na omawianym temacie i zachowywać się naturalnie, co było istną torturą. Czekałam niecierpliwie na wiadomość od Jamesa, że jakoś sobie radzi, jednak komórka milczała jak zaklęta.

Nad moją górną wargą zaczęły się zbierać kropelki potu. Czułam, że jeśli za moment nie dostanę od Jamesa jakichś informacji, to chyba zwariuję. Na szczęście po chwili ciszę przeszył dźwięk dzwonka kończącego lekcję. Poderwałam się z ławki i szybko wrzuciłam książki do plecaka, a następnie skierowałam się do drzwi. I właśnie wtedy poczułam, jak ktoś chwyta mnie za rękę.

Zaskoczona odwróciłam się i ujrzałam przed sobą agenta. Nieomal krzyknęłam, nogi ugięły się pode mną z wrażenia. A więc spełniały się moje najgorsze obawy. Nie! Nie! Tylko nie to!

Nim się odezwał, wypuścił mój łokieć i uśmiechnął się współczująco.

– Sloane Barstow, prawda? – spytał zachrypniętym głosem, od którego zrobiło mi się słabo. – Przyjmij, proszę, moje kondolencje. Chciałbym zadać ci kilka pytań, o ile się zgodzisz.

Miał duże ciemne oczy i oliwkową karnację. Nie mógł liczyć więcej niż dwadzieścia lat. W jego twarzy nie odnalazłam autentycznego współczucia. Emanowało z niej coś innego – coś, co przyprawiało mnie o mdłości. A więc przyszedł zabrać mnie na leczenie.

– Miałam już dziś terapię – odparowałam, cofając się o krok.

– Nie chodzi o terapię – odparł ze śmiechem. – Proszę za mną.

Kiedy mnie mijał, znowu poczułam ten charakterystyczny aptekarski aromat, jaki roztaczali wokół siebie agenci. Zastanowiłam się, czy mój agent ma teraz przy sobie jakieś środki odurzające. Mógłby mi je podać, żebym nie stawiała oporu. Agenci uciekali się niekiedy do takich metod podczas zatrzymań. Ale równie dobrze mógł też użyć paralizatora, który tkwił w podwieszanej u pasa kaburze.

Nagle poczułam wibracje ściszonej komórki, którą trzymałam w kieszeni. Nie odważyłabym się jednak informować teraz Jamesa o mojej sytuacji. Nie chciałam, żeby cokolwiek dodatkowo go niepokoiło. Po chwili przez głowę przeleciała mi myśl, że przecież jego też mogli zatrzymać. Miałam nadzieję, że do tego nie doszło. Nie nadawał się teraz na przesłuchanie.

Gdy ktoś popełnił samobójstwo, uruchamiane były tego typu procedury. Musieliśmy spotykać się z psychologiem, który miał sprawdzić, czy nic nam nie dolega. Czasami, jeśli ktoś źle znosił czyjąś śmierć, do szkoły wysyłano jeszcze jednego psychologa. Rzadko jednak zjawiał się agent. Nie podobało mi się, że to ten sam facet, który obserwował mnie od momentu, gdy zabrali Kendrę. Nie miałam jednak wyboru, dlatego posłusznie ruszyłam za nim do budynku dyrekcji.

Przygotowano tam dla nas niewielki pokój. Na środku ustawiono dwa zwrócone do siebie krzesła. Pomieszczenie było dosyć mroczne. Tłumiąc lęk, przestąpiłam próg. Myśl, że będę musiała spędzić jakiś czas sam na sam z tym facetem, napawała mnie przerażeniem. Jednak ani dyrektorom, ani nauczycielom nie wolno było ingerować w działalność Programu. Kiedy szłam do pokoju, wszyscy dorośli odwracali wzrok, udając, że mnie nie widzą.

– Proszę usiąść – odezwał się agent.

Zamknął za nami drzwi i zaciągnął żaluzje w oknie. Paraliżował mnie strach, ale wiedziałam, że nie mogę dać po sobie nic poznać. Wzięłam głęboki oddech i powoli zajęłam miejsce.

– To naprawdę niepotrzebne – powiedziałam, starając się zabrzmieć jak normalna dziewczyna. – Nie znałam Millera zbyt dobrze.

Agent uśmiechnął się w odpowiedzi i usiadł na swoim krześle. Siedział dokładnie naprzeciw mnie – kolanami w białych spodniach niemal dotykał moich nóg. Z trudem udało mi się nie wzdrygnąć.

– Czyżby? – spytał takim tonem, jakby z góry znał odpowiedź. – A co powiesz o Lacey Klamath? Albo o swoim bracie? Może chociaż z nimi łączyła cię bliższa znajomość?

Na wspomnienie Brady’ego musiałam wyraźnie poblednąć, ponieważ już po chwili agent pochylił lekko głowę, jakby próbował mnie przeprosić.

– Panno Barstow, znajdujesz się w grupie wysokiego ryzyka. Ostatnio doświadczyłaś ogromnej straty, z którą czasami trudno się pogodzić. Muszę w związku z tym ocenić twoje samopoczucie.

Kłamał. Zamierzał mnie oznakować. Tak naprawdę nie zależało im na naszym dobru – chodziło wyłącznie o to, by się wykazać. Agent przyglądał mi się uważnie, a ja kurczowo ściągnęłam palce stóp, próbując w ten sposób zapanować nad stresem. Na moje ciało z nerwów wystąpiła gęsia skórka.

– Zacznijmy od Millera. Kiedy doprowadził do ustania funkcji życiowych, przebywałaś za miastem, zgadza się?

Medyczny język, którego użył w stosunku do Millera, przyprawiał mnie o nudności.

– Tak – odparłam krótko.

– Lacey była twoją przyjaciółką, jednak przed odesłaniem jej na leczenie, nie zdawałaś sobie rzekomo sprawy z jej stanu zdrowia. Nie próbowałaś przypadkiem zataić przed nami pewnych informacji?

– Nie miałam o tym pojęcia – wyjaśniłam i w tej samej chwili zrozumiałam, do czego

zmierza to przesłuchanie.

– Czy masz teraz coś do ukrycia?

– Nie – starałam się zachować kamienną twarz i spoglądać mu w oczy. Wyobrażałam sobie, że jestem cyborgiem, maszyną pozbawioną ludzkich emocji. Pozbawioną życia.

– Sloane, czy masz chłopaka?

Kiedy zadawał to pytanie, uniósł lekko kąciki ust w uśmiechu. Wyglądało to tak, jakby próbował nagle grać normalnego faceta flirtującego z dziewczyną.

– Owszem.

– Czy to James Murphy?

O Boże, pomyślałam.

– Mmm-hmm.

– Jak on się miewa?

– James jest w dobrej formie. To silny chłopak – wyjaśniłam.

– A ty? Też jesteś silna? – spytał, przechylając lekko głowę na bok i obrzucając mnie badawczym spojrzeniem.

– Tak.

– Mamy nadzieję, że nic ci nie będzie, Sloane – zapewnił, kiwając głową. – Wiesz, o co chodzi, prawda?

Nic nie odpowiedziałam. Myślni byłam przy Jamesie. Próbowałam sobie wyobrazić, jakich odpowiedzi udzieliłby podczas takiego przesłuchania. Czy przepytujący go agent momentalnie zorientowałby się, że James jest chory?

– Pamiętaj, że jeśli poczujesz się przytłoczona, możesz z własnej woli zgłosić się do Programu. Albo jeśli będziesz po prostu chciała z kimś porozmawiać.

Nagle agent wyciągnął rękę i poklepał mnie po udzie. Z wrażenia aż podskoczyłam na krześle. Zupelnie się tego nie spodziewałam. Następnie wstał, przeszedł kilka kroków, jakby kierował się do drzwi, ostatecznie jednak zatrzymał się za moim krzesłem. Poczulałam, jak kładzie dłoń na moim barku i wpija mi w skórę szponiaste palce.

– Miłego dnia, Sloane. Mam przeczucie, że niedługo znów się spotkamy.

W następnej chwili zwolnił uścisk i wyszedł z pokoju. Zostałam sama w ciemnym pomieszczeniu.

\* \* \*

Niemal biegiem ruszyłam w stronę stołówki. Myśl, że nie zastanę tam Jamesa, przepelniała mnie trwogą. Kiedy zobaczyłam, że siedzi przy naszym stoliku, jak gdyby nigdy nic popijając przez słomkę sok pomarańczowy, z wrażenia aż ugięły się pode mną nogi.

– A więc nic ci nie jest – powiedziałałam, rzucając mu się na szyję.

Mocno go objęłam, jednak nie odwzajemnił uścisku. Ale też mnie nie odepchnął. Przytuliłam twarz do jego szyi.

– Tak – odparł cichym głosem. – Nic mi nie jest.

W następnej chwili odsunęłam się i spojrzałam badawczo w jego twarz, próbując ocenić, w jakim jest stanie. Jego skóra przybrała już kredowobiały odcień, a kąciki ust opadały. Wyglądało to tak, jakby James zapomniał, że można się uśmiechać. Kiedy pogladziłam go po policzku, przymknął oczy.

– Tak bardzo się martwiłam – wyszeptałam.

Nie poruszył się, więc przygarnęłam go jeszcze raz i przytuliłam z całej siły. Marzyłam, by odpowiedział serdecznym uściskiem, ale nic takiego się nie stało. Po chwili wypuściłam go z ramion, a wtedy zajął się jedzeniem, biorąc do ust niewielkie kęsy. Spoglądał gdzieś w głąb

stołówki, ale nie patrzył na nic konkretnego – jego wzrok po prostu błądził w przestrzeni.

– Czy ktoś cię przepytował? – chciałam wiedzieć.

James potrząsnął przecząco głową.

– Agent przyszedł po mnie na lekcję – powiedziałam.

– Co dokładnie się stało? – spytał James, spoglądając mi w twarz.

– Pytał o Millera. I o ciebie...

Nie zareagował w żaden sposób. Ponownie skupił się na jedzeniu. Tak bardzo za nim tęskniłam, a przecież siedział tuż obok. Tyle że to nie był już ten sam chłopak.

– Nikt ze mną nie rozmawiał – zapewnił. – Nie widziałem dzisiaj żadnych agentów.

Teoretycznie powinno mnie to uspokoić, jednak poczułam jeszcze większy niepokój. Dlaczego w takim razie zabrali na przesłuchanie właśnie mnie? Możliwe były tylko dwa wyjaśnienia: albo tylko ja ich interesowałam, albo gromadzili materiał dowodowy na temat Jamesa. Nie wiedziałam, które z nich jest prawdziwe.

– Muszę wydostać się z miasta – powiedziałam. – Myślisz, że uda ci się wyrwać?

Pojedziemy jeszcze raz pod namiot.

– Spróbuję – odparł, przeżuując wolno kolejny kęs.

Martwota w jego głosie przerażała mnie. I wcale nie byłam pewna, czy lada moment się nie rozkleję.

– Chciałbyś wybrać się ze mną? – spytałam niepewnie.

– Jasne, maleńka – padła mechaniczna odpowiedź.

Odetchnęłam z ulgą i oparłam głowę na jego ramieniu. W następnej chwili poczułam, że James pod stołem chwyta mnie za rękę. Natychmiast zrobiło mi się lepiej, tak jakby ten drobny przejaw życia miał wielkie znaczenie. W pewnym momencie kątem oka dostrzegłam jakiś ruch. Kiedy spojrzałam w tamtym kierunku, zobaczyłam wpatzonego we mnie agenta. Na jego ustach błąkał się uśmiech.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Reszta tygodnia upłynęła podobnie. Przez cały czas starałam się zachowywać pozory, zwłaszcza gdy w okolicy pojawiał się wścibski agent. Spotykałam go teraz na każdym kroku – w klasie i na stołówce. Nie spuszczał mnie z oczu, zawsze z tym samym złośliwym uśmiechem. Odnosiłam wrażenie, że zależy mu, żebym się rozkleiła.

Jamesa nie wzywano na przesłuchanie. Nie rozumiałam, co to może znaczyć. Czy to możliwe, żebym agentowi wydawała się bardziej przygnębiona niż mój chłopak? Czy może gdzieś u góry zapadła już decyzja, że James trafi na leczenie?

W piątek zaraz po lekcjach niemal siłą wywlokłam Jamesa z budynku szkoły. Czułam ulgę na myśl o tym, że przez cały jutrzejszy dzień nie będę musiała niczego udawać. Dziwne, ale minęła mi też ochota na płacz. Niemal przekonałam siebie samą, że tak naprawdę Miller wcale nie był naszym przyjacielem. Tylko w ten sposób mogłam sobie ze wszystkim poradzić.

Szybko zapakowałam sprzęt do samochodu, tak żebyśmy mogli od razu wyjechać. James siedział w milczeniu na fotelu pasażera, zapatrzony w okno. Moi rodzice byli trochę zaniepokojeni, że wybieramy się pod namiot tak szybko po śmierci Millera. Być może nawet mieli jakieś złe przeczucia. Spytali, czemu ostatnio nie zachodzi do nas James. Wyjaśniłam, że skupił się na nauce. I chyba właśnie to wzbudziło ich podejrzenia. W tych dniach niemal ciągle przesiadywałam u niego w domu. Gdy patrzył na nas jego ojciec, odgrywaliśmy rolę beztrudnych zakochanych młodych ludzi – szeptałam coś Jamesowi do ucha i udawaliśmy, że świetnie się bawimy. W rzeczywistości kładłam mu do głowy, że musi się trzymać. Wieczorami pomagałam mu się położyć i powtarzałam, że go kocham i nie pozwolę, by przytrafiło mu się coś złego. Nie rewanżował mi się podobną obietnicą. Z czasem zaczęłam się lękać, że już nigdy nie usłyszę od niego żadnych słów otuchy.

\* \* \*

James siedział nieruchomo, zapatrzony w palenisko, podczas gdy ja nieudolnie rozbijałam namiot, kalecząc się przy tym tyczkami i wydając z siebie gniewne stęknienia. Co jakiś czas zerkałam w jego stronę, ale ani razu nie odwzajemnił spojrzenia. Kiedy namiot już stał, udałam się do samochodu po śpiwory. Padałam ze zmęczenia.

– Może chociaż rozłóżysz sobie śpiwór? – zawołałam, rzucając mu worek. Starałam się, żeby zabrzmiało to żartobliwie. – Nie mogę sama wszystkiego robić.

Nie padła żadna odpowiedź. James podniósł się posłusznie i ruszył za mną w stronę namiotu. Wczołgaliśmy się do środka i zaczęliśmy rozkładać śpiwory, jednak przez cały czas miał nieobecne spojrzenie.

– Hej – odezwałam się w pewnym momencie, odgarniając mu włosy z czoła – a może masz ochotę poleżeć tu trochę ze mną?

Nasze spojrzenia się skrzyżowały, ale trwało to tylko krótką chwilę. James milcząco skinął głową, po czym położył się na plecach. Opadłam tuż obok, zwinęłam się w kłębek i przytuliłam do jego boku, dokładnie tak jak lubił: udem przykrywając jego udo, a twarz wtulając w zagłębienie pod szyją.

Przycisnęłam dłoń do jego piersi i wsłuchałam się w jego oddech. Przez cały ten czas nie wykonał żadnego ruchu, by mnie dotknąć. W pewnym momencie zaczęłam przemawiać do niego cichym głosem:

– Tęsknię za tobą, James. Bez ciebie czuję się taka samotna. Staram się być silna, ale nie



wiem, jak długo jeszcze wytrzymam. Musisz do mnie wrócić. Sama chyba nie dam rady. – Oczywiście miałam już mokre od łez, jednak James nawet się nie poruszył. Mój Boże, tak bardzo pragnęłam, by znowu stał się dawnym sobą i do mnie wrócił. Tęskniłam za jego śmiechem, sarkastycznymi docinkami i pozowaniem na twardziela. W końcu wyszeptalam: – Kocham cię.

Odpowiedziało mi milczenie.

Traciłam go, tak jak wcześniej innych. Pociągając nosem, stłumiłam wzbierający we mnie szloch i mówiłam dalej, tak jakby mnie cały czas uważnie słuchał:

– Pamiętaj, że nie pozwolę ci odejść. Nigdy się nie poddam, więc nawet nie próbuj myśleć o znalezieniu sobie innej dziewczyny – powiedziałam z udawaną wesołością. – Wiem, że teraz jest ci źle, ale z czasem wszystko się ułoży. Jesteś inny niż Brady, nie poddasz się. Nie zostawisz mnie na brzegu rzeki, każąc przez resztę życia zastanawiać się nad przyczynami twojej decyzji. Jesteś na to zbyt silny. Wiem o tym.

Wsunęłam dłoń pod jego koszulę i położyłam ją na sercu. Jego skóra była ciepła, znajoma. Pod palcami wyczuwałam powolne bicie serca. Po chwili dodałam, siląc się na bez troski ton:

– Chyba powinniśmy odrobinę przyspieszyć pracę tego serca. Co powiesz na małe ćwiczenie? – Uniosłam się na łokciu, patrząc w dół na jego piękną twarz.

Przez cały czas James wpatrywał się w jakiś niewidoczny dla mnie punkt za ścianką namiotu. W pewnej chwili powoli skierował na mnie spojrzenie – było tak samo puste jak wcześniej.

Mieliśmy z Jamesem milion wspólnych wspomnień, jednak coś mi mówiło, że przywoływanie ich teraz na niewiele się zda. Opowieści o jego wyczynach w młodzieżowej lidze bejsbolowej albo o dniu, w którym upadł na ostrą skałę i rozciął sobie nogę, nie wytrąca go z odrętwienia. Zamiast tego powędrowałam dłonią w dół jego brzucha. Zatrzymałam się dopiero, gdy dotarłam do dzinsów. Kiedy wsunęłam pod nie dłoń, James zamrugał szybko i cicho westchnął.

Nagle uświadomiłam sobie, że przecież nie mamy tu żadnych prezerwatyw. Było raczej wątpliwe, żeby James pomyślał o zabranii ich z miasta. Żadne z nas nie ryzykowałoby seksu bez zabezpieczenia, obojętne, w jakim stanie psychicznym się znajdowaliśmy. Ten świat był zbyt okrutny, by podejmować takie ryzyko. Jednak pragnęłam go w tej chwili. Chciałam sprawić, że zapomni o smutku.

– Kocham cię – powiedziałam.

Oczy Jamesa były teraz zamknięte. Nachyliłam się i pocałowałam go delikatnie w usta. Jako że nie zareagował w żaden sposób, w pierwszej chwili chciałam przestać. Zamiast tego jednak obsypałam pocałunkami jego szyję i tors. Następnie rozpięłam spodnie i zaczęłam całować go po brzuchu, po czym opuściłam się jeszcze niżej. Gdy w pewnym momencie poczułam, jak jego dłoń zanurza się w moich włosach, a James zdyszany głosem wypowiada po cichu moje imię, wiedziałam, że znowu – chociaż tylko na krótką chwilę – jest przy mnie.

\* \* \*

– Mam rozpalić ognisko? – spytałam, gdy James wtulał się we mnie, policzkiem opierając się o moje plecy.

– Nie – odparł miłym głosem. – Po prostu poleżmy sobie tutaj.

Słyszając to, mimo woli się uśmiechnęłam. I w tej samej chwili zdałam sobie sprawę, że to mój pierwszy szczery uśmiech od czasu śmierci Millera. Wspomnienie zmarłego przyjaciela momentalnie zmaćło chwilę szczęścia.

– Miller chciałby, żebyś był silny – wyszeptalam.

James przełknął głośno ślinę, a po chwili poczułam, że jego ramiona zwalniają uchwyt.

– Sloane, jestem chory – odezwał się.

Momentalnie odwróciłam się w jego stronę. Miał nabiegłe krwią oczy, brodę pokrywał szczeciniasty zarost.

– Nie mów tak – poprosiłam.

– Mam zamiar się zabić.

Poczułam, jak moją klatkę piersiową ściskają metalowe obręcze. Chwyciłam Jamesa za rękę i z całej siły przyciągnęłam do siebie.

– Nawet się nie waż, James! Zaklinam cię! – zawołałam. Cała się trzęsłam, tak że nawet nie wiedziałam, czy rozumie moje słowa. – Nie zostawiaj mnie. Błagam, nie zostawiaj mnie tu samej.

Powoli wyciągnął w moją stronę ramiona i przygarnął mnie do siebie. Kiedy ułożyłam głowę na jego piersi, odsunął włosy z mej twarzy.

– Sloane – odezwał się – nie mogę trafić do ośrodka Programu. Nie chcę zapomnieć o tobie. Ani o Bradym.

– Sądzisz, że zapamiętasz nas, gdy będziesz martwy? – spytałam. – James, obiecałeś mi coś. Obiecałeś, że zawsze będziesz przy mnie, pamiętasz?

Po policzkach pociekły mi łzy. Jakaś część mnie miała nadzieję, że James je obejrzy i usłyszę słowa pocieszenia. Jednak on tylko objął mnie mocniej i przez długą chwilę leżał w milczeniu wtulony we mnie. Nie cofnął swojej zapowiedzi – nadal planował odebrać sobie życie.

– Proszę, nie poddawaj się – szeptałam. – Obiecuj mi, że będziesz walczył.

– Spróbuję – odparł, a ja poczułam na skórze jego ciepły oddech.

Resztę dnia spędziliśmy w namiocie. Wychodziliśmy tylko na chwilę, żeby przynieść z samochodu batoniki energetyczne i wodę, oraz pod wieczór, żeby skorzystać z łazienki. Przez całą noc nie zmrużyłam oka, zamartwiając się, co przyniesie nowy dzień. Nie mogłam opędzić się od myśli, że być może nie odzyskam już dawnego Jamesa.

Gdy wreszcie wstało słońce, spojrzałam na niego z nadzieją. Leżał na plecach wpatrzony w pustkę. W tamtej chwili zrozumiałam, że nie ma już dla niego ratunku. I że ja również jestem zgubiona.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Od śmierci Millera minęły dwa tygodnie i dwa dni, a James nadal nie był sobą. Ja za to znajdowałam się już u kresu wytrzymałości – przez cały czas musiałam udawać, że wszystko jest w porządku, co wymagało olbrzymiego wysiłku. Odrabiałam za niego prace domowe, wrywałam z jego zeszytów strony wypełnione rysunkami czarnych spiral i wpisywałam za niego rozwiązania równań matematycznych. Przed lekcjami odprowadzałam go do klasy i pilnowałam, żeby na przerwie nie kupił od kogoś killera. Obserwowałam też reakcje jego kolegów, chcąc wysondować, czy ktoś zorientował się w sytuacji.

Oczywiście wszyscy już wiedzieli. Kiedy szliśmy korytarzem, inni uczniowie odwracali wzrok. Nie chcieli, by ich z nami kojarzono, ponieważ obawiali się, że zostaną oznakowani. Wiedziałam, że nasz czas się kurczy, i wkładałam coraz więcej energii w stwarzanie pozorów – głośniej się śmiałam i przystawałam na korytarzu, żeby namiętnie całować się z Jamesem, mimo że on tak naprawdę nie odpowiadał na moje czułości. Z wolna zaczynałam też zapominać, jaki był kiedyś. Jacy oboje wcześniej byliśmy.

Niespełna miesiąc po samobójstwie Millera przypadało rozpoczęcie kolejnego semestru i uczniów rozdzielano do nowych klas. Jakimś cudem James dołączył do mojej grupy matematycznej. Możliwe zresztą, że nie było w tym nic nadzwyczajnego, ponieważ liczba uczniów w szkole systematycznie malała. Od śmierci Millera jeszcze dwie osoby odebrały sobie życie. Zauważyłam, że po korytarzach kręci się ostatnio więcej agentów. Ten niespuszczający mnie z oka również miał teraz towarzysza.

Stali właśnie obaj na progu klasy, zaglądając do środka. W ławce obok mnie siedział James, ze wzrokiem utkwionym w blat. Nie wyciągnął nawet zeszytu z plecaka. Siedział zupełnie bez ruchu.

– James – szepnęłam, próbując nie ściągnąć na nas uwagi agentów – proszę, spróbuj zachowywać się normalnie.

Nie odpowiadał. Wtem nieopodal rozległ się dźwięk kroków. Nie musiałam nawet podnosić wzroku – wystarczyły przestraszone westchnienia innych uczniów. Do oczu napłynęły mi łzy. Nie pozwoliłam sobie jednak na płacz. Przez cały czas spoglądałam na mojego ukochanego. Wiedziałam, co zaraz się stanie.

– Kocham cię – wyszeptałam do Jamesa. – Pewnego dnia wrócisz do mnie.

Moje słowa były niewiele głośniejsze niż szmer oddechu. W następnej chwili w moim polu widzenia pojawiły się postacie odziane w białe uniformy. Mężczyźni stanęli wokół Jamesa. I podnieśli go z krzesła.

Poczułam mdłości, ale nie zareagowałam gwałtownie. Chwyciłam się tylko kurczowo ławki i połykałam łzy. Wszędzie wokół mnie uczniowie również opuszczali nisko głowy, próbując ukryć przepełniające ich emocje. Mój James. Mój ukochany. Agenci wlekli go w stronę drzwi. Wtem James odwrócił się i wbił we mnie spojrzenie swoich szeroko otwartych błękitnych oczu. W następnej chwili wierzgnął i wyrwał się napastnikom. Poczułam, że jeszcze chwila, a moja maska opadnie i całkiem się rozkleje.

– Sloane! – zawołał, padając na kolana, gdy agenci znów go chwycili. Kiedy zwrócił się do nich, w jego głosie słychać było autentyczną wściekłość: – Zaczekajcie.

Nie słuchali jednak. Uporczywie ciągnęli go ku wyjściu z klasy. Jeden z nich rzucił mi tylko gniewne spojrzenie. Ostrzegwał w ten sposób, bym nie reagowała na wezwania Jamesa.

Próbowałam się uśmiechnąć. Chciałam utwierdzić go w przekonaniu, że wszystko przetrwa.

Oraz że będę na niego czekać. Musnęłam ustami koniuszki palców i uniosłam dłoń w górę w geście pożegnania. W tej samej chwili James przestał protestować i się uspokoił. Opuścił powieki, pozwolił agentom dźwignąć się z ziemi i postawić na nogi, a następnie wyprowadzić z klasy.

Paru uczniów spojrzęło na mnie, gdy już znikł za drzwiami. Również nauczycielka nie spuszczała mnie z oczu. Wszyscy czekali, jak zareaguję. Zastanawiali się, czy będę następna w kolejce i czy agenci za moment wpadną znów do klasy. Ja jednak zachowałam kamienną twarz. W środku wszystko we mnie umierało. Czułam, jak coś rozdziera mi duszę i krwawię. Myślami byłam nieskończenie daleko i wcale nie miałam pewności, czy będę umiała wrócić. Zmusiłam się jednak, by otworzyć zeszyt, a do ręki wzięłam ołówek i uniosłam go nad kartką, udając, że jestem gotowa do notowania.

Oddychałam miarowo i czekałam. Aż wreszcie nauczycielka odezwała się znowu – powróciła do omawiania jakiegoś pojęcia matematycznego. Usłyszałam szuranie krzesel – znak, że uczniowie odwrócili się w jej stronę i skupiają się znów na lekcji.

Gdy pojedyncza łąza – jedyna, której nie zdołałam powstrzymać – upadła cichuteńko na kartkę, nie obtarłam policzka. Zamknęłam tylko oczy.

\* \* \*

James nigdy nie radził sobie z matematyką. Brady próbował coś mu tłumaczyć, ale z marnym skutkiem. Jeśli chodzi o matkę, mój chłopak był beznadziejnym przypadkiem.

Pewnego dnia wspólnie ślęczeli nad jakimś zadaniem domowym. Nagle Brady zawołał mnie do kuchni. Siedzieli przy stole, na którym mieli rozłożone książki. Było to miesiąc po tym, jak James przyłapał mnie na wpatrywaniu się w niego. Od tamtej chwili starałam się go unikać i udawać, że nic się nie zmieniło. Widziałam jednak, że przygląda mi się podejrzliwie. Sprawiał wrażenie, jakby nie mógł się zdecydować, czy powinien ze mną porozmawiać, czy lepiej nie. Oczywiście próbował, ale zawsze uciekałam wzrokiem. Czułam się jak kretynka i nie zamierzałam robić z siebie jeszcze większego pośmiewiska.

– Sloane – krzyknął Brady – mogłabyś podejść na chwilę?

Weszłam do kuchni, zerkając niespokojnie na Jamesa. On jednak popijał gazowany napój i chyba nie zwracał na mnie uwagi.

– O co chodzi? – spytałam brata jak najzwyczajniejszym tonem, przeżywając jednocześnie wewnętrzne katusze.

Brady wskazał palcem notatki w zeszycie. Był tam jakiś wzór matematyczny, pod którym znajdowało się zadanie.

– Jak to rozwiązać? – spytał, uśmiechając się od ucha do ucha i posyłając wesole spojrzenie Jamesowi, który nadal zachowywał się, jakby mnie nie dostrzegał.

Przełknęłam głośno ślinę, po czym zmrzyłam oczy, próbując się skupić i przeprowadzić obliczenia w myślach.

–  $X$  równa się osiem – odparłam w końcu. – Czemu pytasz?

Brady wybuchnął śmiechem, a James potrząsnął głową i uśmiechnął się z niedowierzaniem. Następnie wsunął rękę do kieszeni, wyciągnął pięciodolarowy banknot i położył go na stronicie otwartej książki mego brata.

– Mówiłem ci, że jest bystrzejsza od ciebie – stwierdził Brady triumfalnym tonem, sięgając po pieniądze.

– Nawet przez chwilę w to nie wątpiłem – odparł James, obdarzając mnie w końcu przelotnym spojrzeniem. – Wiem przecież, że twoja siostra jest mądrzejsza ode mnie. I ładniejsza. Zakładając się z tobą, ani myślałem, żeby to podważyć. Chciałem po prostu, żebyś ją

tutaj ściągnął i żeby raczyła znowu na mnie spojrzeć. Pięć dolców to nie jest wygórowana cena.

Zanim w ogóle pojęłam sens jego słów, James znów skupił się na swej książce. Z najwyższym trudem powstrzymywał jednak wybuch wesołości. Po chwili Brady wręczył mi banknot.

– To ty zasłużyłaś na niego – stwierdził. – Należy ci się za to, że ze spokojem znosisz te jego gierki.

Brady obrócił słowa Jamesa w żart, tak jakby chodziło wyłącznie o droczenie się ze mną. Na moją twarz momentalnie wypłynął rumieniec wstydu i upokorzenia. Zgniotłam banknot i cisnęłam w stronę Jamesa. Kulka papieru uderzyła go w policzek. Spojrzał na mnie wyraźnie zdziwiony, a Brady zaczął chichotać.

– Nie chcę twoich pieniędzy – oznajmiłam, po czym odwróciłam się na pięcie, skierowałam się ku schodom i ruszyłam na górę do swojego pokoju.

– Czego w takim razie chcesz, Sloane? – zawołał za mną James.

W jego głosie słychać było rozbawienie, tak jakby mnie prowokował. Zatrzymałam się w pół kroku, jednak nie odwróciłam w ich stronę. Dopiero po chwili ruszyłam znów do pokoju.

Teraz jednak wszystko wyglądało inaczej i wiedziałam, że James nie będzie mnie szukał. Nie mogłam już liczyć, że znajdzie mnie, jak tamtego dnia, gdy pobiegł za mną na górę, żeby mnie przeprosić. Zabrał go Program. Chłopak, którego kiedyś znałam, przestał istnieć.

\* \* \*

Leżałam nieruchomo na swoim łóżku, gdy od strony drzwi dobiegł głos mojej mamy:

– Sloane, skarbie?

Musiałam stoczyć wewnętrzną walkę, żeby wydusić z siebie jakąkolwiek odpowiedź.

– Słucham?

– Obiad. Zejdiesz na dół? Wołałam cię już trzy razy.

Naprawdę?

– Oczywiście. Już idę – zapewniłam.

Powoli zwlekłam się z łóżka i obrzuciłam spojrzeniem swoje ciuchy. Nie miałabym nic przeciwko, gdyby pokrywały je plamy z krwi czy łez – jakieś zewnętrzne znaki przepełniającego mnie cierpienia. Ale przed sobą miałam tylko czyste dżinsy i różową koszulkę. Ubrania, których zwyczajność przyprawiała mnie o szaleństwo. Wciągnęłam je na siebie i zeszałam na dół.

Rodzice czekali już w salonie. Siedzieli przy stole, a na twarzach mieli przyklejone sztuczne uśmiechy. Spróbowałam też się uśmiechnąć, ale chyba z marnym skutkiem. Widząc to, ojciec natychmiast zmarszczył brwi.

– Ugotowałam dziś twoje ulubione danie – odezwała się matka. – Makaron z pulpecikami.

Domyślałam się, że przygotowanie sosu musiało pochłonąć mnóstwo czasu. Podziękowałam i zajęłam swoje miejsce. Myślami byłam gdzie indziej – zastanawiałam się, czy w naszej domowej apteczce znajdę coś na sen.

– Dzwonił ojciec Jamesa – powiedziała mama miłym głosem. – Poinformował nas, że jego syn trafił dzisiaj do placówki Programu.

Słyszając to, momentalnie poczułam mdłości. Sięgnęłam po szklanekę i napiłam się trochę wody. Ręce drżały mi tak bardzo, że kostki lodu w szklance zagrzechotały o ścianki.

– Jamesowi nic już nie grozi – dodała. – Wszyscy powinniśmy być wdzięczni Programowi. Nie wiedzieliśmy nawet, że James zachorował.

Za to ja w pełni zdawałam sobie z tego sprawę. Teraz jednak wiedziałam też, że James odszedł, a kiedy wróci, nie będę już częścią jego życia. Jako świeżak będzie miał wyzerowaną pamięć.

– Sloane – odezwał się tubalnym głosem ojciec – przecież matka coś do ciebie mówi.  
Z mojego spojrzenia musiała wyczuwać złość, ponieważ poprawił się niespokojnie na krześle.

– A jak według ciebie powinnam zareagować? – spytałam, z trudem panując nad głosem. – Jak brzmi właściwa odpowiedź?

– Że cieszysz się, ponieważ teraz James wyzdrowieje i nie zrobi sobie krzywdy.

– Zabrali go – rzuciłam. – Przyszli do klasy i wywlekli go na korytarz. Z czego tu się cieszyć?

– Sloane – odezwała się matka zaskoczonym tonem – wiedziałaś, że był chory? Chyba nie próbowałaś niczego ukrywać? Przecież on mógł cię... – Nie dokończyła, ale jej przerażona mina mówiła sama za siebie.

Trudno mi było sobie wyobrazić, że nadal nie rozumieją, czym jest Program. Zastanawiałam się, czy ta nieświadomość wynika z tego, że dorośli zawsze wypierają swoje problemy, wychodząc z założenia, że lepiej o niczym nie wiedzieć. Ale przecież Program kradnie nasze wspomnienia i wymazuje emocje, a kiedy wychodzimy z ośrodka, przypominamy maszyny opuszczające linię produkcyjną. Jakbyśmy nigdy wcześniej nie zostali zranieni ani nie doznali zawodu. Czym tak naprawdę jesteśmy, jeśli pozbawi się nas przeszłości?

– James wolał umrzeć, niż trafić do Programu – stwierdziłam, biorąc do ręki widelec. – Rozumiem teraz dlaczego.

– Sloane, przecież on dzięki temu wyzdrowieje – stwierdziła dobitnie matka, rzucając w złości serwetę na stół. – Przecież tylko to powinno się liczyć. Tak żałuję, że nie zdążyliśmy pomóc Brady’emu.

Przepelniająca mnie wściekłość była zbyt wielka, bym mogła ją dłużej powstrzymać.

– Naprawdę jesteście tacy głupi? – wrzasnęłam. – Czy naprawdę wydaje wam się, że Brady życzyłby sobie, by ktoś wymazał wszystkie jego wspomnienia? Nikt tego nie chce, mamó. Nikt nie chce być wydrążony. Program nas zabija!

– Nie! – krzyknęła matka. – Sami się zabijacie. A Program powstał po to, by was ratować.

– Pozbawiając nas wszystkiego, co czyni życie wartościowym?

– Kochanie, chodzi o Jamesa? Jestem pewna, że kiedy wróci z leczenia...

Nie dokończyła zdania. Zamachnęłam się i rzuciłam widelcem, celując w przeciwległą ścianę. Odbił się i upadł na podłogę.

– Nie chodzi tylko o Jamesa! Zrozum, zniknie też częśćka mnie! A nawet Brady’ego. Nie będę już miała swoich przyjaciół. Trudno mi będzie zrozumieć, dlaczego kiedyś tak uwielbiałam chodzić nad rzekę... To tam James pocałował mnie po raz pierwszy. Wiedzieliście o tym? To właśnie nad rzeką pierwszy raz powiedział, że mnie kocha. A teraz zabiorą mu to wszystko i nigdy już nie będzie tego pamiętał. Nie będzie nawet wiedział, kim jest.

– Odnajdziecie się znowu, jeśli jest wam to pisane – oświadczyła matka.

W odpowiedzi parsknęłam szyderczo.

– Nienawidzę cię – krzyknęłam, wybuchając płaczem.

Już kiedyś powiedziałam matce, że jej nienawidzę. Było to po śmierci Brady’ego. Zagroziła mi wtedy, że trafię do placówki Programu. To wystarczyło, żebym nigdy więcej nie wypowiedziała tych słów. Teraz jednak wpatrywałam się w nią wściekłym wzrokiem, a moje emocje szalały.

– Cofam swoje słowa – zwróciłam się do niej, przywołując na twarz ponury uśmiech. – Tak naprawdę bardziej niż ciebie nienawidzę samej siebie.

W następnej chwili wypadłam z kuchni i popędziłam skierowałam się pędem wprost do garażu. Wskoczyłam do samochodu matki. Wiedziałam, że muszę uciec – od niej. Pragnęłam uciec od tego wszystkiego.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jechałam wśród pól i lasów, drogą, którą zazwyczaj wybieraliśmy z Jamesem. Nie włączyłam radia ani klimatyzacji i po jakimś czasie na moich plecach pojawiły się strużki potu. W środku panował okropny zaduch, ale udawałam, że tego nie zauważam. Kiedy znalazłam się w pobliżu łąki, na której pasło się stado krów, zwolniłam i zjechałam na pobocze. Nikogo więcej nie było – tylko one i ja.

Zaparkowałam i przyjrzałam się swoim dłoniom. Wpatrywałam się w pierścionek z fioletowym sercem – prezent od Jamesa. Po chwili z moich oczu popłynęły łzy, zaczęłam krzyczeć. Krzyczałam tak długo, aż w końcu straciłam głos i tylko łkałam cicho. Moim ciałem wciąż wstrząsały spazmy, gdy nagle uderzyła mnie pewna myśl. Była tak krystalicznie jasna, że nie umiałam się jej oprzeć. Zapowiadała wielki spokój, który uwolni mnie od wszelkiego cierpienia. Nie wiedząc nawet, co robię, otarłam łzy i wyprostowałam się na fotelu, a ręką poszukałam dźwigni zmiany biegów.

Nagle dotarło do mnie, co należy zrobić. Właśnie tak postąpiłby James, gdybym mu nie przeszkodziła. Nie mogłam dłużej się łudzić – przepelniająca mnie rozpacz była zbyt wielka, bym zdołała ją ukryć przed ludźmi. Niebawem i tak przyszliby po mnie agenci. Być może planowali to już w tej chwili. Zabraliby mnie i zaczęli grzebać w moim umyśle, a wkrótce usunęliby zeń wszystkie wspomnienia o Jamesie, Millerze, a może nawet Bradym. Pozbawiliby mnie wszystkiego, dzięki czemu byłam sobą, po czym zwrócili światu wyczyszczonej do cna. Pustą.

Gdy pojawiłam się znów na szosie, po mojej twarzy błąkał się uśmiech. Jechałam teraz zbyt szybko, ale nie obchodziło mnie, czy spowoduję wypadek. Niemal liczyłam, że spotka mnie coś złego. Jednak nawet jeśli znajdę się bezpiecznie u celu, i tak dopnę swego.

Zmierzałam nad rzekę. Nadszedł czas, by trochę popływać.

\* \* \*

Nie pojechałam jednak w tam, gdzie zwykle się spotykaliśmy. Zamiast tego wybrałam miejsce, w którym umarł mój brat. Stałam na skraju skarpy i spojrzałam w wartki nurt. Było trochę po siedemnastej, ale słońce stało jeszcze wysoko i mocno przygrzewało. Miałam na sobie całkiem zwykłe ciuchy. Żałowałam, że w tej chwili nie jestem ubrana w coś, co byłoby dla mnie z jakiegoś powodu ważne – w jeden ze starych swetrów Jamesa albo T-shirtów Brady'ego, których nigdy nie umieliśmy wyrzucić.

Uniosłam dłoń i spojrzałam znów na pierścionek z serduszkiem. Miałam wrażenie, że James podarował mi go w jakimś innym życiu. I nagle uświadomiłam sobie, że faktycznie tak było. Działo się to w jego poprzednim życiu. Nie umiałam dłużej powstrzymać łez.

Uniosłam do ust dłoń z pierścionkiem i złożyłam na nim pocałunek. Moje myśli wybiegały w tej chwili do Jamesa – zastanawiałam się, gdzie się teraz podziewa. Tak naprawdę nic nie wiedzieliśmy o Programie, nie mieliśmy pojęcia, jak wyglądało leczenie. Co prawda kilka miesięcy temu w prasie ukazał się raport będący efektem dziennikarskiego śledztwa, jednak jego ustalenia przyćmiła informacja o rosnącej liczbie zgonów. Wszelkie naruszenia – zmuszanie pacjentów do przyjmowania nadmiernych ilości środków psychoaktywnych czy przypadki związywania podopiecznych – zeszyły na drugi plan, a skupiono się przede wszystkim na rezultatach terapii. Żaden z rekonwalescentów nie targnął się na swoje życie. Wszyscy ukończyli naukę, a po osiągnięciu pełnoletniości przestali być obiektem zainteresowania władz.

Opuściłam rękę i przez chwilę przypatrywałam się wodzie pędzącej w dół, poniżej moich stóp. Spadek wynosił tu niemal sześć metrów. Rzeka była na tym odcinku na tyle głęboka, że choćbym nie dosięgnęła dna po wpadnięciu do wody, wiedziałam, że po chwili i tak zostanie wciągnięta pod powierzchnię. A potem prąd znieś mnie dalej, tak samo jak uczynił to z Bradym. I tak samo jak mój brat nie miałam zamiaru walczyć z żywiołem. Pozwolę, by pochłonięła mnie ciemność.

Zamknęłam oczy i w myślach przeprosiłam rodziców i wszystkich, których zawiodłam. A w następnej chwili... rzuciłam się przed siebie.

Moją twarz smagnął ostry powiew wiatru, a uczucie spadania wywołało mdłości. Zanim zderzyłam się z wodą, odruchowo nabrałam powietrza w płuca. W następnej sekundzie ze wszystkich stron otoczyła mnie lodowata toń. Woda wdzierwała się też do ust. W miarę jak się zagłębiałam w wodnych odmętach, coraz energiczniej wymachiwałam ramionami, próbując płynąć w przód. Znalazłam się w mrocznym i lodowatym świecie, który natychmiast nappełnił mnie przerażeniem. Młóciłam na oślep rękoma, marząc już tylko o tym, by trafić na jakąkolwiek podporę. Walczyłam o każdy oddech, jednak zamiast powietrza nałykałam się tylko wody. Moim ciałem wstrząsały drgawki, gdy krztusząc się, usiłowałam zaczerpnąć tchu. Mój Boże, tonę! Czułam, jak płuca rozsadza mi ból. I nagle zrozumiałam, że wcale nie chcę umierać. Nie chcę tu umrzeć!

W tej samej sekundzie wpadłam na jakiś głaz i częścią ciała wydzwigniłam się na powierzchnię. Kurczowo uczepliłam się skały i długo wymiotowałam do wody. W pewnym momencie stało się dla mnie jasne, że wkrótce i tak stracę przytomność, a potem niechybnie umrę. Paliło mnie w gardle i płucach. Jedna z moich rąk pozostawała kompletnie odrętwiała, podejrzewałam, że jest złamana. Skupiłam się na tym, by oddychać, choć gardło wydawało mi się zbyt ściśnięte, by przepuścić choć odrobinę powietrza. Dzięki adrenalinie wciąż zachowywałam przytomność. Podskórnie przepelniał mnie jednak potężny strach, którego wcześniej nie znałam. Czułam się tak bezbronna jak nigdy. Nie chciałam, by to uczucie powróciło do mnie kiedykolwiek. Zaczęłam skomleć, walcząc o oddech.

Wkoło mnie waliła woda. Silny prąd ściągał mnie za nogi w dół rzeki. Trzymałam się jednak skały i wsłuchiwałam w swój słaby oddech. Miałam opuchnięte i podrażnione oczy. Musiałam bez przerwy mrugać, żeby cokolwiek dojrzeć. W pewnej chwili zarejestrowałam zieleń liści nadbrzeżnych drzew, później szarość głazu, na którym się wspierałam, refleksy, jakie zachodzące słońce rzucało na taflę wody.

Czując, jak przemoczone ubranie lepi się do ciała, wsparłam głowę na złamanej ręce. Nagle mój wzrok padł na pierścionek. Nie mogłam się zabić, jak zrobiło tyłu przede mną. Ciekawa byłam, czy w ostatniej chwili przed śmiercią nagle zmieniali zdanie, ale nie mieli przy sobie głazu, którego mogliby się chwycić. Gdy pomyślałam o Bradym i o tym, że powinnam była szybciej do niego dopłynąć, z moich ust wyrwał się szloch. Może on też chciał żyć. Może to jednak moja wina, że umarł.

Szlochałam uczeplona głazu, aż w końcu wspomnienie brata zatarło się, a ciałem przestały wstrząsać spazmy. Kiedy wydawało mi się, że jestem już zupełnie pusta, zebrałam się w sobie i wspięłam na szczyt skały, po czym doczołgałam się do brzegu. Byłam tak przemarznięta, że praktycznie nie czułam stóp. Zaczął mi też dokuczać ból w ramieniu, a po chwili odkryłam, że rzeka porwała jeden z moich butów. Kiedy w końcu dojrzałam do samochodu, wkoło panowały już ciemności. Kluczyk tkwił w stacyjce, tak jak go zostawiłam. Uruchomiłam silnik i szybko włączyłam ogrzewanie. Pod wpływem podmuchu ciepłego powietrza moje ciało z wolna zaczęło odzyskiwać swoją zwyczajną temperaturę.

Zapatrzyłam się w przednią szybę, a moje myśli pomknęły do Jamesa – zastanawiałam się,



jaki będzie, kiedy wróci z leczenia. Zapewne przez jakiś czas nie będzie mi wolno się do niego zbliżać, jednak z czasem to się zmieni. James był inny niż większość ludzi – to bystry i zaradny chłopak. A co, jeśli oszuka Program i nie da sobie oczyścić pamięci? Co, jeśli wyjdzie na wolność i nadal będzie mnie pamiętał? Gdybym to ja trafiła do ośrodka Programu, zrobiłabym dosłownie wszystko, by zachować o nim wspomnienie. Znalazłabym jakiś sposób. Musiałam teraz wierzyć, że on również się nie podda. Musiałam w niego wierzyć.

\* \* \*

Gdy zaparkowałam pod domem, zobaczyłam ojca siedzącego na werandzie. Na mój widok natychmiast poderwał się z fotela i pobiegł w stronę samochodu. Zgasiłam silnik i czekałam, aż otworzy drzwi.

– Sloane! – krzyknął w biegu, kiedy jednak zobaczył, w jakim jestem stanie, na moment zamilkł. – Co się stało?

– Uczylałam się pływać – odparłam, obrzucając go zmęczonym spojrzeniem.

Wypowiadając te słowa, wzruszyłam ramionami, ale w tej samej chwili moją rękę przeszył ostry ból. Skrzywiłam się i przyjrzałam obolałemu ramieniu.

– Jesteś ranna? – spytał i jednocześnie pochylał się, żeby obmacać obolałe miejsce.

Odruchowo się cofnęłam.

– Nie dotykaj – ostrzegłam. – Chyba jest złamana. Nurt był za silny i...

– Helen! – zawołał ojciec, oglądając się na dom, a po chwili znów zwrócił się do mnie: – Podaj mi rękę, skarbie.

Delikatnie chwycił mnie pod zdrowe ramię i pomógł wydostać się z samochodu. Nagle ciszę przeszył podniesiony głos matki:

– Gdzieś ty była?

Nadbiegała już od strony domu. W świetle padającym z werandy jej skóra wydawała się przeraźliwie blada. Już po chwili poczułam na sobie jej dłonie. Poczułam, jak odgarnia moje mokre włosy, żeby przyjrzeć się zadrapaniom na policzku.

– Poszłam popływać – odezwałam się, spoglądając w jej zmęczone oczy. – Wiem, że ostatnio zachowywałam się w stosunku do ciebie strasznie. Chciałam w ten sposób ci to jakoś wynagrodzić.

Czułam instynktowny lęk przed wodą, matka jednak zawsze marzyła o tym, żebym nauczyła się pływać. Kiedy mój brat popełnił samobójstwo, poprzysięgłam sobie, że nigdy się nie nauczę. Miałam nadzieję, że to niewinne kłamstwo sprawi jej przyjemność.

– Przepraszam – dodałam po chwili, zwieszając głowę.

– Och, Sloane – westchnęła matka, przytulając mnie mocno. – Nie możesz tak postępować. Umierałam już ze zmartwienia. Mało brakowało, a zgłosiłabym twoje zniknięcie policji.

Moje ciało zesztyniało z przerażenia.

– Naprawdę?

A więc była o krok od użycia tego numeru z ulotki, która zawsze leżała przy telefonie. Moja rodzona matka była gotowa wydać mnie w ręce Programu.

– Ojciec przekonał mnie, że lada chwila wrócisz. Twierdził, że musiałaś po prostu pojechać dokądś, żeby... dać upust emocjom.

W jej ustach zabrzmiało to tak, jakby nie wiedziała, czym są prawdziwe emocje. Rzuciłam szybkie spojrzenie w kierunku ojca, ale oczy miał wbite w ziemię. Ciekawe, czego jeszcze się domyślał.

– To był wypadek – zwróciłam się do matki, siląc się na spokój. – Pomyślałam, że fajnie byłoby nauczyć się pływać, żeby zrobić niespodziankę Jamesowi, kiedy wróci z leczenia. Nurt

był jednak za silny i mnie porwał. Następnym razem będę uważać.

– Chyba trzeba zawieźć cię na pogotowie – zaproponował ojciec, wskazując moje ramię.

Matka obrzuciła go przerażonym spojrzeniem, jakby próbował mnie podstępnie wykraść z domu.

– Nic się nie martw – uspokoiłam ją. – Wiem, jak bardzo boisz się szpitali.

A potem uśmiechnęłam się do niej ciepło, chcąc poprawić jej nastrój. A może po prostu nakładałam na twarz swoją zwyczajową maskę, która mówiła: „Mamo, jestem zdrowa, sama zobacz”. Nadal dręczyły mnie wyrzuty sumienia z powodu awantury przy obiedzie, a siły dodawała myśl, że James przecież w końcu wróci. Jakoś przetrwam te sześć tygodni. Potem mój chłopak się zjawi i znów będziemy razem. Wspólnie przechrzemy Program.

Przytulając mnie po raz kolejny, matka przypadkiem uraziła kontuzjowaną rękę, sprawiając, że momentalnie skrzywiłam się z bólu.

– Przepraszam – powiedziała. – Tak się cieszę, że nic poważnego się nie stało. Nie mogę... stracić też ciebie.

Jej słowa natychmiast przywołały wspomnienie Brady'ego, poczułam ukłucie w sercu. Przypomniałam sobie, jak całymi tygodniami opłakiwała jego śmierć. Ojciec zaczął popijać i w naszym domu coraz częściej wybuchały awantury. Przez jakiś czas próbowałam pocieszać matkę, jednak potem mnie również ogarnął przemożny smutek. Aż w końcu jedynym człowiekiem, przy którym mogłam być sobą, stał się James.

– Nic mi nie jest, mamo – zabrzmiało to tak przekonująco, że aż sama się zdziwiłam. – Naprawdę nie musisz się o mnie martwić.

Skinęła głową – widać było, że przyjęła moje zapewnienia z ulgą. Tymczasem ojciec siadł za kierownicą, a ja zajęłam miejsce pasażera i pomachałam mamie na do widzenia. Zapięłam pas, a po chwili ojciec wycofał samochód z podjazdu na ulicę. Kiedy mijaliśmy matkę, posłał jej uspokajający uśmiech. Po chwili jednak, gdy znaleźliśmy się na ulicy, obrócił się do mnie i odezwał poważnym głosem:

– Sloane, wiem, że wcale nie próbowałaś pływać. Powiedz mi teraz, czy chcesz jeszcze powtórzyć swą próbę. Jeśli tak, będę musiał skontaktować się z Programem, żeby uchronić przed samobójstwem ostatnie dziecko twojej matki.

– Tato...

– Nie kłam – przerwał mi stanowczo. W jego głosie nie wyczuwałam jednak złości, tylko zmęczenie. – Muszę poznać prawdę. Nie możesz mi teraz skłamać.

– Nie skrzywdzę się, tato. Nie potrafiłabym...

Przez chwilę milczał, wpatrzony w jezdnię.

– Dziękuję.

Patrząc na tatę, przypominałam sobie nasze dzieciństwo. Umiał być naprawdę zabawny, kiedy z Bradym byliśmy mali. Gdy mój brat chodził jeszcze do gimnazjum, ojciec zabierał go do kina na filmy dla dorosłych. A ze mną szedł na lody, żebym nie czuła się pokrzywdzona. Zmienił się po śmierci mojego brata – postarzał się, zmarniał. Czasami miałam wrażenie, że wcale mnie nie zauważa. Sprawdzał tylko, czy oddycham. Poza tym wydawał mi się kompletnie nieobecny.

Na pogotowiu powtórzyłam historyjkę o nieudanej próbie nauki pływania, z niezłym skutkiem – brzmiała chyba dość przekonująco. Okazało się, że złamanie jest niegroźne. Usłyszałam, że miałam szczęście. Szczęście.

Założyli mi gips i mogliśmy wracać. Przez całą drogę ojciec się nie odezwał. Zaczęłam się martwić, że już nigdy nie zamieni ze mną ani słowa.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Czekałam. Dni mijały powoli, na stołówce siadałam sama i wpatrywałam się w drzwi, unikając spojrzenia ciemnowłosego agenta, który zawsze czaił się w pobliżu. Nadal nosiłam gips, a ciekawskim opowiadałam, że uległam wypadkowi. Słyszac to wyjaśnienie, uczniowie obrzucali mnie podejrzliwymi spojrzeniami, jednak nie dopytywali dalej. Uśmiechałam się przecież i sprawiałam wrażenie, że wszystko ze mną w porządku. Gdybym zachorowała, nie dałabym rady robić dobrej miny do złej gry. Tak, udawało mi się wodzić ich za nos.

Więcej czasu spędzałam teraz z rodzicami. Kiedy rozmawiali o Programie albo wymieniali się uwagami związanymi z bieżącą sytuacją, potakiwałam tylko, nie angażując się zbytnio w rozmowę. Media donosiły, że po tym, jak epidemia samobójstw zaatakowała Londyn, władze brytyjskie uruchomiły własną wersję Programu. Tymczasem okazywała się zadziwiająco skuteczna, dowodząc tym samym, że metoda opracowana w Stanach Zjednoczonych jest właściwym sposobem walki z chorobą.

Zaczęłam się zastanawiać, jak będzie wyglądała przyszłość. Kim za dwadzieścia lat będą wyleczeni dziś ludzie? Świat pełen będzie osób, które nigdy nie doświadczyły, co znaczy być nastolatkiem, ponieważ Program wymazał wszystkie ich wspomnienia z tego okresu. Czy ludzie tacy będą naiwni? Puści?

W takich chwilach utwierdzałam się w przeświadczeniu, że James wyjdzie z leczenia bez szwanku. Wróci do mnie i będzie tym samym chłopakiem co kiedyś. Musiałam pielęgnować tę wiarę.

Postanowiłam, że po szkole będę zachodzić do Centrum Odnowy. Chciałam w ten sposób zaskarbić sobie zaufanie innych, udowodnić, że jestem całkiem zdrowa. Pokazać, jak bardzo zależy mi na utrzymaniu psychicznej stabilności. Tak naprawdę jednak chodziło mi o to, żeby trafić na Jamesa. Wiedziałam, że prędzej czy później się tam pojawi.

Gmach mieszczący Centrum Odnowy usytuowany był w śródmieściu. Wcześniej znajdowała się tam siedziba Związku Młodzieży Chrześcijańskiej. Był to stary ceglany budynek, jednak umocowany na jego froncie barwny szyld miał być zapowiedzią zgoła odmiennego charakteru wnętrza. Program szczycił się swymi osiągnięciami, a jego twórców szczególną dumą napawał fakt, że opracowany przez nich system terapeutyczny sprawdzał się do tego stopnia, iż rosła liczba ochotników, którzy chcieli skorzystać z leczenia. Centrum Odnowy było wizytówką organizacji.

Zobacz na własne oczy szczęśliwych ozdrowieńców. Przekonaj się, co może dać ci Program.

Stałam pod budynkiem, nie mogąc się zmusić, by wejść do środka. Obawiałam się, że ci wszyscy zdrowi ludzie momentalnie przejrzą mnie na wylot. Nie miałam jednak dokąd pójść. Trzeba było znaleźć w sobie odwagę i spróbować.

– Najpierw musi się pani wpisać do książki gości – przywitała mnie recepcjonistka, gdy przystanęłam nieśmiało w drzwiach.

W całym wielkim pomieszczeniu panowała ożywiona atmosfera. Zgromadzeni tam ludzie zachowywali się tak, jakby świat zewnętrzny z jego wszystkimi zagrożeniami po prostu przestał istnieć. Ściany pomalowane błękitną i zieloną farbą budziły ciepłe uczucia. Na ich widok niemal się szczerze uśmiechnęłam.

– Proszę pani? – przywołała mnie do porządku kobieta za biurkiem, wskazując zeszyt i dołączony do niego długopis. – Proszę wpisać swoje dane, przydadzą nam się w przyszłości.

Posłusznie wpisałam nazwisko i adres zamieszkania, po czym omiotłam wzrokiem salę.

Rozpoznałam kilka osób – zarówno świeżaków, jak i tych nigdy nie dotkniętych chorobą. W pierwszej chwili uznałam, że wśród nich nie ma nikogo, kogo bym знаła. Jednak w końcu mój wzrok padł na Lacey. Siedziała na kanapie z Evanem Freemanem i zdawała się całkowicie pochłonięta grą wideo. W kącie sali dostrzegłam agenta, ale na szczęście nie był to ów ciemnowłosy facet, którego tak się obawiałam. Ten był blondynem, stał nieopodal i w milczeniu przyglądał się Lacey.

Miałam już podejść do kanapy i przedstawić się mojej dawnej koleżance, ale coś mnie powstrzymało. Wiedziałam, że Lacey nie przypomni sobie, kim jestem, ale równocześnie wierzyłam, że James mimo wszystko zachowa mnie w pamięci. Gdyby okazało się, że Lacey faktycznie nie zachowała żadnych wspomnień naszej znajomości, oznaczałoby to... Kurczowo trzymałam się wiary w mało prawdopodobny scenariusz, tylko to dawało mi siłę do życia. Codziennie czułam się coraz bardziej przygnębiona, jednak nadal pokonywałam ogarniające mnie zniechęcenie. Toczyłam tę walkę dla Jamesa.

Przez głowę przeleciała mi myśl, że Lacey być może w ogóle nie wie o śmierci Millera. Czy jakaś część jej psychiki za nim tęskni? Czy tęskni za nami wszystkimi? Czy Program pozbawia nas emocji, czy może uczucia pozostają w nas – tyle że nie mają już do czego się odnosić?

W drugiej części sali, przy stole dostrzegłam Kendrę Phillips. Siedziała w grupie jakichś dziewczyn. Wszystkie chichotały i popijały dietetyczną coca-colę. Ruszyłam w tamtą stronę, a zanim dosiadałam się do ich stołu, posłałam jeszcze szybkie spojrzenie agentowi, który w końcu chyba mnie zauważył.

Dziewczyny uśmiechnęły się miło na mój widok, jednak żadna mnie nie rozpoznała. Zajęte były plotkowaniem na temat chłopaków i ubrań, a więc spraw, które mnie zupełnie nie interesowały. Ponieważ jednak ostatnio stałam się całkiem niezłą aktorką, umiałam teraz odegrać rolę zaabsorbowanej dziewczęcymi sprawami panienki – wybuchałam śmiechem w odpowiednich momentach albo przewracałam oczami, gdy wymagała tego sytuacja. Czułam, jak pęka mi serce, ale wiedziałam, że nie mogę sobie pozwolić na łzy. Rozpłakałam się dopiero, gdy po skończonych odwiedzinach w Centrum Odnowy pojechałam za miasto. Nie było przy mnie nikogo, kto otarłby mi policzki i pocieszył.

I tak działo się przez kolejne trzy tygodnie: śmiałam się wśród ludzi, płakałam w samotności. Śmiech, płacz, śmiech, płacz. W końcu ogarnęło mnie dziwne odrętwienie. Musiałam jednak dalej to ciągnąć, ponieważ tylko w ten sposób mogłam wszystko przetrwać. Kiedy w końcu zdjęto mi gips i spojrzałam na swoje nienaturalnie blade ramię, poczułam ulgę – gdyby po wyjściu z Programu James zobaczył mnie poranioną, bardzo by się zmartwił. Miałam nadzieję, że się pośpieszy.

Dni ciągnęły się w nieskończoność.

\* \* \*

Siedziałam przy stole i malowałam sobie paznokcie na jaskrawy róż, podczas gdy dziewczyny paplały o związku Evana Freemana i Lacey. Nie reagowałam, udając, że nie znam tych dwojga. W pewnym momencie brzęknął dzwoneczek umieszczony nad drzwiami, ja jednak nadal nie podnosiłam wzroku, skupiając się na paznokciach. Malowałam akurat fioletowe serduszko na paznokciu palca serdecznego. Miałam już zabrać się za następny palec, gdy nagle dotarło do mnie, że wkoło umilkły wszystkie rozmowy. A więc w końcu stało się, pomyślałam, przyszli po mnie agenci.

Podniosłam głowę, spodziewając się ujrzeć przed sobą ciemnowłosego mężczyznę, który zabierze mnie do placówki Programu. Kiedy jednak rzuciłam okiem ku drzwiom, nagle wszystko wokół mnie zawirowało. Faktycznie w sali byli agenci – odziani w swe sztywne białe kurtki stali

nieopodal, jednak nie przyszli sami. Wśród nich stał James. Ubrany był w koszulkę polo i miał świeżo ostrzyżoną głowę. Nawet z daleka widać było białe plamy na jego ramionach. Usunięto wszystkie tatuaże, a rany układające się w imię Millera zaszyto.

James omiatał wzrokiem całe pomieszczenie. W jego spojrzeniu nie dostrzegłam napięcia, raczej zwykłą ciekawość. Nie przypominało tego, które wcześniej znałam. Także po mnie prześlizgnął się wzrokiem, nawet na sekundę się nie zatrzymując.

A więc wrócił. Mój James wrócił do świata żywych. Wiara, że kiedyś nadejdzie ten moment, przez cały ten czas dodawała mi sił.

James.

Opiekunowie poprowadzili go do krzesła obok automatów z napojami, gdzie paru chłopaków grało w karty. Agenci woleli, żeby świeżaki uspołeczniały się w Centrum Odnowy, gdzie łatwiej było śledzić ich postępy. James zajął miejsce przy stole, ani słowem nie odzywając się do siedzących tam osób.

Agenci nie zwracali na mnie uwagi, najwidoczniej nie zdając sobie sprawy, że coś nas łączyło. A może po prostu celowo ignorowali mnie, nie chcąc, by James w ogóle mnie zauważył. W każdym razie cieszyłam się, że nie ma wśród nich ciemnowłosego agenta, który mnie wcześniej śledził.

Przyjrzałam się bacznie ubraniu mojego chłopaka. Wydawał się drobniejszy, musiał stracić sporo kilogramów. Nie podobało mi się, że zgolili jego piękne złociste włosy, ale przecież i tak za jakiś czas miały odrosnąć.

Tak bardzo pragnęłam go dotknąć.

Gdy przyglądałam się jego powolnym ruchom, waliło mi serce, a krew wrzała w żyłach. Dziewczyny z mojego stolika znowu zaczęły szczebiotać, jednak zachowywały się już ciszej niż wcześniej, tak jakby wyczuły, że coś się we mnie zmieniło. Czekałam na odpowiedni moment, by do niego podejść. Nikt mi go już nie zabierze, tego byłam pewna. Musiałam teraz tylko jak najszybciej dostać się w jego pobliże i zwrócić na siebie uwagę. Nic mu nie będzie. Przeżył pobyt w placówce Programu i wrócił do normalnego świata. Od tej chwili już zawsze będziemy nierozłączni.

Wtem James rzucił karty na stół i gwałtownie podniósł się z krzesła. Szeptem zwrócił się do agentów. Z daleka wyglądało to tak, jakby dawał im do zrozumienia, że chce wyjść. Poczułam, jak ogarnia mnie paniczny strach. Nie mogłam dopuścić, by James znowu znikł.

Kiedy odwracał się w stronę drzwi, zerwałam się na równe nogi, niemal wywracając butelkę z napojem. James zmierzał już ku wyjściu, otoczony z dwóch stron przez agentów. Musiałam w jakiś sposób przyciągnąć jego uwagę. Przeczynałam, że jeśli mnie zobaczy, przypomni mnie sobie. Spyta – tak jak kiedyś – czy go podrywam. Roześmieje się. Byłam pewna, że mnie sobie przypomni.

Zaczęłam się gorączkowo zastanawiać, co by zrobił, gdyby był na moim miejscu. Na pewno byłoby to coś szalonego i wyjątkowo sprytnego. Niewiele myśląc, ściągnęłam z palca swój plastikowy pierścionek z serduszkami, wycelowałam i rzuciłam. Pierścionek trafił go w wygolony tył głowy. James przystanął i odruchowo sięgnął ręką w to miejsce. Pierścionek odbił się rykoszetem, poleciał w poprzek sali i wylądował niedaleko biurka recepcjonistki. Agenci w tym czasie znikali już za drzwiami.

James obejrzał się powoli, wypatrując tego, który czymś w niego rzucił. Stałam nieruchomo na samym środku sali – jedyna potencjalna winowajczyni. Jego błękitne oczy prześlizgnęły się po mnie i w tym momencie wstąpiła we mnie nadzieja, że mnie rozpoznaje. Zbliżyłam palce do ust, pocałowałam je i pomachałam do niego. Czekałam, jaka będzie reakcja.

Przez krótką chwilę wpatrywał się we mnie, po czym pomasaował głowę w miejscu trafienia,

jakby nadal czuł tam piekący ból. Nie uśmiechnął się, nie zareagował w żaden sposób. A w następnej sekundzie obrócił się na pięcie i wyszedł z sali.

Z nerwów zrobiło mi się niedobrze. W pierwszej chwili liczyłam jeszcze, że James cofnie się i w jakiś sposób da mi znać, że mnie rozpoznał. Kiedy jednak stało się jasne, że nie wróci, poczułam się zdruzgotana. Miałam wrażenie, że moje serce wstrzymało swój bieg. Ogarnęła mnie pustka, bezdenna i mroczna. Po moim policzku potoczyła się łza, ale nawet nie chciało mi się jej zetrzeć. Po co? Dlaczego miałoby mi teraz na czymkolwiek zależeć?

Gdy zaczerpnęłam powietrza, z moich płuc nieoczekiwanie dobył się dźwięk tłumionego łkania – na sali natychmiast zapanowała absolutna cisza. Wszyscy w milczeniu obserwowali, jak potykając się, podchodzę do miejsca, gdzie upadł pierścionek, i schylam się po niego. Na tle płytek podłogowych wydawał się jeszcze jaśniejszy i radośniejszy. W wyniku zderzenia z podłogą ukruszył się koniuszek serduszka.

– Wszystko w porządku, skarbie? – odezwała się zaniepokojona recepcjonistka.

Wiedziałam, że powinnam wziąć się w garść i odpowiedzieć. Musiałam jakoś zareagować. Zamiast tego w milczeniu skierowałam się do drzwi. Pragnęłam jednego – by ten przeklęty dzień dobiegł już końca.

\* \* \*

Pierwszy raz pocałowaliśmy się nad rzeką. Tego dnia Brady wymigał się od wspólnej wycieczki – wolał spotkać się ze swoją dziewczyną Daną. James zaproponował, żebyśmy wybrali się nad rzekę we dwoje. Zgodziłam się, choć umierałam ze strachu. Było to niespełna trzy miesiące po tym, jak coś zmieniło się w moim stosunku do Jamesa.

Siedziałam na ręczniku i bawiłam się kamykami, a James, podpłynawszy do pomostu nieopodal, robił w wodzie fikołki. Słońce lśniło na jego mokrej skórze, gdy się wynurzał. Kiedy w końcu wyszedł na brzeg i stanął nade mną, drżał z zimna.

– Sloane, może mnie rozgrzejesz? – zaproponował żartobliwym tonem, po czym wgramolił się na mój ręcznik, kapiąc wokół kroplami zimnej wody.

– Jesteś cały mokry! – krzyknęłam ze śmiechem, próbując go odepchnąć.

– Teraz już jesteśmy oboje – odparł.

W pewnym momencie zaczął osuszać twarz spodem mojej koszuli. Chichocząc, próbowałam mu ją wyrwać. Leżałam na plecach, a on spoglądał na mnie z góry, podpierając się na łokciach. Twarz rozjaśniał mu radosny uśmiech.

– Uwaga, a teraz coś, co wywoła równie silne emocje jak w twoim wypadku wizja pływania – stwierdził.

A w następnej chwili zaczął otrząsać z wody swoje mokre włosy, obsypując mnie deszczem chłodnych kropelek. Odruchowo wyciągnęłam przed siebie ręce w obronnym geście. Kiedy James się uspokoił, zauważyłam, że jego uśmiech gdzieś się podział. Wpatrywał się teraz we mnie uważnie, niemal ze zdumieniem.

– O co chodzi? – spytałam, marszcząc brwi.

– Mogę cię pocałować?

Natychmiast poczułam ciarki na całym ciele, a policzki oblał mi rumieniec. Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc tylko skinęłam głową. James uśmiechnął się od ucha do ucha, choć sprawiał teraz wrażenie przejętego. Nachylił się do mnie, nasze usta się zetknęły. Byłam absolutnie przerażona tym, co ma teraz nastąpić. Był to mój pierwszy pocałunek w życiu.

– Pewnie popełniamy błąd – wyszeptał, zanurzając dłoń w moich włosach i chwytając mnie za szyję.

– Wiem.

Wtem jego usta przycisnęły się do moich. Były gorące i miękkie. Objęłam go i przyciągnęłam do siebie, a nasz pocałunek stał się bardziej namiętny. Nasze języki spotkały się i splotyły. Było to najbardziej niesamowite uczucie, jakiego doświadczyłam. Porównywalne tylko do przeżyć osób, które opuszczają swoje ciało. Całowaliśmy się całą wieczność, to znaczy do momentu, gdy słońce schowało się za horyzontem.

Kiedy wreszcie przestaliśmy, James położył się na plecach i zapatrzył w niebo.

– A niech mnie, Sloane.

Roześmiałam się, dotykając palcem swoich warg. Były lekko opuchnięte, ale poza tym nic im nie dolegało. Stały się jeszcze bardziej wrażliwe na dotyk.

– Ale fajnie – tylko tyle zdołałam z siebie wydusić.

– Zdajesz sobie sprawę, że już nigdy nie będę się umiał opanować przy tobie? – spytał, spoglądając mi w oczy. – Przez resztę życia za każdym razem, gdy na ciebie popatrzę, będę musiał cię pocałować.

– Reszta życia to kawał czasu, James. Jestem pewna, że znajdziesz sobie kiedyś inne usta do całowania – powiedziałam, momentalnie przeklinając się w myślach za to, co wygaduję.

James jednak powoli potrząsnął głową.

– Nie. Tylko tych ust pragnę – stwierdził i jakby na potwierdzenie swoich słów ponownie mnie pocałował.

Może dlatego teraz znów znalazłam się nad rzeką. Siedziałam na brzegu i spoglądałam w wodę. James nie kłamał tamtego dnia, jednak teraz nie miało to żadnego znaczenia – był już kimś innym. A moje usta przestały być dla niego tymi jedynymi.

Tamtego dnia naprawdę oszalałam na jego punkcie. Podobał mi się wcześniej, ale po tamtym spotkaniu nie umiałam już bez niego żyć. Spędzaliśmy wspólnie każdą chwilę, jaką udało nam się wygospodarować. A mimo to o naszym związku nadal nikt nie wiedział. Zastanawiałam się teraz, czy gdybyśmy wyjawili Brady’emu nasz sekret, powstrzymałoby go to przed desperackim krokiem. Później przemknęło mi przez myśl, iż być może nie wytrzymałoby tak długo przy życiu, wiedząc, że możemy się o siebie nawzajem zatroszczyć.

James wyznał mi miłość dwa tygodnie po śmierci mojego brata. Obiecał mi wtedy, że nigdy mnie nie opuści i że ocali nas oboje. Dał mi słowo.

Obiecał.

\* \* \*

Gdy rodzice zaczęli wypytywać o Jamesa, zapewniłam ich, że wygląda świetnie. Mówiąc to, przywołałam na twarz uśmiech. Zażartowałam nawet, że może po wyjściu z Programu James nareszcie podciągnie się z matematyki. Zabrzmiało to tak sztucznie, że rodzice wymienili między sobą przerażone spojrzenia. W następnej chwili przeprosiłam ich i uciekłam do swojego pokoju. Rzuciłam się na łóżko. Najchętniej zostałabym w nim na zawsze. Ale jaki skutek mogło to przynieść? Natychmiast w domu pojawiliby się agenci i zostałabym oddana do ośrodka Programu.

Rano wciągnęłam na nogi dzinsy i skarpetki nie do pary. Nie chciało mi się nawet umyć zębów ani uczesać włosów. Przy śniadaniu wpatrywałam się tępo w swoją miskę płatków. Nie chciałam nic jeść, nie chciałam przyjmować żadnego pożywienia. Kiedy matka skupiona była na czym innym, wylałam zawartość miski do zlewu i wybiegłam z domu.

Poszłam na wagary. Myśl o spotkaniu z terapeutką napawała mnie obrzydzeniem. Nie byłabym w stanie wysłuchiwać zapewnień o „dobrych stronach” Programu ani opowiadać kłamstw na temat tego, jak się cieszę, że wypuścili już Jamesa. Postanowiłam, że nie pojawię się już w Centrum Odnowy. Nie miałam zamiaru oglądać znów swojego wypatroszonego chłopaka.

Za kilka tygodni zacznę rozmawiać, może nawet do kogoś się uśmiechnię. Ciekawe, jak się zachowam, jeśli podaruję jakiejś dziewczynie plastikowy pierścionek z serduszkami.

James nie wiedział, kim jestem. W jego oczach nie odnalazłam ani jednej isierki, która świadczyłaby, że mnie rozpoznał. Było tak, jakbym nigdy dla niego nie istniała. Wszystkie nasze wspólne sekrety były teraz tylko moją własnością. Ich ciężar mnie przytłaczał.

Zjechałam z szosy i zaparkowałam niedaleko jakiegoś gospodarstwa. Następnie sięgnęłam po notes i zaczęłam przelewać na papier przepełniające mnie uczucia. Nie miałam nikogo, komu mogłabym je powierzyć. Nikomu nie mogłam już ufać. Moja samotność była absolutna – tak jakbym umarła, lecz nadal pozostawała świadoma. Pisałam bez przerwy przez czterdzieści pięć minut. W końcu zapisałam tak wiele słów, że zaczęły ztracać jakiegokolwiek znaczenie.

Pocałunek, śmierć, miłość, utrata... Wyrazy zderzały się ze sobą, a z oczu płynęły mi łzy i spadały na kartki. Ostatecznie zwyciężyły podszepty, by wszystko to skreślić. Zaczęłam zamazywać kolejne wyrazy, w każde kolejne pociągnięcie długopisem wkładając więcej energii. Kreśliłam teraz wielkie okręgi, coraz silniej naciskając długopis. Przebiłam się przez wszystkie kartki i mazałam już po tekturowej okładce. Przyciskałam długopis tak mocno, że czułam, jak jego wkład podrażnia moją skórę. Nadal zakreślałam kręgi, wkładając w to całą siłę. Z moich ust wydarł się jęk – zadawałam sobie ból. Ale nie miałam zamiaru przestać, nic mnie to nie obchodziło. Przestało mi zależeć.

Pragnęłam śmierci.



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Prowadziłam, przygryzając usta. Zatapiałam zęby w skórze warg, a gdy czułam przeszywający ból, krzywiłam się instynktownie. Płakałam tak długo, że były całe spierzchnięte. Na głowie miałam totalny chaos, włosy były splątane i sterczały na wszystkie strony. Nagle straciłam zainteresowanie własnym wyglądem.

Upłynęły już cztery dni, odkąd James wrócił do domu. Chodziłam w tym czasie do szkoły, ale do nikogo się nie odzywałam. Spojrzenie miałam utkwione w podłogę. Na pytania rodziców odpowiadałam wymijająco. Martwili się, ale dla mnie nie miało to już żadnego znaczenia. Wszystko straciło nagle sens. A może tak naprawdę nigdy go nie miało, a ja dopiero teraz to rozumiałam.

Czasami jechałam na ulicę, przy której znajdował się jego dom. Raz dojrzałam go przez okno w dużym pokoju. Stał tam i wpatrywał się w pustkę. Mało brakowało, a zapukałabym wtedy do jego drzwi, jednak w ostatniej chwili się powstrzymałam – co właściwie miałabym mu przekazać? Jak powiedzieć komuś, że jest się miłością jego życia, skoro ten ktoś cię nie zna? Jak znieść sytuację, gdy ten jedyny traktuje cię jak powietrze?

Kiedy zatrzymałam się pod swoim domem, wzbierała we mnie determinacja, by raz na zawsze z tym skończyć. Miałam jeszcze opuchnięte oczy od kolejnego napadu płaczu. Pragnęłam uwolnić się wreszcie od lęku i bólu, które towarzyszyły mi dzień i noc. Przepelniała mnie złość – potężniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Pod nią jednak krył się smutek, niezmierny ocean smutku.

Zgasilałam silnik, wysiadłam i niemrawym krokiem ruszyłam do domu. Splątane włosy lepiły mi się do czoła i wleziły do oczu. Nie chciało mi się nawet ich odgarnąć. Pozwalały mi się ukryć przed światem.

W domu panowała cisza.

– Wróciłam! – zawołałam i nie czekając na odpowiedź, ruszyłam schodami na górę.

W pewnym momencie usłyszałam za sobą jakiś szmer.

– Sloane? – dobiegł mnie głos mamy. Brzmiał inaczej niż zwykle, był jakby zdławiony.

Przystanąłam i odwróciłam się do niej. Stała u dołu opatulona w rozpinany sweter, a z jej szeroko otwartych piwnych oczu wyzierał niepokój. Chciałam zapewnić ją, że nic mi nie jest. Jednak kłamstwo nie mogło mi przejść przez gardło. Zamiast tego powtórzyłam tylko:

– Wróciłam.

Miałam już pójść dalej, gdy z dużego pokoju wynurzył się ojciec. Miał czerwony nos, jakby przed chwilą płakał.

– Skarbie – odezwał się – zjedź na dół.

Mówił spokojnym, choć nieco zmienionym głosem. Czyżby pobrzmiwało w nim poczucie winy?

W pierwszej chwili przez głowę przeleciała mi straszna myśl: James popełnił samobójstwo. Poczulałam się zdruzgotana, choć równocześnie towarzyszyła temu pewna ulga. Chwilę potem dostrzegłam jakiś ruch za plecami ojca. Otworzyły się drzwi i do domu wkroczyło dwóch mężczyzn w białych uniformach. Moje serce wstrzymało bieg.

– Co oni tu robią? – spytałam, czując, jak ogarnia mnie strach.

W moim rodzinnym domu znalazł się ciemnowłosy agent. Wiedziałam, że przyszedł po mnie.

– Sloane, tak bardzo się o ciebie martwiliśmy – odezwała się matka. Widziałam, jak drżą jej

usta. – Nie jesteś sobą, odkąd wrócił James. A mając w pamięci to, co spotkało Brady’ego, nie możemy ryzykować straty drugiego dziecka. Spróbuj po prostu...

– Boże, coście narobili – wyszeptalam.

Ojciec zacisnął powieki. Widziałam, że jest temu przeciwny. Wcale nie chciał oddać mnie do ośrodka Programu. Spojrzałam na matkę w nadziei, że może jeszcze powstrzyma tych obcych mężczyzn.

– Mamo, co ty zrobiłaś? – szepnęłam, a w następnej chwili przerażenie odjęło mi mowę i oddech.

Agenci skierowali się ku schodom, a wtedy posłałam rodzicom ostatnie spojrzenie zdradzonej córki i rzuciłam się po stopniach na górę.

Nie dostaną mnie, nie mogą mnie złapać – powtarzałam w myślach.

Wpadłam do swojego pokoju i zatrzasnęłam za sobą drzwi, zamykając je na zamek. Zerknęłam na okno, jednak ucieczka tą drogą nie wchodziła w grę – po upadku na ziemię byłabym zbyt obolała, by biec dalej. Omiatałam spojrzeniem pokój. Mój wzrok ślizgał się po wszystkich drobnych przedmiotach kryjących tyle wspomnień: zdjęciach przedstawiających mnie i Brady’ego. Oraz Jamesa. Agenci już za chwilę mieli je skonfiskować. Wiedziałam, że zabrają wszystko.

Wtem ktoś nacisnął klamkę, po chwili rozległo się pukanie do drzwi. Chwilę później uderzenia stały się energiczne. Nie miałam dokąd uciec. Myśl o utracie wszystkiego była ponad moje siły. Nie mogłam pozwolić, by odebrali mi całe moje życie.

Szybkim ruchem sięgnęłam po wiszące na lustrze zdjęcie Brady’ego i Jamesa. James został uwieczniony w swojej typowej pozie – stał bez koszulki i uśmiechał się szeroko, obejmując ramieniem mojego brata. W tle połyskiwała rzeka. Brady miał taką minę, jakby aparat uchwycił go chwilę po tym, jak James powiedział coś zabawnego: uśmiechał się nieznacznie. Nie pamiętałam już, jak brzmiał ten dowcip.

Łomotanie się nasilało. Zza drzwi dobiegał też głos matki, która zaklinała mnie, żebym otworzyła. I nie zrobiła sobie jakiejś krzywdy.

Zdjęłam z palca fioletowy pierścionek i szybko go pocałowałam. Kocham cię, James, pomyślałam. Będziemy zawsze razem, tak jak obiecałeś. Uniosłam materac i poszukałam rozcięcia, które zrobiłam wiele lat temu. Służyło mi wtedy do ukrywania liścików od Jamesa. Zza drzwi doleciał głos matki – zwracała się do agentów, przekazywała im klucz do pokoju. Odnalazłam schowek i szybko wsunęłam tam zdjęcie oraz pierścionek. Następnie opuściłam materac na łóżko i przykryłam go prześcieradłem. Gdy już mnie zabrają, pokój zostanie odkażony, jednak chyba nikomu nie przyjdzie do głowy, żeby sprawdzać materac.

Po powrocie z ośrodka odszukam ukryte pamiątki. A potem odnajdę Jamesa i pokażę mu je. Może wtedy zdołamy sobie przypomnieć, kim jesteśmy. I co znaczyliśmy dla siebie nawzajem przed Programem.

Mój wzrok padł na nożyczki leżące na komódce. Aż dziwne, że nie zauważyłam ich wcześniej. Przez głowę przemknęła mi myśl, żeby przywitać agentów z bronią w rękę. Oczami wyobraźni widziałam, jak zadaję im ciosy nożyczkami – celując zwłaszcza w tego, który śledził mnie od początku – a potem przepycham się obok rodziców i pryskam na dół.

Chwyliłam nożyczki i ścisnęłam je w dłoni.

Rozległ się dźwięk klucza przekręcanego w zamku, a po chwili drzwi stanęły otworem. Na widok nożyczek matka głośno przełknęła ślinę, a ojciec krzyknął coś do mnie. W jego głosie słychać było przerażenie.

Zaczęłam się cofać w kierunku okna. Palila mnie twarz, ale wargi miałam mokre – możliwe że od nadmiaru śliny w ustach. Opanowała mnie furia. W miarę jak napastnicy zbliżali się do

mnie krok za krokiem, z mojego gardła dobyło się wściekłe warczenie.

– Panno Barstow – odezwał się spokojnym głosem ciemnowłosa agent – proszę odłożyć nożyczki.

Rzucił koledze krótkie spojrzenie, po którym się rozdzielili. Podchodzili teraz do mnie z dwu stron.

– Nie! – odkrzyknęłam.

Mój głos miał w sobie coś zwierzęcego. Ojciec wybuchnął płaczem. Przepelniał mnie gniew, jednak nie mogłam go winić. Śmierć Brady’ego była dla niego zbyt wielkim ciosem. Wiedział, że nie przeżyje drugiej takiej straty.

– Panno Barstow – powtórzył agent, sięgając do kabury.

I nagle dotarło do mnie, że agenci uzbrojeni są w paralizatory. Zrozumiałam, że to koniec. Całe moje życie miało za chwilę dobiec końca. Poszukałam spojrzeniem oczu matki i skrzywiłam się w rozgoryczeniu.

– Nigdy ci tego nie wybaczę – wyszeptalam.

A w następnej chwili, korzystając z ostatnich sekund, gdy mogłam odczuwać prawdziwe emocje, ścisnęłam mocniej nożyczki i przeciągnęłam ostrzem po przegubie.

Zatoczyłam się na ścianę. Ból był bardziej przejmujący, niż się spodziewałam. Zamknęłam oczy, a chwilę potem czyjeś silne ręce chwyciły mnie mocno za ramiona. Poczułam, jak moją skórę przebija igła. A w ciągu kilku następnych sekund przez całe moje ciało przetoczyła się potężna fala. Rozbiła się gdzieś ponad moją głową, a ja pogrążyłam się we śnie.

\* \* \*

– Halo?

Docierał do mnie czyjś głos, jednak z powodu potwornego zmęczenia nie mogłam otworzyć oczu. Podjęłam jeszcze jedną próbę, z marnym skutkiem. Rozległ się chichot.

– Jest tam kto?

W następnej sekundzie poczułam uszczypnięcie w ramię, a po nim nagle w moich żyłach zaczęła krążyć adrenalina. Zamrugałam szybko i gwałtownie wciągnęłam do płuc powietrze. Ręce miałam opuszczone wzdłuż ciała, jakby ktoś je przywiązał.

– A jednak postanowiłaś odzyskać przytomność – rozległ się ten sam głos. – Witamy w Programie.

# CZEŚĆ II

## **PROGRAM**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Powoli się obejrzałam, wyteżając wzrok – świat nadal był nieco rozmazany. Po chwili zobaczyłam obok siebie ciemnowłosego agenta.

– Byłaś nieprzytomna przez wiele godzin – wyjaśnił z uśmiechem. – Obawiałem się już, że przesadziłem z dawką chlorpromazyny.

Wyciągnął rękę, żeby odgarnąć mi włosy z twarzy. W tej samej sekundzie gwałtownie wierzgnęłam na łóżku. Odwróciłam od niego głowę z obrzydzeniem.

– Nie dotykaj mnie – wysyczałam. – Nie waż się mnie tknąć.

– Panno Barstow, wiem, że jesteś zdenerwowana. Wiem też, że nie czujesz się najlepiej. – Nachylił się i mówił mi teraz do ucha: – Ale to nie powód, by zapominać o dobrych manierach.

Zacisnęłam powieki. Pomyślałam, że może powinnam być teraz przerażona albo smutna. Zamiast tego czułam tylko dziką wściekłość. To ich wina, że James nie był już dawnym sobą. To samo zrobili z Lacey. A teraz zamierzali dobrać się do mnie.

– Poinformuję lekarza, że się obudziłaś – powiedział, dotykając znów moich włosów. – Do zobaczenia wkrótce, Sloane.

Słyszając, jak wypowiada moje imię, poczułam mdłości. Spróbowałam zmienić pozycję, ale ręce miałam przypięte do łóżka skórzanymi pasami. Przy każdym ruchu czułam silny ból w nadgarstku. To przypomniało mi ostatnie sekundy spędzone w rodzinnym domu, nim pochwycili mnie wysłannicy Programu.

Zacisnęłam zęby i wsłuchałam się w szuranie stóp oddalającego się agenta. Gdy dobiegł mnie dźwięk zamykanych drzwi, otworzyłam oczy i rozejrzałam się wkoło.

Pokój pomalowany był na biało. Zewsząd otaczała mnie biel. Ściany były gładkie, przy moim łóżku stało krzesło. W pomieszczeniu unosił się aromat płynu do dezynfekcji, wszystko wydawało się sterylne czyste. Mijały minuty, a moje serce wciąż waliło jak oszalałe. Nie miałam pojęcia, co mnie czeka – zastanawiałam się, czy kiedy dobiorą się do mojego umysłu, będę odczuwała jakiś ból.

Położyłam głowę na poduszce i na chwilę po prostu dałam się ogarnąć smutkowi. Zostałam zdradzona przez własnych rodziców. Nienawidziłam ich za to, choć wiedziałam, że nie powinnam. Sądziłam, że w ten sposób mnie uratują. W rzeczywistości skazali mnie na śmierć za życia. Miałam stracić wszystko.

Po policzku spłynęła mi łza, łaskocząc lekko skórę. Przeklinałam w duchu własną słabość, nieumiejętność zduszenia w sobie łkania. Odwróciłam twarz do poduszki, żeby w ten sposób zetrzeć toczącą się kroplę. Pociągnęłam nosem i wpatrzyłam się w sufit. W pokoju panowała cisza, którą przerywał jedynie mój oddech. Przez głowę przeleciała mi myśl, że sama ta cisza mogłaby mnie doprowadzić do szaleństwa.

W pewnym momencie rozległo się cichuteńkie szcęknięcie zamka i drzwi się otworzyły. Zamarłam. Nie wiedziałam, co za chwilę zobaczę.

– Dobry wieczór – usłyszałam niski głos, w którym dało się wyłowić pozostałości brytyjskiego akcentu. Głos brzmiał spokojnie i zachęcająco. Zacisnęłam jeszcze mocniej powieki. – Nazywam się dr Francis.

Obok mnie cichuteńko zaskrzypiały kółka fotela, znak, że lekarz usiadł przy łóżku. Bałam się poruszyć, jednak kiedy jego ciepłe dłonie dotknęły mojego ramienia, instynktownie szarpnęłam rękoma. Ale już w następnej chwili uświadomiłam sobie, że mężczyzna odpina skórzane pasy, którymi mnie skrepowano. Szybko spojrzałam w bok. Zobaczyłam jego dłonie majstrujące przy

klamrach na końcach rzemieni.

– Proszę mi wybaczyć. To środki ostrożności, które stosujemy po przybyciu każdego nowego pacjenta.

– Ale ja nie chcę być pacjentką – stwierdziłam.

Dr Francis zamilkł i przez chwilę bacznie mi się przypatrywał. Miał zielone oczy i krótko przystrzyżone kasztanowe włosy, a jego twarz była gładko wygolona.

– Sloane – odezwał się miłym głosem – wiem, że się boisz. Tyle że my naprawdę chcemy ci tylko pomóc. Nie dostrzegasz tego, ale jesteś chora. Za sobą masz już nawet próbę samobójczą.

– Nieprawda. Po prostu chciałam powstrzymać agentów przed zabranie mnie tutaj – wyjaśniłam. Nie zająknęłam się jednak nawet na temat tego, jak niemal utopiłam się w rzece.

– Nie wyrządzimy ci krzywdy – obiecał, po czym wstał i obszedł łóżko. Przystanął po przeciwnej stronie i zajął się odczepianiem pasa, którym unieruchomiono drugą rękę. – Wyrzucimy tylko z twego umysłu chorobę, która się w nim zaległa. Nic ponadto.

– Wiem, jak wyglądają świeżaki – rzuciłam, mrużąc oczy. – Dobrze wiem, czego pozbawiacie waszych pacjentów.

Mając nareszcie swobodę ruchów, usiadłam na łóżku i zaczęłam rozmasowywać obolałe nadgarstki. Momentalnie odzyskałam też pewność siebie. Wciąż byłam jednak w szpitalnej piżamie. Na myśl, że przebierał mnie ciemnowłosy agent, żołądek podszedł mi do gardła.

Dr Francis zmarszczył brwi. Wydawał się teraz autentycznie zatroskany.

– Do ośrodków Programu trafiają wyłącznie poważnie chore osoby.

– Nie o to mi chodzi – odparłam. – Powinniście pozostawić nam wybór, czy chcemy poddać się leczeniu.

– Jak to sobie wyobrażasz? W jaki sposób człowiek miałby podejmować racjonalne decyzje, skoro jego umysł opanowała infekcja? Sloane, mamy tu do czynienia z chorobą zakaźną, która rozprzestrzenia się, gdy ludzie przejmują od siebie pewne zachowania. Tylko Program umie sobie z nią poradzić. – Umilkł, jakby nagle zdał sobie sprawę z tego, jak bezdusznie zabrzmiały jego słowa. – Przepraszam. Powinnaś najpierw się tu zadomowić. Poproszę pielęgniarkę, żeby zajrzała do ciebie za jakiś czas.

Nim wyszedł z pokoju, skinął mi jeszcze głową na pożegnanie.

Moje ciało nadal dygotało na skutek zastrzyku podanego mi przez agenta. Zaczęłam jednak zachodzić w głowę, czy przypadkiem ten lekarz nie ma racji. Może faktycznie nie dopuszczałam do siebie myśli, że jestem chora. Opadłam na łóżko i przyjrzałam się bandażowi, którym obwiązano ranę na przegubie. Zaraz przypomniałam też sobie, jak bardzo zrozpaczona się czułam, nim tu trafiłam.

Po chwili powrócił jednak też inny obraz – drapieżny wyraz twarzy zbliżającego się do mnie agenta. Ten facet czekał na ten moment. Czekał, by mnie dopaść.

Nie. Program wcale nie był lekarstwem – to on przywiódł mnie do zguby.

\* \* \*

– A tutaj mamy świetlicę – oznajmiła pielęgniarka, wskazując pomieszczenie ruchem głowy.

Sprawiła wrażenie dobrotliwej starszej pani. Na proste szpitalne ubranie narzucony miała zrobiony na drutach sweter. Podejrzywałam jednak, że przysłali ją do mnie w konkretnym celu – miała uspić moją czujność. Nadal szumiało mi w głowie po zastrzyku. Skrzyżowałam jeszcze ciałniej ramiona na piersi i powłóczęc nogami, weszłam za pielęgniarką do dużej sali.

Ubrana byłam w cytrynową szpitalną piżamę i szlafrok w tym samym kolorze, a na nogach miałam żółte włóczkowe kapcie. Wołałabym coś bardziej przygnębiającego, najchętniej czarnego, ale pewnie właśnie dlatego wybrano mi strój w jasnych barwach.

Świetlica wcale nie przypominała miejsca, w którym można by się zrelaksować. W przeciwieństwie do Centrum Odnowy, gdzie dominowały radosne barwy, tutaj wszystko było białe i nijakie. Miałam wrażenie, że patrzę na scenę z czarno-białego filmu, z paroma tylko żółtymi akcentami. W środku znajdowało się około dwudziestu osób. Do placówek Programu trafiały osoby między trzynastym a siedemnastym rokiem życia, jednak te zebrane tutaj w większości zbliżały się chyba do górnej granicy wieku. Nie odnalazłam żadnego stołu do ping-ponga ani szachownicy. Pod jedną ze ścian stał za to telewizor, a naprzeciw niego kanapa. Niedaleko okien wychodzących na rozległy trawnik ustawiono kilka stołów i krzeseł. Mogłabym się założyć, że okna zostały zaplombowane. W pomieszczeniu znajdowały się też jakieś komputery opatrzone informacją: „Brak połączenia z Internetem”. Jedynym miejscem, w którym cokolwiek się działo, był stół w rogu sali. Parę osób grało przy nim w karty.

Jeden z trzech siedzących tam chłopaków trzymał w ustach słonego paluszka i poruszał wargami, jakby żuł końcówkę cygara. Zachowywali się jak starzy przyjaciele. Na ich widok zateęskniłam za Jamesem i Bradym. Kiedyś my też urządzaliśmy takie partyjki.

– W której placówce jesteśmy? – spytałam, nadal walcząc z mdłościami.

Program zajmował trzy budynki. Nagle uderzyła mnie myśl, że mogłam trafić do tego samego gmachu, w którym wcześniej trzymali Jamesa.

– W Springfield – wyjaśniła pielęgniarka. – W pozostałych dwóch, to znaczy Roseburgu i Tigardzie, praktycznie nie ma już wolnych miejsc. W naszym budynku możemy pomieścić tylko 40 pacjentów. Dzięki temu mamy tu bardzo zżyłą grupę.

Po chwili dotknęła delikatnie mojego ramienia i dodała:

– Została jeszcze godzina do obiadu. Może chcesz z kimś porozmawiać? – zaproponowała. – Zawieranie nowych przyjaźni sprzyja szybszemu powrotowi do zdrowia.

Przyjaźni? Z moich oczu, gdy na nią spojrzałam, musiała wycierać czysta nienawiść, bo pielęgniarka aż odskoczyła. Program miał wkrótce wymazać z mojego umysłu wspomnienia moich prawdziwych przyjaciół. Pielęgniarka skinęła tylko głową i oddaliła się do swoich zajęć, a wraz z nią znikła magia dobrotliwej babci.

Pomyślałam wtedy, że może wszystko, co dzieje się tutaj, jest nieprawdziwe. Starali się zaszczepić w nas fałszywy spokój, ale przecież był on zupełnie bezpodstawny. Znalazłam się w Programie – i wiedziałam, czym to groziło.

W pewnym momencie chłopak pogryzający słonego paluszka głośno się zaśmiał i rzucił na stół swoje karty. Zupełnie mnie tym zaskoczył – nie spodziewałam się usłyszeć śmiechu w tym okropnym miejscu. Przez chwilę gapiłam się na niego oniemiała. Wtem spojrzał na mnie, a uśmiech zamarł mu na ustach. Kiedy skinął mi lekko głową, szybko odwróciłam się w inną stronę.

Podeszłam do okna i usiadłam na krześle. Podciągnęłam kolana pod brodę i objęłam je ramionami. Przez głowę przeleciała mi myśl, ilu ludzi musiało podjąć próbę wyskoczenia przez te okna, nim zabito je na stałe.

Nigdy nie lubiłam dużych wysokości. Kiedyś rodzice zabrali nas do wesołego miasteczka, a Brady namówił mnie na wspólną przejażdżkę na diabelskim młynie. Mogłam mieć wtedy osiem, najwyżej dziewięć lat. Kiedy nasza gondola wzniosła się na sam szczyt, kolejka niespodziewanie stanęła. Brady zaczął się natychmiast wygłupiać, potrząsając wagonikiem w przód i w tył, jednak po chwili zobaczył, że płaczę, i natychmiast przestał.

– Sloane, masz chyba lęk wysokości – stwierdził, obejmując mnie ramieniem. –

Przepraszam. Takie lęki to nic dobrego. Zwiększają tylko prawdopodobieństwo, że umrzesz dokładnie taką śmiercią, jakiej najbardziej się obawiasz. To taka samospełniająca się przepowiednia.

– Co ty wygadujesz? – dopytywałam, obcierając łzy.

– Przeczytałem o tym w książce. Jeśli nie przestaniesz bać się wysokości, w końcu umrzesz właśnie na skutek upadku z wysoka.

Uchwyciłam się kurczowo poprzeczki, a mój oddech przyspieszył. Brady zachichotał, widząc, co się ze mną dzieje.

– Ale przecież nie dzisiaj. Kiedyś tam. To samo dotyczy rzeki... Ponieważ boisz się wody, możliwe, że kiedy wpadniesz do rzeki, nie uda ci się uratować i utoniesz. Doprowadzi do tego twój umysł.

Wyglądałam teraz przez okno, z którego widać było szpitalny trawnik. Nie utopiłam się w rzece, mimo że przecież próbowałam. Życie stracił w niej za to mój brat. Czy odpowiedzialność za jego śmierć ciążyła na mnie? Przecież Brady wiedział, że lęk przed wodą nie pozwoli mi go uratować...

– Masz taką minę, jakby ktoś przed chwilą skopał twojego psa.

Zaskoczona drgnęłam, a gdy spojrzałam w górę, zobaczyłam przed sobą gościa od słonych paluszków.

– Słucham? – spytałam, stawiając stopy na podłodze.

– No tak – odparł z uśmiechem – pewnie zdążyli ci już usunąć wspomnienie psiaka, więc jakim cudem miałabyś wiedzieć, o czym mówię.

Miał dłuższe czarne włosy, potargane i sterczące na wszystkie strony. Było mu z nimi nawet do twarzy. Pod oczami rysowały się głębokie cienie. Na szyi, tuż pod linią szczęki, widniała poszarpana blizna. Przełknęłam głośno ślinę i podniosłam wzrok, napotykając jego mroczne spojrzenie.

– Nie jestem w nastroju do żartów – stwierdziłam. – Może innym razem.

Odwróciłam się do okna, licząc, że chłopak da mi spokój i będę mogła na powrót zagłębić się w świecie wspomnień. I rozmyślać o Jamesie.

– No doooobra – powiedział, cofając się o krok. – Do zobaczenia, królowno.

Na odchodnym potrząsnął głową, chyba zdziwiony, że nie miałam ochoty na pogawędkę. Mnie jednak nie zależało na niezobowiązujących rozmowach ani na zawieraniu znajomości. Miałam jasno określony cel – chciałam się stąd wydostać.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Wczesnym rankiem do pokoju zajrzała znów ta sama pielęgniarka. Jej twarz rozświetlał serdeczny uśmiech. Całą noc spałam jak zabita, zapewne dzięki środkom, które podano mi wieczorem.

– Pora, żebyś poznała swoją terapeutkę, dr Warren – oświadczyła pielęgniarka, pomagając mi się podnieść. Byłam półprzytomna i chwiałam się na nogach. – Jest fantastyczną lekarką, na pewno ją polubisz.

Po krótkiej wizycie w łazience wróciłam do sali, a wtedy pielęgniarka związała mi włosy w koński ogon. Nie próbowałam jej przeszkodzić – miałam wrażenie, że moje ręce ważą tonę. Wsunęła mi na stopy miękkie łapcie, a na ramiona narzuciła szlafrok.

– No dobrze, kochana. Chodźmy. Nie chcemy przecież się spóźnić.

Powoli zamrugałam i dałam się poprowadzić do drzwi. Na korytarzu nie było nikogo, oprócz ciemnowłosego agenta. Stał oparty o ścianę, z rękami skrzyżowanymi na muskularnej piersi. Kiedy go mijałam, skinął mi głową na powitanie.

– Dzień dobry, panno Barstow.

Nie zareagowałam na zaczepkę, ścisnęłam tylko mocniej ramię pielęgniarki. Miałam wrażenie, że agent nie odstępuje mnie na krok. Zawsze czaił się nieopodal. Obawiałam się, że nigdy już od niego się nie uwolnię.

– Która godzina? – spytałam pielęgniarkę głosem zachrypniętym po długim śnie.

– Szósta. Jesteś dziś pierwszą pacjentką dr Warren.

Pomyślałam, że szósta rano to nie jest pora, gdy ludzie otwierają przed innymi swoje dusze. Chociaż z drugiej strony może o takiej godzinie jest się bardziej bezbronnym. Kiedy zatrzymałyśmy się przed drewnianymi drzwiami, zacisnęłam zęby i próbowałam stłumić narastający lęk. Nie miałam pojęcia, co mnie czeka.

Pielęgniarka uchyliła drzwi, a ja w oczekiwaniu wstrzymałam oddech. Po chwili wprowadziła mnie do niewielkiego gabinetu, schludnego i nieskazitelnie białego. Mój wzrok od razu padł na wygodny fotel ustawiony naprzeciw dużego drewnianego biurka, za którym siedziała kobieta.

– Witaj, Sloane – odezwała się z uśmiechem, wstając na mój widok. Miała specyficzny tembr głosu. Był dosyć niski, brzmiał władczo, a równocześnie opiekuńczo.

– Dobry – wymamrotałam w odpowiedzi.

Widok tego gabinetu zbił mnie z tropu, taki wydawał się normalny. Gdy stałam jeszcze na progu, nie wiedziałam, czego dokładnie się spodziewać, ale przewidywałam, że wewnątrz przywita mnie coś strasznego, na przykład urządzenie do elektrowstrząsów.

– Dziękuję, sestro Kell – powiedziała dr Warren, po czym wskazała mi fotel.

Ledwo rozsiadłam się na tym wielkim rdzawoczerwonym miękkim meblu, moje spojrzenie powędrowało na blat biurka. Stała tam szklanka wody, a obok leżała jasnoczerwona pigułka. Mało prawdopodobne, żeby przeznaczona była dla terapeutki.

Kiedy podniosłam wzrok na lekarkę, przywołała na usta współczujący uśmiech.

– Jesteś poirytowana – zauważyła.

– Tak pani uważa?

– Dlaczego się złościysz?

W pierwszej chwili nie wiedziałam, co odpowiedzieć – jej pytanie wydawało się całkiem absurdalne. Obrzuciłam ją uważniejszym spojrzeniem. Na nosie miała okulary w cienkich

drucianych oprawkach. Na ramiona opadały jej równiuteńko przystrzyżone, ciemne, lekko falujące włosy. Jej makijaż był absolutnie bez zarzutu. Cała wyglądała, jakby nie była w pełni realna. Przypominała bardziej aktorkę na planie filmowym.

– Nie chcę tu być – przyznałam.

– Sloane, targnęłaś się na swoje życie.

– Tylko dlatego, że osaczyli mnie agenci – wypaliłam. – Pomyślałam, że skoro mnie zabierają, mogę zrobić im najpierw niezłe przedstawienie.

Doktor skinęła nieznacznie głową, ale na jej twarzy odmalowało się rozczarowanie.

– Chyba zanim zacniemy, powinnaś ją zażyć – stwierdziła, wskazując leżącą na blacie pigułkę.

– A co, jeśli tego nie zrobię?

– Nic – odparła, przechylając lekko głowę. – Nie próbuję cię oszukać, Sloane. Chcę ci tylko pomóc. Jesteś na skraj załamania nerwowego.

– Nieprawda, jestem po prostu wkurzona. Chcę odzyskać życie, które mi odebraliście. Chcę do domu.

– Przecież niedługo wrócisz do domu – obiecała, nachylając się do mnie. – Już niedługo.

Wypowiedziała to tak żarliwym głosem, że w pierwszej chwili chciałam jej uwierzyć. Nie powinno się tak udawać troski. Wręcz nie powinno się w ogóle posiadać takiej sztuki.

– Zażyj to, proszę – odezwała się po chwili i wskazało lekarstwo. – Dzięki pastylce poczujesz się lepiej. Chcę tylko z tobą porozmawiać.

Chciałam znaleźć się z powrotem w swoim domu. Położyć się we własnym łóżku. Nie miałam ochoty uczestniczyć w następnej terapii. Jeśli jednak ta pigułka miałaby usunąć smutek, który rozpanoszył się w moim sercu, może faktycznie powinnam ją łyknąć? Tylko raz. Dzięki niej łatwiej mi będzie odbyć terapię. Po dłuższym zastanowieniu w końcu skinęłam głową, wzięłam do ręki jasnoczerwoną pigułkę i wrzuciłam ją do ust.

\* \* \*

Dr Warren poprawiła na nosie okulary i posłała mi uśmiech. Upłynęło zaledwie dwadzieścia minut od wzięcia leku, ale coś się już zmieniło – w całym ciele czułam przyjemne odprężenie. Odchyliłam nieco głowę, a nogi przerzuciłam przez boczne oparcie fotela. Po raz pierwszy od wielu dni nareszcie poczułam, jak rozluźniają się moje mięśnie.

– Wiem, że obecnie cierpisz przede wszystkim z powodu straty Jamesa – odezwała się dr Warren. – Może jeśli porozmawiamy o nim, poczujesz się lepiej.

– Po co miałabym z panią o nim rozmawiać? – spytałam półprzyciemnie. Mój wzrok przyciągało słońce za oknem. – Przecież nie zależy pani na naszym dobru.

– Ależ oczywiście, że mi zależy. Chcę ci pomóc, Sloane. Poświęciłam swoje życie zwalczaniu epidemii.

– Jasne.

– Chciałabym się dowiedzieć, jak poznałaś Jamesa.

– Był najlepszym przyjacielem mojego... – Zawahałam się, ponieważ nagle powróciło z wielką siłą uczucie smutku. Przemogłam się jednak i dokończyłam: – Mojego brata.

– Tego, który popełnił samobójstwo? – upewniła się dr Warren.

Skinęłam głową. Po całym ciele rozchodziło się powoli ciepło, a ból ustępował. Wprawiało mnie to w dziwny stan odrętwienia, który przynosił mi nieopisaną przyjemność.

– Obwiniasz się o śmierć Brady'ego?

Na dźwięk jego imienia drgnęłam. Nie podobało mi się, że lekarka wie, jak miał na imię mój nieżyjący brat. Nie chciałam rozmawiać z nią o Bradym. A mimo to po chwili zorientowałam się,

że i tak udzielał jej odpowiedzi.

- Oczywiście.
- Dlaczego? – spytała lekarka, opierając łokcie na biurku.
- Byłam tam, gdy to się stało. Gdybym tylko umiała pływać...
- James też ma wyrzuty sumienia?
- Tak – wyznałam.

Nagle powróciły do mnie wspomnienia tych wszystkich nocy, gdy kładł mi głowę na kolanach i płakał. Słuchałam wtedy, jak się żalił, że zawiódł Brady'ego, a także mnie. Chciałam odepchnąć te obrazy, ale nie mogłam – powracały niczym na zapętłonym filmie, którego nie umiałam zatrzymać. Tak samo jak nie umiałam powstrzymać się przed mówieniem lekarce o sprawach, które wolałabym trzymać w tajemnicy. Coś kazało mi być absolutnie szczerą i wyzalić się przed tą obcą kobietą, powierzyć jej najintymniejsze sekrety i najbardziej bolesne emocje.

– Wygląda na to, że oboje obwiniecie się o śmierć Brady'ego – odezwała się lekarka. – Bardzo źle znieśliście to, co się z nim stało. Założę się, że zbliżyło was to do siebie. Czy właśnie wtedy zaczęliście się spotykać?

- Nie, byliśmy parą już wcześniej.
- Opowiedz mi o tym – poprosiła, nachylając się do mnie.

Co prawda jakaś część mnie wzbraniała się przed rozmową o Jamesie, jednak gorę wzięły emocje. Tęskniłam za nim i chciałam powrócić do początków naszego związku. Po raz pierwszy od wieków wolno mi było płakać. Mogłam wyrzucić z siebie całe cierpienie. Zamknęłam oczy, rozparłam się wygodnie na fotelu i zaczęłam mówić. Opowiedziałam terapeutce o tym, jak pierwszy raz uświadomiłam sobie, że coś czuję w stosunku do Jamesa.

– Czy na pewno dobrze zrozumiałam? – dopytała dr Warren, gdy moja opowieść dobiegła końca. – Z początku James nie chciał, byście tworzyli parę?

– Tak, to było coś w rodzaju biernego oporu. Oboje kochaliśmy mojego brata i nie chcieliśmy go wkurzyć.

– Jak to się stało, że mimo wszystko zaczęliście się spotykać?

– Musiało minąć trochę czasu – odparłam, zerkając na terapeutkę. – Nawet tamten pierwszy dzień był dla mnie trudny. Kiedy wróciliśmy na kemping, czułam się niezręcznie. Zrobiła się ciężka atmosfera. Miałam nadzieję, że z czasem to minie. Spaliśmy w trójkę w namiocie, a ja zajmowałam miejsce pośrodku. To był ogromny namiot i Brady leżał zwinięty w kłębek daleko od nas. James znajdował się tuż obok mnie, tak że niemal stykaliśmy się ramionami. Czas dłużył się okropnie. Słyszałam tylko nasze oddechy. Spróbowałam zamknąć oczy i zasnąć, ale w całym ciele czułam dziwne mrowienie. W pewnym momencie odniosłam wrażenie, że James mi się przygląda. Przełknęłam głośno ślinę, marzyłam, żeby wreszcie zapaść w sen. I właśnie wtedy jego dłoń musnęła moją. Dotyk był tak delikatny, że początkowo wzięłam go za przywidzenie. Wciągnęłam gwałtownie powietrze i spojrzałam w bok. I w ciemności zobaczyłam jego oczy wpatrzone we mnie. Wydawał się speszony. Pomyślałam wtedy, że zaraz mnie pocałuje.

– Pocałował? – spytała dr Warren.

– Nie. – Potrząsnęłam głową. – Wymruczał pod nosem jakieś przekleństwo, po czym otworzył klapę namiotu i wygramolił się na zewnątrz, zabierając ze sobą swój śpiwór i plecak. Tamtą noc spędził w samochodzie.

– Dlaczego? – spytała lekarka, marszcząc w zamyśleniu brwi. – Jak zareagowałaś? Zmartwiłaś się?

– Nie spałam zbyt dobrze, to na pewno. Czułam się zawstydzona, miałam wyrzuty sumienia. Dopiero potem James wyjaśnił mi, że kiedy mnie dotknął, a ja spojrzałam na niego, miał wzwód – powiedziałam ze śmiechem.

– Taki z niego romantyczny typ? – odezwała się lekarka, uśmiechając się szeroko.

– James jest specyficzny. Powiedział mi o tym, ponieważ w jego ustach to był komplement. W tamtym czasie uważał jeszcze, że nie jesteśmy sobie pisani. Dlatego uciekł do samochodu. Miał nadzieję, że nic nie zauważyłam. Zresztą tak właśnie było. A szkoda, bo potem przez kilka tygodni czułam się fatalnie, jakbym coś przeskrobała.

Nagle rozległ się sygnał oznaczający, że nasza sesja dobiegła końca.

– Sloane, to naprawdę fascynująca historia. Mam nadzieję, że jutro do niej wrócimy.

Skinęłam ochoczo głową. Po raz pierwszy od wielu tygodni czułam się znośnie. Samo opowiadanie o Jamesie przynosiło mi ulgę, tak jakby był obok – ten dawny James. Ten, za którym tak strasznie tęskniłam. Nagle, na krótką chwilę, w mojej głowie pojawiła się myśl, być może naiwna, że wszystko się ułoży. Pomyślałam, że może dr Warren faktycznie chce mi pomóc.

– Chwileczkę – powiedziała, wręczając mi papierowy kubek. Na jego dnie leżała żółta pigułka. – Zażyj jeszcze to, Sloane.

– Ale...

– Dzięki niej na dłużej zachowasz obecne uczucie – wyjaśniła z uśmiechem.

Myśl, że miałabym powrócić do opłakanego stanu, w jakim się znajdowałam, gdy przekraczałam próg jej gabinetu, wydała mi się odpychająca. Dlatego połknęłam pigułkę i dopiero wtedy wyszłam na korytarz.

Po drodze do swojego pokoju nagle poczułam zawroty głowy. Dla zachowania równowagi oparłam się dłonią o chłodne płytki, którymi wyłożone były ściany. Wtem ogarnęła mnie panika. O nie, co było w tej tabletkę? Przyłożyłam dłoń do czoła i próbowałam wrócić myślą do sesji. Sięganie do wspomnień przyprawiło mnie o kompletną dezorientację, a świat przed moimi oczami nagle zafalował.

Wtem odniosłam wrażenie, że ktoś bierze mnie pod ramię.

– Panno Barstow, chodźmy teraz do pani sali.

Gdy wzniosłam oczy w górę, ujrzałam przed sobą ciemnowłosego agenta. Na jego ustach błąkał się złowieszczy uśmiech.

– Zostaw mnie! – krzyknęłam, wyrywając ramię z jego uchwytu.

– Spokojnie – powiedział żartobliwym tonem. – Nie rób scen, bo znowu będę musiał cię związać.

Nie miałam zamiaru dać się zastraszyć. Nie mogłam pozwolić, by Program przejął nade mną władzę. Zamachnęłam się błyskawicznie i wymierzyłam cios. Trafiłam go w szczękę, z lewej strony. Agent momentalnie wykręcił mi boleśnie rękę na plecach i przyparł mnie do ściany. Słyszałam, że pod nosem wymruczał przekleństwo. W pewnej chwili poczułam ukłucie w ramieniu i zrozumiałam, że właśnie wstrzyknięto mi środek uspokajający.

– Możecie mnie szprycować do woli – powiedziałam, wybuchając śmiechem. – Ale nigdy nie pozwolę, byście pozbawili mnie wspomnień.

Nim się odezwał, nachylił się tak blisko, że poczułam na uchu ciepło jego oddechu.

– Ależ ty jesteś naiwna – wyszeptał. – Już to zrobiliśmy.

W następnej chwili zapadłam w sen.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Siedziałam na krześle przy oknie. Tym samym, na którym spędziłam trzy ostatnie dni. Niebo zasnuwały ciemne chmury, co mi akurat bardzo odpowiadało. Było to gorzkie poczucie satysfakcji w stylu: „Skoro jestem nieszczęśliwa, niech inni też cierpią”. Przez chwilę zastanawiałam się, co porabia James, ale odepchnęłam tę myśl – przecież nie wiedział już, kim jestem.

– Następnym dowcip o kopniętym psie pewnie byłby nie na miejscu, co?

Nie obejrzałam się na chłopaka, wpatrywałam się dalej w okno. Dla kogoś z boku musiałam wyglądać na katatoniczkę.

– Zawsze jesteś taka wredna?

– Tak – odparłam, zanim zdążyłam się zastanowić.

Naprawdę wolałabym, żeby dał mi spokój. Żeby oni wszyscy dali mi spokój.

– Cudownie. No, w każdym razie przyniosłem ci mały prezent. I chciałbym zaprosić cię na partyjkę wieczorem, jeśli lubisz karty. Tylko błagam, nie zabieraj ze sobą rogów i wideł. – Położył na stoliku słony paluszek. Spojrzałam na podarunek, ale nadal nie podnosiłam wzroku na chłopaka, który po chwili dodał rozbawionym tonem: – Będzie to wyjątkowa partyjka.

Sięgnęłam po paluszek i po chwili wahania ugryzłam. Następnie bez słowa powróciłam do studiowania burzowych chmur za oknem. Miałam nadzieję, że za chwilę lunie deszcz.

– Nie ma za co – odezwał się chłopak przybitym głosem. – W takim razie może do zobaczenia kiedy indziej.

Zerknęłam w stronę kanapy, na której zdążył już usiąść. Miejsce obok niego zajmowała dziewczyna z farbowanymi na czerwono włosami. Zanosila się histerycznym śmiechem, tak jakbyśmy nie znajdowali się w budynku Programu, tylko brali udział w imprezie zorganizowanej w piwnicy domu rodziców któregoś z nas.

Paluszek nagle stracił smak, zrobił się tak suchy, że dosłownie stanął mi w gardle. Wtem chłopak obejrzał się przez ramię w moją stronę. Z jego ciemnych oczu wyczytała troska. Momentalnie speszona uciekłam wzrokiem w innym kierunku.

\* \* \*

– Kiedy zaczęłaś się spotykać z Jamesem? – spytała dr Warren.

Gdy lekarstwo zaczęło działać, a krawędzie pola widzenia stały się rozmyte, rozsiadłam się wygodnie w fotelu i przyjrzałam lekarce. Dzisiaj włosy związała w kok. Makijaż dobrany był kolorystycznie do garsonki, którą miała na sobie. Ta terapeutka była perfekcyjna. I nieprawdziwa.

Od niemal tygodnia byłam objęta Programem. Posłusznie zażywałam leki, które mi podawano. Wolałam spać, niż żyć na jawie. Nie ufałam ani trochę dr Warren, jednak zaraz po wejściu do gabinetu łykałam przygotowaną pigułkę. Podczas naszych sesji terapeutycznych przeszłość wydawała mi się na wyciągnięcie ręki, tak jakby prochy, którymi mnie faszrowano, pomagały się skupić na konkretnych szczegółach z przeszłości. Kiedy w myślach spotykałam znów Jamesa, nie czułam się już taka samotna.

– Dzisiaj nie mam ochoty na rozmowy – oświadczyłam. Naprawdę wolałam zatrzymać pewne myśli dla siebie.

– To zupełnie zrozumiałe – powiedziała lekarka, wzdychając. – Ale naprawdę ciekawi mnie wasza relacja. James wywołuje w tobie tyle gniewu.

– Nieprawda – zaoponowałam natychmiast. – Tylko na nim mi jeszcze zależy.

– Ale czujesz gniew.

– Ponieważ odebraliście mi go. Przez was stał się kimś innym.

– Ja osobiście nic mu nie zrobiłam. James trafił do innej placówki. Przejrzałam jednak dotyczącą go dokumentację – stwierdziła, po czym dodała, ścisząc głos: – Podobno James podjął próbę samobójczą podczas pobytu w ośrodku. Wolałabyś, żeby mu się udało?

Jej słowa przebiły mnie na wylot niczym sztylety. Wstrząśnięta odruchowo przycisnęłam rękę do piersi. James próbował się zabić? Mój Boże, na samą myśl łzy napłynęły mi do oczu.

– Nie – wyszeptalam. – Nie chcę, żeby umarł.

– To dobrze, Sloane – odparła dr Warren takim tonem, jakby właśnie dowiedziała się czegoś ważnego na mój temat. – Właśnie tak powinnaś reagować, kiedy ktoś próbuje odebrać sobie życie. A teraz opowiedz mi, proszę, coś więcej o Jamesie. Obiecuję, że od razu poczujesz się lepiej.

Zbliżyłam dłoń do czoła i pociągając nosem, cofnęłam się myślami do naszych wspólnych chwil.

– Po tamtej nocy na kempingu jeszcze przez jakiś czas próbowałam go unikać – wyznałam, poddając się działaniu lekarstwa. – Kiedy zjawiał się u nas w domu, znikałam z pokoju, do którego zapraszał go Brady, albo udawałam, że go nie widzę. Kilka razy dopytywał, czy coś się stało, ale po tym, co się wydarzyło podczas naszego wypadu za miasto, nie umiałam nawet spojrzeć mu w oczy. Brady stwierdził, że zachowuję się dziwnie.

W tej chwili zaśmiałam się łagodnie i opuściłam rękę. Przypomniało mi się, jaką minę zrobił mój brat, kiedy zarzucał mi dziwne zachowanie.

– Po kilku tygodniach James stał się wyraźnie poirytowany całą sytuacją. Pewnego dnia posunął się do tego, że zapłacił Brady’emu pięć dolarów, żeby ściągnął mnie do pokoju. Z początku myślałam, że się ze mnie nabija. Jednak kiedy się wkurzyłam, sprawy ukazały całkiem inne oblicze.

– To znaczy? – dopytała dr Warren.

– James poszedł za mną na górę. Brady’emu powiedział, że musi mnie przeprosić, ale tak naprawdę chodziło mu o coś innego. Kiedy usłyszałam pukanie do drzwi, w pierwszej chwili postanowiłam, że mu nie otworzę. A wtedy zaczął prosić – powiedziałam, a moją twarz rozświetlił uśmiech, bo nagle z wielką wyrazistością powrócił do mnie jego głos. Pobrzmiewała w nim najprawdziwsza desperacja. Przypomniałam sobie, jak mnie to rozczuliło. Już wtedy nie umiałam mu się oprzeć.

Nim opowiedziałam terapeutce resztę, czekałam, aż lekarstwo zacznie w pełni działać i przyniesie mi błogi spokój. Chciałam wszystko jej wyznać. Najpierw jednak pragnęłam przeżyć ten moment ponownie sama. Ta chwila milczenia była dla mnie niczym bezpieczny azyl w Programie.

\* \* \*

Gdy w końcu zlitowałam się i otworzyłam drzwi, zastałam pod nimi Jamesa. Opierał się o framugę, sprawiał wrażenie strasznie przybitego.

– Nienawidzisz mnie – odezwał się na mój widok.

– Ależ skąd.

– Dlaczego zatem traktujesz mnie jak powietrze?

Swoim pytaniem całkiem zbił mnie z tropu. Zerknęłam na korytarz, by sprawdzić, czy na pewno jesteśmy sami.

– A co za różnica? – spytałam. – Przecież ostatnio dałeś do zrozumienia, że nie mam prawa...

Wskazałam przestrzeń, jaka nas dzieliła, mając w pamięci tamtą dziwną scenę w namiocie.

Moje policzki płonęły ze wstydu.

– Sloane, wygaduję różne głupstwa. Dlaczego akurat to jedno utkwiło ci w pamięci?

Pod wpływem jego słów cofnęłam się o krok. Czy on...? Czy to możliwe, żeby...?

W następnej chwili James pchnął drzwi i wszedłszy do mojego pokoju, zamknął je za sobą. Wpatrywałam się w niego bez słowa. Nie miałam pojęcia, co planuje.

– Nie chcę, żebyś mi się podobała – powiedział, a ja natychmiast poczułam się strasznie. – Naprawdę wolałbym nie widzieć, jaka jesteś piękna. Najchętniej wytarzałbym cię w błocie i rozczochrał ci włosy. Zamiast tego ciągle myślę tylko o tym, żeby cię przytulić. A już na pewno nie powinienem w tej chwili myśleć o tym, żeby cię pocałować.

Jego wyznanie wydarło z moich ust westchnienie, a w całym ciele poczułam przyjemne ciepło. Myśl o tym, co za chwilę się stanie i co to będzie oznaczało, była jednak paraliżująca.

– Nie możemy się pocałować – powiedziałam, cofając się jeszcze o krok. – Wszystko byśmy popsuli.

– Wiem o tym! – Obrzucił spojrzeniem mój pokój. Był wyraźnie wzburzony. – Coś ty narobiła?

– Ja?

– Boże – ciągnął, nie zwracając uwagi na moje pytanie. – Wiesz, ile jest dziewczyn, które mi się nie podobają? A ta jedyna, która mi się podoba, musi akurat być siostrzyczką mojego najlepszego kumpla!

Poczułam, jakby motyl załopotał skrzydełkami w moim brzuchu.

– Podobam ci się?

Nasze oczy się spotkały, a w następnej chwili James zmarszczył brwi, jakby nagle dotarło do niego, że ma do czynienia z idiotką.

– Tak, Sloane.

– Dlaczego w takim razie jesteś wobec mnie taki wredny?

W jednej sekundzie jego twarz rozpozodziła się i wybuchnął śmiechem.

– Nie mam pojęcia. Jednak od chwili, gdy przyprawiłaś mnie o wzwód tamtej nocy w namiocie, próbuję wybić cię sobie z głowy...

– Słucham?

– Nie przejmuj się. Posłuchaj, nie będziemy się całować ani nic takiego – oświadczył, tak jakbym właśnie złożyła mu jakąś nieprzyzwoitą propozycję. – Może... sam nie wiem. Może jeśli trochę pochodzimy ze sobą, okaże się, że wcale do siebie nie pasujemy. Może mnie zniechęcisz. Potrafię być prawdziwym dupkiem.

– James – przerwałam mu, nie mogąc powstrzymać śmiechu – kolegujemy się, odkąd poszłam do drugiej klasy. Coś mi się wydaje, że wcale nie musimy spędzić ze sobą więcej czasu, żeby się lepiej poznać.

– Chyba masz rację – odparł po chwili zastanowienia. – Ale i tak chciałbym spróbować.

– Ach tak?

– Chodź tutaj – poprosił.

Ze zdumienia otworzyłam szeroko oczy – przecież przed chwilą obiecał, że mnie nie pocałuje.

– Nie – odparłam krótko.

James nie tracił czasu: objął mnie i szybko przyciągnął do siebie. Po chwili poczułam, jak przytula się policzkiem do mojej głowy. Nie miałam pojęcia, jak się zachować. Przez długą chwilę staliśmy bez ruchu, aż wreszcie uniosłam ręce i objęłam go w pasie. Kiedy to zrobiłam, James westchnął.

– No pięknie, Sloane – wyszeptał w moje włosy. – Ale będzie cyrk.

– Wiem.

Uściskał mnie jeszcze raz, po czym opuścił ręce. Po chwili odwrócił się i wyszedł z pokoju, nie spoglądając już na mnie ani razu. Zostałam sama, zupełnie oszołomiona. Musiała upłynąć chwila, nim doszłam do siebie. Położyłam dłoń na sercu, a moją twarz rozświetlił błogi uśmiech.

\* \* \*

Drgnęłam, gdy rozległ się sygnał kończący sesję. Chwilę wcześniej dobiegłam do końca swojej opowieści. Czułam się podniesiona na duchu. Chwile spędzone z Jamesem, które wróciły do mnie z odmetów pamięci, sprawiały, że znów chciało mi się żyć. Wiedziałam, że wrażenie to utrzyma się pewnie zaledwie jeden dzień, ale to mi w zupełności wystarczało.

Podniosłam się z fotela i miałam już ruszyć do drzwi, gdy rozległ się głos dr Warren. Kiedy odwróciłam się do niej, podsunęła mi papierowy kubek z żółtą tabletką.

– Nie zapomnij o swoim lekarstwie.

Wciąż byłam oszołomiona po ostatniej dawce innego środka, ale mimo to momentalnie wyczułam, że coś jest nie tak. Przyglądałam się tabletkce, zachodząc w głowę, co tak naprawdę się dzieje.

– Co jest w tych pigułkach? – spytałam, obrzucając lekarzkę podejrzliwym spojrzeniem.

– Tak jak mówiłam, środek, który pomaga ci się odprężyć.

– W takim razie nie potrzebuję brać następnej – oznajmiłam. – Nadal działa poprzedni specyfik.

Wyraz twarzy dr Warren nie zmienił się, gdy powtórzyła spokojnie:

– Sloane, zażyj lekarstwo.

– Nie – odparowałam, cofając się o krok i czując, jak moje serce przyspiesza.

Dr Warren wystudowanym ruchem zdjęła okulary i odłożyła na bok, po czym złożyła dłonie i oparła je na biurku.

– To jeden z podstawowych elementów w procesie leczenia – wyjaśniła. – Jeśli nie zażyjesz leku, będziemy zmuszeni podać ci go domięśniowo. Nie jest to zbyt miłe doświadczenie.

– Zmusicie mnie?

Co prawda od samego początku znałam fakty: wiedziałam, w jakiej sytuacji się znalazłam oraz że trafiłam do ośrodka Programu wbrew swej woli, jednak myśl, że ktoś tutaj miałby użyć w stosunku do mnie siły fizycznej, wprawiła mnie w przerażenie.

– Jesteś tu na leczeniu. Możesz myśleć o tych pigułkach jak o dawkach antybiotyku. Musimy po prostu zwalczyć chorobę, która cię zaatakowała. Sloane, zażywaj tylko swoje lekarstwa, a za jakiś czas wrócisz do domu. To naprawdę nie jest wyższa filozofia.

Chciałam jeszcze się spierać i szukać jakiejś drogi ratunku. Wiedziałam jednak, że nie ma stąd dokąd uciec. Za drzwiami gabinetu czekały tylko nieskazitelnie białe korytarze placówki Programu. Mój sprzeciw nie miał sensu. Obrzuciłam lekarzkę nienawistnym spojrzeniem, sięgnęłam po pigułkę, połknęłam ją i dopiero wtedy skierowałam się do drzwi.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Siostra Kell zjawiała się u mnie dopiero przed obiadem. Poinformowała, że dr Warren nie przychyliła się do mojej prośby, bym posiłki dostawała do swojego pokoju. Pielęgniarka pomogła mi się ubrać, ponieważ po porannej sesji nadal byłam przymulona. Odkąd trafiłam do ośrodka, chyba przez cały czas byłam pod wpływem prochów.

Uczepiona ramienia siostry Kell zdołałam jakoś doczłapać do jadalni. Odrobina ruchu nieco mnie otrzeźwiła. Spróbowałam przypomnieć sobie, co robiłam od rana, ale wszystko było zamazane.

– Przestańcie szprycować mnie tymi prochami – wymamrotałam. – Są za mocne.

Siostra Kell zrobiła zatroskaną minę.

– Ojej, wspomnę o tym doktorowi Francisowi. Może zmniejszy ci dawkę lekarstw.

– Powinien tak zrobić, bez dwóch zdań – odparłam, cofając rękę, za którą prowadziła mnie pielęgniarka. Mogłam już sama utrzymać się na nogach.

Stałam w kolejce do okienka, a mój wzrok ślizgał się po porcjach jedzenia wystawionych na tackach. Nie miałam apetytu. Nie chciało mi się też z nikim rozmawiać. Miałam ochotę chwycić jedną z tacek i coś nią rozwalić. Wiedziałam jednak, że postępując w ten sposób, raczej nie przyspieszę momentu opuszczenia placówki.

Nałożyłam sobie jedzenie i usiadłam przy stole w kącie sali. Tak bardzo pragnęłam wrócić już do domu.

– Masz zamiar coś ruszyć czy może jesteś zwolenniczką głodówek?

Przedemną stał ten sam chłopak, który dwukrotnie zaczął mnie w świetlicy. W rękach trzymał tacę z obiadem.

– Zwolenniczką głodówek?

– Tutaj to normalne – zapewnił, wzruszając ramionami.

Rzut oka na salę wystarczył, by wśród posilających się pacjentów wyłowić kilkoro niezbyt zainteresowanych jedzeniem. Niemrawo dziobali swoje porcje plastikowymi łyżkami. W sumie trudno było się im dziwić. Po co mieliby się odżywiać, skoro brakowało im chęci do życia?

– Jak mogłabym wzgardzić takim menu? – wymamrotałam, spoglądając apatycznie na talerz.

Były na nim kawałeczki mięsa i ziemniaki, pływające w jakimś sosie. Obok leżały brokuły, a na osobnym talerzyku porcja galaretki owocowej.

– A więc masz jednak poczucie humoru – zauważył wesoło chłopak. – To pokrzepiająca wiadomość. Mogę się przysiąść?

Właściwie było mi wszystko jedno, więc tylko wzruszyłam ramionami. Chłopak odsunął krzesło po przeciwnej stronie stołu i ciężko odetchnął.

– Jestem Realm.

– Naprawdę masz tak na imię?

– Mike Realm, ale wszyscy wołają na mnie po prostu Realm.

– A mogę nazywać cię Mike?

– Nie.

Kąciki moich ust uniosły się momentalnie, ale zdołałam stłumić śmiech.

– To cię nie zabije – zapewnił, sięgając po pulpeta i zanurzając go w ziemniaczanym purée. – Skóra nie popęka ci na twarzy, jak się uśmiechniesz.

Przyjrzałam mu się uważniej. Dalej miał tę wariacką fryzurę, ale teraz dostrzegłam, że czesał się tak z rozmysłem. Na szyi widniała różowa blizna, a pod oczami nadal ścieliły się cienie, jakby

zbyt długo nie wychodził na zewnątrz. Ale i tak był całkiem ładny. W zwykłych okolicznościach uznałabym go za superprzystojniaka.

– Jeśli się uśmiechnę, ludzie z Programu uznają, że mnie złamali.

Realm przez chwilę rozważał coś w myślach, nim odpowiedział:

– A co w tym złego? Czyżbyś chciała zostać tu na stałe?

– Nie. Ale nie chcę też dać im satysfakcji z wygranej.

– Kochana, jeśli zamierzasz wrócić do domu, będziesz musiała w końcu zdecydować, czego pragniesz bardziej. – Na chwilę zajął się jedzeniem, przeżuwał wolno, w końcu odezwał się znowu: – Jak masz na imię? Próbowałem zwinąć twoją kartę pacjenta, ale mnie przyłapali.

– Naprawdę chciałeś ją ukraść?

Realm skinął głową z takim wyrazem twarzy, jakby wspomnienie tego czynu napawało go dumą.

– Nazywam się Sloane Barstow. Możesz mówić do mnie Sloane.

– A może wolałbym Barstow, co ty na to?

– Nie ma mowy.

– No dobra.

Realm nie ciągnął już tematu, skupił się za to na jedzeniu. Ja też niemrawo zabrałam się za swoją porcję.

– Jeśli dużo jesz – odezwał się znowu, wycierając usta serwetką – osłabiasz działanie prochów. Coś mi się wydaje, że ostro cię naszprycowali. W ten sposób trzymają cię w ryzach.

– Chyba tak, mam straszne dziury w pamięci – zgodziłam się, dziobiąc łyżką wystygłe purée.

– Jakiego koloru są tabletki, które ci dają? – spytał, nachylając się bliżej.

– Przed sesją czerwoną, a po zakończeniu żółtą.

Kiwnął głową i spojrzał w gdzieś w bok, a jego dłonie zaczęły automatycznie skubać brzeżek szpitalnej bluzy.

– A potem – ciągnęłam – dostaję następną dawkę od agenta.

– Jak to? – spytał zaskoczony. – To znaczy?

Napiłam się mleka i ukradkiem znad kubka spojrzałam na mojego ciemnowłosego opiekuna. Stał nieopodal, nie patrząc w moją stronę.

– To ten, co stoi przy drzwiach – powiedziałam, kryjąc usta za kubkiem. – Daje mi zastrzyki z jakimś środkiem uspokajającym.

– Co takiego? – Realm mówił coraz bardziej podniesionym głosem; kilka osób spojrzało w zdumieniu w naszym kierunku. – A to dupek! Co ci wstrzykuje?

– Nie wiem dokładnie. Ale wystarczy, by momentalnie zwalić mnie z nóg.

Realm schylił głowę i zniżył głos.

– Mówisz to zupełnie poważnie?

– A po co miałabym kłamać? – zachnęłam się. – Myślisz, że zależy mi na tym, żeby zaimponować ci opowieściami o nieszczęściach, których doświadczam w murach ośrodka? Agent zrobił mi pierwszy zastrzyk w dniu, kiedy tu przybyłam. A potem znowu na korytarzu, gdy wracałam z terapii. Dzisiaj nie widziałam go aż do teraz.

– Sloane – wyszeptał Realm, a w jego ciemnych oczach dostrzegłam troskę – jeśli to się powtórzy, jeśli agent znów sprawi ci ból, musisz powiedzieć o tym dr Warren.

– Próbowałam, ale ona...

– Powiedz, że to ja ci kazałem. Mnie powinna uwierzyć. – Realm rozejrzał się wkoło.

Wszyscy kończyli już posiłek i kierowali się do świetlicy, żeby pogapić się w telewizor albo pograć w karty.

– Muszę już iść – stwierdził Realm jakby wbrew swej woli. – Zaproszenie na karty nadal jest

aktualne, pamiętasz?

Skinęłam głowę. Prawdę mówiąc, karty zdążyły mi już wylecieć z głowy i dopiero teraz mi o nich przypomniiał. Obserwowałam, jak oddała się od stolika. W pewnym momencie celowo zboczył, najwyraźniej po to, żeby przejść obok agenta. Znalazłszy się tuż przy nim, odwrócił głowę i posłał mu nienawistne spojrzenie. Przez chwilę myślałam, że się na niego rzuci. Nic takiego jednak się nie stało. Ciemnowłosy agent, ten sam, którego tak się lękałam, odepchnął się od ściany, o którą się opierał, i szybko wyszedł z jadalni.

Dziwne, że agent wycofał się pod presją Realm, ale może już wcześniej doszło do spięć między nimi. Kiedy wspomniałam o tym, jak ten typ mnie czymś szprycował, Realm naprawdę się wkurzył. Uznałam, że przez jakiś czas będę się trzymała blisko tego chłopaka. Przynajmniej do momentu, gdy nauczę się samodzielnie poruszać po Programie.

\* \* \*

– A jednak przyszłaś! – zawołał Realm, kiedy zbliżyłam się do ich prowizorycznego karcianego stolika.

Pozostali gracze spojrzeli na mnie przyjaźnie, lecz ja udawałam, że ich nie widzę. Realm zepchnął z krzesła siedzącego najbliżej chłopaka i podsunął je w moim kierunku.

– To moje miejsce – zaprotestował chłopak.

– Już nie.

Realm zebrał wszystkie karty, mimo że chłopcy byli akurat w środku partii, i na nowo je potasował. Usiadłam obok niego, czując na sobie spojrzenia wszystkich graczy.

– Realm, z jakiej racji ją dopuszczasz do gry, a ja nie mogę w niej uczestniczyć? – rozległ się nad nami dziewczęcy głos. Naprzeciwko stała dziewczyna z czerwonymi włosami, wskazując mnie palcem w oskarżycielskim geście. – Twierdziłeś, że nie przyjmujecie nowych graczy, pamiętasz?

Realm skłonił lekko głowę, jakby próbował przeprosić, jednak w tej samej chwili chłopak siedzący obok mnie parsknął, tłumiąc śmiech.

– Droga Tabitho – odparł Realm – tłumaczyłem ci, że trudno dostać się do naszej paczki. Jak tylko odpadnie Sloane, będziesz mogła zająć jej miejsce.

Dziewczyna posłała mi jadowite spojrzenie.

– Ależ ja nie... – wykrztusiłam, podnosząc się z miejsca.

W tej samej chwili Realm położył mi rękę na udzie i zatrzymał mnie na krześle. Kiedy spojrzałam znów na Tabithę, z jej oczu wyczierała wściekłość.

– Mam to gdzieś. I tak jesteście bandą frajerów.

– Pogawędki z tobą, Tabby, to czysta przyjemność – rzucił za nią któryś z chłopaków.

– Nie przejmuj się nią – odezwał się Realm, rozdając karty. – Zawsze zachowuje się jak jędrza. I nie, nie musisz się obawiać, że potem się na tobie odegra. Zapomni o całym zajściu. Zawsze zapomina i właśnie dlatego nie pozwalamy jej grać. Nie jest w stanie zapamiętać zasad.

W jego słowach pobrzmiewał jakiś dziwny chłód, który natychmiast wywołał we mnie chęć ucieczki. Realm musiał coś zauważyć, ponieważ spojrzał znów na mnie i rzekł uspokajająco:

– To skutek uboczny próby samobójczej. Tabitha natykała się killera. Odratowali ją, ale jej mózg nie działa już tak sprawnie jak kiedyś. Mimo wszystko jej stan się poprawia: zapamiętała, że nie może z nami grać. Mogę się jednak założyć o dwadzieścia dolców, że zjawi się tu jutro i znów spyta, dlaczego tobie wolno, a jej nie.

– Skończcie już z tym szeptaniem – odezwał się chłopak siedzący obok mnie. – Rozdawaj karty.

Realm uśmiechnął się, po czym sięgnął po słonego paluszka i włożył go do ust.

– Chłopaki, to jest Sloane. Ręce przy sobie.

Wszyscy przy stoliku wybuchli śmiechem, rzucając Realmowi porozumiewawcze spojrzenia. Przez głowę przeleciała mi myśl, że jestem kimś w rodzaju branki. Jednak po chwili Realm przedstawił mnie swoim dwóm kolegom – Derekowi i Shepowi. Wydawali się całkiem w porządku. Chociaż sądząc z unoszących się obok mnie zapachów, Shep najwyraźniej nie przykładał zbyt wielkiej wagi do codziennej toalety. Shep miał piętnaście lat, a Derek siedemnaście. Wszyscy gracze trafili na leczenie przed niespełna trzema tygodniami i mieli nadzieję, że odzyskają wolność za sześć tygodni. Na pierwszy rzut oka wydawali się w miarę stabilni emocjonalnie. Od normy odbiegało tylko zachowanie Shepa, który w zamyśleniu drapał się po udzie. Robił to z takim zapałem, że obawiałam się, że zaraz rozdrapie skórę do krwi.

Realm poczęstował mnie paluszkami, ale grzecznie odmówiłam.

– No dobra, w co gracie, chłopaki? – spytałam, gdy wszyscy wzięli do rąk swoje karty.

– Oczywiście w oszusta – odparł wesoło Realm, nie podnosząc na mnie wzroku.

Jego słowa wywołały ogólną wesołość. Pamiętałam tę grę jeszcze z gimnazjum. Kiedy moich rodziców nie było w domu, James, Brady i ja grywaliśmy w nią przy kuchennym stole. Czasami dołączała do nas Lacey.

Rozdającym zawsze był James. Dzięki zdolnościom aktorskim udawało mu się sprowokować nas do zarzucenia mu blefu, gdy tak naprawdę grał czysto. Wspomnienie to było tak żywe, że ze wzruszenia zadrżała mi ręka, w której trzymałam karty.

– Znasz zasady?

Kiwnęłam tylko głową – nie mogłam się zdobyć na inną reakcję.

„Sloane, oszukujesz!”, wołał James, uderzając dłońmi o stół. „Zupełnie nie umiesz kłamać”. Razem z Bradym zanosili się histerycznym śmiechem, a mnie nawet nie chciało się sprawdzać kart. Dodawałam je tylko do talii. Po jakimś czasie nie próbowałam już oszukiwać, bo James przyłapywał mnie za każdym razem.

Nagle z rozmyślań wyrwało mnie szturchnięcie w łokieć.

– Twoja kolej – odezwał się Realm.

Przyjrzałam się swoim kartom – powinnam wyłożyć dziesiątkę. Miałam dziesiątkę trefl, jednak zamiast niej na stół koszulką do góry powędrowała dwójka karo.

– Jedna dziesiątka – powiedziałam.

Po krótkiej chwili swoją kartę wyłożył Shep.

– Jeden walet – odezwał się.

Potem nadeszła kolej Dereka i gra potoczyła się swoim trybem. Ja jednak wpatrywałam się wciąż w ukrytą przed wzrokiem innych graczy dziesiątkę. Nikt z zebranych nie umiał przyłapać mnie na blefowaniu.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

W poniedziałek mijają półtora tygodnia, odkąd trafiłam do ośrodka Programu. Kiedy rano zjawiłam się w gabinecie dr Warren, terapeutka siedziała już przy biurku i uśmiechała się do mnie serdecznie. Nim tu przyszedłam, starałam się zjeść jak najwięcej. Liczyłam, że wypełnienie żołądka osłabi działanie leków. Jednak po łyknięciu pierwszej z podawanych mi w tym gabinecie pigułek momentalnie zrobiłam się dziwnie ocieślała. Miałam teraz wrażenie, że tonę w fotelu.

– Czy między tobą a Jamesem wytworzyła się fizyczna zażyłość? – spytała lekarka.

– W naszej szkole nie ma lekcji wychowania fizycznego.

– Sloane, nie pytam o WF.

Oczywiście doskonale wiedziałam, o co pyta. Po prostu moim zdaniem nie powinno ją to interesować. Nie ufałam tej kobiecie.

– Co jest w tych pigułkach?

– Przerabiamy ten temat podczas każdej sesji – odparła z westchnieniem lekarka. – A odpowiedź jest zawsze ta sama. To tabletki, które mają pomóc ci się odprężyć.

– Nie, robią mi też coś innego – zaprotestowałam, potrząsając powoli głową. – Sprawiają, że rozmawiam z panią, nawet gdy tego nie chcę.

Dr Warren sondowała moją twarz przez długą chwilę, tak jakby ważyła w myśli właściwą odpowiedź.

– Wróćmy do Jamesa – powiedziała w końcu. – To chyba o nim tak naprawdę chcesz pomówić, czyż nie?

Dźwięk jego imienia boleśnie uświadomił mi, jak bardzo za nim tęsknię. Gabinet stawał się z każdą sekundą coraz bardziej przezroczysty, a moje wspomnienia nabierały wyrazistości. Dałabym wszystko, żeby znów zobaczyć Jamesa.

– Tak – odparłam, zapominając ostatecznie o swoim pytaniu. – Istniała między nami fizyczna zażyłość. James to facet, dla którego liczy się fizyczna strona związku.

– Tego się można było spodziewać.

Nie podobał mi się jej oskarżycielski ton. Zabrzmiało to tak, jakby sugerowała, że gdyby nie związek z Jamesem, nadal byłabym dziewicą, mieszkała spokojnie razem z rodzicami i była grzeczną dziewczynką.

– Jeśli tak to panią interesuje, to ja wyszłam z inicjatywą. – Umilkłam na chwilę, po czym dodałam: – James był gotów jeszcze trochę poczekać.

– Zabezpieczyliście się?

Skrzywiłam się na jej pytanie.

– Tak, mamusiu. Zawsze używamy prezerwatyw, ponieważ za żadne skarby nie chcielibyśmy sprowadzić dziecka na ten popieprzony świat.

– Prezerwatywy nie zawsze...

– Proszę posłuchać – przerwałam jej. – Znam statystyki, ale w tej sytuacji to chyba nie ma większego znaczenia, prawda?

Przemawiałam teraz napastliwym głosem, aż dr Warren uciekła wzrokiem w bok. Nie podobało mi się to, jaki obraz Jamesa próbowała odmalować. Chciałam zmienić jej stosunek do całej sprawy. Chciałam powiedzieć jej, że może tylko marzyć, by w jej życiu pojawił się ktoś taki jak on.

– A może opowiesz mi, jak wyglądał twój pierwszy pocałunek?

Z drwiącą miną ułożyłam się wygodniej w fotelu. Moje mięśnie rozluźniały się pod

wplywem podanych środków. A wraz z napięciem puszczały zahamowania.

– Czy to ty pierwsza go pocałowałaś? – spytała dr Warren tonem, jakim mogłaby się do mnie zwrócić najlepsza przyjaciółka.

– Nie – odparłam, słysząc w uszach głośne dudnienie serca. – Zbyt się bałam, byłam nieśmiała. W tamtym okresie stosunek Jamesa do mnie ciągle się zmieniał: raz był serdeczny, innym razem oziębły. Nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć.

Dr Warren rozparła się wygodnie w swym fotelu i skrzyżowała ręce na piersi, a jej twarz rozjaśnił uśmiech.

– Opowiedz mi o tym, Sloane. Opowiedz mi wszystko po kolei.

Nagle uświadomiłam sobie, że terapeutka ma rację: faktycznie chciałam mówić o Jamesie. Wystarczyło, że o nim wspomniałam, a już w następnej sekundzie oddałabym wszystko, by spędzić przy nim resztę życia. Choćby tylko w myślach.

– Wysyłał mi liściki. Po tym, jak wyznał mi miłość, zaczął zostawiać pod moją poduszką małe karteczki. Przelewał na nie swoje uczucia względem mnie. Z początku ich treść była dość dziwaczna – wyglądało to trochę tak, jakby mi coś zarzucał. W jednym zdaniu wyznawał, że ciepłe uczucia, jakimi mnie darzy, budzą w nim wstręt do samego siebie, a już w następnym tłumaczył, że przez cały czas prześladuje go tęsknota za mną i stąd bierze się ten ambiwalentny stosunek. Byłam tym wszystkim kompletnie skołowana. Choć nigdy nie odpowiadałam na te liściki, one nadal napływały. Może były mu potrzebne do prowadzenia rozmowy z samym sobą. Po jakimś czasie ton listów stał się mniej napastliwy. Przeważała serdeczność. James chwalił na przykład ubiór, w którym pojawiłam się w szkole. Albo pisał o tym, że marzy, by mnie pocałować. – Przy tych słowach się roześmiałam. – Całowanie się ze mną było jego ulubionym tematem. W jednym z listów zaproponował, byśmy wybrali się we dwoje do kina.

– James sprawia wrażenie młodzieńca o skomplikowanej psychice – zauważyła lekarka, notując coś w papierach.

– Wręcz przeciwnie: wcale nie jest skomplikowany. Zawsze wszystko upraszczał. Dopiero w momencie, gdy zaczęliśmy ze sobą chodzić, pojawiły się komplikacje.

– Jak długo wysyłał do ciebie listy?

– Przychodziły niemal codziennie przez ponad miesiąc. Po kilku tygodniach przekonał mnie do siebie na tyle, że nie uciekałam już z pokoju, gdy on się w nim pojawiał. Zaczęliśmy żartować i łapać kontakt wzrokowy. Brady głośno wyraził nawet zadowolenie, że przestałam się tak dziwacznie zachowywać. Wydało mi się wtedy, że domyślił się, co nas łączy. Musiał zauważyć maślane oczy, jakie do siebie robiliśmy z Jamesem. Kiedy pocałowaliśmy się pierwszy raz, James stwierdził, że odtąd już zawsze będzie musiał się ze mną całować. Tylko ze mną. Poczulałam się naprawdę wyjątkowa, byłam otoczona miłością. Bez przerwy odtwarzałam w myślach chwilę pierwszego pocałunku. Potem jednak opadły mnie wątpliwości – czy przypadkiem nie przywiązywałam do tego zbyt wielkiej wagi? Tak bardzo obawiałam się, że go stracę. A przecież tak naprawdę nie był jeszcze mój. Tydzień później mieliśmy wybrać się we trójkę nad rzekę, ale Brady w ostatniej chwili się wymigał. Oznajmił, że jest umówiony na randkę, namawiał nas jednocześnie, żebyśmy pojechali sami. Poczekaliśmy, aż wyjdzie z pokoju, po czym natychmiast pognaliśmy do samochodu. W moim sercu tlił się jednak niepokój – James nie wspominał naszego pocałunku, a ja przestałam odnajdywać liściki pod poduszką. Po drodze nad rzekę nie zamieniliśmy ani słowa. Miałam na sobie T-shirt i szorty, a pod spód założyłam strój kąpielowy, choć tak naprawdę ani myślałam o wchodzeniu do wody. Zachowywaliśmy się tak, jakby była to nasza zwyczajowa sobotnia wycieczka za miasto. Gdy dotarliśmy na miejsce, James rozłożył na trawie koc, wyciągnął z plecaka parę przekąsek, po czym rozebrał się do samych slipów. Po chwili ruszył w stronę rzeki, zostawiając mnie samą.

– Dlaczego zachowywał się tak oziębło, skoro byliście już po pierwszym pocałunku? – zainteresowała się dr Warren.

– James ma co prawda wyjątkowo silną osobowość – odparłam, spoglądając lekarce w oczy – jednak zakodowany jest w nim lęk przed odrzuceniem. Kiedy miał osiem lat, matka porzuciła go w samochodzie zaparkowanym koło dworca. Nigdy więcej jej nie zobaczył. Przeżył tylko dlatego, że któryś z przechodniów usłyszał płacz i wezwał policję. Potem nie umiał już chyba zaufać nikomu, z wyjątkiem mnie i Brady’ego. – Po chwili dodałam, pociągając nosem: – A na koniec również Brady go zawiódł.

Dr Warren skinęła głową, tak jakby rozumiała. Ja jednak miałam wrażenie, że wcale nie rozumie. Nikt poza mną nie rozumiał Jamesa.

– Co wydarzyło się tego dnia nad rzeką? – spytała miłym głosem.

– Kiedy James się kapał, przeszło mi przez myśl, żeby ukryć gdzieś jego ubrania. Miałam nadzieję, że dzięki temu atmosfera stanie się bardziej swobodna i zniknie wreszcie ta niezręczna cisza. Podniosłam z koca jego szorty z zamiarem pobiegnięcia z nimi w jakieś ustronne miejsce. I właśnie wtedy coś wysunęło się z kieszeni spodenek i wylądowało w trawie.

– Co to było? – dopytała z wyraźnym zainteresowaniem dr Warren.

– Pierścionek. Kretyński błyszczący pierścionek z plastiku. Trzymałam go w dłoni, zachodząc w głowę, jak znalazł się w jego kieszeni. Przysiadłam na trawie i dokładnie go obejrzałam, a w moim sercu rodziła się zazdrość z powodu szczęściary, do której musiał wcześniej należeć. Nagle poleciały na mnie zimne krople – spojrzałam w górę i nad sobą zobaczyłam Jamesa suszącego ręcznikiem włosy.

\* \* \*

Wspomnienia napływały i ubrane w słowa wydobywały się mimowolnie z moich ust. Stał mi przed oczami tamten dzień, pamiętałam każdą sekundę.

– Co tam masz? – zagadnął James. Kiedy zobaczył, co trzymam w garści, odrzucił ręcznik i spytał: – Sloane, grzebałaś mi po kieszeniach?

– Nie, ja tylko... – Nagły przyływ zazdrości sprawił, że głos uwiązł mi w gardle. – Czyj to pierścionek?

James roześmiał się, po czym usiadł obok mnie. Był tak blisko, że nasze uda się stykały. Po chwili zwrócił głowę w moją stronę i wyciągnął rękę po pierścionek.

– Nie powinnaś myszkować po moich ubraniach – szepnął.

– Nie odpowiesz na moje pytanie?

– To prezent dla ciebie, głuptasko – wyjaśnił z uśmiechem. – Kupiłem go z myślą o tobie.

Wlepiłam w niego wzrok, próbując dociec, czy mówi prawdę. W następnej chwili James po prostu wyjął pierścionek z mojej ręki i wsunął mi go na palec. Nachylał się, tak że jego twarz znajdowała się teraz bardzo blisko mojej.

– Możemy się pocałować? – spytał. – Jak sądzisz?

Na wspomnienie dotyku ciepłych ust Jamesa przymknęłam oczy. W pewnym momencie poczułam na wargach jego język i wtedy uchyliłam je, wpuszczając go do środka. Nie protestowałam, gdy łagodnie opuścił mnie na koc, nieprzerwanie odnajdując wargami moje usta. Jego pocałunki były delikatne, a równocześnie wyczuwało się pod nimi wielkie pożądanie.

Wiedziałam, że ta chwila, w której mogę wrócić do minionych przeżyć, jest absolutnie wyjątkowa. Wiedziałam, że już nie wróci tamta namiętność. Nigdy więcej nie będę tą samą dziewczyną. Przyływ tęsknoty za moim chłopakiem wycisnął mi z oczu łzy. Tęskniłam też za dawną sobą. Chciałabym, żeby wszystko znów było jak kiedyś. Zamiast tego stopniowo dotychczasowe życie wymykało mi się z rąk – obserwowałam własną powolną śmierć.

Dr Warren bez słowa podsunęła mi kubek z żółtą pigułką. Połknęłam ją z wdzięcznością. Marzyłam już tylko o tym, by zapaść w sen. Tylko on mógł przynieść mi ukojenie. Jednak ani przez chwilę nie chciałam zapomnieć swego dawnego życia.

\* \* \*

– Dzień dobry – usłyszałam jakiś głos szepczący mi do ucha.

Ciężyły mi powieki. Kiedy odwróciłam się w kierunku głosu, poczułam na twarzy czyjś ciepły oddech.

– Panno Barstow, zbyt długo byłaś nieprzytomna. Poproszono mnie, bym cię przyprowadził.

Ten głos sprawił, że momentalnie znalazłam w sobie siłę, by otworzyć oczy. Tuż nad moim łóżkiem pochylał się ciemnowłosy agent. Wykonałam gwałtowny ruch, chcąc go odepchnąć, ale chwycił mnie za nadgarstki.

– Spokojnie – wycedził przez zęby. – Nie zrobię ci krzywdy. Kręcą mnie tylko panny, które na mnie lecą.

Nagle udało mi się uwolnić rękę z jego uścisku. Siłą rozpędu trafiłam się nią w swoje własne usta i zraniłam się boleśnie. Kiedy dotknęłam wargi, na dłoni zobaczyłam krew.

– Powinnaś bardziej uważać – zauważył z dezaprobatą agent. Następnie zbliżył się do szafy, skąd wyciągnął czystą piżamę i szlafrok. Położył ubrania na łóżku i spytał: – Chcesz, żebym pomógł ci się ubrać?

– Chyba cię pogięło – odparłam, siadając na łóżku. – Takie zachowanie podpada pod molestowanie seksualne.

– Co ty powiesz – odezwał się z uśmiechem.

Nie miałam stuprocentowej pewności, czy przyprowadzenie o gęsią skórkę wystarczy, by kogoś pozwać. Ale byłam gotowa uciec się do każdego sposobu, byleby się tego typu pozbyć.

– Wynoś się albo zawołam siostrę Kell – powiedziałam, pokazując mu drzwi.

– Jak sobie życzysz – odparł, jednak zatrzymał się jeszcze pod drzwiami i obejrzał. – A co jeśli mam coś, co mogłoby cię zainteresować?

– Nic od ciebie nie chcę.

– Nawet wspomnienia?

Zamarłam. Ale już po chwili odrzuciłam koc i wstałam z łóżka.

– O czym ty mówisz?

Gdy zauważył, jak żywo zareagowałam, uśmiechnął się szeroko.

– Co byś powiedziała, gdyby okazało się, że mogę ocalić jedno z twoich wspomnień. Byłoby to coś, z czym mogłabyś wrócić do normalnego życia na zewnątrz. Czy to warte byłoby pewnej ceny?

Na myśl o sugestii, która kryła się za jego słowami, żołądek podszedł mi do gardła.

– Jakiej ceny?

Agent zmrużył oczy, świdrując mnie wzrokiem. Instynktownie skrzyżowałam ręce na piersi i cofnęłam się o krok.

– Bycia przyjaciółmi – wyjaśnił złowieszczym tonem.

– Proszę opuścić pokój – odparłam, wskazując drzwi.

– Zastanów się nad tym, Sloane – zasugerował. Najwyraźniej moja odmowa nie zrobiła na nim żadnego wrażenia. – Jeśli zmienisz zdanie, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

– Po moim trupie – odparowałam.

Otworzył drzwi, jednak zanim przestąpił próg, rzucił niezobowiązującym tonem:

– Ciekawe, ile już straciłaś.

A po chwili już go nie było.



Stałam bez ruchu wpatrzona w zamknięte drzwi. Co to mogło znaczyć? Co takiego miałabym stracić? Podniosłam szybko dłoń do oczu, ale na palcu nie znalazłam pierścionka z fioletowym serduszkami. Zawsze go nosiłam, a teraz schowany w materacu w domu czekał na mój powrót. Nigdy nie udało mi się o nim zapomnieć. James podarował mi go, kiedy... Nie dokończyłam myśli, zatopiona nagle we wspomnieniach. Wtem ogarnęła mnie fala strachu: podarował mi go, kiedy... O Boże!

Ze zdumienia aż zakryłam dłonią usta – po raz pierwszy dotarło do mnie, że utraciłam jedno ze wspomnień. Cofnęłam się odruchowo, aż w końcu zahaczyłam nogami o łóżko. W mojej głowie trwała szaleńcza gonitwa myśli. Pierścionek. Jak to się stało, że weszłam w jego posiadanie?

Wtem rozległo się energiczne pukanie do drzwi. Byłam pewna, że to znów agent, dlatego krzyknęłam, żeby dał mi spokój. Po chwili jednak drzwi się otworzyły i stanął w nich dr Francis. Ze zmarszczonych brwi wywnioskowałam, że musi być podminowany.

– Sloane – odezwał się, ważąc słowa – Roger przekazał mi, że nie udało mu się namówić cię do opuszczenia pokoju. Co się stało?

Otóż owszem – stało się. Gdybym miała mu teraz o wszystkim opowiedzieć, nie wiedziałabym nawet, od czego zacząć. Nie mogłam jednak donieść na Rogera tylko dlatego, że przyprawiał mnie o ciarki. W każdym razie jeszcze nie teraz. Wcześniej musiałam dowiedzieć się, czy faktycznie może mi pomóc. Odchrząknęłam i stanęłam prosto, przywołując na twarz spokojny wyraz. Chciałam sprawdzić, czy dr Francis zorientuje się, że to tylko maska.

– Kiedy mnie obudził, byłam dość marudna. Mam wrażenie, że podajecie mi zbyt mocne leki.

Dr Francis zacisnął usta. Wydawało się, że rozważa moje słowa.

– Może musisz po prostu przywyknąć do przepisanej ci dawki? – zasugerował.

– Może – przyznałam zrezygnowanym głosem.

Skinął głową i przeszedł parę kroków na bok, robiąc mi miejsce.

– Pora na lunch. Panie na stołówce niepokoją się, że nie dojadasz. Siostra Kell powiedziała mi, że schudłaś już dwa kilo.

– Wszystko z powodu braku dostępu do fast foodów – wytłumaczyłam. – Gdybyście mieli w menu kurczaka w panierce, pochłonęłabym go w sekundę.

Doktor zareagował śmiechem. Chyba ucieszyła go myśl, że stać mnie jeszcze na kiepski dowcip.

– Porozmawiam z kucharkami – obiecał. – I dostosuję dawkę leków do twoich możliwości. Chcemy, żebyś czuła się dobrze. Wiem, że to dla ciebie niełatwy proces.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi, a równocześnie zacisnęłam zęby z taką siłą, że mogłabym je połamać. „Niełatwy proces”? Nic dodać, nic ująć. Dr Francis zaczekał w pokoju, aż się przebiorę. Założyłam w łazience czystą piżamę i opatuliłam się w szlafrok. Nieprzerwanie przeczesywałam pamięć w poszukiwaniu wspomnienia o tym, w jakich okolicznościach dostałam pierścionek. Ale w gruncie rzeczy wiedziałam już, że go nie odnajdę. Utraciłam jakąś część Jamesa. Ta myśl przytłoczyła mnie do tego stopnia, że długo wpatrywałam się tępo w swoje odbicie w lustrze. W końcu zdołałam wziąć się w garść, dołączyłam do doktora i wyszliśmy na korytarz, jednak w głowie powtarzałam raz za razem to samo słowo, kurczowo się go trzymając – James, James, James.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Krótką chwilę zabawiłam w gabinecie lekarskim, gdzie dr Francis przeprowadził podstawowe pomiary wydolności fizycznej i pobrał krew do analizy. Chodziło o upewnienie się, czy zażywam przepisane leki. A potem mogłam już pójść do jadalni. Usiadłam sama przy stoliku w kącie sali. Popijałam sok i pogryzałam jabłko, na nic więcej nie mając ochoty. Zbyt mocno zabolalo mnie odkrycie związane z pierścionkiem. W końcu przeniosłam się do niemal wyludnionej o tej porze świetlicy. Tam odnalazłam swoje krzesło przy oknie, usiadłam i bezmyślnie zapatrzyłam się w szybę.

Co jakiś czas rozglądałam się uważnie po sali. Spodziewałam się, że w pewnym momencie wychynie skądś szczupła sylwetka Rogera. A na jego ustach pojawi się pytanie, czy dobiję z nim targu. Spokoju nie dawała mi myśl, czy mogę mu odmówić, skoro gra się toczy o ocalenie części mnie samej.

– Psst...

Zerknęłam przez ramię i dojrzałam Realma. Stał przy drzwiach i chował coś za plecami. Nikt inny poza mną go nie zauważył. Mimo woli się uśmiechnęłam.

– Podejdz tu – poprosił bezgłośnie.

Przez chwilę wahałam się, czy powinnam reagować. W sali panowała jednak smętna atmosfera, a ja się nudziłam, dlatego w końcu wstałam od stolika i ruszyłam w stronę Realma. Na mój widok uśmiechnął się od ucha do ucha i po chwili wspólnie wyszliśmy na korytarz.

– Zaczekaj chwileczkę – poprosił, wyglądając zza rogu w kierunku dyżurki pielęgniarek.

– Co tam chowasz? – spytałam, widząc, że kryje coś za plecami.

– Ejże, maleńka – powiedział i obrzucił mnie chmurnym spojrzeniem. – Nie podglądaj.

Wyjrzał jeszcze raz zza ściany, po czym dał mi jakiś dziwny znak ręką, przypominający jeden z gestów, jakie wykonują żołnierze podczas akcji.

– O co chodzi? – spytałam.

– Biegnij! – rozkazał, puszczając się przodem.

Popędziliśmy korytarzem i po chwili dopadliśmy drzwi prowadzących na klatkę schodową. Realm zamknął je za nami i mogliśmy chwilę odsapnąć. Byłam nieco zszokowana całą tą sytuacją.

– Mało brakowało – stwierdził.

– Jaki mamy plan?

– Musimy się ukryć – wyjaśnił. – Mam ze sobą kontrabandę.

– A jeśli nas złapią?

– Spokojnie. Następny obchód będzie dopiero za dwadzieścia minut – odparł, po czym wskazał schody za mną i polecił: – Siadaj.

Samo przebywanie tutaj stanowiło już naruszenie panujących w ośrodku zasad. Mnie było to jednak obojętne. Posłusznie siadłam na betonowym stopniu, skrzyżowałam nogi i spojrzałam na swego przewodnika.

– Pokażesz wreszcie, co tam chowasz?

Realm wyciągnął zza pleców białą torebkę ze znakiem firmowym, który rozpoznałabym w każdych okolicznościach. Jego twarz rozjaśniał radosny uśmiech.

– Chyba żartujesz – westchnęłam.

– Coś mi powiedziało, że masz ochotę na kurczaka w panierce.

– Realm – zawołałam – jakim cudem...

– Ciiiszej – poprosił, spoglądając wymownie na drzwi. – Tego nie ma w menu, więc gdyby odkryli, że jemy coś takiego, natychmiast by nam to zabrali. Chcesz czy nie?

Kiedyś z Bradym każdej soboty naciągaliśmy rodziców na wizytę w McDonalddie. Zabierali nas tam pod jednym warunkiem – musieliśmy wcześniej uporać się z domowymi obowiązkami, to znaczy posprzątać w swoich pokojach, umyć naczynia itp. Zazwyczaj i tak niezbyt przykładaliśmy się do roboty, bo wiedzieliśmy, że ojciec przepada za frytkami z McDonalda i niełatwo będzie mu z nich zrezygnować.

Widok znajomego fast foodu sprawił mi dzięką radość. Ta torba niezdrowego jedzenia stała się dla mnie namiastką rodzinnego domu, co samo w sobie było chyba dość smutne.

Realm usiadł obok mnie, wydobyl z torby serwetkę i rozpostarł ją na stopniu schodów. Następnie wyciągnął pudełko z nuggetsami, rozchylił jego tekturowe ścianki i narzucił na wierzch trochę frytek.

Na usta co prawda cisnęło mi się mnóstwo pytań, ale na świecie są przecież ważniejsze sprawy. Niewiele myśląc, rzuciłam się na jedzenie.

– Skąd to wytrzaszałeś? – spytałam z pełnymi ustami.

Kurczak trochę już wystygł, jednak nadal był pyszny. Na pewno smakował o niebo lepiej niż mdła ziemniaczana papka, którą nas tu karmiono.

– Znajomy znajomego ma dojście – odparł wesoło, sięgając po frytkę.

– Realm, czy to znaczy, że jesteś w stanie nas stąd wydostać? – spytałam podnieconym głosem.

Nagle mój umysł opanowały myśli o ucieczce. Realm zmrużył oczy, przypatrując mi się uważnie.

– Oczywiście, że nie – odparł. – Mój urok osobisty może zdziałać cuda, jednak niektóre sprawy są poza moim zasięgiem. Mogę załatwić jedzenie z McDonalda, ale ucieczka z ośrodka Programu to inny kaliber. Po prostu pomyślałem... Cholera, Sloane, miałem tylko nadzieję, że sprawię ci w ten sposób przyjemność.

Momentalnie poczułam się straszną niewdzięcznicą.

– Przepraszam. To naprawdę wspaniała niespodzianka. Poprawiłeś mi nastrój – powiedziałam, dotykając jego dłoni i przywołując na twarz chyba nieco zbyt radosny uśmiech. – Widzisz?

Realm parsknął tylko wesoło, po czym wróciliśmy oboje do jedzenia, jemu uśmiech nie schodził jednak z ust.

– No dobra, a teraz przyznaj się, skąd wiedziałeś o mojej słabości do kurczaka w panierce – poprosiłam, siadając wygodnie po turecku.

– Zdołałem wreszcie rzucić okiem na twoją kartę choroby. Nie mogłem uwierzyć, kiedy zobaczyłem notatkę dr Francisa o twoim upodobaniu do nuggetsów. Naprawdę mu o tym powiedziałaś?

– Owszem – odparłam ze śmiechem, po czym rąbnęłam Realma w ramię. – Ejże, nie możesz zaglądać do mojej karty!

– Mogę, choć oczywiście nie powinienem. Chyba nie doniesiesz na mnie, co? Sloane, nie jesteś kablem? – spytał, obrzucając mnie podejrzliwym spojrzeniem.

– Nie wydam cię, ale pod warunkiem, że opowiesz mi dokładnie, co przeczytałeś w karcie choroby.

Słyszając to, Realm momentalnie znieruchomiał, a po chwili w zamyśleniu podrapał się po brodzie.

– Hmm, w sumie niewiele...

Nagle opanowały mnie złe przeczucia, z nerwów zrobiło mi się niedobrze.

– Kłamiesz.

– Kim jest James? – spytał Realm, spoglądając mi w oczy.

Omam nie rozkleiłam się pod wpływem jego ciepłego, pełnego delikatności głosu. Jak miałam mu wyjaśnić, kim jest dla mnie James?

– Był wszystkim, a teraz jest niczym – powiedziałam, opuszczając powieki.

Po chwili usłyszałam przy sobie głos Realmu i poczułam, jak dotyka mojego kolana.

– Przykro mi. Nie powinienem był o to pytać.

Pociągnęłam nosem i otarłam łzy, które pociekły mi po policzkach.

– Nie szkodzi – zapewniłam. – Po prostu mam zły dzień. I...

– Przypomniałem ci o tym, że życie bywa do dupy. Przepraszam za to.

– Naprawdę nie musisz – wyszeptalam. – James jest moim chłopakiem, ale...

Nie dokończyłam, nie umiałam powiedzieć na głos, że James nie pamięta już, kim jestem. Na myśl o tym ogarnął mnie żal, tak jakby znaczyło to, że nigdy nie byłam dla niego wystarczająco ważna.

– On też trafił do ośrodka Programu – powiedział Realm, po czym dodał: – Znalazłem taką informację w twojej karcie.

– Zabrali mnie niespełna tydzień po tym, jak go wypuścili.

– Rozpoznał cię? – spytał Realm, a w jego głosie wyczułam autentyczny niepokój.

– Nie – odparłam krótko, jednak wypowiedzenie tego słowa było dla mnie niczym cios w brzuch.

Realm nie starał się mnie pocieszyć. Nie przekonywał, że James w końcu odzyska pamięć. Wskazał ostatnią porcję kurczaka i spytał:

– Będziesz to jadła?

– Przed chwilą doprowadziłeś mnie do łez, a teraz chcesz jeszcze zabrać mi jedzenie?

– Spytałem tylko, czy jeszcze jesteś głodna – odparł, wzruszając ramionami.

Ze śmiechem przesunęłam do niego kartonik z kurczakiem.

– Reszta dla ciebie. Opychałam się w takim tempie, że chyba zaraz wszystko zwrócę.

Realm podnosił już do ust nuggetsa, jednak nagle jego ręka zamarła.

– Sloane, dzięki za szczerość.

W końcu jednak pochłoniął ostatniego kurczaka, a następnie wspólnie dokończyliśmy frytki. Palce miałam teraz śliskie od tłuszczu, ale o dziwo czułam się z tym dobrze – nareszcie jakaś odmiana w tym nieskazitelnie czystym i sterylnym środowisku.

– Zaczekaj tu chwilę – poprosił Realm, podając mi torbę z pozostałościami po jedzeniu, następnie uchylił drzwi i zbliżył oko do szpary. – Czysto.

Wymknęliśmy się z powrotem na korytarz i nie mogąc powstrzymać chichotu, puściliśmy się pędem przed siebie. Dobiegaliśmy już do świetlicy, gdy zza rogu wyłoniła się siostra Kell. Realm natychmiast wrzucił torebkę z logo McDonalda do pustej sali, którą akurat mijaliśmy. Przeleciała nad podłogą i zatrzymała się pod łóżkiem.

– A was gdzie nosi? – spytała pielęgniarka.

– Oprawdzałem Sloane po ośrodku – wyjaśnił Realm, obejmując mnie przyjacielskim gestem.

Nagle dotarło do mnie, że tak w istocie jest – Realm stał się moim najlepszym przyjacielem, przynajmniej w murach Programu. Jeszcze przez chwilę siostra Kell świdrowała nas wzrokiem, w końcu jednak wskazała w stronę świetlicy.

– No dobrze. Michael, chłopcy cię szukają. Spóźniasz się na waszą partyjkę.

Realm podziękował i ruszyliśmy w stronę świetlicy, gdy niespodziewanie dobiegło mnie wołanie pielęgniarki. Zawróciłam więc i po chwili znów stanęłam przed siostrą Kell.

– To dla ciebie – stwierdziła, wręczając mi papierowy kubek. Na dnie leżała żółta pigułka.

– Ale przecież czuję się dobrze.

– Złotko, tak zalecił lekarz – wyjaśniła, po czym podała mi kubek z wodą.

Wzięłam do ręki pigułkę, czując, jak wzbiera we mnie gniew.

– Doktor miał zmniejszyć mi dawkę – rzuciłam w stronę pielęgniarki. – Ale chyba się na to nie zanosz.

– A teraz leć do swoich znajomych, Sloane – odezwała się siostra, gdy już połknęłam tabletkę.

Uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę, żeby odgarnąć mi włosy. Ja jednak odepchnęłam gwałtownie jej dłoń i poszłam do świetlicy.

\* \* \*

– Gdzieś się podziewała? – spytał Realm, gdy dołączyłam do chłopców siedzących przy stoliku.

Karty zostały już rozdane. Siadając, wzięłam do ręki swój plik.

– Siostra Kell sprawdzała moje posłuszeństwo – wyjaśniłam.

– Brzmi niezłe – zarechotał Derek, wywołując ogólną wesołość.

Realm przyjrzał mi się zaniepokojony. Nagle gdzieś z bliska dobiegł dziewczęcy głos:

– Hej!

Kiedy się obejrzałam, zobaczyłam zmierzającą do nas Tabithę. Pofarbowane na czerwono włosy miała związane na samym czubku głowy w niechlujny kok.

– Realm, podobno nie dopuszczasz do gry żadnych nowych osób.

Realm westchnął ze zniecierpliwieniem, ale kiedy podniósł na nią wzrok, na jego twarzy malowała się sama słodycz.

– Co słyhać, Tabitho? Przykro mi, ale mamy już komplet graczy.

– Dlaczego w takim razie zgodziłeś się, żeby ona dołączyła do gry? To nie fair. Obiecałeś mi, że będę mogła z wami zagrać.

– Następnym razem, dobra? – obiecał z uśmiechem.

Tabitha posłała mi nienawistne spojrzenie, po czym skinęła ponuro głową i zataczając się lekko, ruszyła przed siebie.

Tym razem obeszło się bez docinków ze strony chłopaków. Wszyscy skupili się na grze. Nie mieściło mi się to w głowie – kilka dni temu ta dziewczyna prowadziła dokładnie tę samą rozmowę, a dziś nic z tego nie pamiętała. Wyglądało to tak, jakby część jej umysłu przestała spełniać swoją funkcję. Wiedziałam, że Tabitha nałykała się killera, i zaczęłam się zastanawiać, czy i Miller miał szansę przeżyć, czy gdyby...

Na wspomnienie przyjaciela ogarnął mnie dojmujący smutek. Czuł się taki zagubiony i samotny, mimo że byliśmy przy nim. Miałam go już nigdy nie zobaczyć.

Nagle poczułam, że ktoś delikatnie dotyka mojego nadgarstka.

– Płaczesz – szepnął do mnie Realm i omiół uważnym spojrzeniem salę, sprawdzając, czy nie patrzą na nas żadne pielęgniarki.

Następnie dla odwrócenia uwagi chłopaków stwierdził, że ktoś oszukuje, po czym ukradkiem wyciągnął dłoń w moją stronę i rękawem otarł mi łzy z policzka. Przy stoliku zrobiło się zamieszanie – wszyscy śmiali się i sprawdzali karty, ja jednak z wdzięcznością spoglądałam tylko na niego. Z każdą minutą moje reakcje stawały się coraz bardziej spóźnione. Po jakimś czasie doszło do tego, że chłopaki musiały krzykiem przypominać mi o wyłożeniu następnej karty. Dalsza gra nie miała sensu.

– Źle wyglądasz – zauważył Realm, podnosząc się z krzesła, kiedy odłożyłam karty i

wstałam.

– Jestem zmęczona. Siostra Kell kazała mi zażyć pigułkę i...

– Chwileczkę – przerwał mi Realm. – To dlatego zostałam dłużej na korytarzu? Cemu w ogóle dała ci teraz jakieś leki?

– Nie wiem.

Nie protestowałam, kiedy chwycił mnie pod rękę i przytrzymał. Byłam coraz bardziej zdezorientowana, a trafienie do własnego pokoju wydawało się zadaniem ponad moje siły.

– Chłopaki, za chwilę wrócę – zapowiedział, rzucając swoje karty na stół.

W odpowiedzi rozległy się jakieś pomruki, których znaczenia nie umiałam już rozszyfrować. Ruszyłam chwiejnie w stronę drzwi, prowadzona przez Realma, który w pewnym momencie żartobliwie spytał:

– Czy wolno mi będzie odprowadzić panią do domu?

Zamiast odpowiadać, uczepliłam się kurczowo jego łokcia i dałam się wyprowadzić ze świetlicy. Kiedy znaleźliśmy się na korytarzu, Realm objął mnie ramieniem.

– Wszystko będzie dobrze – wyszeptał. – Zaraz dojdziemy do twojego pokoju.

Korytarz zatańczył mi przed oczami. W pewnym momencie odniosłam wrażenie, że na drugim jego końcu widzę postać jakiegoś mężczyzny. Wydawało mi się, że to Roger. Zatoczyłam się do tyłu i chwyciłam Realma za koszulę.

– Nie pozwól mu się do mnie zbliżyć – powiedziałam błagalnym tonem.

– Komu? – spytał. Kiedy jednak jego wzrok padł na Rogera, na moment zamarł. – O co chodzi? Co on ci zrobił?

Roger spojrzał w naszą stronę, a mnie nagle ogarnął lęk na myśl, że nie mogłabym się teraz przed nim obronić. Myśl ta była tak przerażająca, że z wrażenia potknęłam się i niemal upadłam.

– Po prostu mnie stąd zabierz – poprosiłam.

Realm zawrócił ze mną i obrał jakąś inną drogę, a gdy uszliśmy już spory kawałek, obejrzał się i rzucił Rogerowi mroczne spojrzenie.

W końcu dotarliśmy do jakiejś sali, jednak dopiero po chwili zorientowałam się, że nie jestem u siebie. Wszystko wokół mnie spowijała mgła.

– Dokąd mnie przyprowadziłeś? – spytałam.

– Do mojego pokoju – wyjaśnił Realm. – Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza.

Wyjrzał za drzwi, żeby sprawdzić, czy nikt nas nie widział. Pozostawiona na moment bez wsparcia zatoczyłam się w kierunku łóżka.

– Kiedy się obudzisz, zaprowadzę cię do twojego pokoju. Wyglądasz, jakbyś miała za chwilę stracić przytomność.

Było mi wszystko jedno. Położyłam się na łóżku Realma, a kiedy oparłam głowę na poduszce, z moich ust wydobyło się westchnienie ulgi. Gdy Realm przykrywał mnie i dokładnie opatulał kocami, miałam już zamknięte oczy.

– Zajrzę do ciebie później, dobra?

– Mm... hmm – brzmiała moja odpowiedź.

Realm roześmiał się cicho i po chwili poczułam na czole delikatne dotknięcie – chyba pocałunek. A potem wyszedł, żebym mogła w spokoju odespać leki. Zapadałam już w sen, ale jeszcze w ostatnim rozbłysku świadomości ogarnął mnie niepokój o to, co – lub kogo – zastanę, kiedy otworzę oczy.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Obudziły mnie krzyki na korytarzu. Gwałtownie usiadłam na łóżku i natychmiast tego pożałowałam – głowa bolała mnie tak bardzo, jakby chciała rozpaść się na milion kawałków. Czując w skroniach pulsujący ból, rozejrzałam się po nieznanym mi przestrzeni, żeby zorientować się, gdzie jestem.

– Michael – rozległ się kobiecy głos, należący chyba do siostry Kell – zostaw go natychmiast!

– Klnę się na Boga, jeśli tkniesz ją kiedykolwiek, własnoręcznie cię zatłukę!

Moje zdumienie było niezmierne – ten głos należał do Realma. Prędko zsunęłam się z łóżka i podbiegłam do drzwi. Uchyliłam je i wyjrzałam przez szparę. Stali mniej więcej w połowie długości korytarza. Realm wbijał się przedramieniem w szyję Rogera i przypierał go do ściany. Agent nie odzywał się ani słowem. Wpatrywał się tylko prowokacyjnie w napastnika.

– Michael – odezwała się znowu pielęgniarzka, tym razem łagodniejszym głosem.

Następnie dotknęła jego ramienia i w tej samej sekundzie Realm opuścił rękę, a Roger siłą bezwładu osunął się na podłogę. Przez moment obawiałam się, że Realm wykorzysta okazję i poczęstuje go kopniakiem. On jednak tylko się cofnął. Walka dobiegła końca.

Uchyliłam nieco szerzej drzwi, a kiedy zaskrzypiały ich zawiasy, cała trójka spojrzała natychmiast w moją stronę. Gdy Realm odwrócił się do mnie, zobaczyłam, że ma podbite oko.

– Sloane, marsz do swojego pokoju – zakomenderowała na mój widok siostra Kell, po czym bezceremonialnie chwyciła Realma za łokieć i wysyczała: – A my idziemy prosto do dr Warren.

Realm wzruszył ramionami, spoglądając w moją stronę, trochę tak jakby przeproszał. A w następnej chwili dał się poprowadzić korytarzem. Momentalnie ogarnął mnie lęk o to, co się z nim stanie. Serce załomotało mi w piersi. Czy grozi mu odesłanie do innego ośrodka? Czy wyrządzą mu jakąś krzywdę? Był moim jedynym przyjacielem. Co będzie, jeśli stracę również jego?

I wtedy mój wzrok zatrzymał się na Rogerze. Wciąż jeszcze leżał na podłodze. Kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, mrugnął do mnie, po czym podniósł się i utykając, poszedł w swoją stronę.

\* \* \*

Czas oczekiwania spędzałam na stołówce. Siedziałam sama przed tacą pełną jedzenia i liczyłam minuty do powrotu Realma. Nie potrafiłam nad tym zapanować – powoli ogarniała mnie panika. Nie opowiedziałam nikomu o scenie, której byłam świadkiem, jednak Derek i reszta chłopaków szemrali między sobą, że Realm zaatakował agenta i teraz czeka go przeniesienie do innej placówki Programu. Porcja galaretki owocowej trzęsła się cała, kiedy podnosiłam łyżkę do ust.

– Mogę się przysiąc? – spytała Tabitha, wskazując wolne krzesło naprzeciwko mojego.

– Jasne.

Była to pierwsza okazja, by przyrzeć jej się dokładnie. Po odrostach rozpoznałam, że w rzeczywistości jest brunetką. Miała bladą skórę i piwne oczy. Mogła się podobać chłopakom, którzy mieli słabość do dziewczyn w typie emo. W sumie przypominała mi trochę Lacey, to znaczy tę dawną Lacey.

– Co to za opatrunek? – spytała, pałaszując swoją porcję. – Próbowalaś podciąć sobie żyły?

– Tak jakby. Ale nie chciałam się zabić. Po prostu byłam wkurzona.

– Jasne – roześmiała się, po czym zadała pytanie, któremu prawdopodobnie zawdzięczałam tę rozmowę. – A gdzie Realm? Obiecał, że dzisiaj będę mogła pograć z nim w karty. Ach...

Umilkła na chwilę i uśmiechnęła się do mnie, po czym dodała:

– Może tobie też pozwoli zagrać. Miły z niego chłopak. No i przystojny, co nie?

Studiowałam jej twarz, próbując odnaleźć jakieś widoczne oznaki zmian po zażyciu killera. Nigdy wcześniej nie słyszałam, by ktoś przeżył po wzięciu trucizny. Lacey też planowała zażycie killera. Zakładała, że zrobią to razem z Millerem.

Zaraz – Miller? Co właściwie przydarzyło się Millerowi?

– No co tak patrzysz? Nie podoba ci się Realm? – spytała Tabitha, szczerząc zęby w uśmiechu, ja jednak wbiłam wzrok w swoją tacę z jedzeniem.

Co, do cholery, stało się z Millerem? Gdy próbowałam się na tym skupić, miałam wrażenie, jakby wiedza o losach Millera przez długi czas istniała w moim umyśle i nagle... wyparowała.

– O Boże – powiedziałam. – Nie umiem już sobie przypomnieć.

– Wszystko w porządku? – spytała Tabitha przerażonym głosem. – Mam wezwać pielęgniarkę?

– Nie – odparłam szybko, chwytając Tabithę za rękę, po czym dodałam ściszym głosem: – Oni usuwają moje wspomnienia. Krok po kroku mnie wymazują.

Tabitha zamrugnęła szybko, jakby pojęła znaczenie moich słów, a już w następnej chwili do oczu napłynęły jej łzy.

– Nie mów o tym głośno. Jeśli ktoś to usłyszy, trafimy obie do nowego ośrodka i będziemy musiały zaczynać całą terapię od początku.

Zaraz potem wstała, podniosła swoją tacę i szybko odeszła od stolika. Moja odtrącona dłoń spoczywała oparta o chłodny biały blat. Cała się trzęsłam. Najpierw znikły wspomnienia o pierścionku, teraz o Millerze – co jeszcze spośród wspomnień, których nie umiem odtworzyć, zostało trwale usunięte z mojej pamięci? Co się ze mną dzieje?

I nagle doznałam olśnienia... zrozumiałam, co muszę zrobić, by przetrwać Program. Zostawiłam tacę na stole i ruszyłam w stronę drzwi. Byłam już niemal u celu, gdy zagadnął mnie starszy agent.

– Dokąd to?

– Muszę skorzystać z toalety.

– Tutaj też jest łazienka – stwierdził, wskazując pomieszczenie przylegające do stołówki.

Mój umysł pracował teraz na najwyższych obrotach.

– Ale nie ma w niej tamponów.

Agent obejrzał mnie od stóp do głów, jakby miało mu to pomóc w rozsądzeniu, czy na pewno mam miesiączkę, po czym machnął niecierpliwie ręką w kierunku drzwi.

– Tylko się pośpiesz – warknął, po czym skierował uwagę z powrotem na salę.

Wybiegłam na korytarz. Nie miałam pojęcia, gdzie go szukać. Z rozpaczy do oczu napłynęły mi łzy, ale powstrzymałam się od płaczu. Powtarzałam sobie: musisz być silna, musisz się ratować.

Dojrzałam go kątem oka, gdy przebiegałam koło magazynu. Zatrzymałam się gwałtownie, ślizgając się kawałek w moich włóczkowych łapciach. Roger był zajęty liczeniem rolek papieru toaletowego i zapisywaniem cyfr w formularzu. Na jego widok żołądek podszedł mi do gardła. Kiedy w końcu podniósł wzrok i mnie zobaczył, uśmiechnął się szeroko.

– Witam, panno Barstow. Czym mogę panience służyć?

– No więc, Roger – wymówienie jego imienia przyszło mi z niemałym trudem, niemal się przy tym zakrztusiłam – chyba jest coś, co mógłbyś dla mnie zrobić.

\* \* \*



Roger zamknął składzik i przeszliśmy do mojego pokoju. Przez całą drogę uśmiech nie schodził mu z ust. Był w tak wybornym nastroju, że nawet nucił pod nosem jakąś melodię. Tymczasem ja ledwo powłóczyłam nogami, nie miałam jednak wyboru. Będąc pacjentką Programu, musiałam zadowolić się nielicznymi możliwościami poprawy swego losu, jakie mi pozostały.

Roger otworzył drzwi do mojego pokoju i przepuścił mnie przodem. Kiedy go mijałam, uderzył mnie silny aromat mięty. Wiedziałam, że już nigdy nie wezmę do ust miętówki. Weszłam do pokoju i przystanąłam, unikając wzrokiem łóżka.

Kiedy zamknął drzwi na klucz, instynktownie skrzyżowałam ręce na piersi w obronnym geście.

– Najpierw powiedz, co czeka Realma.

– Och, jestem przekonany, że Michael Realm ze wszystkiego się wywinie – odparł ze śmiechem agent. – Zazwyczaj udaje mu się wyjść z opresji obronną ręką, choć was w analogicznej sytuacji spotkałaby kara.

– To znaczy? – spytałam, marszcząc brwi.

– To znaczy, że niedługo będzie z powrotem. Mam nadzieję, że to nie ze względu na niego postanowiłaś spotkać się ze mną na osobności – stwierdził, osobiście mi się przyglądając, co przyprawiło mnie o gęsią skórę.

– Skąd mam wiedzieć, że naprawdę jesteś w stanie przywrócić moje wspomnienia?

– Nie umiem tego zrobić – wyjaśnił niemal przeproszającym tonem. – Mogę za to sprawić, że zachowasz wybrane wspomnienia z tych, które nadal posiadasz. Pozostaną one odporne na działanie antygenów.

– Antygenów?

– Chodzi o te małe żółte pigułeczki, które zażywasz. Zawierają one substancję wyszukującą wspomnienia, na które w rozmowie naprowadziła cię dr Warren. Najpierw połykasz czerwoną pigułkę, nazwijmy ją: serum prawdy. W miarę jak opowiadasz o zdarzeniach z przeszłości, owa czerwona pigułka działa niczym barwnik, znakując przywoływane myśli. Kiedy zaś połykasz żółtą, usuwa ona wszystkie wybrane wcześniej wspomnienia. Mechanizm działania leków nie jest co prawda idealnie precyzyjny, jednak z czasem liczba wspomnień przechowywanych w twoim umyśle zmaleje i namierzenie jakiegoś konkretnego stanie się znacznie łatwiejsze.

A zatem to te pigułki pożerały moje wspomnienia. Dr Warren twierdziła, że biore je na uspokojenie. Kłamała. W czym jeszcze mijała się z prawdą?

– W jaki sposób możesz mi pomóc? – spytałam Rogera. – Jak możesz sprawić, że przestaną wymazywać mi pamięć?

W odpowiedzi Roger sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej niewielkie opakowanie. Po jego otwarciu wysypał na dłoń maleńką fioletową tabletkę.

– Ta pigułka jest w stanie ocalić pojedynczą myśl. Wspomnienie, które chcesz zachować. Co prawda możesz się po niej fatalnie poczuć, ale chyba warto podjąć ryzyko. Jeśli opowiesz o tym dr Warren, natychmiast wykasują ci do cna cały umysł. Jeżeli zatem postanowisz ją zażyć, musi to pozostać naszą tajemnicą.

Przyglądałam się niepewnie trzymanej przez niego w palcach maleńkiej pigułce. Nie dowierzałam mu. A może to było zwykłe kłamstwo, do którego się posunął, żeby mi zrobić coś strasznego?

– A czego chcesz w zamian? – spytałam, choć lękałam się tego, co usłyszę.

Na twarz Rogera wypłynął błogi uśmiech, a skóra wokół jego oczu delikatnie się zmarszczyła.

– Nie jestem jakimś potworem, Sloane. Zależy mi tylko na pocałunku – powiedział, po czym dodał: – Tym razem.

– A więc mam kupczyć swoim ciałem?

Chciałam, by w moich słowach dało się wyczuć oburzenie. Choć przecież wiedziałam od początku, że o to właśnie chodzi. Wiedziałam, a mimo to ciągnęłam temat. Po prostu przez cały czas w głębi duszy liczyłam, że może jednak usłyszę inną odpowiedź.

– Ależ oczywiście, że nie – zaprotestował. – Chcę cię tylko pocałować. Chodzi mi jedynie o chwilę bliskości. A pamiętaj, Sloane, że to może ci pomóc w terapii. Czyżby lekarze nie wspomnieli ci o tym? Ale coś mi się wydaje, że sama już na to wpadłaś.

Domyślałam się, że ma na myśli Realma, jednak nie dałam tego po sobie poznać. Roger zakładał, że łączy nas coś poważnego. Nie miałam zamiaru wyprowadzać go z błędu, choć wiedziałam, że nigdy do tego nie dojdzie. Swoją przyszłość wiązałam tylko z Jamesem.

Wzięłam do ręki pigułkę i przyjrzałam się jej z bliska.

– Jak to działa? – spytałam.

– Najpierw musisz skoncentrować się na pojedynczym wspomnieniu. Potem łykasz pigułkę i nadal skupiasz się na tej samej myśli. Nie mieszaj ze sobą różnych wspomnień ani nie przechodź do wspomnień bardziej ogólnych. Musisz przez cały czas mieć w głowie wyraźny obraz danego wspomnienia.

Spoglądałam to na pigułkę, to znów na agenta. Zaszło mi w gardle i spocily mi się ręce. Roger żądał ode mnie pocałunku, ja jednak odnosiłam wrażenie, jakby oczekiwał, że skoczę z mostu. Nagle poczułam, że nie jestem w stanie zbliżyć się do niego nawet o milimetr. Opuściła mnie cała odwaga.

– Ile jest dla ciebie warta twoja przeszłość? – spytał łagodnie agent.

Na te słowa kilka łez spłynęło mi po policzkach. Pomyślałam o Jamesie, a także o Bradym i Millerze. Stanowili tę część mnie, którą w pierwszej kolejności miał wymazać Program. Może ta pigułka jest w stanie to powstrzymać? Może mnie ocali?

– No dobrze, ale tylko jeden pocałunek.

– W porządku, lecz to ja decyduję, ile potrwa – stwierdził, śmiejąc się. – Sloane, pamiętaj, ma być w nim namiętność. Chcę poczuć, że się angażujesz.

Zaczęłam mocno pocierać twarz dłońmi, aż zapiekła mnie skóra. Następnie wrzuciłam pigułkę do kieszonki szlafroka i zrobiłam krok naprzód.

– Nie miej złudzeń – powiedziałam, spoglądając mu prosto w oczy. – Tak naprawdę cię nienawidzę.

– Lubię takie wyzwania – odparł ze śmiechem.

I już w następnej chwili chwycił mnie mocno za ramię i przyciągnął do siebie, a jego ręka zaczęła błądzić po moich plecach. Nasze usta się zetknęły. Poczułam jego wilgotne, mięsiste wargi. W pierwszej chwili instynktownie próbowałam się odwrócić, ale przycisnął mnie jeszcze mocniej. Gdy napierał na mnie całym ciałem, w pewnej chwili wyczułam, że ma wzwód. Jęknęłam i próbowałam się wyswobodzić z jego uścisku. Oblizywał moje usta.

– Bądź przekonująca – wydyszał. – Albo odbiorę ci pigułkę.

Pocałował mnie powtórnie, tym razem uchyliłam usta i pozwoliłam, by wsunął do środka język. Na wargach momentalnie poczułam słodczyz miętowego cukierka. Nie mogłam znieść tego smaku.

Płakałam, on jednak nic sobie z tego nie robił. Chwycił mnie za pośladek i przyciągnął do siebie, a drugą ręką złapał od tyłu za kark i przechylił mi na bok głowę, żeby dostać się do szyi.

– Twoja skóra ma cudowny smak – mruknął.

Próbowałam udawać przed sobą, że całuję się z Jamesem, jednak Roger zachowywał się zbyt

brutalnie. James nigdy nie całowałby się ze mną w taki sposób. Po chwili zaczęłam łkać, wtedy agent wymusił na mnie następny pocałunek i sięgnął ręką pod moją koszulkę od pizamy. Wymierzyłam mu siarczysty policzek i kopnęłam, celując kolaniem w krocze. Nie trafiłam co prawda, ale kolano wylądowało na jego udzie – Roger zaskowyczał i odskoczył. Stałam przed nim, łkając bezgłośnie, kiedy jednak podniósł na mnie wzrok, jego usta wykrzywił uśmiech.

– Daj spokój, Sloane – odezwał się lodowatym głosem. – Przecież nie było tak źle. Inne dziewczyny musiały zapłacić wyższą stawkę.

– Wynoś się – wydusiłam z siebie, opierając się plecami o łóżko. A ponieważ nie reagował, wrzasnęłam na cały głos: – Wynoś się stąd!

Drgnął zaskoczony i obejrzał się na drzwi.

– No dobra – powiedział. – Pamiętaj tylko, że to nasza tajemnica. Jeśli komuś powiesz...

– Wiem – przerwałam mu.

Nie umiałam powstrzymać już szlochu. Splunęłam na linoleum, którym wyłożona była podłoga, byle tylko pozbyć się jego smaku w ustach. Roger spojrzął na plwocinę, wyraźnie zdziwiony moim zdenerwowaniem.

– Dla następnej dawki będziesz musiała się rozebrać do naga – ostrzegł. – I lepiej weź się w garść, bo płacz niezbyt mnie kręci.

Po tych słowach odwrócił się na pięcie i wyszedł na korytarz, zamykając za sobą drzwi.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Łzy zdążyły mi już obeschnąć, ale wciąż nie mogłam się zmusić do wstania. Leżałam na łóżku opatulona w kołdrę. Domyślałam się, że niedługo zaczną mnie szukać i ktoś tu przyjdzie. Zdawałam sobie też sprawę, że w takim stanie nie powinnam się pokazywać w stołówce – dygotałam na całym ciele.

Z kieszeni wyjęłam pigułkę i uważnie się jej przyjrzałam. Kto wie, może wcale nie zadziała, musiałam jednak spróbować. Musiałam walczyć. Była to moja ostatnia deska ratunku. Wiedziałam, że jeśli to zawiedzie, stracę wszystko.

Włożyłam pigułkę do ust. Na moment przykleiła się do gardła i trochę się zakrztusiłam, ale już po chwili udało się ją połknąć bez popijania. Wiedziałam, co muszę zapamiętać. Nie było to nic romantycznego – żadne szczególnie drogie mi wspomnienie. Miałam jednak nadzieję, że po wyjściu z placówki Programu ten obraz w mojej głowie uruchomi jakieś skojarzenia związane z moją przeszłością. Postanowiłam, że dopiero przy następnej pigułce zachowam jedno z idealnych wspomnień mojego związku z Jamesem.

Za to teraz przywołałam w pamięci fotografię przedstawiającą Jamesa i Brady'ego oraz pierścionek. Były to przedmioty, które ukryłam w materacu w rodzinnym domu. Liczyłam, że odnajdę je tam, gdy wyjdę z ośrodka Programu. Wiedziałam, że nie będę pamiętała, co wydarzyło się tamtego dnia, gdy mnie zabrali. Dlatego istniała obawa, że nie zacznę nawet szukać tych przedmiotów. Musiałam wykorzystać pigułkę do zachowania ich w pamięci.

Skoncentrowałam się na tamtym starym zdjęciu – na twarzy Jamesa, jego obnażonym torsie i ramieniu niedbale zarzuconym na kark mojego brata. Przed oczami wyobraźni stanął mi uśmiech Brady'ego oraz rzeka połyskująca w tle. Następnie skupiłam myśli na pierścionku: fioletowym, błyszczącym, w kształcie serca. Wiedziałam, że podarował mi go James, choć nie potrafiłam już odtworzyć okoliczności, w jakich wręczył mi ten prezent. Pamiętałam, że nosiłam go na palcu przez cały czas, musiał zatem być dla mnie czymś ważnym.

W moim materacu kryły się przedmioty, dzięki którym mogliśmy znów połączyć się z Jamesem. Dlatego zamykając oczy, skoncentrowałam się na nich ze wszystkich sił.

Upłynęło zaledwie kilka minut, gdy wtem moją głowę przeszył straszliwy ból. Krzyknęłam. Miałam wrażenie, jakby w tył mojej czaszki ktoś tłukł młotem. Wychyliłam się z łóżka i zwymiotowałam na podłogę. Kwas palił mi gardło, a żołądek wykręcały okropne skurcze. Objęłam skronie dłońmi, próbując w ten sposób choć trochę zmniejszyć cierpienie.

Pokój wokół mnie zawirował. Położyłam się z powrotem na plecach i zamknęłam oczy. Staralam się skupić na oddychaniu, przywołując jednocześnie w pamięci wyraźny obraz pierścionka i fotografii ukrytych w moim łóżku. W końcu atak ustąpił i mogłam uchylić powieki. Miałam wrażenie, jakby trwał całą wieczność, choć w rzeczywistości mógł zająć niespełna pięć minut. Żołądek wciąż podchodził mi do gardła. Wiedziałam, że muszę zetrzeć wymiociny z podłogi, zanim do pokoju przyjdzie siostra Kell.

Powoli wstałam z łóżka, ostrożnie stawiając stopy, by nie wdepnąć w nieczystości. Następnie starłam wszystko papierem toaletowym i wyrzuciłam go do klozetu. Dyszałam spazmatycznie, tak jakby torsje miały zaraz ponownie wstrząsnąć moim ciałem. W ustach czułam kwaśny posmak, jednak pod nim było coś jeszcze obrzydliwszego – smak miętówki.

Pochyliłam się nad muszlą klozetową i jeszcze raz zwymiotowałam.

\* \* \*

Kiedy w końcu zjawiłam się w stołówce, większość osób zdążyła już zjeść i wrócić do siebie. Musiałam wyglądać fatalnie. Czułam się skacowana, miałam nabiegłe krwią oczy, przetłuszczone włosy związałam w niechlujny koński ogon. Nikt jednak nie zwrócił na mnie uwagi. Przyszło mi wtedy do głowy, że w miejscu takim jak to lepiej nie dbać o wygląd. Dzięki temu można pozostać niewidzialnym.

Odnalazłam stolik, na którym nadal leżała taca z moim jedzeniem. Usiadłam i udawałam, że jem bułkę. Napiłam się trochę soku jabłkowego, żeby zabić ohydny smak w ustach. Po drugiej stronie stołówki odnalazłam wzrokiem Tabithę. Wpatrywała się we mnie, jakby chciała odgadnąć, co się ze mną działo. Po chwili jednak spuściła oczy.

Zaczęłam się zastanawiać, czy Roger również jej zaproponował pigułkę. Najchętniej spytałabym ją o to, jak jednak miałabym to zrobić? A co, jeśli nie wchodziła w żadne układy z agentem? Mogłaby na mnie donieść i zostałabym odesłana w inne miejsce, a moja terapia dodatkowo by się wydłużyła.

Brakowało mi Realma. Liczyłam, że Roger mówił prawdę, zapewniając, że Realm wkrótce do nas wróci. A co, jeśli wyrządzą mu jakąś krzywdę? Boże, tylko nie to. Co, jeśli wymażą mnie z jego pamięci?

W pewnym momencie do sali weszła siostra Kell. Poderwałam się z krzesła i podbiegłam, żeby z nią porozmawiać. Moje żywiołowe powitanie w pierwszej chwili ją zaniepokoiło, ale obawa już po chwili ustąpiła miejsca zadowoleniu, że szukam z nią kontaktu.

– Witaj, Sloane. Lepiej się już czujesz?

– Tak. Chodzi mi o... Jak miewa się Realm?

Pielęgniarka uśmiechnęła się, a ja znowu pomyślałam, że wygląda zupełnie jak dobrotliwa babcia.

– Michael Realm czuje się dobrze. Jest w gabinecie dr Warren, gdzie powoli dochodzi do siebie. Najprawdopodobniej dzisiejszej nocy nie spędzi jednak na oddziale. Mam nadzieję, że dołączy do nas jutro.

Mało brakowało, a wybuchłabym płaczem.

– Będzie mnie pamiętał? – spytałam cicho.

Siostra Kell potrząsnęła z niedowierzaniem głową, jakby właśnie usłyszała jakieś dziecinne pytanie.

– Ależ oczywiście. Dlaczego miałby o tobie zapomnieć?

Odetchnęłam z ulgą, coś jednak nadal nie dawało mi spokoju. Jak to możliwe, że wszyscy ci ludzie zachowują się tak, jakby ich praca była zupełnie niewinna. Jakby nie polegała na wymazywaniu naszych wspomnień.

– Dziękuję – wykrztusiłam z siebie, po czym puściłam się biegiem w stronę drzwi i wypadłam na korytarz.

\* \* \*

Nie zajrzałam do świetlicy, zamiast tego pobiegłam prosto do swojego pokoju. Siostra Kell pożyczyła mi talię kart i mogłam ułożyć sobie teraz pasjansa. Przez cały czas nasłuchiwałam dźwięków dobiegających z korytarza, licząc, że rozlegnie się wśród nich śmiech Realma. Obawiałam się trochę, że do pokoju zajrzy Roger, jednak nic takiego się nie zdarzyło. W mojej części ośrodka panowała cisza.

Z łatwością zapadłam w sen. Nie potrzebowałam nawet tabletek, które zostawiła mi pielęgniarka. Rano udałam się na wizytę do dr Warren, jednak wybrałam dłuższą drogę, żeby zajrzeć do pokoju Realma. Jego łóżko nadal było puste.

Kiedy weszłam do gabinetu dr Warren, powitał mnie jej promienny uśmiech. Sprawiała

wrażenie, jakby mój widok naprawdę ją cieszył.

– Sloane – odezwała się – wyglądasz dziś kwitnąco.

Wiedziałam, że kłamie. Przed wyjściem nie wzięłam prysznic ani nie poprawiłam czegokolwiek przed lustrem. Umyłam za to szyję – ręcznikiem namoczonym w gorącej wodzie niez mordowanie przecierałam wszystkie miejsca, których dotknęły usta Rogera. Szorowałam tak długo, aż na skórze pojawiła się wysypka. W pewnym momencie zauważyłam, że dr Warren przygląda się zaczerwienionemu miejscu, jednak nie wspomniała o tym ani słowem.

– Zanim zaczniemy... – powiedziała, podsuwając w moją stronę kubeczek z czerwoną pigułką.

Potrząsnęłam odmownie głową.

– Dziękuję, nie potrzebuję jej dzisiaj.

– Sloane, musisz ją zażyć – rzekła z uśmiechem lekarka. – Przecież rozmawialiśmy już o tym.

Wiedziałam od Rogera, na czym polega działanie czerwonej pigułki: wyodrębniła wspomnienia i znakowała te, które miały zostać później usunięte. Wzbraniałam się przed wzięciem jej do ust. Najchętniej zrzuciłabym ją na podłogę i rozgniotła piętą.

– Naprawdę? Musiało mi to wylecieć z pamięci.

– Jeśli chcesz opuścić ośrodek, musisz postępować zgodnie z wytycznymi – wycodziła terapeutka przez zaciśnięte zęby.

– Nie ma mowy, nie zażyję jej – odparowałam.

Lekarska rada w ustach dr Warren zabrzmiała bardziej jak groźba. Uświadomiłam sobie, że zaczyna we mnie wzbierać gniew.

– To twoja ostatnia szansa – oznajmiła terapeutka, wlepiając we mnie spojrzenie.

– Nie zażyję tej pierdolonej piguły, rozumiesz? – warknęłam, nachylając się do niej nad biurkiem.

Nie zrobiło to na niej żadnego wrażenia. Wyprostowała się i przez chwilę siedziała spokojnie na swym skórzanym fotelu. Po chwili zawołała:

– Marilyn!

Do gabinetu sztywnym krokiem wkroczyła postawna kobieta w fartuchu pielęgniarki. W ręce miała strzykawkę. Nim zdołałam się zorientować, co się dzieje, poczułam ukłucie w ramieniu.

– Co to jest? – wrzasnęłam, podrywając się na równe nogi z fotela.

– Uspokój się – próbowała mnie wyciszyć lekarka, jednak wyraz jej twarzy pozostawał nieprzenikniony. – Podaliśmy ci tę samą dawkę leku co zawsze. Przecież uprzedzałam, że tak czy siak dostaniesz swoje lekarstwo. Tyle tylko, że kiedy godzisz się na nie dobrowolnie, cała operacja jest mniej bolesna.

Następnie zwróciła się do pielęgniarki:

– Proszę przygotować następny zastrzyk. Będzie potrzebny po zakończeniu sesji.

Stałam na środku gabinetu, przyciskając do piersi ukłute ramię. Czułam się kompletnie bezradna. Fakt, że właśnie naruszono moją cielesną nietykalność, budził we mnie uczucie wściekłości. Przez chwilę miałam wrażenie, że stracę nad sobą panowanie.

– Dzisiaj – odezwała się dr Warren, nie zwracając uwagi na mój gniew – porozmawiamy o tym, jak ty i James poradziście sobie ze śmiercią twojego brata. O tym, jak się nawzajem od siebie uzależniliście.

– Nie jesteśmy od siebie uzależnieni, ty dziwko. Kochamy się.

Lekarka obrzuciła mnie zamyślnym spojrzeniem, jakby dając mi do zrozumienia, że woli poczekać, aż stanę się w pełni uległa. Czułam już, jak środek krąży w moich żyłach. Zachwiałam się. Wiedziałam, że jeszcze chwila i będę zdana na łaskę tej kobiety. Wyśpiewam jej wszystkie

swoje najskrytsze myśli.

W końcu opadłam na fotel. Kręciło mi się w głowie, a nogi miałam jak z waty. Słowa same wypłynęły z moich ust:

– Spotykaliśmy się potajemnie przez dwa miesiące. Trudno było utrzymywać rodzące się między nami uczucie w tajemnicy przed Bradym. James spędzał u nas wszystkie noce. O trzeciej nad ranem wyslizgiwał się z pokoju Brady’ego i przekradał do mojego łóżka. Całowaliśmy się i szeptaaliśmy sobie czułe słówka. James zawsze wiedział, jak mnie rozśmieszyć. Nie chciałam kryć się z moimi uczuciami względem niego, wiedziałam jednak, że dla Brady’ego byłaby to niezręczna sytuacja. Nasi rodzice również znieśliby to niezbyt dobrze. Dlatego spędzaliśmy w swoich ramionach tylko noce, snując plany o porzuceniu Oregonu.

– Uprawialiście seks? – spytała dr Warren, notując coś w aktach.

– Nie. Mogliśmy, ale woleliśmy się powstrzymać – wyjaśniłam, uśmiechając się do swoich myśli. – Po prostu pieściliśmy się cały czas.

Pozwoliłam opaść powiekom, byłam już daleko stąd.

– Po śmierci Brady’ego Jamesa dręczyły wyrzuty sumienia. Ja jednak zupełnie nie radziłam sobie z poczuciem winy. Gdybym umiała pływać, być może uratowałabym go tamtego feralnego dnia. Wyrzucałam też sobie, że nie dostrzegłam zawczasu znaków zwiastujących tragedię, choć Brady był moim bratem. Być może stało się tak dlatego, że zbyt zaangażowałam się w relację z Jamesem. Czyżby miłość zaślepiła również jego? Przez pierwszy tydzień po pogrzebie nie widywalismy się, nie mogłam na niego patrzeć.

– A potem coś się wydarzyło – zgadła terapeutka.

– Po pogrzebie matka snuła się całymi dniami po domu, bez przerwy płacząc, a ojciec szukał pociechy w kieliszku. W końcu jednak rodzice zaczęli poświęcać mi więcej uwagi. Zamartwiali się, że ja również cierpię na depresję, choć tak naprawdę byłam tylko rozbita po śmierci brata. Brady był moim najlepszym przyjacielem i pragnęłam go odzyskać. – Umilkłam na chwilę i przełknęłam głośno ślinę. – Wiedziałam, że nigdy go już nie zobaczę. Nigdy więcej nie weźmie mnie na przejażdżkę na diabelskim młynie. Nie nauczy mnie pływać.

Dr Warren podała mi chusteczkę. Wytarłam skórę koło oczu, choć nie miałam wcale pewności, czy faktycznie płaczę. Byłam całkowicie pozbawiona czucia w policzkach. Ogarnęło mnie kompletne odrętwienie. Po chwili podjęłam opowieść:

– Pewnego dnia, po południu, zastałam matkę w pokoju Barry’ego, gdy pakowała jego ubrania. I wtedy straciłam panowanie nad sobą. Nie mogłam znieść widoku jego ubrań wkładanych do kartonu po tym, jak on sam został złożony do trumny. Powiedziałam wtedy matce, że jej nienawidzę. – Zwiesiłam głowę i dodałam: – Nie jestem z tego powodu dumna. Ale przeżywając swoją żalobę, rodzice nie dali mi wyrazić mojej własnej rozpaczki z powodu straty brata. Nie pozwolili, bym znalazła ujście dla dręczącego mnie bólu! Nazajutrz koło telefonu odkryłam ulotkę Programu. Zrozumiałam wtedy, że nie mogę dopuścić, by zobaczyli moje łzy. Wiedziałam, że muszę zacząć znów rozmawiać z Jamesem, ponieważ Brady przykazał nam, byśmy się o siebie troszczyli. W szkole nie dawano mi spokoju – wciąż byłam ciągana na rozmowy z psychologami, sesje terapeutyczne, poddawano mnie ciągłej obserwacji. Czułam się tak samotna, że w pewnym momencie zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem się nie zaraziłam. W drugiej połowie tygodnia po lekcjach spotkałam Jamesa, stał przy szafkach, jakby na mnie czekał. I nagle uświadomiłam sobie, jak bardzo za nim tęskniłam przez cały ten czas. Na mój widok nie zawahał się ani chwili: podszedł szybko, wziął mnie w ramiona i mocno przytulił. Miałam ochotę się rozplakać, ale nie mogłam.

– Istnieją pewne bezpieczne sposoby okazywania emocji – oświadczyła dr Warren. – Mogłaś porozmawiać o tym ze szkolnym pedagogiem.

Przez chwilę wpatrywałam się w nią bez słowa – czy ta kobieta naprawdę wierzyła w to, co mówi? Czy naprawdę nie była świadoma, do czego posuwali się nasi opiekunowie poza murami ośrodka, by „chronić” nas przed epidemią?

– Może sobie pani wyobrazić, co tylko dusza zapagnie – odezwałam się. – Jednak prawda jest taka, że agenci czekali jedynie na pretekst, by oznakować któreś z nas. Przez cały czas żyliśmy pod presją, że zostaniemy zabrani do ośrodka Programu.

Gdy wróciły do mnie wspomnienia z tamtego okresu, powędrowałam wzrokiem gdzieś w bok. Przypominałam teraz sobie, z jak wielką ulgą odkryłam, że James jakoś się trzyma.

– Podwiózł mnie wówczas po lekcjach do domu. A potem też następnego dnia. Nagle zaczęłam rozumieć, że czuliśmy się normalnie tylko wtedy, gdy spędzaliśmy czas ze sobą. Zdarzało nam się zaszywać tam, gdzie nikt nie mógł nas dojrzeć. Pozwalaliśmy sobie wówczas na łyż. Z czasem w naszych rozmowach pojawiły się nowe tematy. Chcieliśmy wyprowadzić się z miasta, wyjechać tylko we dwoje. Snuliśmy plany wspólnego życia aż do śmierci.

Kiedy przypominałam sobie nasz pierwszy raz, poczułam nagle całe wzruszenie, jakie mi wtedy towarzyszyło. Przypominałam też sobie swój strach. Wybraliśmy się pod namiot. Kochaliśmy się w nocy przy ognisku, leżąc na kocu. Byłam wtedy w Jamesie kompletnie zadurzona.

Opuściłam teraz powieki i pozwoliłam, by zalała mnie fala wspomnień: James całujący mnie po szyi, dotyk jego gorących warg. Jego dłonie delikatnie muskały moją skórę. Wkrótce jego pocałunki stały się bardziej żarliwe, jakby nagle obudziła się w nim jeszcze większa namiętność niż kiedykolwiek wcześniej.

Wsunął kolano między moje nogi, a ja ściągnęłam mu przez głowę koszulę. I wtedy nagle znieruchomiał zdyszany.

– Zaczekaj. Nie powinniśmy...

Miał przymknięte oczy, emanowało od niego pożądanie. Przyciągnęłam go do siebie i znów pocałowałam, majstrując przy jego pasku. Nie zatrzymałam się, nawet gdy znów zapewnił, że wcale nie musimy iść na całość. Okazało się, że James przywiózł ze sobą prezerwatywę. A zatem brał pod uwagę, że nasz wypad pod namiot skończy się seksem. Użyliśmy jej tamtej nocy i potem już zawsze kochaliśmy się z zabezpieczeniem.

Otworzyłam oczy i ujrzałam przed sobą dr Warren – najwyraźniej czekała na dalszy ciąg opowieści. Wolałabym nie wyjawiać jej wszystkich szczegółów, ale nie umiałam się powstrzymać. Równocześnie nienawidziłam się za tę słabość, ponieważ wiedziałam, czym groziło opowiadanie. Terapeutka zamierzała wykraść mi momenty, które przywoływałam teraz we wspomnieniach. Ta myśl była po prostu koszmarna.

– Kiedy przespaliśmy się ze sobą po raz pierwszy, nie kierowały nami hormony. W naszym seksie więcej było przerażenia, smutku, a nawet trochę bólu. Ale równocześnie była to piękna i pogodna chwila. Nasz seks był niczym obietnica, jaką sobie złożyliśmy – obiecaliśmy sobie, że będziemy się chronić i o siebie nawzajem troszczyć. James wyznał mi miłość i przyrzekł, że nigdy nie dopuści, by przydarzyło mi się coś złego. Obiecałam mu to samo. – Przy tych słowach głos uwiązał mi w gardle. – Ale to było kłamstwo. Nie zdołałam go ochronić. Próbowалаm ze wszystkich sił, ale byłam za słaba. W końcu przyszli po niego agenci i trafił do placówki Programu. A teraz jest już po wszystkim, już mnie nie kocha.

Ukryłam twarz w dłoniach, a moim ciałem wstrząsnął szloch. Nagle zrozumiałam, jak wielkim cierpieniem jest życie. I jak wielką niechęć budzi we mnie perspektywa funkcjonowania w świecie, z którego odchodzą moi najbliżsi.

– Nic już nie mam – powiedziałam, nie odrywając dłoni od twarzy. – Zostałam sama.

– Nieprawda – odezwała się dr Warren. – Nie twierdzę, że James jest złym chłopakiem.



Brady, Miller czy Lacey to również normalni ludzie, ale musisz zrozumieć, że to z ich powodu znalazłaś się tutaj. Sloane, twoi przyjaciele padli ofiarą epidemii, zostali zarażeni. A potem ty zaraziłaś się od nich. Dlatego teraz musisz się wyleczyć. Ta choroba jest niczym rak, musimy wyciąć z ciebie te części, które ją wywołują.

Spojrzałam na lekarkę. Nadal nienawidziłam tej kobiety, jednak pod wpływem przepełniającego mnie w tej chwili cierpienia wydała mi się nieco bardziej ludzka.

– Proszę – powiedziała, podając mi żółtą pigułkę. – Zażyj ją. To cię wzmocni, skarbie. Dzięki niej wszystko wróci do normy.

Przez chwilę rozważałam jej propozycję. Potem jednak przypomniałam sobie obrzydliwy dotyk ust Rogera, jego obietnicę dotyczącą fioletowej pigułki, która ma ocalić wybrane przeze mnie wspomnienie. Dlatego już w następnym momencie wbiłam spojrzenie w dr Warren i rzuciłam jej w twarz:

– Idź do diabła!

Zaraz potem ktoś mnie chwycił od tyłu i poczułam ukłucie w ramię.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sloane – rozległ się szept.

Uniosłam powieki i krzyknęłam: u wezgowia mojego łóżka stała jakaś postać.

– Ciii... – wyszeptał Realm, kładąc palec na ustach i obrzucając szybkim spojrzeniem drzwi.

– Prawie umarłam ze strachu – powiedziałam szeptem, po czym nachyliłam się w jego stronę. W pokoju panował półmrok, rozjaśniany tylko księżycową poświatą sączącą się przez zaplombowane okno. – Jak twoje oko?

Było podbite, wyglądało, jakby nadal mogło boleć.

– To nic takiego – odparł Realm. – Przyszedłem sprawdzić, jak się masz. Wybacz, nie chciałem zniknąć tak nagle.

Jego twarz rozjaśniał uśmiech, widziałam jednak, że bacznie mi się przygląda, sprawdzając, czy na pewno nic mi nie dolega.

– To było nad wyraz niegrzeczne z twojej strony – odrzekłam, siadając i zarzucając mu ręce na szyję.

Realm zaśmiał się cicho, jego uścisk był tak delikatny, jakby wstydził się, że mnie obejmuje. Po chwili odezwałam się znowu:

– Byłam taka samotna.

– Sloane, czy nikt cię nie skrzywdził? – spytał, gładząc mnie po włosach.

W jego głosie dosłyszałam troskę. Domyślałam się, że chodzi mu o Rogera. Nie mogłam jednak powiedzieć o pigułce. Ani o pocałunku.

– Nie – skłamałam. – Po prostu martwiłam się, że już nie wrócisz.

Powoli wypuściłam go ze swych objęć i położyłam się z powrotem na łóżku. Cieszyłam się, że znów jest przy mnie.

– Śpij – odezwał się szeptem. – Zobaczymy się przy śniadaniu.

– Może podadzą nam dziś wafelki? – podsunęłam z uśmiechem.

– Jeśli nie, załatwię ci kilka – obiecał wesoło.

Zwinęłam się w kłębek, a Realm okrył mnie kocami.

– Wiem – szepnęłam.

Patrzyłam, jak idzie do drzwi, a potem zamyka je za sobą. Widok Realmu przyniósł mi wielką ulgę, jakby ktoś uniósł potężny ciężar złożony na moich piersiach. Wiedziałam, że jeszcze niedawno coś mnie martwiło, ale nie umiałam już sobie przypomnieć, co takiego. Liczyło się tylko to, że wrócił mój przyjaciel.

\* \* \*

Nazajutrz rano Realm czekał na mnie przy stoliku. Na sobie miał świeżutką cytrynową pizzę. Niedawno musiał brać prysznic – jego włosy były jeszcze wilgotne i zaczesane do tyłu, przez co wyglądał młodziej niż zwykle. Nowa fryzura odsłoniła jego piękne ciemne oczy. Wyglądał naprawdę zachwycająco.

– Niestety nie ma dziś wafli – powiedział takim tonem, jakby spodziewał się, że będę naprawdę rozczarowana. – Wpisałem je do karty życzeń, więc może doczekamy się ich jutro.

Roześmiana zajęłam miejsce obok niego. Nie chciało mi się na razie przynosić do stołu jedzenia.

– To pamiątka po bijatyce z agentem? – spytałam, nachylając się do Realmu.

Chciałam bliżej przyjrzeć się jego podbitemu oku. Realm wpatrywał się we mnie z

niewesołym wyrazem twarzy.

– Tak, po łokciu Rogera – wyjaśnił cichym głosem. – Mało brakowało, a udusiłbym go, więc chyba mamy remis.

Na dźwięk tego imienia moje ciało stężało, szybko odwróciłam się w bok. Żałowałam, że pozwoliłam się dotknąć agentowi. Gdyby jednak nie on, nie mogłabym ocalić wybranej części siebie. Taką przynajmniej miałam nadzieję.

– O co chodzi? – spytał Realm.

– O nic – wyszeptałam. – Po prostu jestem głodna.

Następnie wstałam i ustawiłam się w kolejce do okienka.

\* \* \*

Mijał już trzeci tydzień, odkąd pojawiłam się w ośrodku. Nadal odmawiałam przyjmowania pigułek. Chyba wolałabym nie wiedzieć, jak działają. Uniknęłabym dzięki temu codziennej walki z dr Warren. Ja jednak doskonale rozumiałam, co robią mi lekarstwa. I nie miałam zamiaru się na to godzić.

Po kolejnej sesji terapeutycznej i zastrzyku na korytarzu spotkałam znów Rogera.

– Witaj, Sloane – przywitał się. – Przepraszam, że ostatnio byłem nieuchwytny. Spędzałem dużo czasu w twojej nowej szkole.

Tembr jego głosu przyprawił mnie o gęsią skórkę.

– Daj mi spokój – wymamrotałam.

– Nie chcesz wiedzieć, co tam robiłem?

Kiedy na niego spojrzałam, odgarniał z oczu ciemną grzywkę.

– Nie – uciełam.

– Czy mówi ci coś nazwisko: James Murphy?

Znieruchomiałam, opierając się o ścianę. James to przecież mój chłopak. W każdym razie był nim, zanim trafił do ośrodka Programu. Przyjaźnił się z Millerem, a wcześniej... Co wcześniej? Kim wcześniej był James?

Przycisnęłam dłoń do czoła, próbując sobie przypomnieć. Bez skutku.

– Wygląda na to, że James to problemowy gość. Nic dziwnego, że tak świetnie się rozumieliście. Oboje jesteście mistrzami pakowania się w kłopoty – stwierdził ze śmiechem.

Najchętniej rzuciłabym się na niego i wydrapała mu oczy.

– Jak on się czuje? – spytałam.

– Nic mu nie jest. Po prostu trudny z niego przypadek. Agenci mają z nim dużo roboty, ciągle próbuje uciekać. Ma szczęście, że niedługo skończy osiemnaście lat. W przeciwnym razie pewnie trafiłby znowu tutaj.

A więc James jakoś się trzyma. Moją twarz rozjaśnił uśmiech ulgi, oparłam się plecami o ścianę.

– Wiesz co, Sloane – szepnął Roger, stając tuż przy mnie. – Jeszcze jedna, góra dwie sesje i nie pozostanie ci ani jedno wspomnienie twego chłopaka.

– Zamknij się – rzuciłam i zamknęłam oczy, czując, jak jego palce pełzną po moim ramieniu.

– Znasz cenę. Myślę, że nie jest zbyt wygórowana. A więc jak brzmi twoja odpowiedź?

Agent nachylił się do mnie jeszcze bliżej, a wtedy owionął mnie miętowy oddech. Palce Rogera wspięły się w górę ramienia i teraz wędrowały po mojej koszuli, muskając pierś.

Świat tańczył mi przed oczami, z ledwością utrzymywałam się na nogach. Walczyłam jednak zawzięcie z własną słabością, nie chciałam bowiem być zdana na łaskę tego typu. Dotyk jego wstrętnej dłoni budził we mnie obrzydzenie.

– Nie – odburknęłam.

– Hmm... – zaczął Roger, chwytając mnie w talii i przyciągając do siebie, tak że moja głowa oparła się o jego ramię. – Może w takim razie powinienem ci pomóc dostać się do pokoju?

Próbując go odepchnąć, niemal upadłam na podłogę. W tej samej chwili z głębi korytarza rozległ się krzyk Realma.

– Hej, Roger! – Realm zbliżał się do nas szybkim krokiem, z rękoma w kieszeniach żółtej pizamy. – Chyba trzeba ci trochę pomóc.

Roger położył mnie na posadzce i cofnął się dwa kroki przed napierającym chłopakiem.

– Nie zrobiłem nic złego, Michael – powiedział.

– Czyżby? – krzyknął Realm, podchodząc coraz bliżej.

Leżałam na boku, policzek przyjemnie chłodziły mi płytki podłogowe. Widziałam zbliżającego się Realma, choć jego postać wydawała się odwrócona pod dziwnym kątem.

– Z innymi dziewczynami też nie robiłeś nic złego, prawda? Jak myślisz, co na ten temat powie dr Warren?

Kiedy Realm zatrzymał się nade mną, straciłam z oczu jego twarz. Uchwyciłam się brzegu jego nogawek i spróbowałam podciągnąć w górę.

– Jeśli będziesz trzymał język za zębami, to i ja nie zdradzę ciebie – warknął Roger, mierząc przeciwnika spojrzeniem zmrużonych oczu i wycofując się powoli korytarzem.

Realm delikatnie wziął mnie za rękę i pomógł stanąć na nogi.

– Dasz radę pójść o własnych siłach?

Wspierając się na jego ramieniu, chciałam przytaknąć, jednak już po chwili okazało się, że tracę równowagę. Realm pochylił się, ujął mnie pod kolana i unióś w górę, tak że moja głowa oparła się o jego tors. Ruszyliśmy w kierunku mojego pokoju, a gdy mijaliśmy agenta, przycisnął się do ściany, robiąc nam przejście.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem – rzucił mu na odchodnym Realm, po czym kopniakiem otworzył drzwi do mojego pokoju.

Pod dłońmi czułam, jak naprężają się jego mięśnie. Zastanowiłam się, co by mi zrobił Roger, gdyby w ostatnim momencie nie pojawił się Realm. Odepchnęłam jednak tę myśl, jak tylko znalazłam się w łóżku. Poprosiłam szeptem Realma, żeby został ze mną, i nie puszczałam jego koszuli. W końcu ułożył się obok mnie. A wtedy wreszcie zapadłam w głęboki sen.

\* \* \*

Przy obiedzie nie wspominaliśmy z Realmem o tym, co wydarzyło się rano. A w każdym razie nie od razu. Realm pomógł mi przynieść do stolika jedzenie, niewiele sobie robiąc z docinków Dereka i Shepa, którzy nabijali się za jego plecami, twierdząc, że mam go pod pantoflem. Cała się trzęsłam, czując naprzemiennie ogarniające mnie fale gorąca i chłodu. Zupełnie jakby mój organizm źle zareagował na podane leki.

– Mogę się do was dosiąść? – spytała Tabitha, zatrzymując się przy drugim końcu naszego stołu.

Chłopaki zaczęły rechotać, ale Realm zrobił dla niej miejsce.

– Jasne, Tabby.

Posłałam mu uśmiech. Podobało mi się, że jest taki uprzejmy. A przy tym bystry. Przypominał mi trochę Jamesa. Zawsze wiedział, jak mnie pocieszyć. James też umiał mnie rozśmieszyć, chociaż nie pamiętałam już, kiedy się razem śmialiśmy.

– Proszę – powiedział Realm, nakładając mi na tacę kromkę chleba kukurydzianego. – Sloane, musisz więcej jeść. Marniejesz w oczach.

– Może chcę się zagłodzić.

– Nie wygaduj tutaj takich rzeczy – zniżył głos do dramatycznego szeptu. – Bo znowu cię

oznakują i wszystko zacznie się od początku.

Skinęłam posłusznie głową. Zrozumiałam, że sprawiłam mu przykrość, manifestując swoje niezadowolenie. Poszukałam jego dłoni pod stołem.

– Jest mi tak smutno – powiedziałam po cichu. – Moje wspomnienia... Niewiele już mi ich zostało.

Realm ścisnął moją dłoń i przez długą chwilę nie puszczał. Spojrzał mi w oczy, jakby chciał dać do zrozumienia, że wie, o czym mówię. A potem zajęliśmy się jedzeniem, słuchając rozmów przy stole. W pewnym momencie Derek wyznał, że gdy będzie pełnoletni, wyjedzie za granicę.

Byłam wdzięczna, że Realm nie puszcza mojej ręki. Nie było w tym nic romantycznego. Miałam raczej wrażenie, że trzymam się po prostu liny ratunkowej, którą mi rzucił.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po krótkiej partyjce przenieśliśmy się z Realmem na kanapę, żeby z paroma innymi osobami obejrzeć jakiś film. Zwinięta w kłębek przytulałam się do Realm. Nikt nam nie zwrócił uwagi, żadna pielęgniarka nie próbowała nas rozdzielić. Mogliśmy robić to, na co mieliśmy ochotę. Było to miłe. Po raz pierwszy od dawna czułam, że nikt mi nic nie narzuca i mogę robić, co chcę.

W końcu siostra Kell zapowiedziała, że czas rozejść się do pokoi. Kiedy jednak chciałam się skierować do swojego, Realm zatrzymał mnie.

– A może masz ochotę zajrzeć do mnie? – spytał.

Wzruszyłam ramionami i pozwoliłam, żeby poprowadził mnie korytarzem w przeciwnym kierunku niż zazwyczaj. Kiedy dotarliśmy na miejsce, przepuścił mnie przodem. Nim zamknął za nami drzwi, sprawdził jeszcze, czy nikt nas nie śledzi.

– Skradanie się to fajna zabawa, co?

– Tak. Chyba nawet fajniejsza niż bycie non stop naszprycowaną jakimiś prochami – powiedziałam ze śmiechem, jednak Realm zrobił poważną minę.

Usiadł na łóżku, a ja zajęłam miejsce na fotelu postawionym naprzeciwko. Wiedziałam, że chce porozmawiać ze mną o Rogerze. Zaczynałam się denerwować.

– Sloane, muszę cię o to zapytać... Czy on cię zgwałcił?

– Co takiego? – spojrzałam mu w oczy zaskoczona. – Nie.

– Wobec tego co się stało? – spytał, przelękniętym głosem.

Wiedziałam, że nie ma sensu wszystkiego się wypierać.

– Zaproponował mi pewien układ.

– O Boże.

– Tylko mnie pocałował. A gdy próbował się dobierać, poczęstowałam go kopniakiem z kolana. To naprawdę był tylko pocałunek.

Na myśl o tym, co zaszło, ogarnęła mnie fala mdłości. Opuściłam głowę, nie chcąc, by Realm zobaczył teraz moją twarz.

– I co dostałaś w zamian?

– Dał mi pigułkę. Powiedział, że dzięki niej ocalę wybrane wspomnienie.

Realm zaklął pod nosem i zaczął nerwowo pocierać twarz.

– Zabiję go – odezwał się w końcu, przemawiając chyba do samego siebie. – Kazałem mu się od ciebie odczepić.

– Z innymi też tak postępował, prawda?

Realm skinął głową i posłał mi zbolące spojrzenie.

– Obawiam się, że skutecznie ten proceder już od dłuższego czasu.

Wzdrygnęłam się na myśl, ile dziewczyn musiało uprawiać seks z tym przerażającym typem. Nie rozumiałam, jak to możliwe, że pozwoliłam mu się dotknąć. Pragnęłam po prostu ocalić swoje życie, ocalić samą siebie. Nagle poczułam się oszukana, głupia. Skrzyżowałam ramiona na piersi i wtuliłam się w fotel.

– Ta pigułka nie działa – odezwał się po chwili Realm. – Nie sposób przywołać wspomnienia pozbawionego kontekstu. Nigdy do ciebie nie powróci albo po prostu wyda ci się bezsensowne. Nie powinnaś była jej brać od Rogera.

Drgnęłam gwałtownie, jakby ktoś dał mi po twarzy. A więc pozwoliłam obmacywać się Rogerowi i nic na tym nie zyskałam? Wszystko to było na nic. Dałam się oszukać.

– Nie działa? – spytałam napiętym głosem.

Realm potrząsnął głową, a ja poczułam, jakby rozpadał się otaczający mnie świat. Właśnie dowiedziałam się, że moja ostatnia deska ratunku jest wymysłem. A miałam nadzieję, że uda mi się zachować jakieś wspomnienia. Wszystko nadaremnie.

– Najlepiej będzie, jeśli oddasz mi tę pigułkę.

– Już ją zażyłam – wyznałam cichym głosem.

Twarz Realma wykrzywiła wściekłość.

– Ty kretynko! – warknął. – Mogłaś od tego umrzeć.

Spuściłam oczy. Surowe słowa Realma paliły niczym żagwie. Wykonałam gwałtowny ruch, chcąc podnieść się z fotela, ale Realm szybko wyciągnął do mnie rękę. Mówił teraz szeptem:

– Wybacz mi. Nie chciałem cię urazić. Proszę, Sloane, nie odchodź. Cała ta sytuacja wyprowadziła mnie z równowagi, to wszystko. – Kiedy na niego spojrzałam, powtórzył: –

Przepraszam. Najlepiej zmieńmy temat, co ty na to?

Nie miałam dokąd pójść, opadłam więc z powrotem na fotel.

– Wszystko mi jedno – powiedziałam.

W Realmie Program nigdy nie budził żadnego buntu. Wydawał się pogodzony z faktem, że w końcu i tak zostanie pozbawiony swojej przeszłości. Ja jednak czułam, że muszę walczyć. Nie chciałam stać się kimś innym.

Realm posunął się na łóżku i wskazał miejsce obok siebie na kocu.

– Siądziesz przy mnie? – zaproponował.

Uklęłam jednym kolaniem na łóżku i po chwili siedziałam już obok niego.

– Nie martw się – powiedział łagodnym głosem. – Już prawie po wszystkim.

– Twoim zdaniem tylko na to warto czekać? – spytałam, wpatrzona w niego szeroko otwartymi oczami. – Na moment, w którym będę całkiem opróżniona ze wspomnień?

Realm uśmiechnął się smutno.

– Kiedy wreszcie zapomnisz, ból minie. To dla nas jedyna szansa ocalenia – powiedział, a po chwili nachylił się do mnie, tak że zetknęły się nasze czoła, i dodał szeptem: – Nie da się żyć tak jak dotychczas. Z duszą przepelnioną bezbrzeżnym cierpieniem.

Mówiąc to, położył dłoń na moim sercu. Nie było w tym nic romantycznego, nie żywiłam wobec Realma takich uczuć. Jego dotyk był intymny, ale równocześnie pokrzącający. Dzięki niemu poczułam się znów człowiekiem. Poczułam, że jeszcze nie umarłam.

– Nie wiem, czy dam radę – wyznałam, zamykając oczy.

– Ależ oczywiście, że dasz. Zaszłaś bardzo daleko. I przecież nadal żyjesz, prawda? – Przy tych słowach odsunął się nieco, podniósł mój podbródek i przytrzymał go przez chwilę, żebym na niego spojrzała. A za moment dodał ze śmiechem, przygarniając mnie do siebie: – A teraz ty masz mnie poprzytulać. Całe szczęście, że znaleźliśmy się tu w tym samym czasie. Gdyby cię nie było, musiałbym się obściskować z siostrą Kell.

Leżeliśmy na poduszkach. Realm bawił się moimi włosami. W pewnym momencie położyłam dłoń na jego sercu i ze zdziwieniem spostrzegłam, że bije w przyspieszonym tempie.

– Denerwujesz się?

– No cóż, leżę w łóżku z piękną dziewczyną. Obawiam się, że pewnych reakcji nie jestem w stanie kontrolować.

Po chwili usiadłam, oparłam się na łokciu i spojrzałam w dół na Realma. Nabiegłe krwią miejsce pod okiem było już mniej fioletowe. Skóra Realma wyglądała zdrowiej niż wtedy, gdy zobaczyłam go po raz pierwszy. Blizna na szyi stopniowo bledła. Ciekawiło mnie, od jak dawna mu towarzyszy. Kiedy dotknęłam palcem wskazującym podłużnej różowej wypukłości, Realm wstrzymał oddech i podniósł na mnie wzrok.

– Czy to ciągle boli? – spytałam.

- Codziennie – odparł po chwili namysłu, oblizując usta.
- To tak jak moja – powiedziałam, przesuwając palec pod jego brodę.

Kiedy przyciągnął mnie do siebie, nie próbowałam się opierać. Czułam się przeraźliwie samotna i zdruzgotana. Nabierałam pewności, że nic mnie już nie uratuje. A Realm był dla mnie taki dobry; stał się moim przyjacielem. Pomyślałam, że chwila zapomnienia w jego ramionach może mi pomóc przetrwać ten najtrudniejszy czas.

Jak tylko się jednak do mnie nachylił, poczułam wewnętrzny sprzeciw. Gdy nasze usta znalazły się tuż obok siebie, odwróciłam się gwałtownie, tak że wargami Realm natrafił na mój policzek.

- Nie mogę – wyszeptałam.

Realm nie był moim chłopakiem. Nie był Jamesem.

Zamknęłam oczy i oparłam głowę na jego piersi. Tuliłam się do niego z całej siły, licząc po cichu, że nie każe mi się wynosić. Nie chciałam zostać teraz sama. Tymczasem Realm zachował się we właściwy sobie delikatny sposób – natychmiast zaczął mnie przeproszać, ale go powstrzymałam.

– To nie twoja wina. Chodzi o to, że... wciąż czuję się przywiązana do Jamesa – wytłumaczyłam, nie wiedząc, czy nie sprawiam mu tymi słowami przykrości. – Kocham go.

Na to wyznanie Realm zmienił pozycję, jednak mnie nie odepchnął.

– Rozumiem – wyszeptał z rękami oplecionymi wokół mojej talii.

– Muszę go odnaleźć – powiedziałam, kierując te słowa przede wszystkim do siebie. – Program nie jest w stanie wymazać go z mego serca. Wiem, że to niemożliwe.

– Zależy, co ci jest pisane... – odparł filozoficznie Realm.

Zabrzmiało to niczym jedna z mądrości życiowych mojej matki. Zorientowałam się jednocześnie, że w głębi duszy poczuł się odrażony. Nie odezwałam się ani słowem. Leżeliśmy wciąż przytuleni. Doskonale zdawałam sobie sprawę, że nie powinno mnie tu być. Nie pojawił się jednak nikt, kto kazałby mi wracać do mojego pokoju. Kiedy wreszcie zrobiłam się senna, przepadło gdzieś – choć tylko na krótki moment – również moje poczucie winy.

Ogarnęło mnie odrętwienie, co było nawet przyjemne.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po przebudzeniu szybko omiotłam spojrzeniem nieskazitelnie białe ściany. Leżałam w łóżku w swoim pokoju. Sama. Po tym, jak zasnęłam u Realm, ocknęłam się około trzeciej w nocy i z poczuciem nieokreślonej pustki wróciłam do siebie.

Kiedy zjawiłam się na stołówce, Realm siedział już przy stole. Uśmiechał się dość głupkowato. Powitały mnie pogwizdywania chłopaków, gdy ubrana w tę samą co wszyscy cytrynową pizamę zbliżałam się do ich stolika, niosąc na tacy porcję jajecznicy. Na mój widok Realm rąbnął łokciem Shepa ze słowami: „Koleś, zwolnij miejsce”. Jednak ani na chwilę nie przestał się dziwnie uśmiechać.

– Co jest grane? – spytałam go, siadając obok.

Tak naprawdę niewiele mnie obchodziło, czy chłopaki plotkują na mój temat. Przynajmniej mogłam być spokojna, że nie będą mnie podrywać. Po ostatniej przeprawie z Rogerem miałam nadzieję, że nikt więcej nie będzie próbował mnie zaczepiać.

– Pewnie zauważyli, jak wieczorem zniknąłem w swoim pokoju z pewną dziewczyną. To nie moja wina, że w dziewczynie rozpoznali ciebie i doszli do wniosku, że się ze sobą przespaliliśmy.

– Nie wyprowadziłeś ich z błędu?

– Nie. Powtarzam: to nie moja wina. Jeśli chciałaś zachować anonimowość, trzeba było założyć jakieś przebranie – dodał na koniec.

Następnie otworzył dla mnie kartonik z mlekiem, po czym w zamyśleniu pochylił się nad swoją jajecznicą. Wpatrywałam się przez chwilę w otwarty karton – było to urocze z jego strony, że się tak o mnie zatroszczył, choć mógł mnie wcześniej zagadnąć, czy sobie tego życzę.

– Miałam cię o to spytać jakiś czas temu: ile ci jeszcze zostało czasu w Programie?

Realm na chwilę zamarł, jednak nie podniósł na mnie wzroku.

– Dwa tygodnie. A ty wyjdiesz półtora tygodnia po mnie.

Nagle ogarnął mnie paniczny strach, mój oddech stał się chrapliwy.

– Półtora tygodnia to szmat czasu – zauważyłam łamiącym się głosem.

Myśl, że mogę zostać tu sama, była absolutnie przerażająca. Miałam zostać sama, a jedynym moim towarzyszem miała być obca dziewczyna o takiej samej jak moja twarzy. No i oczywiście Roger, który pewnie pałał żądzą zemsty.

– Spokojnie, kochana – odezwał się Realm. – Wszystko będzie dobrze.

– Nieprawda – szepnęłam. – Stracę wszystkie wspomnienia. I zostanę sam na sam z Rogerem, przed którym nie będę się umiała obronić.

Na wspomnienie agenta Realm spochmurniał.

– Nic ci już nie grozi z jego strony. Już nigdy cię nie tknie, obiecuję – stwierdził, po czym spojrzał na mnie poważnie. – Masz moje słowo, że nie dopuszczę do tego. Obojętne, czego to będzie wymagało z mojej strony, dopilnuję, by Roger nigdy więcej się do ciebie nie zbliżył.

W jego głosie dało się wyczuć wielką determinację. Jednym uśmiechem rozproszył wszystkie moje lęki. A po chwili nachylił się i pocałował mnie delikatnie w policzek. Pachniał śniadaniem.

\* \* \*

Nadszedł czas na kolejne badania. Dr Francis z wyraźną satysfakcją oświadczył, że przytyłam pół kilo, a ponieważ moje leczenie postępuje sprawnie, może zmniejszyć mi dawkę leków. Naprawdę chciałam mu wierzyć, ale coś mnie powstrzymywało. Pracował dla

Programu, więc za jego słowami mogło się kryć wszystko.

Po badaniach polecono mi się zgłosić do gabinetu dr Warren. Ucieszyła się na mój widok, a przynajmniej takie sprawiała wrażenie. Włosy tego dnia uczesała w upięty wysoko koński ogon, który nadawał jej nieco dziewczęcy wygląd. Oficjalny kostium zastąpiła kolorowa bluza.

– Wygląda pani radośnie – wymamrotałam na powitanie.

– Pomyślałam, że przyda ci się jakaś odmiana – odparła ze śmiechem, po czym podsunęła w moją stronę papierowy kubek. – Może obejdziemy się dzisiaj bez pomocy Marilyn?

– Chyba nie.

Jej twarz momentalnie stężała. Na znak lekarki do gabinetu weszła pielęgniarka, przytrzymała mnie i wbiła igłę w ramię. Tym razem lekarstwo zaczęło działać szybciej niż zwykle. Wyglądało to tak, jakby wbrew zapewnieniom dr. Francisa podano mi większą dawkę. A może po prostu wspomnień, które miał wyszukać wstrzykiwany specyfik, było już we mnie niewiele.

– Na czym dzisiaj chce się pani skupić? – spytałam, zanurzając się w fotelu.

– Ja tylko słucham, Sloane. Nigdy nie robiłam nic innego.

– Kłamstwo.

Lekarka westchnęła zrezygnowana.

– Dlaczego tak bardzo kochasz Jamesa? Czy może dlatego, że przypomina ci o czasie, który spędziłaś ze swoim bratem?

– Nie. Kocham go, ponieważ jest superprzystojny – odparłam ze śmiechem, odchylając głowę na oparcie. Ta kobieta musi mieć nierówno pod sufitem, jeśli sądzi, że odpowiem jej na to pytanie.

– A co, jeśli powiem ci, że tak naprawdę James nigdy cię nie kochał?

– Słucham? – obrzuciłam ją gniewnym spojrzeniem.

– Zapoznałam się z kartą choroby Jamesa. Podczas leczenia wyjaśnił swemu terapeutce, że czuł się zobowiązany, by się tobą zająć. Pragnął cię uratować, bo byłaś chora. Nie chciał dopuścić, byś podzieliła los swojego brata.

To nie mogła być prawda – zapewne James starał się mnie ochronić podczas swych sesji terapeutycznych w ośrodku. Mimo wszystko poczułam, że słowa dr Warren wbijają się w moje serce niczym szpile.

– James mnie kochał – syknęłam. – I nie zmienią tego żadnego twoje kłamstwa.

– Skąd wiesz, Sloane? Kiedy uznałaś, że cię kocha? Kiedy zrozumiałaś, że ty kochasz jego?

– Może pani pytać do woli – powiedziałam drwiącym tonem.

Dr Warren skinęła głową, po czym przywołała gestem Marilyn.

– Proszę podać następną dawkę.

– Nie, czekajcie... – krzyknęłam, ale już po chwili poczułam ukłucie, gdy pielęgniarka robiła mi kolejny zastrzyk. – Nie wolno wam.

Nagle ogarnął mnie lęk, że przedawkuję i umrę w tym ośrodku.

– Sloane, zrobimy wszystko, co konieczne. Staramy się ocalić ci życie i powstrzymać epidemię. Zaczynj współpracować, bo inaczej znajdziesz się na sali operacyjnej.

Myśl, że miałabym trafić na blok operacyjny, przeraziła mnie. Do czego mogłoby tam dojść? Otworzyliby mi czaszkę i zaczęli majstrować w mózgu? Obrzuciłam dr Warren gniewnym spojrzeniem, trąc ukłute miejsce na ramieniu.

– No dobra – powiedziałam.

Pielęgniarka opuściła gabinet, a lekarka poprawiła papiery na biurku i przygotowała się do notowania moich słów. Przez chwilę zastanawiałam się nad jakimś kłamstwem, ale wkrótce mój umysł zalała fala środków chemicznych. Stałam się zbyt słaba, by cokolwiek zmyślać.

– Przedemną James spotykał się z paroma dziewczynami. Kiedy zaczęliśmy ze sobą oficjalnie chodzić, kilka z nich próbowało to tłumaczyć śmiercią mojego brata. Dokładnie tę samą bzdurę pani teraz powtarza. Oczywiście nie wiedziały, że byliśmy parą już od jakiegoś czasu. Czułam zbyt wielki wstyd, by wyjawić im prawdę. Nie po tym, jak ukryłam ją przed Bradym. Kilka tygodni po śmierci brata rodzice stwierdzili, że chcą ze mną poważnie porozmawiać. Wyznali, że się o mnie martwią, choć tak naprawdę całkiem nieźle znosiłam stratę Brady'ego. Znacznie lepiej niż oni. Potem powiedzieli, że niepokoi ich mój związek z Jamesem i że dwoje ludzi dotkniętych taką tragedią nie powinno się ze sobą wiązać, ponieważ zwiększa to ryzyko, że sami też popełnią samobójstwo. Zwróciłam im wtedy uwagę, że być może w takim razie oni również nie powinni ze sobą żyć.

Matka wymierzyła mi wówczas siarczysty policzek. Nadal czułam pieczenie, które wtedy rozlało się po mojej skórze. Żałowałam swoich słów, jednak nigdy nie zdobyłam się na przeprosiny. A teraz było już na nie za późno, ponieważ zapewne nie będę pamiętała, czego miałyby dotyczyć. Po chwili podjęłam swoją opowieść:

– Wybiegłam wtedy z domu, wsiadłam do samochodu i pojechałam prosto do Jamesa. Dotarłam tam po dwudziestej drugiej. Drzwi otworzył jego ojciec, wyraźnie dając mi do zrozumienia, że nie jest zachwycony moją wizytą.

Nadal pamiętałam zacięty wyraz twarzy pana Murphy'ego, gdy uchylił drzwi.

– Przykro mi, Sloane, ale za późno już na odwiedzinę – stwierdził.

Przypominał Jamesa, tyle że był większy, bardziej zwalisty. I bardziej wycofany.

– Ale to ważna sprawa – powiedziałam, czując, jak do oczu napływają mi łzy.

– Słuchaj, rozmawiałem już o tym z Jamesem. O waszym związku... Nie podoba mi się to. – Pan Murphy położył mi rękę na ramieniu i dodał: – Sloane, uważam, że świetna z ciebie dziewczyna. Uwielbiałem twojego brata. Jednak ani ty, ani mój syn nigdy nie otrząśnięcie się po jego śmierci, jeśli będziecie bez przerwy sobie o niej przypominać. Skarbie, wracaj do domu. Twoi rodzice na pewno już się niepokoją.

– Rodzice musieli zadzwonić wcześniej do ojca Jamesa – wyjaśniłam dr Warren. – Upredzili go, że najprawdopodobniej lada moment zjawię się na progu.

Umilkłam. Poczulałam przemożną chęć, by zanurzyć się w to wspomnienie, przywołać moment, gdy z Jamesem zrozumieliśmy, że jesteśmy sobie pisani.

– Kocham pańskiego syna – powiedziałam panu Murphy'emu, schodząc z werandy. – I wcale nie chodzi o Brady'ego ani o nic innego. Po prostu jestem w nim zakochana.

Ojciec Jamesa spuścił wzrok i zamknął drzwi. Zostałam sama i przez chwilę nie wiedziałam, co ze sobą począć. Kiedy ruszyłam do samochodu, nagle w ciszy wieczoru usłyszałam gwizdnięcie. Odwróciłam się i zobaczyłam nadbiegającego w moją stronę Jamesa. Na ramieniu podskakiwał mu plecak.

– Co ty...

Nie dokończyłam pytania, jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

– Chodź – odezwał się, ciągnąc mnie w kierunku mojego samochodu.

Po chwili zajęliśmy miejsca i ruszyliśmy. James wyglądał, jakby niedawno płakał.

– James. Powiedzieli, że...

– Sloane – wszedł mi w słowo, spoglądając jednocześnie w moje oczy – nie mają prawa nas rozdzielać.

– Co zrobimy?

– Po prostu jedźmy przed siebie – zaproponował, wskazując na szosę.

Dr Warren poruszyła się za biurkiem, na chwilę sprowadzając mnie na ziemię. Spojrzałam na nią, a wtedy zachęcająco skinęła głową, jakby chciała nakłonić mnie do przypomnienia sobie

wszystkich wydarzeń tamtej nocy.

– Uciekliśmy – podjęłam opowieść. – Pojechaliśmy na kemping z domkami kształtem przypominającymi mongolskie jurty. James wynajął jeden na resztę tygodnia. Nikt z obsługi nie zadawał żadnych pytań, ponieważ James płacił gotówką i wyglądał na starszego niż w istocie był. Kiedy weszliśmy do środka, poczuliśmy się jak w naszym własnym domu. Nareszcie mieliśmy namiastkę życia we dwoje.

Poprawiłam się na fotelu w gabinecie dr Warren. Krążące w żyłach lekarstwo rozgrzewało mnie od środka. Przypominałam sobie teraz, jak wspólnymi siłami przestawiliśmy łóżko i stół, urządzając wnętrze po swojemu. Chcieliśmy zostać tam na zawsze. Znaleźliśmy nawet talię kart i jakimś cudem James namówił mnie na partyjkę rozbieranego pokera. Tyle że to on przegrał.

\* \* \*

– Celowo przegrywasz? – spytałam go ze śmiechem.

– Sloane, skoro zwycięstwo zapewniłoby mi widok twojego nagiego ciała, możesz mi wierzyć, że bardzo chciałbym je osiągnąć – stwierdził, przebiegając wzrokiem po moim T-shircie i dżinsach. – Mogłabyś się zlitować i zdjąć chociaż jedną skarpetkę.

Tak też zrobiłam – ściągnęłam skarpetkę i rzuciłam ją w głąb pokoju. Coś zmieniło się wtedy w wyrazie twarzy Jamesa, nagle ulotniła się jego dotychczasowa żartobliwość.

– Sloane – wyszeptał, odkładając swoje karty na podłogę – kocham cię. Tylko przy tobie czuję się dobrze.

Zbliżył się do mnie na czworaka, przestępując nad rozsypanymi na podłodze kartami. W pewnym momencie nasze twarze znalazły się blisko siebie. James przypatrywał mi się uważnie.

– Uwielbiam twój śmiech i twój płacz. Uwielbiam cię rozśmieszać. – Dotknął jednocześnie mojego policzka, wywołując momentalnie mój promienny uśmiech. – I sprawiać, że jęczysz z rozkoszy.

Poczułam, jak w brzuchu zatrzepotał skrzydełkami motyl. Zarzuciłam Jamesowi ręce na szyję.

– Kochana – ciągnął – spędzę z tobą resztę życia i umrę przy tobie.

– Nie mów o śmierci – szepnęłam, całując go delikatnie w usta.

– Jesteś jedyną osobą, której ufam. Tylko przy tobie jestem sobą.

\* \* \*

– Wiem, że James mnie kochał – zwróciłam się do dr Warren, czując, jak po policzkach płyną mi łzy. – Wiem to, ponieważ znałam go lepiej niż ktokolwiek inny. Zawsze zgrywał twardziela, pokrywał wzruszenie poczuciem humoru, ale w głębi duszy dręczyła go śmierć Brady’ego. James nienawidził swego ojca za to, że próbował nas rozdzielić. Miał żal do matki, że porzuciła rodzinę, gdy był jeszcze dzieckiem. Kiedy byliśmy ze sobą sam na sam, odsłaniał przede mną wrażliwą stronę siebie, i wtedy kochałam go najbardziej. Byliśmy ze sobą, ponieważ naprawdę się kochaliśmy. I tylko to było ważne.

Dr Warren niespiesznie skinęła głową. Nic nie notowała, przyglądała mi się z powagą, tak jakby doskonale rozumiała, o czym mówię. A może udawała tylko zainteresowanie, tak jak wiele razy wcześniej. Gabinet pływał mi przed oczami, czułam się jak we śnie.

– Zażyj to – powiedziała lekarka, podsuwając mi czarną pigułkę.

Miałam połknąć coś innego niż zwykle – nagle poczułam przyływ nadziei. A więc jednak zamierzali mi pomóc. Uśmiechnęłam się mimo woli i niespiesznym ruchem sięgnęłam po tabletkę. Wzięłam ją do ust i połknęłam, wyrażając w myślach wdzięczność wobec tej mądrej kobiety. Na ten widok dr Warren wypuściła z ulgą powietrze i odłożyła długopis.

– Sloane, naprawdę przykro mi, że musiałaś przez to wszystko przechodzić – powiedziała, i zabrzmiało to nadzwyczaj szczerze. – Masz teraz chwilę, żeby się pożegnać.

– Z kim miałabym się żegnać? – spytałam, marszcząc brwi.

– Z Jamesem.

Nagle poczułam, jakby ziemia rozstała się pod moimi stopami i otworzyła otchłań. Walcząc z omdleniem po lekarstwach, zerwałam się z fotela. Nie. Nie. Nie. Błyskawicznie włożyłam palec do gardła, próbując wywołać wymioty. Dr Warren kazała mi przestać, a gdy nie zareagowałam na jej polecenia, zawołała pielęgniarkę. Musiałam zwymiotować pigułkę, nim usunie z mojej pamięci mojego ukochanego – Jamesa.

W końcu udało mi się wywołać torsję i zwróciłam pigułkę. Ulga nie trwała jednak długo – do pokoju weszła ponownie Marilyn. W ręce trzymała strzykawkę, a ja zrozumiałam, że za moment będzie już po wszystkim.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zataczając się, wyszłam z gabinetu dr Warren. Moim ciałem wstrząsał bezgłośny szloch. Lekarka nie próbowała nawet mnie pocieszać. Powiedziała, że płacz mi pomoże. Rzuciłam w jej stronę jakieś przekleństwo i chwytając się ściany, ruszyłam do świetlicy.

James. James. James. Wiedziałam, że właśnie przeżywam ostatnie minuty, w których to imię coś dla mnie znaczy. Nagle zatrzymałam się w pół kroku i osunęłam się po ścianie na podłogę. Oparłam głowę na podkurczonych kolanach i zanurzyłam się we wspomnieniach.

Z pamięci przyплыł do mnie obraz uśmiechniętego Jamesa, jak palcami przeczesuje swe mokre włosy. Stał po kolana w wodzie i wołał:

– No chodź, Sloane!

Nie miał na sobie koszuli, słońce lśniło na jego mokrej skórze. Usiadłam w trawie niedaleko i potrząsnęłam głową. W pewnej chwili wyszedł z rzeki i ruszył w moją stronę. Widziałam, jak kapie z niego woda. Położył się na kocu obok mnie, zimnym, wilgotnym udem dotykając moich szortów.

– Któregoś dnia – odezwał się, mrużąc oczy w słońcu – nauczę cię pływać. A potem pojedziemy nad ocean.

– Nie ma mowy.

– Jak to? – spytał wyraźnie rozbawiony. Przyciągnął mnie do siebie i zamknął w swych ramionach. Jego skóra była chłodna, jednak pod spodem czułam żar. – Nie chcesz zobaczyć ze mną oceanu?

Potrząsnęłam szybko głową, nie mogąc opanować chichotu.

– A jeśli chciałbym wziąć ślub na plaży? – droczył się. – Też się nie zgodzisz? Odmówisz mi swojej ręki?

Mówiąc to, James przygryzł wargę i przysunął się do mnie jeszcze bliżej. Po plecach przebiegły mi ciarki, tak wielka przepęłniała mnie miłość. Czułam, że James naprawdę jest moją drugą połową.

– Nigdy niczego ci nie odmówię – wyszeptałam.

James uśmiechnął się i obsypał mnie delikatnymi pocałunkami, przesuwając się ku szyi i wracając do ust.

– Liczysz się tylko ty i ja – powiedział. – Zakochani na zabój aż po kres naszych dni.

Jego słowa odbiły się echem w mojej głowie, gdy kuciałam w korytarzu ośrodka. W pewnym momencie osunęłam się na ziemię i upadłam na bok, dając się pochłonać falom cierpienia.

\* \* \*

Wyczułam obok siebie jakiś ruch, jednak moje ciało było tak ociążałe, że nie mogłam nawet drgnąć. Spróbowałam odwrócić się na drugi bok. Wtedy natychmiast odkryłam, że moje ręce, opuszczone wzdłuż ciała, są przypięte do łóżka. Błyskawicznie otworzyłam oczy. Nade mną pochyliła się jakaś twarz. Krzyknęłam, a wówczas czyjaś dłoń zakryła mi usta.

– Ciiii... panno Barstow – szepnął Roger. – Chyba nie chcemy ściągnąć tu nieproszonych gości, prawda?

Spróbowałam wyswobodzić ręce, ale Roger musiał mnie solidnie skrepować. Wiedziałam, że wciąż mogę się bronić – mogłam ugryźć napastnika w rękę albo wołać o pomoc. Tylko co dalej? Zostałabym przeniesiona do innego ośrodka i musiałabym rozpocząć terapię od nowa. A pracownicy tej placówki dopilnowaliby, żebym nie zachowała żadnego niebezpiecznego

wspomnienia z pobytu w tym miejscu.

Potrząsnęłam gwałtownie głową, uwalniając się od jego dłoni.

– Czego chcesz? – wyszczałam.

Na usta Rogera zakradł się obrzydliwy uśmiech, a jego spojrzenie prześlizgnęło się po moim ciele nakrytym kołdrą.

– Obawiam się, że stałaś się zbyt agresywna, by uprawiać z tobą seks – oznajmił. – Nasz układ przestaje obowiązywać.

– A zatem o co ci chodzi? – spytałam, marszcząc brwi.

– Muszę się pozbyć stąd Michaela Realma. Ale najpierw chcę zobaczyć, jak się wije z bólu.

Nagle z przerażeniem uświadomiłam sobie, jak bardzo bezbronna się stałam.

– Co zamierzasz zrobić?

– Michael zapałał do ciebie nieco zbyt wielkim afektem – wyjaśnił agent obojętnym tonem. – Wydaje mi się, że wystarczy, by ujrzał tę scenę, a nie wytrzyma i zrobi coś głupiego.

Uśmiechając się oblesnie, Roger nachylił się nade mną i pocałował mnie w obojczyk. Ani na chwilę nie zaryzykował znalezienia się w zasięgu moich zębów. Poczułam, jak jego język sunie po mojej skórze.

– Szkoda – wyszeptał, składając następny pocałunek – Moglibyśmy naprawdę dobrze się zabawić we dwoje.

– Jasne – warknęłam. – Z wielką ochotą poczęstowałabym cię drugi raz kopniakiem w krocze.

Roger odsunął się i uważnie mi się przyjrzał.

– Czyżbyś jeszcze sądziła, że o czymkolwiek decydujesz? – spytał, a ja poczułam na twarzy jego woniejący miętą oddech. – Myślisz, że uda ci się przechytrzyć Program? Sloane, kiedyś kogoś kochałaś, pamiętasz?

Jego słowa uderzyły mnie z większą siłą, niż gdyby wymierzył mi fizyczny cios. Poczułam mdłości, ukłucie w sercu. Kochałam? Miłość? Faktycznie... darzyłam kogoś takim uczuciem. Chyba...

– Chyba już pójdę – oświadczył z uśmiechem Roger, na jego twarzy odmalowała się wielka satysfakcja. – Michael powinien lada moment skończyć swoją terapię.

Ruszył ku drzwiom, po chwili jednak zawrócił.

– Byłbym zapomniiał – powiedział, sięgając do kieszeni.

Wydobył z niej strzykawkę i wbił mi igłę w udo. Krzyknęłam, ale zakrył mi usta dłonią, a po chwili wszystko oblekła mgła i świat przed moimi oczami stracił ostrość. Roger odsunął kołdrę, żeby dostać się do moich ubrań. Rozwiązał troczki moich spodni i zadarł mi koszulę, odkrywając brzuch. Wyglądałam teraz, jakbym zajadła z kimś walczyła.

Moja głowa opadła bezwładnie na poduszkę. Agent jednak nie odchodził. Stał przy łóżku, czekając, aż stracę przytomność. W pewnym momencie poczułam na twarzy łaskotanie – w kącikach moich oczu zbierały się łzy i spływały powoli po skroniach.

– Przykro mi, Sloane, że musiałem cię związać, ale mogłaś sobie zrobić krzywdę – wyjaśnił, po czym, jakby dla pocieszenia, poklepał mnie po ramieniu i wyszedł z pokoju.

\* \* \*

Obudziło mnie delikatne uderzenie w policzek.

– Sloane, kochanie, obudź się.

Po kolejnym uderzeniu z trudem otworzyłam oczy.

– Dzięki Bogu – wyszeptał Realm, odpinając krępujące mnie pasy. – Co się stało?

– To Roger – odezwałam się zachrypniętym głosem. – On...

Na dźwięk tego imienia Realm zamarł w pół ruchu i wpatrzył się we mnie nieprzytomnym wzrokiem.

– Roger ci to zrobił?

Jego oddech wyraźnie przyspieszył, a policzki nabiegły krwią.

– Było inaczej, niż sądzisz – zapewniłam, domyślając się, że Realm wyobraża sobie scenę gwałtu. – Próbuje cię sprowokować i wciągnąć w zasadzkę. Chce się ciebie pozbyć z ośrodka.

Realm zaciskał tak mocno szczęki, że rysy jego twarzy nabrały wyjątkowej ostrości.

Przysiadł na brzegu łóżka, po czym odpiął drugi z krępujących mnie pasów i delikatnie pomasaował zaczerwienione miejsce na nadgarstku.

– Sloane – odezwał się cichym głosem – na kilka dni muszę zniknąć, ale nic złego cię przez ten czas nie spotka. Potem po ciebie wrócę.

– Co takiego? Jak to?

– Musisz być silna. Wytrzymaj do mojego powrotu.

Wstał z łóżka i patrzył na mnie w taki sposób, jakby wcale nie chciał odchodzić. W końcu jednak pożegnał się i wyszedł na korytarz, zamykając za sobą drzwi.

Nadal byłam półprzytomna, ale zwlokłam się jakoś z pościeli. Kiedy postawiłam stopy na podłodze, przywitał mnie lodowaty chłód płytek. Przez chwilę niezdarnie majstrowałam przy klamce, a kiedy w końcu drzwi ustąpiły, wyjrzałam na korytarz. Zobaczyłam Realma zmierzającego w stronę dyżurki pielęgniarek. Dojrzałam też Rogera, pochłoniętego wesołą rozmową z jedną z siostr. Chciałam zawołać Realma, jednak nim zdołałam otworzyć usta, dopadł agenta, zamachnął się i uderzył z taką siłą, że Roger przeleciał nad kontuarem dyżurki.

– Michael! – wrzasnęła pielęgniarka, on jednak chyba nawet jej nie słyszał.

Doskoczył do powalonego i chwycił go za szyję.

– Która to była ręka? – warknął Realm, unosząc gotową do uderzenia pięść.

Roger spojrzał napastnikowi prosto w oczy. Trafiona przez Realma część ciała agenta zaczynała już puchnąć. Obserwując całą scenę, zachwiałam się na nogach i musiałam oprzeć o framugę.

– Nie radzę – odezwał się Roger. – Wszyscy na tym stracimy.

Realm uderzył jeszcze raz. Mimo woli skrzywiłam się, widząc, jak potężny cios spada na twarz mojego prześladowcy. Musiał mu złamać nos. Pielęgniarka bez przerwy krzyczała, jednak nie śmiała interweniować. Realm wpadł w szal i nikt nie chciał mieć z nim teraz do czynienia.

– Którą ręką jej dotknąłeś? – powtórzył Realm, nachylając się nad zakrwawioną twarzą agenta.

Roger uparcie milczał. W pewnym momencie zobaczyłam, jak Realm chwyta prawe ramię Rogera i wygina je pod dziwnym kątem. Rozległ się donośny trzask łamanej kości.

Zachwiałam się i osunęłam na kolana. Roger zawył nieludzko, a Realm pozwolił mu paść na podłogę i odstąpił od znieruchomiałego ciała. Poniżej łokcia ramię Rogera zwisało bezwładnie, wykrzywione w nienaturalny sposób. Widok był tak przerażający, że z trudem łapałam oddech. W następnej chwili na korytarzu rozległy się kroki strażników, a we mnie zrodziła się obawa o dalsze losy Realma.

Ochroniarze nie wyciągnęli jednak paralizatorów, dobiegli tylko do miejsca zdarzenia i zatrzymali się. Jeden pomógł wstać Rogerowi, a drugi chwycił Realma i poprowadził go korytarzem, szepcząc mu coś, czego nie mogłam dosłyszeć. O dziwo Realm poddał się bez walki, nagle w jednej chwili powróciło jego opanowanie. Nie przypominał już pałającego żądzą zemsty mężczyzny, który właśnie złamał komuś rękę i któremu grozi zesłanie Bóg wie dokąd.

– Realm? – zawołałam łamiącym się głosem, gdy oddalał się korytarzem.

Nie miałam pojęcia, co mu zrobią. W pewnym momencie obrócił się przez ramię, a gdy mnie



dojrzał, uniósł ze zdziwienia brwi. Nie odezwał się jednak ani słowem. Skinął tylko głową, jakby w ten sposób potwierdzał zawarty między nami układ.

A już w następnej chwili pozwolił, by zabrał go dokądś przydzielony mu ochroniarz.

\* \* \*

Pozostawało mi czekać na jego powrót. Na moje nagabywania siostra Kell z niezadowoloną miną odpowiadała, że nie wie, co z nim będzie. Znikł jedyny mój przyjaciel. Nagle poczułam się całkiem bezbronna. Roger miał rację: łudziłam się tylko, że cokolwiek ode mnie zależy.

Już pierwszego dnia po zniknięciu Realma zobaczyłam na korytarzu Rogera. Szedł wolno pod eskortą jednego z ochroniarzy, wyglądał doprawdy załóżnie. Prawą rękę włożono mu w gips, miał obandażowany nos i podbite oko. Poczułam jakąś osobliwą satysfakcję na ten widok. W zdrowej ręce niósł pojemnik ze swoimi rzeczami osobistymi. Byłam świadkiem końca kariery Rogera w tej placówce. Ponieważ nie zaangażowałam się w bójkę, nikt nie wiązał mnie z całą sprawą. Wyglądało na to, że Realm ostatecznie wygrał i zdołał pozbyć się agenta.

Kiedy mijali mnie, Roger przystanął i spojrzał mi w oczy. Nie odważyłam się uśmiechnąć, widząc, jak wielką nienawiścią emanuje jego spojrzenie. Wyraz jego twarzy mówił jasno: „Jeszcze z wami nie skończyłem”.

Odwrociłam się, udając, że w ogóle go nie zauważam, i wtedy w połowie długości korytarza dostrzegłam Tabithę. Stała w drzwiach swojego pokoju, a gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały, skinęła mi powoli głową – tak samo jak Realm, zanim go zabrali. Wyglądało to tak, jakby łączył nas wszystkich tajemny pakt, w który nie zostałam jeszcze wtajemniczona. Może bez Rogera życie tutaj stanie się znośne i przestaną nas dręczyć nocne koszmary?

Reszta dnia wlokła się wyjątkowo ospale. Kiedy w końcu poszłam na obiad, przy stole czekali już na mnie Derek i Shep.

– Cześć – powiedzieli, gdy zajęłam miejsce.

– No hej – odparłam krótko. Nigdy nie rozmawiałam z nimi bez Realma, a wydawali się teraz jeszcze bardziej zagubieni niż ja. – Gramy dziś w karty? – Miałam nadzieję, że dzięki wspólnej grze oderwę choć na chwilę myśli od przyjaciela.

– Nie – odparł Shep, odkładając niedojedzonego hamburgera. – Wolę poczekać, aż wróci Realm.

W jego zielonych oczach dostrzegłam smutek. Chciałam dotknąć jego ręki, żeby dodać mu otuchy, ale nie odważyłam się na taki gest. Czułam się dziwnie pusta, jakby wydrażona. A równocześnie bezbronna.

– Słyszałaś, jak skopał tyłek agentowi? – spytał Derek.

Mogłam tylko przytaknąć, obawiając się tego, co zaraz usłyszę.

– Podśluchałem, jak pielęgniarki plotkowały, że Roger handlował potajemnie lekami, a Realm przyłapał go na gorącym uczynku. Agent zagroził, że coś nam zrobi, jeśli Realm go wyda. Umie sam o siebie zadbać, więc pewnie chodziło o ciebie. To by tłumaczyło, dlaczego Realmowi tak odbiło.

Wzruszyłam tylko ramionami i nabrałam na łyżkę sałatki.

– W każdym razie – podjął opowieść Derek – siostra Kell uważa, że pozwolą Realmowi wrócić. Wylali za to Rogera. Musiał podpisać jakąś klauzulę poufności, która reguluje stosunki między nim a Programem. Nie do wiary, co? Przecież ten facet powinien wylądować w więzieniu.

– Nigdy nie zdecydują się na jakikolwiek ruch, który zagroziłby istnieniu Programu – powiedziałam. – Pamiętaj, że dla nich jesteśmy żywym dowodem skuteczności tej terapii.

Kiedy podniosłam wzrok, napotkałam utkwione we mnie spojrzenia chłopaków. Patrzyli na

mnie, jakbym właśnie postradła zmysły. Kto wie, może tak właśnie było. Pustka, którą czułam, mogła zagnieździć się w miejscu, gdzie kiedyś miałam serce. Wstałam, odstawiłam swoją tackę i poszłam do świetlicy. Usiadłam na krześle przy oknie i zapatrzyłam się w niebo.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Przebywałam w ośrodku Programu od czterech tygodni. Od mojego przybycia minęły dokładnie cztery tygodnie i osiem godzin. Realm wciąż nie wracał, ja jednak nie traciłam nadziei. Niewiele pamiętałam już z przeszłości, kołatało się we mnie jednak mgliste przekonanie, że kiedyś byłam szczęśliwa. I coś kazało mi wyciągnąć stąd wniosek, że jeszcze będę mogła zaznać tego uczucia.

Stałyśmy z Tabithą na środku świetlicy, a ona chwaliła się swoim nowym lakierem. Malowanie paznokci było nagrodą za dobre sprawowanie. Paznokcie Tabithy pozostawały co prawda ciągle jeszcze dość krótkie, ale za to pokrywała je teraz jaskraworóżowa emalia. Tabitha poruszała palcami, czekając na pochwały.

– Wyglądają super – przyznałam.

Zauważyłam też, że Tabitha zaczęła ostatnio dbać o fryzurę. Jej włosy były starannie uczesane.

– Dzięki – odparła. – Wychodzę już za dwa tygodnie. Niesamowite, co? Mam nadzieję, że pozwolą mi pofarbować włosy. Dr Warren stwierdziła, że lepiej mi w kasztanowych niż czerwonych. Jak myślisz?

– Podobają mi się takie, jakie masz teraz.

Twarz Tabithy rozjaśnił zachwycony uśmiech, jakby mój komplement naprawdę dużo dla niej znaczył. Ale już po chwili dojrzała coś za moimi plecami. Uśmiechała się teraz jeszcze szerzej.

– Sloane – odezwała się – twój kochaś wrócił.

Odwrociłam się szybko w tamtą stronę i zobaczyłam Realma w świeżo wyprasowanym cytrynowym szpitalnym ubraniu. Jego widok był dla mnie tak wielkim zaskoczeniem, że westchnęłam cicho z wrażenia. Pobiegłam mu na spotkanie, a ona rozłożył ramiona, by mnie schwycić.

– A jednak nic ci nie jest – wyszeptalam mu do ucha, jak tylko porwał mnie w górę, tak że nogi dyndały mi w powietrzu.

Pachniał mydłem i środkiem do prania. Byłam tak rozradowana, że nie chciałam wypuścić go z ramion.

– Ze mną wszystko w porządku – przyznał, przytulając mnie mocno.

Kiedy w końcu postawił mnie na ziemi, pomachał na przywitanie Tabicie. Zachichotała i oddaliła się czym prędzej, zostawiając nas samych.

Realm pochylił się nade mną, a wtedy zobaczyłam, że jego skóra ma bledszy odcień niż wcześniej.

– Czy coś się stało podczas mojej nieobecności? – spytał, kładąc mi dłonie na ramionach i masując je delikatnie.

– Wyrzucili Rogera.

Realm uśmiechnął się i przytulił mnie jeszcze raz.

– Przecież obiecałem ci, że nie będzie cię już niepokoił – stwierdził wesoło, po czym oparł policzek o czubek mojej głowy i spytał szeptem: – Nie wspominałaś nikomu, co ci zaproponował?

– Nie.

– To dobrze.

– Chłopaki nie chciały grać w karty bez ciebie – odezwała się po chwili, zmieniając temat.

– Chyba brakowało mi twojego towarzystwa.

– A czy ty za mną tęskniłaś?

Choć przepełniała mnie radość ze spotkania Realma, choć byliśmy teraz tak blisko, wtuleni w siebie, jego pytanie wzbudziło jednak mój niepokój.

– Oczywiście – odparłam w końcu, ponieważ taka była prawda.

W pewnym momencie zobaczyłam, że Realm ma obandażowane knykcie. Kiedy podchwycił moje spojrzenie, uniósł dłoń w górę.

– Rozciąłem ją sobie na zębie Rogera – wyjaśnił. – Założyli mi dwa szwy.

– Wierz mi, on wygląda znacznie gorzej.

Moje zapewnienie sprawiło mu wyraźną przyjemność. Zdrową ręką sięgnął po moją dłoń i ruszyliśmy do świetlicy.

\* \* \*

Zasiedliśmy przy naszym stoliku i po chwili gra w karty przysłoniła nam cały świat. Przegryzaliśmy słone paluszki i co chwilę rozlegał się śmiech, gdy zarzucaliśmy komuś blefowanie.

– Niemożliwe, żebyś miał karo – wrzeszczał Shep do Dereka. – Sam mam wszystkie karty tego koloru. Blefujesz, koleś!

Nagle w mojej głowie rozległ się znajomy głos: „Na taki z prawdziwym diamentem nie masz co liczyć, dopóki będziesz z nim”. Zamrugałam szybko. Ten głos nie należał do mnie, pochodził z innego świata. Oczami wyobraźni ujrzałam połyskujący fioletowy pierścionek w kształcie serca. Widziałam, że wkładam go do materaca. Nie mogłam jednak zrozumieć, dlaczego to robię. Czyj to jest pierścionek?

– Sloane? – odezwał się Realm, trącając mnie kolaniem pod stołem. – Co się dzieje?

Posłałam mu uspokajające spojrzenie, ale tak naprawdę nie widziałam go w tej chwili. Pochłonęło mnie bez reszty to, co działo się w mojej głowie. Poczułam dziwne szarpnięcie – jakby dokądś wrywało się moje serce. Powoli rodziło się we mnie podejrzenie, że odczuwam tęsknotę za osobą, której nie umiem zidentyfikować. Nie byłam w stanie przywołać w wyobraźni twarzy osoby, której mi brakowało. Przypominało to ból fantomowy po amputacji kończyny. Nie wiedziałam, co straciłam. Nie pamiętałam świata, w którym niegdyś żyłam. Kiedy próbowałam przywołać jakieś obrazy z przeszłości, odkryłam, że nie pamiętam, czy przed Programem byłam w ogóle związana z jakimś chłopakiem. Nie wiedziałam nawet, czy jestem jeszcze dziewczicą. Stałam się dla siebie kimś nieznanym, obcym.

Pod wpływem tej myśli łzy same napłynęły mi do oczu. Pragnęłam być sobą, a równocześnie nie miałam pewności, co miałyby to oznaczać – nie wiedziałam przecież, kim tak naprawdę jestem. Ukryłam twarz w dłoniach i zaczęłam szlochać. W pewnym momencie poczułam, jak obejmuje mnie Realm.

– Ejże – usłyszałam obok siebie głos Shepa, w którym dało się wyczuć nerwowość. – Sloane, co się dzieje?

– Nic jej nie jest – zapewnił Realm, gładząc mnie po ręce, gdy wyplakiwałam się wtulona w jego bark.

– To mi wcale nie wygląda na nic – odparł Shep.

Wyczułam, jak mięśnie Realma tężeją, jednak po chwili rozluźnił się i wyjaśnił z westchnieniem:

– Po prostu strasznie za mną tęskniłaś, prawda, kotku? – I dodał pół żartem, pół serio: – Spędzenie trzech dni z wami, panowie, musiało być dla niej traumatycznym doświadczeniem.

Chłopaki zareagowały drwinami, jednak żart spełnił swoją funkcję: napięcie przy stole

zauważalnie zmaląło.

– Chodź – odezwał się Realm, pomagając mi wstać.

Było mi tak wstyd, że nie miałam odwagi spojrzeć chłopakom w oczy i tylko kryłam twarz w koszuli Realma.

– Na dzisiaj koniec gry.

– Jak to? – zawołał Derek, a po chwili usłyszałam, jak rzuca karty na stół.

Realm bez słowa wyprowadził mnie na korytarz, po czym skierowaliśmy się do jego pokoju. Nim stanęliśmy pod drzwiami, łzy zniknęły z moich policzków. Czułam się nieco pewniej, choć nadal nie opuszczało mnie wrażenie wewnętrznej pustki.

– Posiedzimy u mnie? – zaproponował, a gdy skinęłam głową, z uśmiechem uchylił drzwi i pozwolił mi wemknąć się do środka.

\* \* \*

Siedziałam rozparta w fotelu obok jego łóżka, Realm zaś zajęty był układaniem kolejnego pasjansa. Minęła już dwudziesta trzecia, jednak wciąż nie zajrzała do nas pielęgniarka z poleceniem, bym wracała do siebie. Realm pojawił się trzy dni temu, a mnie wolno było teraz każdą noc spędzać w jego pokoju. Było to dziwne. Nie wiedziałam, czy powinnam się martwić czy może raczej odczuwać wdzięczność. Jedno nie ulegało wątpliwości – nocowanie u niego było lepsze niż samotność.

– Dlaczego siedzimy tu sobie spokojnie i nikomu to nie przeszkadza? – spytałam.

– Nie wierzę – jęknął Realm, odkładając na bok karty. – Jakim cudem przegrywam, skoro gram z samym sobą?

– Czemu ani razu nie odesłali mnie do swojego pokoju? – powtórzyłam.

Realm przeciągnął się, unosząc ramiona nad głowę.

– Może uważają, że fajna z nas para.

– Mówię poważnie – stwierdziłam.

– A ja nie mam siły na poważne rozmowy, padam z nóg – powiedział, wpatrując się we mnie swoimi ciemnymi oczami. – Prześpisz się tutaj ze mną?

Spojrzałam niepewnie na drzwi, wyobrażając sobie drogę, jaką będę musiała pokonać, żeby dostać się do siebie. Decyzję ułatwiło położenie stóp na podłodze: jej chłód natychmiast przeniknął przez cienkie kapcie. Odechciało mi się wracania do własnego łóżka.

– Na to wygląda – odparłam takim tonem, jakbym nie miała na to specjalnej ochoty.

Realm przewrócił oczami, ale po chwili zapraszająco uniósł kołdrę, a wtedy ułożyłam się obok niego. Objął mnie ramieniem i westchnął, gdy się do niego przytuliłam. Powtarzało się to, odkąd wrócił. Pozwalał mi zostawać na noc i spać przytulonej. Było to miłe.

– I co, wspólne spędzanie nocy nie jest takie straszne, prawda? – odezwał się. – Mogliśmy trafić gorzej.

– Jesteśmy pacjentami ośrodka należącego do Programu – przypomniałam mu. – Wątpię, żeby istniało gorsze miejsce.

Realm odgarnął mi włosy z oczu i delikatnie dotknął szyi. Jego palce łaskotały lekko, gdy sunęły w dół, wzdłuż mojego kręgosłupa, cały czas pieszcząc mnie przez materiał szpitalnej koszulki. Po chwili podjęły wędrówkę z powrotem ku górze.

– Zawsze może być gorzej – odezwał się, dotykając blizny na moim nadgarstku, po czym uniósł moją dłoń do ust i złożył na niej pocałunek.

Przełknęłam głośno ślinę. To, co zrobił, było miłe. A nawet podniecające. Realm położył mi dłoń na plecach i przyciągnął do siebie. Następnie pocałował wewnętrzną stronę przedramienia i bark.

– Czuję, że zupełnie straciłbym dla ciebie głowę, Sloane – szepnął mi do ucha. – Nie byłabyś sama.

Kiedyś kogoś kochałaś, powiedział któregoś razu Roger. Co niby miało to znaczyć? Czyżbym była z kimś związana przed przyjściem do placówki Programu?

Usta Realma znalazły się teraz blisko moich, jednak zatrzymał się i spojrzał mi w oczy, jakby prosił o pozwolenie. Jego uczucia były tak jednoznaczne. Ja za to nie miałam pewności, co właściwie czuję w tej chwili. Wiedziałam tylko, że jestem samotna. I to wystarczyło, bym nachyliła się i go pocałowała.

Wargi Realma, choć miękkie, wydały mi się obce. W dotyku były ciepłe, lecz nie czułam ich żaru. Moje dłonie powędrowały do jego twarzy, ale nie śmiały jej dotknąć. Kiedy nasze języki się zetknęły, uświadomiłam sobie, że nie kieruje mną pożądanie, ani też ból czy gniew. Nie było we mnie ani miłości, ani wstrętu. Czułam jedynie... smutek i żal.

Chwycił mnie za uda, tak bym oplotła go nogami w pasie. Moglibyśmy w tej chwili pójść na całość i nikt by nam nie przeszkodził. Realm ułożył mnie na plecach, a sam rozciągnął się między moimi nogami i obsypywał pocałunkami szyję. Po chwili jego dłoń zanurzyła się w moich włosach i wyszeptał, że jestem piękna. Ja jednak nie czułam nic poza smutkiem.

Gdy wsunął mi rękę pod koszulę, jego dotyk wydał mi się chłodny. Musnął mój brzuch i po chwili dotarł do stanika. I w tym samym momencie szybko otworzyłam oczy, czując nagły przypływ wyrzutów sumienia. Ogarnęło mnie przemożne poczucie, że robię coś złego. Było ono tak potężne, że odtrąciłam dłoń Realma i wysunęłam się spod niego.

– Nie – powiedziałam, wstając z łóżka. Próbowалам złapać oddech, a równocześnie dłońmi starałam się wygładzić ubranie. – Nie mogę... Nie umiem...

– Nie powinienem był... – rzekł szybko Realm, a jego twarz oblał rumieniec. – Tak mi przykro. Proszę, nie odchodź.

Potrząsnęłam głową, odsuwając się od łóżka na odległość kilku kroków.

– Powinam... przepaść się dzisiaj u siebie. Widzimy się jutro, dobrze?

I nie czekając na odpowiedź, ruszyłam żwawym krokiem na korytarz, po czym skierowałam się do swojego pokoju. Waliło mi serce i nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Nagle przestałam ufać samej sobie. Obezwładniało mnie poczucie winy, a ja nawet nie wiedziałam, skąd się brało.

Minęłam dyżurkę pielęgniarek, ale nikt nie zainteresował się, dlaczego o tej porze opuszczam pokój Realma ani co tam robiliśmy. Młoda pielęgniarka pełniąca nocny dyżur zapisała coś tylko na komputerze i odprowadziła mnie wzrokiem. Kiedy dotarłam do siebie, wślizgnęłam się szybko do łóżka, marząc tylko, by jak najszybciej zapaść w sen.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Nazajutrz rano nie poszłam do stołówki, byle tylko uniknąć spotkania z Realmem. Było mi głupio, że bez żadnego wyjaśnienia związałam w nocy z jego pokoju. Lubiłam się z nim całować – Realm był w tym prawdziwym mistrzem. Jednak z jakiegoś powodu nasze pocałunki zaczęły mi się wydawać niestosowne. Miałam wrażenie, że nie powinniśmy się w ogóle dotykać.

Siedziałam na swoim łóżku z zadartymi pod brodę kolanami i wpatrywałam się w zamknięte drzwi, czekając, aż znajdę w sobie odwagę, żeby wyjść do ludzi. Musiałam w końcu spojrzeć mu w twarz. Miałam tylko nadzieję, że będzie się zachowywał, jakby nic się nie stało. Realm był moim serdecznym przyjacielem i najlepiej będzie, jeśli nasze stosunki pozostaną przyjacielskie... A może niepotrzebnie to wszystko komplikowałam, postępując w kretyński sposób.

W końcu wyszłam na korytarz i skierowałam się do świetlicy. Derek kiwnął mi głową na powitanie. Siedział z Shepem na kanapie, wpatrzony w telewizor.

– Widzieliście gdzieś Realma?

– Nie – odparł Derek, nie odrywając oczu od ekranu. – Chyba ma dzisiaj poranną sesję z dr Warren.

Moja terapia była zaplanowana na popołudnie. Na myśl o niej po plecach chodziły mi ciarki, chociaż lekarka nie mogła się ostatnio nachwalić moich rzekomych postępów. Prawdę mówiąc, nie pamiętałam już, czy mówiła wtedy prawdę.

Poszłam do części budynku, gdzie mieściły się gabinety lekarskie. Miałam nadzieję, że wpadnę po drodze na Realma wracającego z terapii. Drzwi do gabinetu dr Warren były zamknięte – Realm mógł być zatem nadal w środku. Oparłam się o ścianę i postanowiłam poczekać, aż wyjdzie. Po chwili z gabinetu dobiegły mnie podniesione głosy.

– Michael – rozległ się podenerwowany głos dr Warren – utrzymywanie kontaktów seksualnych na oddziale jest surowo zakazane. Postąpiłeś wbrew zasadom, w związku z tym będziemy cię musieli pociągnąć do odpowiedzialności...

– Nie sypiamy ze sobą – usłyszałam głos Realma i natychmiast odruchowo zakryłam usta dłonią, przerażona, że znalazł się w tarapatkach. – Robię tylko to, czego się ode mnie oczekuje. Całowaliśmy się, nic więcej.

Nagle ogarnął mnie niepokój. Nie sądziłam, że Program będzie miał coś przeciwko naszym spotkaniom. Ale może się myliłam. Może przez cały czas byliśmy poddawani obserwacji.

– To i tak oznacza złamanie reguł. Plus bójka, w którą wdałeś się z Rogerem. Obawiam się, Michaelu, że trzeba cię będzie odesłać do innej placówki.

Nie! Nagle ogarnęła mnie fala paniki. Mało brakowało, a wdarłabym się do gabinetu terapeutycznego, żeby stanąć w jego obronie. Głos Realma, kiedy znów się odezwał, był jednak spokojny.

– Jeśli mnie teraz odeślecie, narazicie na szwank jej zdrowie – zauważył. – Sloane sądzi, że w przyszłym tygodniu i tak opuszczę ośrodek. Nie ma sensu stwarzać sytuacji, która obsadzi was w roli czarnych charakterów. Dokonała się w niej przecież niesamowita przemiana, nie sądzi pani?

Poczułam ukłucie strachu. O czym on mówił?

– To prawda. Sloane przebyła długą drogę – odparła lekarka zamyślnym głosem. – W porządku. Zostaniesz jeszcze tydzień i dokończysz ten etap terapii. Ale pamiętaj: ręce masz trzymać przy sobie. W przeciwnym razie ktoś mógłby wnieść pozew przeciw Programowi.

– Oboje wiemy, że kontakt fizyczny może zdziałać cuda w terapii. Pomaga zbudować

zaufanie.

– Żadnego dotykania – ucięła terapeutka. – Michael, jesteś pewien, że uda jej się dokończyć leczenie z wykorzystaniem zastosowanych przez nas metod? Są też inne sposoby...

– Sloane będzie zdrowa na czas – zapewnił Realm. – Muszę tylko jeszcze wyczyścić resztę jej wspomnień. Należy postępować delikatnie, ponieważ jest teraz bardzo wrażliwa.

Słuchałam tego wszystkiego, próbując zrozumieć, co w istocie znaczą słowa dobiegające zza zamkniętych drzwi. Czy Realm w ogóle był pacjentem Programu? Nie wiedziałam już, co myśleć. Czy to możliwe, żeby był podstawiony?

– Dobra – odparła dr Warren. – Proces wydaje się zakończony.

– Prawie – odezwał się Realm cicho.

Wtem drzwi otworzyły się gwałtownie. Zdażyłam przypaść do ściany, zanim wynurzył się z nich Realm. Moje serce waliło jak oszalałe. Przystanął na chwilę i nie odwracając się do mnie, powiedział szeptem:

– Nie pozwól, by ktoś cię tu przyłapał. Jeśli zobaczą, że tu stoisz, odeślą cię na następne sześć tygodni. Albo nawet dłużej.

Potem pochylił głowę i ruszył przed siebie korytarzem. Najchętniej pobiegłabym za nim i spytała, co to wszystko ma znaczyć. Jednak po chwili dotarło to do mnie – Realm pracował dla Programu. Był moim przyjacielem – jedynym, jakiego miałam – ale to tylko iluzja. W rzeczywistości stanowił trybik potwornej maszyny.

O Boże. Realm należy do Programu! Wszystkie moje zwierzenia trafiały za jego pośrednictwem prosto do dr Warren. Sprawy, o których nie wspominałam podczas terapii. Moje najskrytsze sekrety...

Realm. Gdy wypowiadałam jego imię, zadrżały mi usta, a dłoń zacisnęła się w pięść. Od początku... mieszał mi w głowie. Nie był wcale lepszy niż cała reszta ludzi pracujących w ośrodku.

\* \* \*

Przy obiedzie siedzieliśmy osobno, a kiedy przechodził obok, nie podniosłam głowy. Kilka osób spytało, o co się pokłóciliśmy, ja jednak nie zwracałam na nikogo uwagi, skupiając się na jedzeniu. Realm był informatorem, wtyczką. Mogłam zdemaskować go na oczach zebranych i w mgnieniu oka znikłaby cała ta fikcja. Jednak co dalej? Czy musielibyśmy przechodzić przez wszystko od początku? Nie dawało mi też spokoju pytanie, czy Derek i Shep również są częścią Programu.

Aż się we mnie gotowało i lekarstwa nie były w stanie stłumić narastającego gniewu. Spojrzałam ku stolikowi, przy którym Realm siedział w otoczeniu znajomych. Kiedy wstałam, trzęsły mi się ręce. Ruszyłam w jego stronę szybkim krokiem. Dopiero gdy byłam tuż przy nim, spojrzał w górę i mnie zauważył.

– Jak się masz, kochanie? – powiedział, przywołując na usta sztuczny uśmiech.

Chwytał mnie za łokieć i bezceremonialnie poprowadził z dala od stolika.

– Łapy przy sobie – wysyczałam, wyrывая się z jego uścisku.

Posłał mi chmurne spojrzenie i odwrócił się do kompanów.

– Wygląda na to, że wpadłem jak śliwka w kompot – oświadczył, wywołując ogólną wesołość. – Do zobaczenia niebawem.

Wycofałam się do drzwi, oczy miałam już pełne łez. Kiedy to dostrzegł, przyciągnął mnie szybko do siebie. Próbowałam mu się wyrwać, ale mnie nie puszczał. Staliśmy teraz tak blisko siebie, że mój policzek przywierał do jego koszuli na piersi.

– Nie pozwól, by zobaczyli, że płaczesz – odezwał się cichym głosem. – Wszystko ci



wyjaśnię, ale nie mogą cię zobaczyć w takim stanie. Jeśli zauważą, że jesteś w rozsypce, zatrzymają cię tu na dłużej. A przecież wiem, Sloane, że chcesz jak najszybciej wrócić do domu.

Schwyciłam go za przedramię i zatopiłam paznokcie w jego skórze. Drgnął pod wpływem bólu, ale mnie nie odepchnął. W pewnym momencie przestałam go ranić. Wiedziałam, że przysparzam mu cierpienia, a wcale tego nie chciałam, nawet teraz... Pragnęłam tylko jednej rzeczy: żeby powiedział mi, że się mylę. Że jest sobą i że mnie nie zdradził. Zanim się wyprostowałam, pociągnęłam jeszcze nosem i wytarłam łzy w jego koszulę.

– Nikt tu nie blefuje – zarechotał nagle Derek za naszymi plecami.

Kiedy Realm spojrział na mnie, dostrzegłam w jego twarzy wielki smutek. Z jego oczu wзираł żal, ale szczęki miał wciąż zaciśnięte. Nie wiedziałam, czy mogę jeszcze ufać jakimkolwiek emocjom, które okazuje. Nagle uderzyła mnie myśl, że nie umiem już odróżnić prawdy od fałszu. Być może mój umysł ugiął się ostatecznie pod naporem terapii.

Po chwili Realm bez słowa wziął mnie za rękę i zaprowadził do drzwi. Gdy dotarliśmy na miejsce, siostra Kell spojrzała na niego z niepokojem.

– Wszystko gra – powiedział, a po chwili dodał ściszym głosem: – Proszę przyjść z lekarskimi do pokoju pacjentki. Natychmiast.

Pielęgniarka skinęła posłusznie głową, a wtedy Realm zaciągnął mnie na korytarz. Zamiast jednak skierować się do mojego pokoju, ruszyliśmy w przeciwną stronę. Przez całą drogę Realm patrzył prosto przed siebie, kurczowo ściskając mój nadgarstek.

– Co robimy? – spytałam, zastanawiając się, czy przypadkiem nie powinnam się bać tego chłopaka. Przecież mógł być tak samo niebezpieczny jak Roger.

– Tutaj nikt nas nie podsłucha – wyjaśnił, wpuszczając nas do swojego pokoju.

Zamknął drzwi i kazał mi się oprzeć o nie plecami. Sam stanął blisko i nachylił się, tak że mówił mi teraz prosto do ucha:

– Wiem, że słyszałaś, o czym rozmawiałem z dr Warren – szepnął. – Błagam, uwierz mi, że naprawdę jestem twoim przyjacielem.

– Nie wierzę ci już.

Wsparł się dłońmi o drzwi po obu stronach mojej głowy. Gdyby ktoś nas teraz podglądał, pomyślałby, że się obściskujemy.

– Jestem specjalnym typem agenta – mówił. – Żyję wśród innych pacjentów. Tym razem powierzono mi opiekę nad tobą, ponieważ jesteś... trudnym przypadkiem.

A więc potwierdzały się moje najgorsze przypuszczenia. Poczułam, jak ból rozsadza mi serce. Jedyne przyjaciela, jakiego miałam – jedynego, którego w ogóle pamiętałam z całego swojego życia – okazywał się j udaszem. Zostałam oszukana. Czułam się teraz wykorzystana i zbrukana. Realm przysunął się jeszcze bliżej i wsunął mi za plecy jedną rękę, udając, że mnie obejmuje.

– Tak mi przykro, Sloane – powiedział, dotykając ustami mego ucha. – Masz jednak moje słowo, że staram się tylko pomóc. Gdybym ich nie powstrzymał, zastosowałiby wobec ciebie inne środki. Wiesz, co to oznacza? Zostałabyś poddana lobotomii.

Nagle opuściły mnie siły, nogi się pode mną ugięły, Realm trzymał mnie jednak przypartą do drzwi.

– Nie możesz się teraz poddać – mówił kojącym tonem. – Jeśli się rozsypiesz, zorientują się w sytuacji.

– Nie rozumiem – powiedziałam, spoglądając na bliznę widniejącą na jego szyi. – Przecież jesteś jednym z nas.

– Trafiłem do ośrodka na leczenie w zeszłym roku – wyjaśnił – po niezbyt szczęśliwej przygodzie z myśliwskim nożem. Parę tygodni później mój stan znacząco się poprawił. Mniej więcej w połowie terapii dr Warren spytała, co planuję robić, gdy wyjdę. Nie miałem do czego

wracać. Moi rodzice umarli wiele lat temu i nie zachowałem wspomnień o żadnych przyjaciółach z przeszłości. Nie miałem dosłownie nic. Dr Warren zaproponowała mi wtedy pracę: miałem zostać w placówce Programu i pomagać w rehabilitacji pacjentów. Podpisałem z nimi umowę.

– Na czym tak naprawdę polega twoja praca?

Realm skrzywił się odruchowo, jakby przeczuwał, że nie spodoba mi się jego odpowiedź.

– Pomagam zbudować zdrowe relacje, tak by po opuszczeniu Programu pacjenci mogli płynnie włączyć się do normalnego ożycia. Chodzi o to, by powrót do zewnętrznego świata nie spowodował wstrząsu. Nawroty choroby i kryzysy nie należą do rzadkości. Winę za nie ponosi najprawdopodobniej szok związany z ponownym wchodzeniem w zwykłe życie. Uczucia są delikatne i wrażliwe niczym zakończenia nerwowe, dlatego zanim człowiek wróci do normalnego świata, powinien opanować na nowo sztukę radzenia sobie z emocjami.

– A zatem nie udawałeś mojego przyjaciela? – zapytałam wyzywająco. – Nie zdradziłeś mnie i nie powtarzałeś im tego, co ci mówiłam? Spraw, których nie jestem już nawet w stanie sobie przypomnieć?

– Oczywiście musiałem im przekazywać uzyskane od ciebie informacje – odparł. – Miałem dopilnować, by terapia okazała się skuteczna. Skarbie, wierz mi, że nie chciałabys zostać z usuniętymi połowicznie wspomnieniami. Można od tego oszaleć.

Słyszając to, wyrwałam się z jego uścisku i go odepchnęłam.

– A całowanie się też stanowiło część procesu rehabilitacji? – Samo powiedzenie tego na głos przyprawiało mnie o zażenowanie. Czułam się oszukana, wykorzystana.

– Nie, nie powinienem do tego dopuścić.

– A zatem dlaczego to zrobiłeś?

– Bo mi na tobie zależy – powiedział, spoglądając mi w oczy. – Mnie też doskwiera samotność. Fakt, że nie jestem pacjentem, wcale nie oznacza, że obce mi są uczucia, których doświadczacie. Siedzę tu od pięciu tygodni, Sloane. Chcę już wyjść i marzę, żebyś zabrała mnie ze sobą.

Pchnęłam go jeszcze raz, tak że znalazł się przy łóżku. Nie próbował się bronić. Świadomość, że może opuścić Program w każdej chwili, podczas gdy ja jestem tu trzymana wbrew swej woli, była straszna. Nie potrafiłam się z tym pogodzić i czułam z tego powodu do Realma potworną nienawiść.

– A Roger? – spytałam nagle. – On też był częścią tego układu?

– Nie – odparł. – To znaczy w pewnym sensie był. Do czasu. Nie miał prawa dopuszczać się takich czynów. Nie zdawałem sobie zupełnie sprawy z tego, co robił, przysięgam...

– Tak jakby twoje słowo cokolwiek teraz znaczyło – parsknęłam.

– Sloane, naprawdę nic o tym nie wiedziałem. Zrobiłbym wszystko, by cię chronić.

– Przed tym czy po tym, jak pomogłeś im wymazać moją przeszłość? Naprawdę sądzisz, że ci to wybaczę? Myślisz, że kiedyś straci to dla mnie znaczenie?

– Mam nadzieję... – Umilkł na chwilę, a jego skóra wydała mi się bledsza niż zazwyczaj. Wyglądał naprawdę źle, jakby miał za chwilę stracić przytomność. – Nic mi nie zostało. A kiedy cię poznałem, po raz pierwszy pomyślałem, że mógłbym zacząć życie na nowo. Po wyjściu stąd będę miał sześć tygodni w zewnętrznym świecie, nim przydzielą mnie do innej placówki Programu. Umowa wiąże mnie z nimi na dwa lata. Nie mogę zerwać jej przed czasem, w przeciwnym razie wymażą mi całą pamięć. Próbuje ocalić nas oboje. Pomyślałem, że kiedy cię wypuszczą, moglibyśmy spróbować wspólnego życia.

Wybuchłam głośnym śmiechem. Wiedziałam, że to okrutne z mojej strony, ale było mi wszystko jedno. Przepelniało mnie tak wielkie cierpienie, że chciałam, by również on je odczuł. Chciałam, by doświadczył na własnej skórze tego, co mi zrobił.

– Cóż, nigdy do tego nie dojdzie. Wygląda na to, że twój kontrakt wygaśnie przed czasem, ponieważ moja terapia jednak nie przynosi spodziewanego efektu, Michaelu. – Gdy wypowiadałam jego imię, mój głos przeszedł w warczenie.

Chwycił mnie za nadgarstki i przyciągnął do siebie.

– Nie mów tak. Niedługo stąd wyjdiesz. Jeśli jednak będziesz się stawiać, nigdy cię nie wypuszczą.

– Jak zatem powinnam się zachowywać? – spytałam drwiącym głosem. – Mam się całować z tobą do momentu opuszczenia ośrodka?

– Nie. Zrozumiem, jeśli nie będziesz chciała nigdy więcej ze mną rozmawiać. Proszę tylko, byś uwierzyła, że nasze pocałunki nie stanowiły części planu. Pocałowałam cię, ponieważ tego pragnąłem. Jesteś silna i bystra, Sloane. Dzięki tobie znowu nabrałem chęci do życia. – Zamilkł, po czym dodał, spoglądając mi w oczy: – Pamiętaj jednak, że nie wolno ci o tym nikomu wspomnieć. Jeśli to zrobisz, narazisz mnie na niebezpieczeństwo.

Wtem rozległo się energiczne pukanie. Odskoczyliśmy szybko, a ja odruchowo otarłam łzy z twarzy. Realm popatrywał to na mnie, to znów na drzwi. Po chwili ktoś nacisnął klamkę i do pokoju zajrzała siostra Kell.

– Przyniosłam wam lekarstwa, gołębki – oznajmiła przesadnie słodkim głosem.

Stała przed nami wyprostowana na baczność. Pomyślałam, że musiała podglądać nas od dłuższego czasu.

– Zażyj to – poradził Realm, wyciągając rękę po swój kubek.

Skinął pielęgniarce w taki sposób, jakby chciał wyrazić swoje uznanie dla jej wyczucia sytuacji, a ja sięgnęłam po drugi pojemniczek, który czekał na trzymanej przez nią tacy.

Moje ręce dygotały jak w febrze. Byłam pewna, że siostra Kell widzi, w jakim jestem stanie. Spojrzałam na kubek, na którego dnie leżała biała pigułka. Zamiast jednak wziąć ją do ust, rzuciłam Realmowi wyzywające spojrzenie. Jego wyraz twarzy nieco złagodniał, spoglądał na mnie z niemym błaganiem.

– Nie – odezwałam się do siostry Kell. – Czuję się na tyle dobrze, że nie muszę jej dzisiaj zażywać.

Następnie odłożyłam kubek z powrotem na tacę i podeszłam do małego stolika pod naprzeciwległą ścianą pokoju. Przepełniały mnie gniew i nienawiść. Miałam ochotę rozdrzeć ich wszystkich na strzępy.

Z tyłu dobiegł mnie szept Realma, który tłumaczył coś pielęgniarce. Nie odwracałam się jednak, posyłając ich w myślach do diabła. Realma, pielęgniarce, dr Warren. Opuściła mnie nawet ochota, by wydostać z matni, w której się znalazłam, i wrócić do normalnego świata. Miałam teraz tylko jedno marzenie – zemścić się na tych wszystkich ludziach.

– No dobrze – odezwała się z udawanym entuzjazmem siostra Kell. – Wszyscy są w świetlicy, więc jakbyś chciała do nich dołączyć, to śmiało.

– Przyjdziemy za moment – zapowiedział Realm.

Z jego oczu, gdy wypowiadał te słowa, wycierała troska, marszczył brwi. Siostra Kell przygryzła wargę, po czym wyszła z pokoju, zostawiając nas samych.

– Co próbowaliście mi podać?

– Coś na uspokojenie – wyjaśnił przybitym tonem.

– Czym zatem było twoje lekarstwo?

– Tym samo co zwykle: pastylką z cukru.

Podeszłam do niego szybkim krokiem i wymierzyłam mu policzek. Aż zapiekła mnie dłoń, z taką siłą mu przyłożyłam. Pod wpływem bólu Realm odskoczył instynktownie, a już po chwili chwycił mnie za ramiona i rzucił na ścianę. Z moich ust wydarł się jęk. Na twarzy, która się nade

mną nachylała, widniał teraz czerwony ślad po uderzeniu. Realm oddychał szybko, jakby był o krok od utraty panowania nad sobą.

– No śmiało, uderz mnie – warknęłam. – A potem donieś na mnie. Niech mnie odizolują. W przeciwnym razie poniesiesz zasłużoną karę. Powiem o tobie wszystkim.

Już w następnej chwili jego twarz odzyskała spokojniejszy wyraz, a uścisk na moich ramionach zelżał. Staliśmy naprzeciw siebie, dysząc ciężko. Zamiast zawołać kogoś i mnie zakapować, Realm zbliżył swe usta do moich i gorąco mnie pocałował. Z początku się wyrywałam, jednak namiętność tego pocałunku była obezwładniająca. Było to coś niezwykle przyjemnego, za czym przez cały ten czas tęskniłam. Wśród wszystkich okropieństw, których ostatnio doświadczyłam, jego pocałunek był czysty, prawdziwy. A ja, po tej lawinie kłamstw, łaknęłam czegoś prawdziwego. Dlatego w pewnym momencie przestałam się opierać.

Wtem, kiedy splotły się nasze języki, poczułam ukłucie w udzie. Krzyknęłam i odepchnęłam Realma od siebie. W jego ręce błysnęła igła strzykawki. Z czubka sączyły się krople wstrzykniętego płynu.

– Wybacz mi, Sloane – odezwał się z oczami mokrymi od łez. – Nie mogę dopuścić, by usunęli mi pamięć.

– Coś ty zrobił? – zawołałam, wstrząśnięta i przerażona. – Realm, co mi zrobiłeś?

– Nie miałem wyboru – powiedział, wyciągając do mnie pojednawczo rękę, ale momentalnie ją odtrąciłam.

– Nie dotykaj mnie! – wrzasnęłam, otwierając drzwi na korytarz.

Bałam się, że będzie mnie gonił, dlatego puściłam się biegiem w stronę swojego pokoju. Byłam w połowie długości korytarza, gdy zaczął działać wstrzyknięty preparat. Zachwiałam się na nogach. Nie wiedziałam, jak mam dotrzeć do swojego łóżka.

Działanie specyfiku przypominało efekt żółtej pigułki, którą wmuszała we mnie dr Warren, tyle że było mocniejsze. Nagle pomyślałam, że Program mnie wykończy za to, że odkryłam tożsamość Realma. Albo że robi to sam Realm. Dobrnęłam chwiejnym krokiem na próg swojego pokoju i tam upadłam na kolana.

Poruszałam się teraz na czworaka, a pokój tańczył mi przed oczami jak rozkołysany statek na wzburzonym morzu. Wytężając całą uwagę, starałam się dotrzeć do bezpiecznej przystani mego łóżka.

– Sloane – usłyszałam nad sobą i w następnej chwili poczułam, jak ktoś chwyta mnie w pasie.

Powoli odwróciłam głowę na bok i zobaczyłam, że pochyla się nade mną Realm.

– Nie – szepnęłam, próbując go odepchnąć. – Zostaw mnie w spokoju.

Bełkotałam coś, gdy postawił mnie na nogi i prowadził w stronę łóżka.

– Przepraszam, nie miałem wyboru. Przysięgam, że nie miałem innego wyjścia.

– Co mi zrobiłeś? – spytałam, choć równie dobrze mogłam mamrotać coś sama do siebie, bo właśnie dosięgła mnie fala przemożnej senności, która porwała mnie niczym rwący rzeczny nurt.

– Nie mogę pozwolić, byś cokolwiek zapamiętała – wyszeptał, pomagając mi ułożyć się w pościeli, a potem kładąc się obok mnie.

Z każdą sekundą opuszczały mnie siły – próbowałam się jeszcze bronić, ale Realm przytulił mnie do siebie opiekuńczym gestem. Nadal coś mówił, jednak jego głos docierał do mnie z oddali, stawał się coraz cichszy.

– W przeciwnym razie nigdy się stąd nie wydostanę.

Walcząc z sennością, starałam się powiedzieć: „Wszyscy się dowiedzą” – jednak moje powieki były jak z ołowiu.

I już w następnej chwili Realm znikł. A razem z nim znikłam też ja.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Otworzyłam gwałtownie powieki i natychmiast uderzył mnie blask zawieszonych u sufitu świetlówek. Przesłoniłam oczy ręką, moją głowę rozsadzał przeraźliwy ból. Czułam się senna i otepiała.

Gdy zamęt w mojej głowie nieco zelżał, spojrzałam na stolik przy łóżku: dochodziła godzina dziesiąta. W pokoju unosił się zapach tostów. Po chwili dostrzegłam wózek z przykrytą tacą. Jedzenie musiało już wystygnać. Dlaczego nikt mnie nie zbudził?

Narzuciłam na ramiona szlafrok, zastanawiając się, gdzie się wszyscy podziali. Przystanąłam na chwilę w progu, a potem wyszłam na korytarz. W dyżurce siedziała młoda pielęgniarka zajęta zapisywaniem czegoś na komputerze. Od strony świetlicy dobiegały dźwięki telewizji. Wszystko wydawało się takie samo jak zazwyczaj, jednak z jakiegoś powodu czułam się zdezorientowana.

– Obudziłaś się.

Drgnęłam zaskoczona i obróciłam się w stronę nadchodzącej siostry Kell.

– Kiepsko się wczoraj czułaś, złotko, dlaczego daliśmy ci dłużej pospać – wyjaśniła, uśmiechając się od ucha do ucha. – Chcesz, żebym przyniosła ci coś do przegryzienia?

– Co znaczy, że czułam się kiepsko? – spytałam.

Korytarzem przeszedł Derek, salutując mi na powitanie. Odgarnęłam włosy z twarzy i próbowałam wrócić myślami do dnia wczorajszego. Nic jednak nie mogłam sobie przypomnieć.

– Jaki dziś dzień?

Siostra Kell uśmiechnęła się wyrozumiale, tak jakby tego typu pytania były czymś zupełnie naturalnym.

– Sobota. I wreszcie mamy ładną pogodę. Może chcesz wyjść do ogrodu?

– Co takiego? – Jej słowa wprawiły mnie w zdumienie. Nigdy dotychczas nie pozwalano mi na spacer na zewnątrz. Ale zaraz, sobota? Chyba piątek? Jestem pewna, że dzisiaj jest piątek.

– Nie, skarbie. Dostałaś wczoraj gorączki i musieliśmy podać ci silne leki. Nic dziwnego, że nie wiesz, jaki jest dzień.

W mojej głowie rozpoczęła się gonitwa myśli. Wiedziałam, że coś złego stało się z moją pamięcią. Staralam się niczego nie dać po sobie poznać, jednak siostra Kell widziała moją reakcję. Miałam ochotę wrzeszczeć na cały głos albo ją uderzyć. Chciałam, żeby wreszcie przestali mieszać mi w głowie. Co tym razem usunęli z mego umysłu? Cokolwiek to było, nie mieli prawa mi tego odebrać.

– Gdzie znajdę Realma? – spytałam.

– Gra w karty w pokoju obok – odparła siostra, odgarniając mi włosy z barku i przybierając zatroskaną minę. – Idź do niego, a ja przyniosę ci czyste ubrania, żebyś mogła się przebrać po prysznicu. Nie powinnaś się dzisiaj przemęczać.

Najchętniej odtrąciłabym jej dłoń, ale zamiast tego szybkim krokiem skierowałam się do świetlicy. Kiedy weszłam, Realm spojrział w moją stronę i uśmiechnął się szeroko. Z ust wystawał mu słony paluszek.

– Cześć, maleńka. Myślałem, że już nigdy nie wstaniesz – powitał mnie.

– Muszę z tobą porozmawiać – stwierdziłam, przestępując niecierpliwie z nogi na nogę.

Realm spochmurniał, szybko wyciągnął z ust paluszkę i rzucił karty na stół.

– Co jest? – zawołał Shep, jednak Realm szedł już do mnie sprężystym krokiem.

– Co się stało? Jak się czujesz? – spytał szeptem, biorąc mnie pod rękę i wpatrując mi się w oczy.

Przywarłam do niego, wtulając twarz w jego koszulę.

– Zrobili mi coś złego – powiedziałam.

Pod wpływem moich słów ciało Realma stężało, jednak już po chwili rozluźnił się i pogłaskał mnie po włosach.

– Jak to?

– Nie pamiętam, co zdarzyło się wczoraj. Wyleciał mi z głowy cały dzień! Nigdy nie dadzą mi spokoju – mówiłam, a z oczu pociekły mi łzy, moczając mu koszulę.

– Sloane, źle się poczułaś i tyle. Skąd pomysł, że ludzie z ośrodka coś ci zrobili?

– Po prostu wiem, że tak było – powtórzyłam, splatając dłonie na plecach Realma.

Chciałam zatrzymać go przy sobie. Nic mnie nie obchodziło, czy zaraz rozlegną się okrzyki jego kolegów, byśmy poszli do pokoju, skoro mamy odstawiać romantyczne sceny. Nie dbałam nawet o to, czy widzą nas pielęgniarce. Nikt nam jednak nie przeszkadzał. Realm kciukami otarł mi z policzków łzy.

– Masz ochotę wyjść na powietrze? – spytał z nieśmiałym uśmiechem. – Słyszałem, że zasłużyłaś na spacer po ogrodzie.

– Jak to?

– Byłaś grzeczną dziewczynką – odparł, uśmiechając się od ucha do ucha. – Żartuję. Po prostu zbliża się termin, gdy cię wypiszą z Programu. Osoby na wylocie mają prawo do spacerów.

– To dlaczego ty nie masz?

Realm nie odpowiedział, uciekł spojrzeniem gdzieś w bok.

– Chwileczkę – powiedziałam. – Czyżbyś mógł wychodzić na zewnątrz?

Skinął głową, wywołując moje gniewne prychnięcie.

– Dlaczego w takim razie nie korzystałaś z tego przywileju? Powinieneś zażywać świeżego powietrza, zamiast siedzieć w tych wstrętnych murach.

– Czekałem na ciebie – wyjaśnił, kwitując to wzruszeniem ramion.

Na moich ustach zakwitł uśmiech – Realm był takim uroczym chłopakiem. Naprawdę mu na mnie zależało.

– Jesteś skończonym idiotą – oznajmiłam. – Ale właśnie to w tobie lubię.

Na myśl o promieniach słońca na skórze ogarnęła mnie euforia. W podskokach popędziłam do swojego pokoju, żeby się przebrać w coś czystego. Nareszcie mogłam wyjść na dwór.

\* \* \*

– Tu jest naprawdę pięknie – powiedziałam, gdy przechadzaliśmy się po wysadzonej klombami ścieżce.

Pod moimi tenisówkami chrzęścił żwir. W słońcu czarne włosy Realma jeszcze bardziej kontrastowały z jego bladą skórą. W pewnym momencie przyszło mi do głowy, że byłoby mu lepiej w kolorze blond.

– Może weźmiemy się za ręce? – zaproponował.

– Nie, wolę cieszyć się swoją wolnością – odparłam zamyślona, spoglądając na rozległy trawnik.

Przez chwilę rozważałam możliwość ucieczki, jednak wkrótce w oddali dojrzałam wysoki metalowy płot, schowany za równym rzędem drzew. Widok ogrodu zakłócił nieco idylliczny nastrój naszego spaceru.

Realm w zamyśleniu kopał kamyczki leżące na ścieżce, sprawiał wrażenie przygnębionego.

– O co chodzi? – spytałam w końcu.

Drgnął zaskoczony i spojrzał w moją stronę.

– Ach, nie takiego. Zastanawiałem się, kiedy wreszcie opuszczę to miejsce.

– Niedługo.

– No tak – powiedział, po czym odwrócił się i zatrzymał mnie gestem. – Co zamierzasz zrobić, kiedy wyjdiesz? Z kim najpierw chciałabyś się spotkać? – Mówiąc to, uśmiechnął się do mnie w najbardziej zniewalający sposób, który zdawał się mówić, że oto nadeszła chwila, byśmy zwierzyli się sobie z najintymniejszych sekretów.

Tyle że pobyt w ogrodzie jakoś nie zachęcał do zwierzeń. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Gdy przywoływałam w myślach dom, przed oczami stawali mi tylko rodzice. Migwały mi też w pamięci twarze jakichś przypadkowych osób, ale byli to zwykli znajomi z klasy. Nie znalazłam wśród nich żadnego prawdziwego przyjaciela. Znów nieoczekiwanie ogarnęło mnie poczucie wielkiego osamotnienia. Z wrażenia zachwiałam się na nogach. Realm chwycił mnie pod rękę i pomógł stanąć prosto.

– Ejże, co się dzieje? Przypomniałaś sobie coś złego?

– Nie – szepnęłam. – O to właśnie chodzi. Nic już nie pamiętam.

Realm poszukał spojrzeniem moich oczu.

– A czy pamiętasz chociaż mnie?

– Naturalnie. Ale być może z czasem ciebie również mi odbiorą.

– Nie zrobią tego.

Realm opuścił głowę, w naturalnym świetle jego ciemne włosy wydały mi się zbyt czarne. Dopiero teraz zrozumiałam, że są farbowane.

– Skąd wiesz?

Przelknął głośno ślinę, ale już po chwili spojrzał na mnie z uśmiechem.

– Ponieważ nie udałoby ci się o mnie zapomnieć. Jestem zbyt fajny.

Roześmiałam się, ale głównie dlatego, że tak wypadło. Jego dowcip nie rozśmieszył mnie ani nie uspokoił. Nie podobał mi się też wygląd Realmu w naturalnym świetle. Wszystko, na co spoglądałam, wydawało mi się zbyt ostre. Odwróciłam się z powrotem w kierunku budynku.

– Chcę już wracać – oznajmiłam i ruszyłam w tamtą stronę.

Po chwili dogonił mnie. Byłam pewna, że moja reakcja nieco zbiła go z tropu.

– Sloane – spytał, ważąc słowa – gniewasz się na mnie?

– Nie – odparłam, marszcząc brwi. – Skąd ten pomysł?

– Odnoszę wrażenie, jakbyś mnie już nie lubiła.

Przez moment zastanawiałam się, czy wziąć go za rękę, w końcu jednak tego nie zrobiłam. Maszerowałam przed siebie i po chwili Realm został w tyle. Nie miałam pojęcia, jak wyjaśnić mu, że w świetle słonecznym wydał mi się kimś innym niż dotychczas. I że faktycznie dzisiaj budził we mnie inne uczucia niż zazwyczaj. Podobnie zresztą jak cała reszta. Nie byłam pewna, skąd brało się to wrażenie, jednak zapragnęłam, mocno jak nigdy dotąd, wrócić do domu. Postanowiłam, że nie poddam się – w końcu wygram tę walkę i wydostanę się stąd.

\* \* \*

Podczas drugiego śniadania Realm nie odstępował mnie na krok. W ostrym blasku świetlówek bardziej przypominał siebie samego, chłopaka, którego dotychczas znałam. Równocześnie jednak czułam, że coś się zmieniło. Ilekroć dotykał mojego ramienia albo próbował wziąć mnie za rękę, instynktownie się odsuwałam. Nie domagał się już co prawda zapewnień, że nadal go lubię, jednak co chwilę natrafiałam na jego pytające spojrzenie.

W końcu poszłam do siebie z zamiarem wzięcia porządnego prysznica. Pielęgniarki nie miały nic przeciwko, ale zapowiedziały, że jedna będzie mi towarzyszyć w łazience. Pod prysznicem musiałam spędzić chyba pół godziny – moja skóra stała się pomarszczona, a wysoka

temperatura panująca w kabinie wzmogła moją senność. Wszystko, co przytrafiało mi się tego dnia, było nie tak – nie cieszyła mnie połowiczna wolność, jaką mi dziś przywrócono, przerażały zmieniające się uczucia względem Realma. Najchętniej darowałabym sobie obiad, jednak głód wziął górę, dlatego w końcu zeszałam piętro niżej do stołówki.

Dostrzegłam Realma czekającego przy naszym stoliku, ostatecznie jednak postanowiłam dosiąść się do Tabithy. Moje uczucia stały się dla mnie zagadką. Nie miałam pojęcia, dlaczego właściwie odsuwam się od jedyne go prawdziwego przyjaciela, jakiego miałam w ośrodku.

– Zerwaliście ze sobą? – spytała Tabitha, wbijając widelec w porcję wołowiny.

Jej włosy były teraz czarne i pięknie lśniły. Po czerwonej farbie nie pozostał żaden ślad. W sumie trudno w niej było rozpoznać tę samą osobę. Nie ulegało jednak wątpliwości, że wyglądała zdrowiej. Poprawiła jej się też pamięć krótkotrwała.

– Tak naprawdę nigdy ze sobą nie chodziliśmy – wyjaśniłam, unikając jej wzroku.

– Jasne. Łaził za tobą jak szczeniak, a ty mu na to pozwalałaś – zauważyła, a po chwili dodała z uśmiechem: – Może zatem mnie się poszczęści.

Poczułam, jak żołądek podchodzi mi do gardła. Nie wiedziałam, czy to zazdrość, czy tylko jakiś rodzaj smutku.

– Śmiało. Tylko pamiętaj, że Realm opuszcza ośrodek za niespełna tydzień. Możesz liczyć najwyżej na szybki romans.

– Nie mam wielkich wymagań, chodzi mi tylko o seks.

Roześmiałam się i w końcu spojrzałam jej w oczy. Tabitha wyszczerzyła zęby w szerokim uśmiechu.

– Wiedziałam, że w ten sposób przyciągnę twoją uwagę.

– Mam nadzieję, że żartujesz – stwierdziłam z uśmiechem, biorąc do ust fasolkę szparagową.

Tabitha zerknęła na Realma, a gdy odwrócił głowę w bok, posłała mu całusa na odległość. W jej zachowaniu wyczułam coś autentycznego i znajomego. Podobało mi się to.

– Hej, a może chciałabyś potem zagrać z nami w karty?

– Nie żartujesz? – odparła Tabitha, uśmiechając się od ucha do ucha. – Naprawdę dopuściłabyś mnie do wąskiego kręgu swoich dobrych znajomych?

Wyczułam, że sili się na sarkastyczny ton, jednak wyraz jej twarzy nie pozostawiał złudzeń – perspektywa dołączenia do nas napawała ją ogromną radością.

– Niniejszym przyjmuję cię w poczet członków naszego ekskluzywnego klubu – rzekłam uroczystym tonem, po czym wzniosłyśmy toast kartonikami z mlekiem.



## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Blefujesz, Sloane! – zawołał Realm z drugiego końca stołu.

Uśmiechnęłam się kącikami ust.

– Nieprawda.

– Pokaż karty – zażądał, mrużąc oczy, jakby naprawdę podejrzewał mnie o oszustwo.

Omiotłam wzrokiem stół: Tabitha chichotała, chowając twarz za swoimi kartami, a Shep i Derek wrzeszczeli do mnie, żebym natychmiast pokazała, co przed nimi kryję. W końcu przewróciłam oczami i wyłożyłam karty na stół.

Realm skrzyżował ramiona na piersi. To, co zobaczył, musiało na nim zrobić spore wrażenie.

– Trzy królowe – odezwałam się.

– Nie wierzę, że rzeczywiście je miałaś – stwierdził ze śmiechem Shep, popychając karty w stronę Realma.

Ten wziął je do ręki, po czym zmierzył mnie wzrokiem, ciekawy mojej reakcji.

– Wygląda na to, że nie umiem przyłapać cię na kłamstwie – powiedział cicho.

– No cóż – zgodziłam się z uśmiechem.

– A ja od początku wiedziałam, że Sloane nie oszukuje – odezwała się Tabitha, robiąc dumną minę.

– Nieprawda – spierał się Shep.

Uśmiech nie schodził mi z ust, gdy przystąpiliśmy do nowego rozdania. Czulałam się... normalnie. Po raz pierwszy było mi w ośrodku tak dobrze. Zmniejszono mi nareszcie dawkę leków, a moja waga wróciła do normy. Znikł też ten szczególny zamęt w głowie, który towarzyszył mi od początku pobytu tutaj.

Świat nareszcie odzyskał rzeczywiste kształty. W pewnym momencie zauważyłam, że Realm mnie obserwuje. Sprawiał wrażenie nieco smutnego, podobnie jak podczas spaceru po ogrodzie. Nie wiedziałam, skąd bierze się ten smutek. Na zdrowy rozum powinien się cieszyć, że lada moment opuści ośrodek i wróci do domu.

W ciągu następnych kilku dni Tabitha wygrywała wszystkie partie oszusta, a raz nawet przyłapała mnie na blefowaniu. Przez cały czas nie umiałam opędzić się od myśli, że nie powinno nas tu być, że tak naprawdę jesteśmy normalni. Nikt nie wspominał o samobójstwie, nikt nie płakał. Nowi pacjenci, którzy zjawiali się w naszym ośrodku, byli w strasznym stanie. Łkali po kątach, walczyli z obsługą. Dzieliły nas od nich lata świetlne. Nie mieściło mi się w głowie, że kiedyś byłam taka sama jak oni.

Pewnego dnia siedziałam w swoim pokoju pochłonięta lekturą czasopisma, gdy rozległo się pukanie. Po chwili drzwi uchylły się nieco i w szparze ukazała się głowa Realma.

– Cześć – powiedział cicho.

– Hej – odparłam z uśmiechem.

Wszedł, zamknął za sobą drzwi i usiadł obok mnie na łóżku.

– Sloane, jutro... – zaczął, po czym odchrząknął i mówił dalej: – Jutro kończy się mój pobyt w ośrodku.

Nagle poczułam, jakby wielki ciężar przygniótł mi serce. Przez długą chwilę wpatrywaliśmy się w siebie bez słowa. W końcu wyciągnęłam do niego ręce, a Realm przysunął się, żeby mnie przytulić. Trwaliśmy w swoich objęciach długi czas, po czym Realm, pociągając nosem, otarł z twarzy łzy i się odsunął.

– Nigdy wcześniej nie widziałam cię płaczącego – wymamrotałam.

– Sloane, mogę cię o coś zapytać? – odezwał się nienaturalnie niskim głosem. Zabrzmiało to tak, jakby nie był pewny, czy powinien się do mnie o to zwracać.

– Ależ oczywiście.

– Czy możemy kiedyś jeszcze się spotkać, gdy będziemy mieć już to wszystko za sobą? – wydusił z siebie po chwili wahania.

Słyszając to dziwne pytanie, zmarszczyłam brwi. Przecież oczywiście chętnie spotkałabym się jeszcze kiedyś z Realmem. Jednocześnie gdzieś w głębi duszy poczułam wątpliwości. Coś podpowiadało mi, że może wcale nie będę chciała go odszukać. Tak jakby pojawił się między nami jakiś czynnik, który mnie od niego odsuwał. Widząc, że zwlekam z odpowiedzią, Realm skinął ponuro głową, a po nosie spłynęła mu zabłąkana łza.

– Chyba już pójdę – powiedział. – Muszę wracać do chłopaków. Zorganizowali mi imprezę pożegnalną.

– I nie zaprosiliście mnie? – spytałam szybko. Wcale nie chciałam, by już szedł. Opadły mnie wyrzuty sumienia. Nagle poczułam się, jakbym zawiodła go jako przyjaciółka.

– Przykro mi, maleńka – odparł. – Wstęp tylko dla mężczyzn.

Wstał z łóżka i miał już skierować się do drzwi, kiedy chwyciłam go za rękę i przytrzymałam. Zawahał się, wbijając wzrok w podłogę, jakby obawiał się spojrzeć mi w oczy. Stanęłam obok i mocno się do niego przytuliłam, opierając mu policzek na piersi.

– Będzie mi ciebie brakowało – powiedziałam. – Bardzo.

Poczułam, jak odwzajemnia mój uścisk.

– Ja też będę za tobą tęsknił.

Odwracał się już, gdy musnęłam w przelocie jego usta. Miałam nadzieję, że to wystarczy, że ten mały pocałunek powie mu, jak wiele dla mnie znaczy. Kiedy jednak ujrzałam jego zboląły uśmiech, zrozumiałam, że nie mogę na to liczyć. Dlatego po prostu pozwoliłam mu odejść.

\* \* \*

Pielęgniarka zgodziła się, żebym poszła do ogrodu na ostatni spacer z Realmem. Była fantastyczna pogoda, świeciło słońce i wszystko wydawało się rozświetlone jego blaskiem. Widok kwiatów wzbudził znowu mój zachwyt, były takie piękne. Do momentu, gdy pod ośrodek miał podjechać samochód, który zabierze Realma, pozostało niespełna pół godziny.

W pewnej chwili wzięłam go za rękę. Była dziwnie chłodna. Szliśmy teraz bliżej siebie, nasze ramiona stykały się lekko. Kroczyliśmy kwietną alejką, a ja referowałam Realmowi ostatnie nowiny:

– Tabitha wychodzi w poniedziałek. Ma nową fryzurę i nowe ciuchy. Nawet Shep zmienił image. Mam tylko nadzieję, że nie zapomni kupić sobie jakiegoś dezodorantu – powiedziałam, po czym zerknęłam na Realma i puściłam jego dłoń. – Jak to możliwe, że pozwolono ci zachować dotychczasowy wygląd?

– Może jestem doskonały i nie da się we mnie już nic poprawić? – zasugerował żartobliwie, na co wybuchłam śmiechem.

– Dr Warren twierdzi, że łatwiej wrócić do zdrowia, jeśli zmienimy coś w swojej powierzchowności. Chyba ma rację. Myślę, czy by nie wyprostować sobie włosów.

Nagle Realm zanurzył dłoń w moich lokach.

– Nie, masz piękne włosy – powiedział, po czym dodał: – W ogóle jesteś piękna.

Policzki oblał mi rumieniec, jednak po chwili cofnęłam się dwa kroki, a moje włosy wysypały się z jego dłoni.

– Sloane – odezwał się, kopiąc kamyczki leżące na ścieżce – jak sądzisz, czy w innych okolicznościach, poza Programem, moglibyśmy być razem?

Momentalnie przeszły mnie ciarki. Nie znałam odpowiedzi na to pytanie. Realm podszedł bliżej i położył dłonie na moich odkrytych ramionach.

– Mógłbym się tobą zająć po wyjściu, jeśli chcesz – zaproponował. – Mógłbym na ciebie zaczekać.

– Nie chcę, by ktokolwiek się o mnie troszczył – odrzekłam. – Marzę o tym, by odkryć, jak sama mogę się sobą zająć. Nie wiem już nawet, kim jestem.

– Ale ja cię znam – odezwał się posepnym tonem. – I jestem gotów zrobić dla ciebie wszystko. Choć w tej chwili możesz nie rozumieć, dlaczego.

Spoglądał mi w oczy przez długą chwilę, próbując chyba wysondować, czy czuję do niego coś więcej poza przyjaźnią. I wtedy nagle ogarnęła mnie wątpliwość, skąd właściwie mam wiedzieć, czy jestem zakochana, skoro nie znam tego uczucia. Czy kiedykolwiek wcześniej kogoś kochałam? Czy ktoś mnie kiedyś pokochał?

– Będę czekał – odezwał się Realm. – Wystarczy, że mnie poszukasz po wyjściu.

Nagle zabrakło mi tchu, nachyliłam się, żeby go przytulić, i zamknęłam oczy.

– Realm, dziękuję ci za wszystko. Dziękuję za...

– Michael! – rozległo się wołanie.

Natychmiast puściliśmy swoje ręce. Z drugiej strony trawnika machała do nas siostra Kell, a obok niej stała jakaś jasnowłosa kobieta w okularach przeciwsłonecznych. Wyczułam, jak ciało Realma tężeje. Spojrzał mi jeszcze raz w oczy i pocałował w czoło. Następnie nachylił się niżej i szepnął mi do ucha:

– Nie przestanę cię obserwować, będą szukali oznak.

– Jakich oznak? – spytałam szybko, czując nagły przypływ strachu.

– Zrobię, co w mojej mocy, by ci pomóc. Pamiętaj o tym.

Uderzyła mnie wtedy myśl, że namawianie osoby objętej działaniem Programu, by pamiętać o czymkolwiek, mija się z celem. Znaleźliśmy się tutaj, żeby zrobić coś dokładnie przeciwnego. To dzięki zapomnieniu powracaliśmy do zdrowia. Odprowadzałam wzrokiem Realma, a po moich policzkach toczyły się łzy. Odchodząc, posłał mi jeszcze ostatnie spojrzenie. Wyzierała z niego bezradność. Słyszałam, jak jego adidasy chrzęszczą na zwirowej alejce. Widziałam, jak Realm opuszcza ośrodek, a równocześnie w jakiś sposób opuszcza też moje życie.

\* \* \*

Ponad tydzień później stanęłam na progu gabinetu dr Warren. Miałam wyprostowane i świeżo przystryżone włosy. Zamiast burzy ciemnych loków moją głowę zdobiła teraz prosta fryzura sięgająca tylko nieco za brodę. Na mój widok terapeutka uśmiechnęła się uprzejmie.

– Sloane, wyglądasz olśniewająco – powiedziała. – Stałaś się prawdziwym wzorem do naśladowania.

Skinęłam głową, jakbym chciała jej podziękować za komplement. Zdawałam sobie jednocześnie sprawę, że z naszych spotkań nie pamiętam niczego poza kilkoma ostatnimi sesjami. Poświęciliśmy je składaniu w całość poszczególnych wspomnień. Od czasu do czasu lekarka musiała mi podpowiedzieć, co wydarzyło się najpierw, co potem, ponieważ w mojej głowie panował kompletny bałagan. Przypominała mi też szczegóły, które gdzieś się ulotniły, na przykład dotyczące mojej rodziny.

– Na pewno ucieszy cię fakt, że Program może się poszczycić stuprocentową skutecznością w ratowaniu przed samobójstwem. Nawroty choroby zdarzają się jedynie sporadycznie. Mimo to będziesz musiała zachować pewne środki ostrożności. Podczas pierwszego miesiąca raz w tygodniu będzie cię odwiedzał lekarz, potem wizyty staną się rzadsze, raz na dwa tygodnie. Ostateczne badanie zostanie przeprowadzone po trzech miesiącach od dnia wypisania cię z naszej

placówki. Przez cały ten okres będziesz mogła w każdej chwili poprosić o kontakt z terapeutą lub lekarstwem, jednak nikt nie będzie cię do tego przymuszał, o ile nie pojawią się jednoznaczne objawy świadczące o nawrocie choroby. W pierwszym tygodniu powinnaś zażywać środek uspokajający, który pomoże ci się dostosować do warunków panujących w nowej szkole. Pamiętaj, że nie należy wchodzić w zażyłe relacje z osobami spoza Programu. Wprawdzie jesteś już wyleczona, jednak do momentu ostatecznej oceny nadal należysz do grupy podwyższonego ryzyka. Po ostatnim badaniu wolno ci będzie zadawać się, z kim zechcesz.

W tej chwili usta dr Warren zadrżały, a ja natychmiast zaczęłam podejrzewać, że nie mówi mi prawdy. Świadomość, że od wyjścia z ośrodka dzieli mnie zaledwie parę chwil, była jednak obezwładniająca. Postanowiłam trzymać język za zębami i tylko posłusznie przytaknęłam.

Dr Warren zacisnęła wargi, oparła łokcie na biurku i nachyliła się do mnie.

– Sloane, pragniemy, byś wróciła do normalnego świata. Życzymy ci spełnienia, szczęścia. Usunęliśmy z twojej pamięci zakażone wspomnienia, przez co masz olbrzymią szansę zacząć życie od nowa. Wszystko teraz zależy od ciebie. Pamiętaj jednak, że jeśli znów zachorujesz, zostaniesz natychmiast oznakowana. A wówczas nie wolno ci będzie opuścić Programu aż do twoich osiemnastych urodzin.

Przełknęłam głośno ślinę – od urodzin dzieliło mnie jeszcze siedem miesięcy. To cała wieczność, gdybym miała tu tkwić, zwłaszcza że nie byłoby już przy mnie Realma.

– Rozumiem – powiedziałam.

– Świetnie – odparła dr Warren z widoczną ulgą i wyprostowała się na fotelu. – Przez kilka pierwszych tygodni będziesz miała przydzielonego agenta. Pomoże ci w nowej szkole i będzie dotrzymywał towarzystwa poza domem. Jego obecność jest wskazana ze względu na to, jak wrażliwa będziesz po opuszczeniu murów ośrodka. Sloane, nie spiesz się. Daj sobie czas na zaadaptowanie się do nowej sytuacji.

– Zrobię, co w mojej mocy – oznajmiłam, zerkając na ścienny zegar.

Lada moment mieli przyjechać po mnie rodzice. Nadeszła chwila pożegnania z Programem. Nadal nie mogłam w to uwierzyć.

Dr Warren wstała i obeszła biurko, żeby objąć mnie na pożegnanie. Uścisk wyszedł nam dość niezręcznie. Lekarka odsunęła się i położyła mi dłoń na ramieniu.

– Z początku – powiedziała, zniżając głos niemal do szeptu – możesz być trochę nieobecna, odrętwiała. Po jakimś czasie to wrażenie minie i znów będziesz wszystko czuć.

Spojrzałam jej w oczy, a w myślach dokonywałam błyskawicznej oceny własnych emocji. Byłam zadowolona z siebie i spokojna. Ciekawe jednak, jak naprawdę powinnam się czuć.

W pewnym momencie rozległo się pukanie do drzwi, a gdy dr Warren poprosiła, by wejść, do gabinetu wsunęła się siostra Kell. Miała zaróżowione policzki.

– Sloane, twoi rodzice już tu są – oznajmiła dumnie z szerokim uśmiechem, po czym dodała: – A to prezent dla ciebie od chłopców.

Wysunęła w moją stronę niewielki pakunek zawinięty w kolorowy papier, a mnie natychmiast napłynęły do oczu łzy.

– Dlaczego nie wręczyli mi tego osobiście? – spytałam, przyjmując od pielęgniarki prezent.

Derek i Shep nadal znajdowali się w placówce, jednak dr Warren obiecała mi, że wkrótce i oni zostaną wypuszczeni do domu.

– Ponieważ stwierdzili, że będziesz płakać – wyjaśniła ze śmiechem siostra.

Zdjęłam ozdobny papier i uśmiechnęłam się na widok tego, co kryło się pod spodem. Była to talia kart, a na odwrocie opakowania widniał napis „Blef”.

– Proszę im w moim imieniu serdecznie podziękować – poprosiłam, ściskając siostrę Kell.

Cała ta sytuacja była dość surrealistyczna. Przez chwilę rozglądałam się po gabinecie.

Praktycznie wszystkie chwile tu spędzone ginęły w gęstej mgle. Nie pamiętałam, kim byłam wcześniej. Za to teraz czułam się dobrze. Znaczyło to chyba, że Program okazał się w moim wypadku skuteczny.

Pożegnałam się z dr Warren i ruszyłam za siostrą Kell. Parę kroków za nami szedł agent z workiem marynarskim na ramieniu. Nie pamiętałam, w co byłam ubrana, gdy trafiłam do ośrodka, ale ktoś z Programu wybrał dla mnie nowe stroje, z którymi mogłam wrócić do domu. Miałam teraz na sobie żółtą koszulkę polo. Jej sztywny kołnierzyk drapał mnie w szyję.

Na korytarzach nie było żywej duszy, jednak ze świetlicy dobiegały podniesione głosy grających w karty. Wyglądało na to, że znaleziono już kogoś na nasze miejsce. Kiedy wyszliśmy na trawnik pod budynkiem, zobaczyłam w oddali volvo ojca zaparkowane pod bramą. Po chwili rodzice wysiedli z samochodu, a ja przystanęłam, żeby się im przyjrzeć.

– Powodzenia, Sloane – odezwała się siostra Kell, wsuwając mi za ucho kosmyk włosów. – Nie choruj.

Skinęłam jej głową na pożegnanie, po czym spojrzałam pytająco na agenta. Poleciał mi ruszyć przodem, a wtedy puściłam się biegiem przez trawnik. Gdy byłam już niedaleko, nadbiegł ku mnie ojciec i porwał mnie w ramiona. Jego twarz była mokra od łez. Po chwili dołączyła do nas matka. Ściskaliśmy się wszyscy, nie mogąc opanować szlochu.

Tęskniłam za nimi. Brakowało mi uśmiechu taty i głośniejszej wesołości mamy.

– Tato – odezwałam się, gdy w końcu udało mi się uwolnić z ich objęć – po kolei: najpierw jedziemy na lody. Minęły wieki, odkąd je jadłam.

Słyszając to, ojciec roześmiał się, lecz w jego śmiechu było coś bolesnego, jakby tłumił go w sobie zbyt długo.

– Co tylko sobie zażyczysz, skarbie. Nawet nie wiesz, jak się cieszymy, że do nas wróciłaś. Mama musnęła moje włosy, podziwiając nową fryzurę.

– Bardzo mi się podoba – wyznała z przejęciem, jakby widziała mnie po raz pierwszy od wielu lat. – Wyglądasz przepięknie.

– Dzięki, mamó – powiedziałam, znów się do niej tuląc.

Ojciec wziął mój tobołek od agenta i schował do bagażnika. A ja na chwilę przystanęłam, by ostatni raz przyjrzeć się gmachowi Programu.

W pewnym momencie kątem oka dostrzegłam coś w jednym z okien, a uśmiech zamarł mi na ustach. Tuż przy szybie, zadarłszy kolana wysoko pod brodę, siedziała jakaś dziewczyna. Była ładną blondynką, jednak wydawała się samotna. I zrozpaczona. Nie mogłam się pozbyć uczucia, że kogoś mi przypomina.

– No to w drogę – odezwał się ojciec, otwierając dla mnie tylne drzwi.

Oderwałam wzrok od okna i wsiadłam do samochodu. Zapach panujący w kabinie momentalnie przywołał wspomnienia naszych kłótni z Bradym o to, kto wybierze stację radiową. Mój brat już nie żył, jednak zdążyliśmy się z tym pogodzić. Nasza rodzina przetrwała ten trudny czas i teraz wszyscy już czuliśmy się lepiej. Ja na pewno czułam się lepiej.

Rodzice usiedli z przodu i co chwilę zerkali na mnie, jakby w obawie, że mogę zniknąć. Uśmiechnęłam się do nich. Jechaliśmy do domu. Nareszcie.

## **CZĘŚĆ III**

### **SZKODA, ŻE TU JESTEŚ**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Źle spałam pierwszej nocy po powrocie. Na zewnątrz panowała zbyt wielka cisza, a w mojej głowie zbyt natrączywie odzywały się głosy. Tęskniłam już za Realmem, brakowało mi karcianych partyjek z chłopakami, ograniczeń i równocześnie wolności, jakie wiązały się z pobytem w ośrodku. Życie w jego murach pozwalało mi poczuć się na swój sposób samodzielnie.

W drodze do domu zatrzymaliśmy się, żeby kupić lody. A po powrocie matka ugotowała wspaniały obiad, referując mi ostatnie wydarzenia ze świata. Okazało się, że Program otworzył swoje przedstawicielstwa w trzech kolejnych krajach, a Francja i Niemcy opracowały własne jego wersje. Nie bardzo wiedziałam, co o tym myśleć. Dlatego po prostu chłonełam nowiny w milczeniu.

Kiedy obudziłam się rano, mama czekała już na mnie z niewielką białą pigułką na uspokojenie. Dr Warren przepisała mi je, bym łatwiej znosiła szok związany z opuszczeniem ośrodka. Usiadłam w kuchni, a matka zajęła się smażeniem naleśników. Przez cały czas wesoło nuciła jakąś melodię, której nie umiałam rozpoznać. Ojciec wyjechał już do pracy. Siedziałam przy naszym niewielkim okrągłym stole i wpatrywałam się w puste miejsce, które zajmował kiedyś mój brat. Miałam wrażenie, że Brady zaraz wpadnie do kuchni, domagając się swoich ulubionych płatków śniadaniowych.

Ale przecież Brady nie żył. Dr Warren wyjaśniła mi, że jego śmierć w wypadku była dla mnie traumą, dlatego musieli usunąć jej wspomnienie. Nie wiedziałam już nawet, co właściwie przydarzyło się mojemu bratu. Kiedy się nad tym zastanawiałam, wydawało mi się, że najpierw był, a potem nagle go zabrakło. Nie potrafiłam w żaden sposób połączyć obu tych sytuacji.

Na końcowym etapie terapii dr Warren starała się umiejscowić moje wspomnienia w porządku chronologicznym, uzupełniając szczegóły, których mi brakowało. Powiedziała na przykład, że po śmierci Brady'ego moja rodzina pogrążyła się w rozpacz, jednak dzięki temu, że wyzdrowiałam, rodzice odzyskali wiarę w sens życia. Nie pamiętałam czasu, gdy czuliśmy się źle, ale cieszyłam się, że mamy to już za sobą. Wyobrazenie, że miałabym żyć bez swojej rodziny, wydawało mi się straszne.

Po chwili mama z uśmiechem nałożyła mi jedzenie na talerz, a ja podziękowałam jej, choć tylko przez grzeczność – wcale nie miałam apetytu. Zaprzętała mnie pewna myśl – dr Warren uprzedzała, że nie będę rozpoznawała nikogo w Sumpter High. Wszystkich znajomych trzeba było wymazać z mojej pamięci, ponieważ oni również byli zarażeni.

A zatem rozpoczynałam życie od nowa. Byłam nową wersją siebie samej.

Przydzielony mi agent miał na imię Kevin. Pojawił się na werandzie rano i sprawiał wrażenie uprzejmego, niemal miłego mężczyzny. Coś mi podpowiadało, żeby zachować w stosunku do niego nieufność, kiedy jednak wziął ode mnie plecaczek i przytrzymał drzwi, uznałam, że musiałam źle ocenić sytuację. Swoje przeczucia wytłumaczyłam dezorientacją, o której uprzedzała mnie dr Warren.

Kevin wyglądał na tylko nieco starszego ode mnie. Całą drogę do Sumpter przebyliśmy praktycznie w milczeniu. Inna sprawa, że czułam się zbyt otępiła, by powiedzieć coś sensownego. Pewnie z powodu zażytego lekarstwa.

Gdy zajechaliśmy pod szkołę, moim oczom ukazał się wielki gmach o białych ścianach. Sprawiał dość przytłaczające wrażenie. Tuż po tym, jak zaparkowaliśmy na tyłach budynku, Kevin nadał przez radio komunikat o naszym przybyciu. Samochód minęło kilku uczniów, niektórzy żartowali, inni trzymali się z boku. Na ich widok przez głowę przeleciała mi myśl, że

skądś już ich znam. Wydało mi się, że mam déjà vu. Poczułam się nieswojo i szybko odwróciłam od nich wzrok.

– Wszystko gra? – spytał nagle Kevin.

Zerknęłam na niego i zauważyłam, że zmarszczył brwi, a jego twarz wyraża troskę. Nie wiedziałam, komu mogłabym się zwierzyć ze swoich myśli. Nie miałam nawet pewności, co dzieje się naprawdę, a co jest wytworem mojej wyobraźni. Kevin był jednak jedynym człowiekiem, który w tej chwili mi towarzyszył.

– Trochę się niepokoję – wyjaśniłam. – Czuję się nieco... odklejona. To normalne?

– Tak, to naturalna reakcja – odparł. – Za kilka tygodni poczujesz się lepiej. Na tym etapie twój umysł naprawia wyrządzone szkody. Możesz doświadczać czegoś na kształt pogłosu albo echa: w taki sposób daje o sobie znać wolna przestrzeń, która utworzyła się między wspomnieniami. Z powodu jej istnienia możesz poczuć się wydrążona, pusta w środku. W końcu jednak te puste miejsca się zapełnią. W procesie zasklepienia bardzo pomagają lekarstwa.

Jego słowa nie przyniosły otuchy. Poczułam za to lekkie muśnięcie smutku, pojawiło się i zaraz przepadło. Miałam wrażenie, jakby wewnątrz mojej klatki piersiowej łagodnie przetoczyła się fala ciepłej wody, zmywającej przykre odczucia.

– O rany – powiedziałam, kładąc dłoń na piersi.

– Tak działa inhibitor – wyjaśnił Kevin. – Pozwala zminimalizować napady paniki. Chyba przed pójściem na lekcję powinnaś zażyć jeszcze jedną pigułkę.

Wyjął ze schowka pojemniczek na leki i wyłuskał z niego białą tabletkę. Wzięłam ją do ręki i uważnie się jej przyjrzałam, a agent w tym czasie podał mi butelkę wody.

– A zatem to uczucie w końcu minie? – upewniłam się.

W moim wnętrzu walczyły różne emocje i niełatwo było rozpoznać, które z nich należą do mnie, a które zawdzięczam przyjmowanemu lekom.

– Tak – odparł Kevin. – Twój organizm w końcu odzyska stabilność.

Wyrzesałam jeszcze raz przez okno, gdzie przechadzali się inni uczniowie. Czułam pustkę, za to oni wydawali się najzupełniej normalni. Może nawet szczęśliwi. Pewnego dnia stanę się taka jak oni. Najpierw jednak musi opaść ta cholerna mgła, która spowija moje myśli. Chciałam mieć to już za sobą. Dlatego w końcu połknęłam pigułkę i pozwoliłam, by Kevin zaprowadził mnie do szkoły.

\* \* \*

– Oto twój nowy plan lekcji – odezwał się agent. – Masz trochę zaległości, z początku trudno ci będzie się odnaleźć w tematach, które omawiałaś przed opuszczeniem szkoły. Ale nie martw się, lekcje dostosowano do twojego poziomu, dzięki czemu szybko wszystko nadgonisz. Będę cię podprowadzał pod salę, czuwał nad tobą w trakcie zajęć, a potem zawoził cię do domu.

– Jestem trochę zdezorientowana – powiedziałam.

Gdy wzięłam głęboki oddech, poczułam, jak biała pigułka wreszcie zaczyna działać. Rozluźniły mi się mięśnie i ogarnęło mnie przemożne poczucie zadowolenia.

– Odwagi, świetnie ci idzie – dodał mi otuchy Kevin, klepiąc mnie po ramieniu.

Uśmiechnęłam się do niego. Odnosiłam wrażenie, że naprawdę mu zależy, bym szybko wróciła do zdrowia. Ta myśl podnosiła na duchu. Być może będę potrzebowała jego wsparcia.

Kiedy weszłam na swoją pierwszą lekcję, znalazłam się w niemal pustej sali. W jednym z przednich rzędów siedziała jakaś blondynka. Przywitała się ze mną, gdy mijałam jej ławkę. Uśmiechnęłam się do niej, a ta drobna wymiana uprzejmości upewniła mnie, że przynajmniej wyglądam normalnie. Choć nie umiem sobie przypomnieć dużej części swojego życia.

– Będę z tyłu klasy, gdybyś mnie potrzebowała – poinformował Kevin, gdy zajęłam już



miejsce w ławce.

Kevin stanął pod regalem. Oprócz półek z książkami na ścianach pomieszczenia zawieszono barwne plakaty. Wciąż pamiętałam wygląd swojej starej szkoły, jej wszechobecną biel. Tymczasem tutaj wszystko było kolorowe i pachniało waniliowo, jak podczas sesji aromaterapii. Czyżby próbowano nas w ten sposób uspokajać?

Na ławce znalazłam jakiś formularz – identyczne leżały na pozostałych blatach. Uczniowie wchodzili do klasy, rzucali plecaki na podłogę i w pierwszej kolejności skupiali się na wypełnieniu ankiet, po czym zanosili je do nauczycielskiego biurka. Wyjęłam z torby dobrze naostrzony ołówek i skoncentrowałam się na wypisanych na kartce pytaniach. Wydawały mi się dziwnie znajome.

*Czy w ciągu ostatniego dnia czułaś się samotna albo przytłoczona?*

NIE.

Zazaczyłam odpowiedzi przy pozostałych punktach. Wreszcie dotarłam do ostatniego pytania:

*Czy ktoś ci bliski popełnił kiedyś samobójstwo?*

NIE.

Chwyciłam papier, chcąc zanieść go szybko do biurka nauczycielki, jednak nagle coś mnie tknęło. Poczulałam dziwny niepokój, że popełniłam gdzieś błąd. Jeszcze raz przyjrzałam się zaznaczonym odpowiedziom, ale nie znalazłam nic podejrzanego. W tej samej chwili do klasy weszła nauczycielka, witając nas uprzejmym skinieniem głowy. Na mój widok jej twarz rozpromienił uśmiech.

– Sloane, tak się cieszę, że wreszcie do nas dołączyłaś.

Wszyscy uczniowie jak jeden mąż odwrócili się do mnie i zmierzyli zaciekawionym wzrokiem. Podchodząc z kwestionariuszem do biurka nauczycielki, miałam wrażenie, jakbym we śnie unosiła się parę centymetrów nad ziemią. Kobieta od razu uważnie przeanalizowała przekazany przeze mnie dokument. Po chwili spojrzała na mnie z uśmiechem.

– Grzeczna dziewczynka – pochwaliła, po czym odwróciła się do tablicy i zaczęła coś na niej pisać.

\* \* \*

Gdy przyszła pora na drugie śniadanie, Kevin zaprowadził mnie do stołówki i wybrał mi jedzenie. Stwierdził, że muszę postarać się utrzymać dotychczasową wagę, mimo że leki zapewne pozbawią mnie apetytu. Natychmiast uświadomiłam sobie, że ma rację – nie pamiętałam już, kiedy ostatni raz doskwierał mi głód.

Siedziałam sama przy stoliku i ciekawie rozglądałam się po pomieszczeniu. Kevin stał oparty o ścianę nieopodal i w milczeniu omiatał wzrokiem wnętrze. Oprócz niego znajdowało się tam trzech innych agentów, którzy doglądali swych podopiecznych. Dr Warren uprzedziła mnie, że w ciągu kilku pierwszych tygodni agent nie będzie odstępował mnie na krok, a następnie przez półtora miesiąca miał śledzić moje postępy z dystansu.

– Wolne?

Drgnęłam na dźwięk tego pytania, a już po chwili ujrzałam przed sobą ładną blondynkę – tę samą, która przywitała się ze mną, gdy weszłam do klasy na pierwszą lekcję.

– Jasne – odparłam, choć ona już zdążyła usadowić się naprzeciwko.

– Jestem Lacey – przedstawiła się głosem tak niskim i zachrypniętym, jakby należał do jakiejś gwiazdy filmowej sprzed lat.

Po chwili wyjęła z brązowej papierowej torby pomarańczowe babeczki. Spojrzałam niepewnie na swój talerz z porcją mięsa.

– Masz na imię Sloane, prawda? – spytała, a widząc moją zdziwioną minę, dodała ze wzruszeniem ramion: – Tak zawsze jest z nowymi. Kiedy zjawia się jakiś świeżak, momentalnie zwracamy na niego uwagę. I każdy się zastanawia...

– Nad czym?

– Czy nas jeszcze pamięta. Jestem pewna, że prędzej czy później trafi się ktoś taki, kto będzie coś pamiętał. A wtedy cały ten system diabli wezmą. No cóż, jestem anarchistką. – Przy tych słowach Lacey uśmiechnęła się rozbijając

Natychmiast zaskarbiła sobie moją sympatię. Była żywa. Biła od niej witalność i siła. Po chwili zerknęła na Kevina i dodała:

– Niedługo dadzą ci spokój, o ile wcześniej czegoś nie wywiniesz.

– To znaczy?

Nie przyszło mi do głowy, że można się na czymś wyłożyć po powrocie. Zresztą o co dokładnie mogłoby chodzić? Byłam przecież wyleczona. Mimo to nadstawiłam ciekawie ucha – Lacey przeszła cały proces terapeutyczny i udało jej się powrócić do normalnego życia, więc może wie o czymś, czego ja jeszcze nie byłam świadoma.

– Wysłałam przed piętnastoma tygodniami – oznajmiła, ścisząc głos i wsuwając za ucho kosmyk blond włosów. – I wciąż mam luki w pamięci, mój umysł nadal nie poradził sobie ze szkodami wyrządzonymi przez Program. Z początku było mi wszystko jedno, wystarczało mi, że żyję. Jednak teraz... teraz pewne sprawy nie dają mi spokoju. Ludzie z Programu twierdzili, że chciałam się zabić, dasz wiarę? To się nie trzyma kupy, jestem najbardziej zrównoważoną psychicznie osobą na świecie. Tobie też powiedzieli, że chciałaś się targnąć na swoje życie?

Odruchowo dotknęłam nadgarstka, wyczuwając pod palcami zarys blizny.

– Twierdzą, że sama to sobie zrobiłam.

– O rany.

Przez chwilę żadna z nas się nie odzywała, tak jakbyśmy potrzebowały czasu, by przetrwać powierzone sobie tajemnice. W końcu Lacey poczęstowała mnie babeczką.

– Rada numer jeden – odezwała się, wkładając ciastko do ust. – Zawsze sama przygotowuję sobie drugie śniadanie. Jestem niemal pewna, że przemycają w jedzeniu środki uspokajające.

Pod wpływem nieufności Lacey wobec Programu moje dobre samopoczucie gdzieś się ulotniło. Żałowałam, że wzięłam rano białą pigułkę. Wolałabym mieć jasny umysł, żeby zorientować się, czy Lacey przypadkiem nie wpada w paranoję.

Sięgnęłam po babeczkę, przełamałam ciastko na pół i zlizyłam biały krem. Resztę przerwy spędziłyśmy na ploteczkach – o nauczycielach i muzyce. Kiedy w końcu rozległ się dzwonek na lekcję, Lacey zebrała śmieci ze stołu i wyspała je do papierowej torby. Mimo że przez cały czas nie tknęłam jedzenia, czułam się syta. Gdy w naszym kierunku ruszył Kevin, Lacey nachyliła się do mnie i powiedziała z uśmiechem:

– Poproś swojego anioła stróża, żeby zabrał cię dzisiaj do Centrum Odnowy. Możemy się tam spotkać.

– Serio? – nie mogłam opanować uśmiechu. Właśnie poznałam nową koleżankę i dzięki temu od razu poczułam się lepiej. Wszystko było takie naturalne.

– Do zobaczenia o dziewiętnastej.

– Przepraszam bardzo – odezwał się Kevin. – Sloane, musimy już iść.

Sięgnęłam po tacę, a gdy zauważył pełny talerz, posłał mi spojrzenie wyrażające dezaprobatę. Drugą ręką ujął mnie delikatnie pod ramię i poprowadził ku drzwiom. Kiedy mijaliśmy Lacey, odezwał się uprzejmie:

– Do zobaczenia, panno Klamath.

Lacey zamachała do niego w prowokacyjny sposób, jednak Kevin potrząsnął tylko głową i

uśmiechnął się przebiegle, jakby zdążył już przywyknąć do jej wygłupów. Ledwo się z nią pożegnałam, a znikła mi z oczu.

– Cieszę się, że znalazłaś koleżankę – odezwał się Kevin. – To przyspieszy twoje wyzdrowienie.

– Czym jest Centrum Odnowy? Możemy się tam dzisiaj wybrać?

– Centrum powstało w ramach zapewnienia rekonwalescentom opieki pochorobowej.

Chodziło o stworzenie miejsca, w którym ozdrowieńcy mogliby spędzać czas z innymi uczniami, w tym również takimi, którzy nigdy nie trafili na leczenie. A wszystko to pod okiem ludzi z Programu. Jeśli masz ochotę, możemy oczywiście tam zajrzeć. Pamiętaj jednak, byś nie przesadziła z dostarczaniem sobie nowych bodźców. Ich nadmiar spowalnia proces odzyskiwania pełni sił. A propos – Kevin wyjął z kieszeni opakowanie z pigułkami i wytrząsnął z niego jedną tabletkę – od rana nic nie zażywałaś. Musisz połknąć pigułkę, bo inaczej możesz się poczuć podminowana.

Przez chwilę namyślałam się nad tymi wszystkimi informacjami, które dziś do mnie dotarły. Co właściwie groziło mi, gdybym nie wykonała jakiegoś polecenia? Czy oznaczałoby to, że zawałam sprawę, i to już drugiego dnia? Rozejrzałam się po sali, próbując sobie wyobrazić, czy inne świeżaki też czuły się tak zagubione zaraz po powrocie. Wszyscy wokół wydawali się zupełnie normalni – sięgali po plecaki, wyrzucali śmieci do kubłów i kierowali się do klas.

W końcu wzięłam od agenta pigułkę i szybko ją połknęłam.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Kevin podrzucił mnie do domu i obiecał, że zjawi się znowu o osiemnastej trzydzieści, a ja natychmiast wzięłam się do odrabiania pracy domowej. Patrząc na ćwiczenia, miałam pewność, że znam odpowiedzi, jednak kiedy się zagłębiłam w polecenia, wydały mi się dziwnie mętne. Zwłaszcza zadania matematyczne. Miałam poczucie, jakby usunięto mi z umysłu niektóre algorytmy, przez co mogłam udzielić tylko połowicznych odpowiedzi. Po jakimś czasie poczułam się tym naprawdę sfrustrowana, zamknęłam książkę i włączyłam telewizję.

Nie zdziwiłam się specjalnie, widząc dokument poświęcony Programowi. Miałam wrażenie, że materiały na jego temat wyświetlane są na wszystkich kanałach. Nie inaczej było w MTV, które porzuciło tradycję emitowania kretyńskich reality show, a skupiło się na prezentowaniu wzruszających historii nastolatków, którym Program uratował życie. Zakiełkowało we mnie podejrzenie, czy przypadkiem Program nie opłaca też stacji telewizyjnych.

W pewnym momencie moim oczom ukazał się obraz ośrodka, w którym jeszcze niedawno przebywałam. Na jego teren wchodziła dziennikarka śledcza. Natychmiast wyprostowałam się na kanapie, a moje serce przyspieszyło. Przez chwilę miałam wrażenie, że w rogu ekranu mignęła siostra Kell, ale już w następnej sekundzie obraz zasłonili ochroniarze.

– Nie macie prawa tu przebywać – oświadczył jeden z nich, odpychając kamerę. – Musicie opuścić teren placówki.

Dziennikarka wyklócała się z oficerami ochrony, ale w końcu ktoś wyciszył fonię. Przez moment ekran pozostawał czarny, a ja wstrzymałam oddech w oczekiwaniu na rozwój wypadków. W końcu pokazano dziennikarkę siedzącą za biurkiem.

– Gdy poprosiliśmy o komentarz – powiedziała – dyrektor Programu Arthur Pritchard przesłał nam następujące oświadczenie: „Skuteczność opracowanej przez nas terapii, nadal wynosząca sto procent, opiera się na chronieniu prywatności naszych pacjentów. Wszelkie wtrącanie się osób trzecich zagrażałoby życiu nieletnich, dlatego też nie możemy w żaden sposób komentować procesu leczenia ani zezwolić na wstęp do naszych placówek”.

Wyłączyłam telewizor i oddałam się rozmyśleniom. Jak wyglądał moment, gdy reporterzy próbowali dostać się na teren ośrodka? Czy byli tam jeszcze Shep i Derek? Gdy przebywałam w placówce, całe to miejsce wydawało mi się odizolowane od reszty świata. Ale może coś się zmieniło?

Na chwilę ogarnął mnie strach. A co będzie, jeśli zawieszą działanie Programu? Czy wówczas zostaniemy przez społeczeństwo napiętnowani, jako dziwolągi, wobec których zastosowano eksperymentalną metodę terapii? Czy naprawdę jest z nami coś nie tak? Ogarniała mnie już panika, gdy nagle poczułam znów, jakby pod moją skórą na piersi przetoczyła się ciepła fala. Wzięłam głęboki oddech i już w następnej chwili, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, cały lęk minął. Zamknęłam oczy i z ulgą ułożyłam głowę na poduszce.

Siedzenie w tym pokoju, którego wszystkie kąty tak świetnie znałam, było przyjemne, lecz równocześnie czułam, że powinnam robić coś innego. Miałam wrażenie, jakby otaczający mnie świat był prawdziwy, a jednocześnie... nierzeczywisty. Kiedy wreszcie mama wróciła ze sklepu, powitałam ją z ulgą. Byłam wdzięczna, że mogę pomóc jej rozpakować zakupy i oderwać myśli od niepokojących rozważań.

\* \* \*

– Jak ci minął pierwszy dzień? – spytał tata, gdy zasiedliśmy do obiadu.

W jego oczach dostrzegłam radosny blask. Pochylał się nad swoim stekiem, wesoło się uśmiechając. Przez cały czas rodzice zerkali w moją stronę z zachwytem, jakbym cudem powróciła między żywych. Miałam wrażenie, że spijają mi z ust każde słowo.

– Było fajnie – odparłam. – Z początku trochę się bałam, ale poznałam nową koleżankę.

– Tak szybko? – zainteresowała się matka. Trzymała sztucę nad talerzem, a jej twarz promieniowała szczęściem.

Rodzice wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Nagle poczułam się fatalnie – skoro fakt, że znalazłam sobie jedną koleżankę, budził w nich taką radość, wcześniej musiało być ze mną naprawdę źle.

– Nazywa się Lacey – wyjaśniłam. – Siedzieliśmy razem podczas drugiego śniadania.

Matka na chwilę zamarła, potem jednak nadziała na widelec duży kawałek mięsa i podniosła go do ust. Czekałam, aż zapyta o coś jeszcze, jednak milczała. Wpatrywałam się w swój talerz i leżącą niedaleko szklanki białą pigułkę. Miałam coraz bardziej dość przymulenia, które ogarniało mnie po zażyciu przepisanych leków. Postanowiłam, że nie łyknę dziś tabletki.

– Spotykam się dzisiaj z Lacey w Centrum Odnowy – dodałam cichym głosem, popijając wodę. – Zdaniem agenta powinnam jak najwięcej czasu spędzać z ludźmi. Wpływa to na poprawę samopoczucia.

– Słusznie – przyznał nieco zbyt ochoczo ojciec.

Nagle uderzyła mnie myśl, że to wszystko jest jakieś... nierzeczywiste. Moi rodzice zachowywali się dziwacznie. A może to ja stałam się dziwolągiem i nie pasowałam do reszty?

Chciałam już pójść do swojego pokoju, ale mama zaczęła znów rozwodzić się nad Programem. Stwierdziła, że w Wielkiej Brytanii wypuszczono właśnie z ośrodka pierwszą grupę pacjentów. Sprawiała wrażenie, jakby przepełniała ją duma z tego powodu – tak jakby świeżaki stanowiły jakichś nadludzi. Skinęłam tylko w milczeniu głową, starając się powstrzymać galopadę myśli. Próbowалам przypomnieć sobie moje życie sprzed Programu, jednak natrafiałam tylko na zapętłone powtórki tych samych wspomnień: scenę, gdy ojciec zabrał mnie i Brady'ego na lody oraz gdy matka szyła mi kostium na Halloween. W pewnym momencie rozboleła mnie od tego głowa i przestałam zapuszczać się myślami w przeszłość z obawy, że sobie zaszkodzę.

Dr Warren wielką wagę przywiązywała do kwestii dozowania nowych informacji. Jej zdaniem zbyt wielka liczba bodźców mogła negatywnie oddziaływać na dokonany w placówce proces rekonstrukcji mojego umysłu. Groziło to załamaniem się obrazu rzeczywistości i popadnięciem w nieodwracalną psychozę.

A co, jeśli dr Warren mnie okłamała?

– Sloane – odezwała się matka, przerywając moje gorączkowe rozmyślenia – nie tknęłaś nawet swojego jedzenia.

W jej oczach dojrzałam niepokój. Szybko przeprosiłam i odkroiłam sobie plasterek mięsa. Z najwyższym trudem przełknęłam porcyjkę, która pozostawiła po sobie mdły posmak. Nagle w mojej głowie rozbrzmiały słowa Lacey: „Jestem niemal pewna, że przemycają w jedzeniu środki uspokajające”.

Gdy matka znów zaczęła perorować, zbliżyłam do ust serwetkę i ukradkiem wyplułam kolejny kęs. Może popadałam w paranoję i traciłam na dobre kontakt z rzeczywistością. W końcu podziękowałam za jedzenie i spytałam, czy mogę pójść do siebie i przygotować się do wizyty w Centrum Odnowy.

Rodzice zrobili zawiedzione miny. Po chwili matka przypomniła tylko, żebym umyła po sobie talerz, a kiedy ruszyłam z nim do kuchni, zawołała jeszcze:

– Nie zapomnij o zażyciu leku.

Wrzuciłam szybko pigułkę do ust, kiedy jednak dotarłam do kuchni, wyplułam ją

natychmiast do zlewu, a jedzenie zsunęłam do kosza.

\* \* \*

Stałam przed lustrem i przez długą chwilę odwracałam się to w jedną, to w drugą stronę, oceniając, jak się prezentuję. Moje stare ciuchy zniknęły, zamiast nich w szafie zawisły nowe, nieznane mi ubrania. Były prosto ze sklepu, na wszystkich znajdowałam metki. Wydało mi się dziwne, że rodzice pozbyli się całej mojej garderoby. Czyżby naprawdę sądzili, że mój stary T-shirt może wywołać emocjonalną zapaść? Nie pamiętałam już, czy ubierałam się i malowałam na czarno. Dlatego teraz wystroiłam się w różową i nieco zbyt sztywną koszulę z przypinanymi rogami kołnierzyka, a do tego założyłam spódniczkę w kolorze khaki. Wyglądałam... beznadziejnie nijako.

Z komody wzięłam szczotkę i uczesałam włosy, na koniec odgarniając je za uszy. Dochodziła osiemnasta trzydzieści. Za chwilę miał podjechać Kevin i zabrać mnie do Centrum Odnowy. Czułam jednak, jak do mojego serca powoli zakrada się niepokój. Co właściwie dzieje się w tym całym Centrum? I co sobie o mnie pomyślą ludzie, którzy nie przeszli procesu terapeutycznego?

Różniłam się od nich.

Wzięłam głęboki oddech i przysiadłam na brzegu łóżka, próbując uspokoić rozbiegane myśli. Pożałowałam, że nie zażyłam jednak pigułki. W takiej chwili naprawdę przydałoby mi się zbawienne działanie inhibitora. Ale przecież chciałam przekonać się, co naprawdę działało wokół mnie. A coś mi podpowiadało, że gdy jestem odrętwiała po przyjęciu prochów, cierpi na tym mój ogład sytuacji.

W pewnym momencie rozległ się dzwonek do drzwi. Spojrzałam jeszcze raz na swoje odbicie w lustrze i wyszeptalam:

– Kim jesteś?

Spodziewałam się niemal, że usłyszę jakąś odpowiedź. Moje odbicie milczało jednak i wpatrywało się we mnie ciekawie.

\* \* \*

Nie byłam pewna, czego oczekiwać po Centrum Odnowy, ale na pewno nie spodziewałam się czegoś takiego. Wyobrażałam sobie, że to miejsce będzie mniej lub bardziej przypominać ośrodek Programu – a więc okaże się sterylne i chłodne. Zamiast tego trafiłam do zatłoczonej sali, którą wypełniał gwar ludzkich głosów i śmiechu. Próbowałam się rozluźnić, ale ponieważ nie mogłam odnaleźć wzrokiem Lacey, przychodziło mi to z trudnością. Czułam, jak ogarnia mnie straszny niepokój, jednak starałam się zachować kamienną twarz. Nie mogłam dopuścić, by Kevin domyślił się, że nie zażyłam leku.

– Co chciałabyś najpierw porobić? – spytał agent. – Widzę jakieś wolne miejsca przy stole do piłkarzyków. Miałabyś ochotę zagrać?

– Czemu nie – odparłam, spuszczać oczy.

Kilka osób na sali chyba mnie rozpoznało i poczułam się przez to niesamowicie skrępowana. Najwyraźniej nie byłam jeszcze gotowa na taką konfrontację.

Kevin ujął mnie pod ramię opiekuńczym gestem i ruszyliśmy do stołu, manewrując wśród gości. Parę osób powiedziało na mój widok „cześć”. Gdy byliśmy już prawie na miejscu, usłyszałam niedaleko znajomy śmiech. Obejrzałam się w stronę kanapy, gdzie mignął mi koński ogon Lacey.

– Poradzę już sobie – zwróciłam się do Kevina, delikatnie oswobadzając się z jego uścisku, po czym dodałam, wskazując kanapę: – Będę tam.

Agent skinął głową i dołączył do kolegi pod ścianą, przez co mogłam poczuć się nieco

bardziej niezależna.

– Super, że przyszedłeś! – zawołała Lacey, podrywając się z kanapy na mój widok.

Oprócz niej siedziało tam dwóch nieznanych mi chłopaków. Przywitałam się z nimi uprzejmym skinieniem głowy. Boże, dlaczego tak się denerwuję?

– Cześć – powiedziałam do Lacey, która mierzyła mnie już krytycznym spojrzeniem, a po chwili rozpięła drugi od góry guzik w mojej koszuli.

– Sloane, poznaj Evana – odezwała się, wskazując ciemnowłosego chłopaka siedzącego na kanapie, a po chwili dodała szeptem, nachylając się do mojego ucha: – A to Liam. Liam nie jest świeżakiem. Ale nie bój się, nie ma depresji.

Obrzuciłam spojrzeniem drugiego chłopaka. Miał ryże włosy i piwne oczy. Przyglądał mi się z ironicznym uśmiechem, czym nieco zbił mnie z tropu.

– Siadaj z nami, Sloane – odezwał się, wskazując miejsce obok siebie. – Miło cię... poznać.

Rzuciłam niepewne spojrzenie Lacey, ale ona siedziała już na kolanach Evana i trajkotała jak najęta. Zachowywała się tak, jakbyśmy wszyscy znali się od dawna. Klapnęłam na kanapie i rozejrzałam się ciekawie po sali.

Centrum Odnowy mieściło się w niewielkim pomieszczeniu i panowała tu bardzo ożywiona atmosfera. Dominowały jasne kolory, oddawano się z zapałem różnym zabawom i zewsząd dobiegał śmiech. Większość gości ubrana była w tym samym stylu co ja – to znaczy gustownie, choć nieco sztywno. Po chwili dostrzegłam też garstkę osób, które szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami przypatrywały się pozostałym. Ich wygodne stroje pozwalały się domyślić, że nie zaliczają się do świeżaków. Gdy przeniosłam spojrzenie na Kevina, skinął łagodnie głową, jakby chciał powiedzieć, że mam prawo czuć się zagubiona. Od razu zrobiło mi się nieco lepiej.

Siedziałam blisko Liama, jednak gdy w pewnym momencie nasze uda zetknęły się, wzdrygnęłam się zaskoczona. Mój umysł przywołał nagle całą lawinę wspomnień, wyławiając niektóre i odtwarzając je po wielokroć. Przypomniałam sobie wypad pod namiot z Bradym. Wyczuwałam, że coś więcej kryje się pod tym wspomnieniem, ale nie miałam czasu się nad tym zastanowić, bo Liam zarzucił rękę na oparcie kanapy i położył mi dłoń na ramieniu.

– Ile czasu spędziłeś w ośrodku? – spytał.

Jego pytanie wydało mi się niemal obraźliwe. Jakim prawem domagał się ode mnie tak osobistego wyznania, skoro dopiero przed chwilą się poznaliśmy? Ale może po prostu byłam przewrażliwiona?

– Sześć tygodni – odparłam.

– I coś ci tam zrobili, nie? Namieszali ci w głowie?

No nie, teraz to już przegiął, pomyślałam. Liam musiał coś zauważyć, bo szybko mnie przeprosił i posłał spłoszone spojrzenie mojemu agentowi.

– Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało – wyjaśnił. – Kolegujemy się z Evanem, ale nie znałem go, zanim trafił do placówki Programu. Zastanawiam się, jak pobyt w ośrodku zmienia ludzi. Jak ty się zmieniłaś przez ten czas.

– A skąd miałabym wiedzieć, Liam. Zastanów się nad tym przez chwilę – odrzekłam. Pod wpływem jego ciekawskich pytań poczułam się niczym zwierzę w zoo. Wstałam z kanapy i ruszyłam przed siebie.

– Zaczekaj – zawołała Lacey. – Dokąd się wybierasz?

Nie miałam dokąd pójść. Czuję się przytłoczona i dezorientowana. Kevin gawędził spokojnie z innym agentem. Uznałam, że to dobry znak.

– Za gorąco mi – powiedziałam. – Wyjdę zaczerpnąć powietrza.

Nim Lacey zdążyła zaprotestować, odwróciłam się i wmieszałam w tłum, znikając Kevinowi z oczu. Nie chciałam, by oglądał mnie w takim stanie. Natychmiast rozpoznałby, że nie łknęłam

leków. Potrzebowałam chwili, żeby wziąć się w garść, a potem zamierzałam poprosić agenta, żeby odwiózł mnie do domu. Musiałam tylko najpierw zastanowić się nad tym wszystkim w spokoju.

Wymknęłam się tylnymi drzwiami na drewniany taras i podeszłam do barierki. Oparłam się o nią, zadowolona, że nikogo tu nie ma, i zamknęłam oczy. Po raz pierwszy od opuszczenia ośrodka miałam wrażenie, że emocje wzięły nade mną górę i zaczęły mnie przytłaczać. Dr Warren uprzedzała, że może dojść do takich sytuacji. Byłam nadmiernie pobudzona. Moje ciało zaczynało stawiać opór, przyłożyłam dłonie do czoła, próbując się uspokoić. Nic mi nie groziło, po prostu miałam zamęt w głowie, moje uczucia wariowały. Żałowałam, że nie zażyłam tej białej pigułki.

W pewnym momencie usłyszałam, że ktoś otwiera drzwi. Odwróciłam się szybko, spodziewając się zobaczyć Kevina. W drzwiach stał jednak Liam. Zaskoczona zastępnęłam w bezruchu.

– Przepraszam. Lacey zauważyła, że jesteś wkurzona, i kazała mi cię przeprosić.

Wpatrywałam się w niego przez chwilę. Czy ten chłopaczek zdawał sobie sprawę, że przyznanie się, iż ktoś nakłonił cię do wyrażenia skruchy, pozbawia twoje przeprosiny szczerości?

– Nic się nie stało – odparłam, w zasadzie głównie przez grzeczność.

– Martwiłem się, że kiedy wrócisz z ośrodka, będziesz przypominać zombie – zauważył, uśmiechając się krywo.

Nagle zrobiło mi się niedobrze i musiałam przytrzymać się balustrady, bo zakręciło mi się w głowie.

– To znaczy? – dopytałam.

Czyżby ten cały Liam znał mnie wcześniej? Czy to możliwe, żebyśmy przyjaźnili się przed moim wstąpieniem do Programu, a teraz stoję tu jak idiotka i nie pamiętam, kim jest?

– Nie denerwuj się. Przez ciebie będę miał problemy. – Rozejrzał się wkoło, a potem zaczął się wycofywać. Po policzku spłynęła mi pierwsza łza. – Nie waż się płakać. Co z tobą? Jeśli ktoś cię zobaczy, odeślą nas oboje do placówki Programu.

– Po prostu nie rozumiem – powiedziałam, obcierając twarz. – Znasz mnie?

– Nie znam, wariatko! – rzucił, ruszając ku drzwiom. – I nie próbuj nikomu opowiadać, że się znamy. Trzymaj się ode mnie z daleka. Zapowiedziałem już Evanowi, że nie mam zamiaru przychodzić tu ponownie.

Moją pierśią targnął już pierwszy spazm naciągającego płaczu, gdy nagle podszedł do nas ktoś, kto przez cały czas siedział w odległej części tarasu. Nie dostrzegłam go wcześniej w półmroku. Oparł się o ścianę, niedaleko drzwi.

– Wydaje mi się, że nie musisz być taki niemiły – odezwał się do Liama, mierząc go niechętnym spojrzeniem. – Chyba że czujesz się przygnębiony i musiałeś się na kimś wyładować.

– Nie twój interes, James – odparł Liam, oceniając trwożliwym spojrzeniem odległość dzielącą go od drzwi, przy których zatrzymał się nieznajomy.

Na dźwięk swojego imienia chłopak uniósł brew, jednak nie odezwał się ani słowem. Po chwili wyciągnął z kieszeni komórkę i zaczął przeglądać listę kontaktów.

– Mógłbym przesłać anonimowe zgłoszenie i powiadomić ich, w jakim jesteś stanie.

– Nawet o tym nie myśl – rzekł błagalnym tonem Liam, a jego twarz przyjęła kredowobiały odcień. – Nie jestem chory. Nie możesz...

– Czyżby? – przerwał mu z uśmiechem James. – Jestem niemal pewien, że mogę.

– Słuchaj – odezwał się Liam i po raz pierwszy w jego głosie zabrzmiała autentyczna skrucha – nic złego już nie zrobię, nie będę po raz kolejny przez wszystko przechodził z twojego powodu.



I nie chcę żadnych problemów. Dziewczyna jest twoja.

Mówiąc to, wyciągnął do Jamesa rękę w geście, który miał chyba znaczyć, że może pocałować ze mną, co zechce. Prychnęłam, żeby dać do zrozumienia nieznanemu, że nie jestem jego własnością.

– Nie twierdziłem, że mi na niej zależy – zauważył James. – Podzieliłem się z tobą pewnym spostrzeżeniem, to wszystko.

Liam przez chwilę wpatrywał się w jego twarz, próbując chyba wywnioskować, czy James nie kłamie. W końcu potrząsnął głową z niedowierzaniem.

– No tak, ty też nic nie pamiętasz – powiedział do siebie, po czym rzucił się do drzwi.

James przełknął głośno ślinę, jednak nie dał po sobie poznać, jakie wrażenie zrobiły na nim słowa Liama. Nim zdążył zagrozić czymś jeszcze chłopakowi, ten zniknął w budynku, nie oglądając się za siebie.

Nadal waliło mi serce. Chciałam podziękować Jamesowi za to, że się za mną wstawił, gdy jednak zwróciłam się w jego stronę, kierował się już do drzwi.

– Dziękuję – zawołałam.

Położył dłoń na klamce, jednak na dźwięk mojego głosu się zawahał.

– Nie powinnaś płakać – powiedział cichym głosem, nie odwracając się do mnie. –

Wystarczy, że zaczniesz i...

Nie dokończył, zamiast tego westchnął tylko ponuro i po chwili wszedł do budynku. Ja zaś zostałam sama na tarasie pośród cieniów zapadającego zmierzchu.

## ROZDZIAŁ TRZECI

W końcu wzięłam się w garść i wróciłam do budynku Centrum Odnowy. W środku panował straszny gwar i ścisk. Nasza kanapa była jednak pusta – Liam i Evan gdzieś przepadli. Kevin gawędził z Lacey nieopodal. Kiedy mnie zobaczył, wyprostował się szybko i ruszył w moją stronę.

Poinformowałam go, że możemy już iść, następnie pożegnałam się z Lacey i skierowaliśmy się do drzwi. Źle się czułam w tym tłumie, a dodatkowo dobijało mnie wspomnienie tego, co wydarzyło się na tarasie. Starłam się odsunąć przypuszczenie, że Liam mnie znał. Nazwał mnie wariatką.

Po drodze zauważyłam chłopaka z tarasu, Jamesa, kiedy jednak go mijałam, nawet na mnie nie spojrział. Chciałam mu jeszcze raz podziękować, ale w tej samej chwili dołączył do mnie Kevin i poprowadził ku wyjściu.

Gdy znaleźliśmy się na parkingu, Kevin przystanął przy swojej furgonetce i spytał cichym głosem:

– Sloane, jak się czujesz? – Jego twarz zdradzała zaniepokojenie.

Uchyliłam usta, zastanawiając się nad odpowiedzią. Nie chciałam kłamać, ale powiedzenie prawdy napawało mnie strachem. Widząc moje wahanie, Kevin zmarszczył brwi.

– Słuchaj, nie powinienem ci o tym mówić. Ale mam wrażenie, że jeśli powiem, będziesz mi bardziej ufać. – Umilkł na moment, jakby próbował ocenić, czy na pewno należy o tym wspominać. W końcu jednak powiedział szeptem: – Zostałem ci przydzielony z konkretnego powodu.

– To znaczy? – spytałam, podnosząc na niego oczy.

Kevin zmierzył mnie od stóp do głów podejrzliwym spojrzeniem.

– Ależ ty najwyraźniej nie zażyłaś pigułki... Masz taką przerażoną minę.

– Z jakiego powodu? – powtórzyłam.

– Chodzi o Michaela Realma – wyjaśnił. – To on poprosił mnie, bym się tobą zajął.

W pierwszej chwili mnie zatkało.

– Realm? Ale... dlaczego miałbyś to zrobić? Przecież on też jest pacjentem...

– Znamy się z Michałem od jakiegoś czasu – odparł szybko Kevin. – Poprosił mnie o przysługę. Liczy, że gdy poczujesz się lepiej, będę mógł zaaranżować wasze spotkanie. Bez nadzoru Programu.

Mówiąc to, Kevin rozejrzał się szybko wkoło, jakby w obawie, że ktoś może podsłuchiwać. Nagle dotarło do mnie, że postępował wbrew zasadom i za to, czego się dopuszczał, mógłby trafić do więzienia.

Chyba miał rację – faktycznie moje zaufanie do niego wzrosło.

– Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś – odezwałam się cichym głosem. – Chciałabym spotkać się jeszcze kiedyś z Realmem. Ale zapowiedział mi, że będę musiała poczekać.

– Owszem. Ale za kilka tygodni powinnaś już się czuć dobrze. Tylko nie... – zawahał się i znowu rozejrzał wkoło. – Tylko nie rób nic głupiego. A jeśli już coś zrobisz, nikomu o tym nie mów. Naraziłabyś nas wszystkich na niebezpieczeństwo.

– Spróbuję – obiecałam, czując, jak moje zdenerwowanie z wolna ustępuje.

Świadomość, że Realm troszczy się wciąż o mnie, dodała mi pewności siebie. A równocześnie wzmogła moją tęsknotę za nim. Nie mogłam dopuścić, by z mojej winy nasze spotkanie okazało się niemożliwe.

Wsiedliśmy do samochodu i Kevin włączył silnik, po czym obejrzał się do tyłu, żeby wycofać.

– Kevin, nie przyjeżdżajmy tu nigdy więcej, dobra? – poprosiłam. – To miejsce jest okropne.

Kevin zgodził się z uśmiechem i po chwili zostawiliśmy Centrum Odnowy daleko za plecami.

\* \* \*

Następnego dnia rano Lacey czekała na mnie pod klasą. Kevin przystanął nieopodal, pozwalając mi się przywitać z koleżanką.

– Nie wiem, co zaszło zeszłego wieczoru – zapewniła przepaszającym tonem, tak cicho, by Kevin nie mógł usłyszeć. – Widziałam tylko, jak szybko zmył się Liam. Podejrzewam, że zachował się jak palant i kazałaś mu spadać. Czasami wychodzi z niego totalny kretyn.

– To nie twoja wina, Lacey – powiedziałam. – Pewnie nie przyszło mu nawet do głowy, że zachował się jak dupek.

Lacey skinęła głową i odsunęła się, żeby przepuścić grupkę uczniów spieszących do klasy. Po chwili zbliżyła się znów do mnie i szeptem dodała:

– Świeżaki mają pod górkę. Ludzie wiedzą o nas więcej niż my o nich. Nikomu nie można zaufać. Cała ta sytuacja doprowadza mnie... – Zamilkła, zerkając niepewnie w stronę Kevina, po czym machnęła ręką i dodała: – Zresztą nieważne. Chodźmy.

Weszliśmy do klasy, a za nami podążył Kevin i zajął swoje miejsce z tyłu, pod ścianą. Rozejrzałam się po pomieszczeniu – wszyscy sprawiali wrażenie zadowolonych i wyluzowanych. Tego dnia znowu nie zażyłam leku, dzięki czemu moja jasność umysłu znacząco się zwiększyła. W pewnej chwili Lacey obejrzała się przez ramię i uśmiechnęła do mnie. Ona też, w przeciwieństwie do pozostałych uczniów, nie brała leków. Ciekawe, czy byliśmy jedynymi przytomnymi osobami w całej klasie.

Pochyliłam się nad kwestionariuszem i już przy pierwszym pytaniu musiałam skłamać. Ponieważ tak naprawdę tego dnia czułam się niespokojna i przytłoczona. Ale przecież za nic nie mogłam się do tego przyznać.

\* \* \*

Trzecią lekcją była matematyka. Kiedy weszłam do klasy, przywitała mnie lista zadań wypisanych przez nauczycielkę na tablicy. Zająłam miejsce w ławce, wyciągnęłam zeszyt i zaczęłam je przepisywać. Miałam nadzieję, że zdołam rozwiązać przynajmniej jedno z nich. Matematyka stawała się dla mnie prawdziwym koszmarem. Pogrążyłam się w zawiłych obliczeniach i dopiero po jakimś czasie z rozmyślań wyrwało mnie skrzypnięcie krzesła nieopodal.

Obejrzałam się i natychmiast go zauważyłam – to był James. W świetle dziennym wyglądał nieco inaczej. A może mój organizm oczyszczał się stopniowo z leków i obrazy nabrały ponownie dawnej ostrości.

Miał krótko przycięte blond włosy. Ubrany był w kraciatą koszulę z krótkim rękawem, która jakoś nie pasowała do niego. Zupełnie jakby ją od kogoś pożyczył. Spod rękawów wyglądały białe blizny na ramionach. Widziałam, że przypatruje mi się kątem oka, jednak nie odwracał się w moją stronę. Zamiast tego nachylił się nad ławką i skupił na komórce. Pisał SMS-a albo grał. Nie mogłam tego dojrzeć ze swojej ławki.

Gdy mu się przyglądałam, czułam dziwne podenerwowanie. Najchętniej szepnęłabym do niego, że mu dziękuję, choć przecież już raz dziękowałam. Miałam poczucie, że powinnam się odezwać, lecz gdy otwierałam usta, do klasy weszła nauczycielka i kazała nam wyjść książki.

Porzuciłam rozwiązywanie zadania i otworzyłam książkę na wskazanej stronie. James nadal wystukiwał coś na komórce.

– Panie Murphy – zawołała nauczycielka, unosząc brew – bardzo proszę...

James nie zareagował od razu. Rzuciłam przestraszone spojrzenie w kierunku Kevina – nagle ogarnął mnie lęk, że ten nieznajomy chłopak wyleci zaraz z klasy. Po chwili jednak James wsunął komórkę do kieszeni i otworzył książkę. Wszystko to w milczeniu.

Doczekawszy się właściwej reakcji, pani Cavalier przystąpiła do prowadzenia lekcji. Przez cały czas starałam się powstrzymać przed rzucaniem ukradkowych spojrzeń w stronę ławki Jamesa. Gdy rozległ się dzwonek na przerwę, to on jako pierwszy wybiegł z klasy.

\* \* \*

Kiedy weszłam do bufetu na drugie śniadanie, Lacey gestem przywołała mnie do swojego stolika. Kevin zachęcił, bym dołączyła do koleżanki. Nie proponował mi już białej pigułki. Kto wie, może nigdy tego leku nie potrzebowałam? Może chodziło tylko o to, by utrzymywać mnie w stanie samozadowolenia? Wszystkie moje pigułki lądowały od pewnego czasu w domowym śmietniku.

Usiadłam naprzeciw Lacey i otworzyłam swoją brązową papierową torbę. Wraz z odstawieniem leków wrócił mi apetyt. Ugryzłam kanapkę, a Lacey wyciągnęła swoje babeczki i podała mi jedną.

– Evan zerwał dziś ze mną – oznajmiła lekkim tonem. – Stwierdził, że moja buntownicza natura doprowadza go do szaleństwa. Zabawne, bo przyjaźni się z chłopakiem, który nigdy nie był w Programie. Już samo to stawia go w nieciekawym świetle: ludzie, którzy nie przebyli leczenia, mają inklinacje do paranoi i są niebezpieczni. Zarażają innych skłonnościami samobójczymi. A Liam panicznie nas się boi. Założę się, że to on namówił Evana, żeby mnie rzucił.

– Liam nie boi się mnie – stwierdziłam, sięgając po ciastko. – Ale mógł się trochę przestraszyć pewnego chłopaka.

Przełamałam babeczkę na pół i zabrałam się za wylizywanie kremu.

– Jakiego chłopaka? – spytała Lacey, otwierając szeroko oczy ze zdziwienia.

Rozejrzałam się po sali, szukając Jamesa – siedział sam przy stoliku nieopodal. Nie wskazałam go od razu, przez chwilę za to bacznie mu się przyglądałam. Był przystojny, a równocześnie miał w sobie coś onieśmielającego. Jasnobłękitne oczy skierował ku oknu i sączył mleko z kartonika. Nie rozumiałam, dlaczego zeszłej nocy stanął w mojej obronie, a już chwilę później traktował mnie jak powietrze. I właśnie wtedy James obrócił się do mnie, nasze spojrzenia się skrzyżowały. Zamarłam.

– To James Murphy – oświadczyła ze śmiechem Lacey, wrywając mnie z rozmyślań.

– Słucham? – spytałam zaskoczona.

– Chłopak, którego pozerasz wzrokiem, nazywa się James Murphy. Chodzimy razem na niektóre lekcje, rzadko się odzywa. A jak już coś powie, to zazwyczaj jest to coś chamskiego albo zaczepnego.

– Ale ja wcale... – dukałam, oblewając się rumieńcem, już po chwili jednak wybuchłam śmiechem. – Zresztą nie o to chodzi. Znać się?

– Nie – odparła Lacey, wgryzając się w swoje ciastko. – Sprawia wrażenie, jakby wszystkich nienawidził. Chętnie zwerbowałabym go do realizacji mojego tajnego planu o nazwie: „Lacey kontra reszta świata”. Ale jest zbyt nieprzewidywalny. Ciągłe uciekał, dlatego w końcu przydzielono mu dwóch agentów. Nie do wiary, że nie odesłali go z powrotem na leczenie. Chodzi pewnie o zachowanie pozorów.

Po tych słowach Lacey zmięła papierek od babeczki, a ja dokończyłam swoje kanapki. Nie spoglądałam już w stronę Jamesa. Skoro nawet Lacey twierdziła, że James ma kłopoty, musiał być w niezłych opałach. Uznałam, że mogę potem spytać o to Kevina.

– Czekał, czy to on przestraszył wczoraj Liama?

– No – odparłam krótko.

Nie chciałam wchodzić w szczegóły, choć nie do końca rozumiałam dlaczego. Miałam wrażenie, jakby nagle coś kazało mi chronić reputację chłopaka, którego praktycznie nie znałam. Może czułam się dłużna za to, jak wczoraj się za mną wstawił. Dlatego nie wspomniałam Lacey, że zagroził, iż zgłosi zdrowego człowieka do Programu. Za coś takiego groziłoby mu więzienie.

Towarzyszyło mi dziwne poczucie, którego za nic nie umiałam ubrać w słowa. Było pozbawione znaczenia, ponieważ nie pamiętałam, do czego się odnosi. Czułam, że jestem o krok od nadania mu sensu, gdy nagle powróciło do mnie zupełnie inne wspomnienie – ujrzałam swojego brata ślęczącego przy stole nad ułamkami. Zamrugałam szybko, próbując powrócić do poprzedniego niejasnego wrażenia.

– A zresztą kto go tam wie – odezwała się Lacey, wrywając mnie z rozmyślań. – Może wcale nie jest taki beznadziejny. Pamiętasz w ogóle swoich chłopaków z przeszłości? Ja pamiętam tylko Evana. Żalotne, co? Fatalnie się całuje.

– Fuj – powiedziałam, otwierając puszkę dietetycznej coca-coli. – Chyba nawet nie chcę o tym wiedzieć.

W pewnej chwili Lacey oparła łokcie o stół i nachyliła się do mnie, zniżając głos do szeptu.

– Pamiętaj, że jesteś obserwowana. Zawsze mają na nas oko, nawet gdy sądzimy, że jesteśmy same.

Po plecach przebiegły mi ciarki. Lacey miała mocno podmalowane oczy – konturówka nadawała im koci kształt, na powiekach widniały niebieskie cienie. Blond włosy podwijały się równiutko u krańców, tworząc do przesady staranną fryzurę. Nagle dotarło do mnie, że Lacey na pewno marzyła o innym image'u. To, co pokazywała światu, było w oczywisty sposób fałszywe.

– Obserwują nas teraz? – spytałam szeptem, nachylając się do niej. W jednej chwili ogarnęła mnie fala paranoicznego lęku.

– Co prawda nie ma tu żadnych podsłuchów, ale ludzie z Programu śledzą każdy nasz krok: notują, z kim się spotykamy, dokąd chodzimy. Przez cały czas wypatrują jakichś sygnałów, które świadczyłyby o tym, że terapia się nie powiodła.

– A co się dzieje, gdy w końcu je znajdują?

– Nie wiadomo – odparła, prostując się na krześle. – Nikomu się to nie przydarzyło. Na razie.

Pomyślałam wtedy, że na pewno nie chciałabym się stać pierwszą osobą, którą skierują z powrotem do ośrodka. Myśl, że miałabym być znowu trzymana pod kluczem, i to sama, wydawała mi się upiorna. Czułam się dobrze, byłam odrobinę pogubiona, ale nie doskwierało mi już przygnębienie. Choć prawdę mówiąc, nie umiałabym teraz nawet rozpoznać przygnębienia.

– W każdym razie, gdybyś życzyła sobie poznać Jamesa – westchnęła Lacey, próbując zmienić temat na coś przyjemniejszego – mogę was ze sobą spiknąć.

W odpowiedzi potrząsnęłam szybko głową, próbując jednocześnie rozluźnić ramiona.

– Obejdzie się. Raczej nie jest w moim typie.

– Skąd możesz wiedzieć? – parsknęła śmiechem Lacey. – Założę się, że wymazali ci również wspomnienia twoich związków.

Miała rację. Nie wiedziałam już, kim jestem. Nie pamiętałam nawet, czy kiedykolwiek wcześniej miałam chłopaka.

– Kto wie, może masz słabość do gości na motorach? Albo do totalnych dziwaków – podpowiedziała Lacey, uśmiechając się od ucha do ucha. – Jeśli o mnie chodzi, mam zamiar

przetestować wszystkie typy chłopaków. Znowu zaczynam od zera. Trochę tak jakbym odzyskała dziewictwo.

– Licz się z tym, że prędzej czy później trafisz na zgniłe jajo.

– Mam to już za sobą – odparła Lacey ze śmiechem.

– Próbowałaś porozmawiać z kimś o swojej przeszłości? Zagadnęłaś na przykład kogoś o to, z kim chodziłaś?

Moje pytanie odniosło piorunujący efekt – Lacey momentalnie spoważniała.

– Spróbowałam i moi rodzice niemal przyplącili to zawałem. Nie chcieli mi nic powiedzieć, milczeli jak zakłęci. Wszyscy pozostali zbywali moje pytania wzruszeniem ramion, bo obawiali się, że zostaną oznakowani i zabrani do ośrodka na leczenie. Wiesz o tym, prawda? Jeśli ktoś zdradzi ci, kim byłaś wcześniej i co robiłaś, grozi mu odesłanie do placówki Programu albo nawet więzienie.

Myśl, że Program sprawuje pełną kontrolę nad tym, jakie informacje możemy zdobyć po wyjściu z ośrodka, była trudna do zniesienia. Lacey ciągnęła swoją opowieść:

– Miałam serdecznie dość porozumiewawczych spojrzeń, jakie wymieniali między sobą rodzice. W końcu postanowiłam przekopać swój pokój w poszukiwaniu jakichś pamiątek: zdjęć, kartek z życzeniami urodzinowymi, takich tam rzeczy. Nie znalazłam jednak absolutnie niczego. W sumie chyba dobrze. Skoro miałam skłonności samobójcze, moje znajomości sprzed Programu musiały być nieźle porąbane.

– No tak – zgodziłam się, a po chwili dodałam: – Ja chyba jednak mimo wszystko wolałabym mieć świadomość, kim byłam. To takie dziwne, że ludzie wokół nas wiedzą tak dużo o nas, a mimo to nic nam nie mówią.

– Masz rację, to bardzo dziwne – przyznała Lacey, spoglądając mi prosto w oczy. – I z czasem wcale nie staje się mniej dziwaczne. Wokół nas żyje jednak mnóstwo chorych ludzi. A my nie należymy już do tej grupy, jesteśmy inne. Jasne, zdarza się, że kiedy nie mogę sobie czegoś przypomnieć, to się wkurzam. Ale przynajmniej nie próbuję już sobie podcinać żył. Program mi pomógł. Nie wiem, czy zmienił mnie na lepsze, czy na gorsze, ale naprawdę pomógł.

Przy ostatnich słowach Lacey wbiła spojrzenie w podłogę. Z jej twarzy emanował żal i smutek. Zerknęłam ukradkiem na Kevina, licząc, że zmiana, jaka zaszła na jej twarzy, uszła jego uwagi. Agent przypatrywał się nam jednak bacznie. Musiał wszystko widzieć.

– Kiedy byłam w ośrodku, poznałam pewnego chłopaka – odezwał się, sprowadzając zawiłe relacje łączące mnie z Realmem do poziomu anegdoty, byle tylko popchnąć rozmowę na inne tory.

Zadziałało – w kąciuku ust Lacey dojrzałam uśmiešek.

– Coś ty! Sloane, cóż za gorszące zachowanie. Został twoim chłopakiem?

– Nie, tylko przyjacielem – wyjaśniłam, na co Lacey zmarszczyła nos, jakbym zawiodła jej nadzieje. – Ale czasami się całowaliśmy.

W następnej chwili rozległ się dzwonek wzywający na lekcję. Byłam zadowolona, że udało mi się przegnać z głowy Lacey mroczne myśli. Uśmiechała się teraz do mnie radośnie.

– Muszę lecieć – oznajmiła, wstając od stołu. – Nauczycielka chemii robi mi piekło z powodu moich ciągłych braków. Może w końcu dotrze do niej, że nie cierpię chemii i nie mam zamiaru nadrabiać zaległości z tego przedmiotu.

Mówiąc to, westchnęła ciężko, po czym pomachała mi na pożegnanie i ruszyła w swoją stronę. Odczekałam jeszcze chwilę, próbując się oswoić z rewelacjami Lacey na temat stałego nadzoru, jakiemu jesteśmy poddawani, oraz zakazu przekazywania nam informacji dotyczących naszej przeszłości. Miałam nadzieję, że gdy leki przestaną działać, łatwiej mi będzie poukładać sobie wszystko w głowie. Stało się jednak inaczej – miałam w niej teraz jeszcze większy zamęt.

W pewnym momencie przy stole pojawił się Kevin.

– Obserwujesz mnie, kiedy nie zdaję sobie z tego sprawy? – spytałam cichym głosem.

– Tak.

Po plecach przebiegły mi ciarki. Skinęłam głową, dając mu do zrozumienia, że przyjąłam to do wiadomości. Ogarnęło mnie uczucie przemożnej bezradności.

– Ale... – ciągnął agent – staram się przymykać oko, gdy postępujesz wbrew regułom. Na przykład wtedy gdy wymknęłaś się z sali Centrum Odnowy, sądząc, że tego nie zauważę.

Nagle poczułam się zupełnie bezbronna, ale równocześnie zyskałam potwierdzenie, że Kevin nie jest taki zły. Przynajmniej nie dał mi się poznać ze złej strony. A skoro został przysłany przez Realma, powinnam mu zaufać. I zaufać samemu Realmowi.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Zaraz po powrocie do domu pobiegłam do swojego pokoju i rzuciłam się w wir poszukiwań. Pokój nadal przypominał ten, w którym mieszkałam, zanim trafiłam do ośrodka. Może tylko był nieco bardziej uładzony. Wyczuwałam, że brakuje w nim różnych rzeczy, jednak nie miałam pojęcia, czego konkretnie. Sprawdzałam w szufladach, odsuwałam nowe ubrania powieszony w szafie, jednak nigdzie nie natrafiłam na żadne ślady z mojego dawnego życia. Wyglądało to tak, jakbym wcześniej była nikim albo jakby wszyscy otaczający mnie niegdyś ludzie zostali wymazani z mojego obecnego życia.

– Cholera – jęknęłam, zamykając z trzaskiem szufladę.

Pragnęłam znaleźć najdrobniejszą wskazówkę, która podpowiedziałyby mi, jaka byłam kiedyś. Przez chwilę omiatałam jeszcze wzrokiem pokój, zastanawiając się, co mogłam pominąć. Nagle z dołu rozległo się wołanie mamy:

– Sloane, obiad!

Schodząc, odczuwałam zaniepokojenie brakiem jakichkolwiek śladów mojego dawnego życia – choćby głupiego zdjęcia. Odnosiłam wrażenie, jakby pod moją nieobecność ktoś się tu zjawił i wymiółł wszystkie moje rzeczy osobiste. Najbardziej martwiła mnie jednak myśl, że musiałam być naprawdę poważnie chora, skoro odesłano mnie na leczenie. Wydawało mi się to teraz zupełnie niedorzeczne.

Ojciec pracował tego dnia do późna, dlatego do stołu zasiadłyśmy tylko we dwie. Dziobałam widelcem frytki na talerzu, walcząc z pragnieniem, by spytać matkę o moją przeszłość. Obawiałam się, że nic mi nie powie. A równocześnie lękałam się prawdy o sobie samej. A co, jeśli wiedza o moim dawnym życiu naprawdę mogła spowodować nawrót choroby?

– Jak ci minął dzień w szkole? – spytała matka. – Odnajdujesz już się w nowym miejscu?

– Chyba tak – odparłam, przeżuując powoli jedzenie. – Mamo, co się stało ze wszystkimi moimi ubraniami?

– Kupiliśmy ci nowe. Nie podobają ci się?

– Podobają. Po prostu zastanawiam się, jak wyglądały moje stare ciuchy.

– Były podobne do tych, które masz teraz. Dr Warren zasugerowała, byśmy skompletowali ci nową garderobę. Chodzi o to, byś naprawdę poczuła, że zaczynasz życie od nowa. Jeśli nie podobają ci się te ubrania, możemy jutro po szkole skoczyć na zakupy – zaproponowała z uśmiechem. – Miałybyśmy przy okazji mnóstwo zabawy.

Zaczynasz życie od nowa? Moje serce natychmiast przyspieszyło.

– Świetnie – odparłam bez przekonania, przełykając głośno ślinę, po czym dodałam: – A gdybym spytała cię, czy miałam kiedyś chłopaka, powiedziałaabyś mi?

Matka kroić akurat kurczaka na talerzu. Nie dała po sobie poznać, czy moje pytanie zrobiło na niej jakieś wrażenie.

– Jasne, kochanie – powiedziała, nie podnosząc wzroku. – Umawiałaś się czasem na randki, ale nie było to nic poważnego.

– Aha. – Z jakiegoś powodu jej odpowiedź wprawiła mnie w koszmarny nastrój. – A więc to była tylko przyjaźń?

I dopiero wtedy straciła cierpliwość.

– O co ci chodzi, Sloane? – rzekła podenerwowanym głosem. – Powinnaś skupić się na tym, co jest teraz, zamiast wyciągać jakieś sprawy z przeszłości.

– Masz rację – powiedziałam, czekając, aż wygładzi się bruzda, która przecięła jej czoło.



Przez chwilę jadłyśmy w milczeniu, w końcu spytałam z uśmiechem:

– Wiesz może, kim jest James Murphy?

– To twój nowy kolega z klasy? – odpowiedziała pytaniem, spoglądając znad talerza.

– Chodzimy razem na matematykę, a znajoma opowiadała, że trafił do Programu na krótko przede mną. Wygląda na trudny przypadek – dodałam ze śmiechem.

– A zatem powinnaś się trzymać od niego z daleka, nie sądzisz? – zauważyła matka, uśmiechając się uprzejmie. – Dopiero co wróciłaś do domu, musisz na razie wystrzegać się wszelkich problemów. Pamiętaj, że byłaś chora, a teraz czujesz się dobrze. Nie wolno ci drażnić spraw z przeszłości. Masz skupić się na tym, co jest teraz.

– Ależ ja wcale nie rozpamiętuję przeszłości – zapewniłam, zmrozona jej połajanką. – Moja przeszłość nie istnieje. Potrafisz sobie wyobrazić, jakie to straszne uczucie?

– Nie wątpię. Ale zrozum: usunięto ci wspomnienia, które były zakażone. Jeśli będziesz próbowała się do nich dokopać, twoje poczucie rzeczywistości zacznie cię zawodzić. Lekarka powiedziała nam... – ciągnęła, ale nie dałam jej dokończyć.

– Skąd wiesz, że usunięto mi tylko złe wspomnienia? Kompletnie nic nie pamiętam. Nie wiem nawet, co przytrafiło się Brady'emu. Wiem tylko, że nie żyje. Co się z nim stało?

– Utopił się – padła krótka odpowiedź, tak jakby starczyło to za wszelkie wyjaśnienia.

Wiedziałam o tym już wcześniej. Dr Warren powiedziała mi o tym podczas którejś sesji. Nigdy jednak nie poznałam żadnych szczegółów.

– Jak do tego doszło?

– Sloane... – odezwała się matka ostrzegawczo.

– Skąd pewność, że Program usuwa tylko niebezpieczne wspomnienia? – Nie dawałam za wygraną. – Czuję, że moje życie pełne jest teraz luk i...

– Nie będziemy o tym dłużej rozmawiać – ucięła matka. Nasze spojrzenia skrzyżowały się i momentalnie zrozumiałam, że wpadła w panikę. – Sloane, próbowałaś odebrać sobie życie. Słyszeliśmy, że sprawiałaś też problemy w ośrodku. Mało brakowało, a stracilibyśmy cię, tak jak straciliśmy Brady'ego. Program cię ocalił i za to jestem mu winna dozgonną wdzięczność. Twoje obecne troski wkrótce wydadzą ci się zupełnie bezpodstawne. Ale jeśli nie radzisz sobie, możemy też przedzwonić do lekarki i poprosić, żeby przyjęli cię znów do ośrodka. Nie mam siły, by jeszcze raz przez to przechodzić. Naprawdę nie mam siły...

Jej głos załamał się, matka wybuchła płaczem. Wstała od stołu i skierowała się do swojego pokoju, zostawiając niemal nietknięty obiad. Natychmiast opadły mnie wyrzuty sumienia. Poczulałam, że w kółko tylko przysparzam swoim rodzicom kłopotów. Rzuciłam serwetkę na stół i poszłam do siebie.

\* \* \*

Godzinę później rozległo się pukanie do drzwi, a zaraz potem dobiegł mnie głos matki. Pytała, czy możemy porozmawiać. Wpuściłam ją do pokoju. Nadal czułam się strasznie z powodu swojego zachowania w stosunku do niej. Wyglądała teraz starzej niż kobieta, którą zachowałam we wspomnieniach. Pomyślałam wtedy, że pamięć mnie zawodzi.

– Jeśli chodzi o twojego brata – powiedziała, siadając obok mnie na łóżku – to był tragiczny wypadek. Najchętniej wyparlibyśmy z pamięci to, co się stało.

– Jak do tego doszło? – spytałam, czując ciarki na plecach. – Przecież Brady był świetnym pływakiem. Jakim cudem utonął?

– Utopił się podczas spływu pontonem. Lekarze, którzy się tobą zajmowali, musieli usunąć to wspomnienie, ponieważ było zbyt traumatyczne. Ich zdaniem to ono między innymi przyczyniło się do twojej choroby.

Przez myśl mi nawet nie przeszło, że Brady mógłby targnąć się na swoje życie. Nigdy nie zdecydowałby się na tak egoistyczny krok. Kochał nas. Byliśmy szczęśliwą rodziną.

– Tęsknię za nim – powiedziałam, spoglądając na matkę.

– Ja też – odparła ze smutnym uśmiechem i zamrugła szybko, żeby powstrzymać łzy. – Ale musimy jakoś dalej żyć. Kiedy twój brat utonął w rzece, byliśmy zdruzgotani. W końcu jednak odnaleźliśmy wewnętrzny spokój. Nie każ nam przeżywać jeszcze raz tego koszmaru. Możesz mi obiecać, że nie będziesz drażnić tej kwestii?

Poczułam ukłucie w sercu. Jej prośba była nie fair, przecież nie pamiętałam nawet momentu, gdy Brady zmarł. Potrzebowałam trochę więcej czasu, by pogodzić się z jego śmiercią. Wróciłam wreszcie do domu i chciałam opłakać jego odejście. Zamiast jednak podzielić się z nią swoimi odczuciami, skinęłam tylko głową, a matka poklepała mnie po udzie.

– No dobrze – odezwała się lekkim tonem, tak jakbyśmy zamknęły już tamten temat. – Opowiedz mi jeszcze raz o swoich nowych znajomych.

– Ach... – Zmarszczyłam brwi, zdziwiona łatwością, z jaką udało jej się zmienić temat. – Tak naprawdę mam tylko jedną nową koleżankę. Ma na imię Lacey, pamiętasz? Jest naprawdę miła. Myślę, że byś ją polubiła. Może moglibyśmy zaprosić ją na obiad któregoś dnia?

Nie byłam wcale przekonana, że matka zapałałaby sympatią do Lacey, jednak liczyłam, że ten pomysł jej się spodoba i odsunie ode mnie podejrzenia.

– Może za kilka tygodni, gdy wszystko wróci do normy – odparła po chwili namysłu.

Nie takiej odpowiedzi się spodziewałam, ale oczywiście nie dałam niczego po sobie poznać.

– A ten chłopak? – spytała bezceremonialnie.

– Nie ma żadnego chłopaka – zapewniłam ze śmiechem. – Po prostu na lekcji matematyki jest taki jeden i przez chwilę zastanawiałam się, kto to. Naprawdę nie ma o czym mówić.

Matka przywołała na usta uśmiech, ale wydał mi się sztuczny. Nagle dotarła do mnie smutna prawda – matka nigdy nie zgodzi się, by odwiedziła nas Lacey. I nie pozwoli mi umawiać się na randki. Musiałam znaleźć Realma. Był chyba jedynym człowiekiem, z którym mogłam być szczerą. Prosił, bym wstrzymała się z szukaniem go, jednak nie mogłam dłużej zwlekać. Musiałam z kimś porozmawiać, z kimś, kto mnie zrozumie. Ciekawe, czy Kevin mógłby mnie teraz do niego zabrać.

Mama odgarnęła mi z czoła kosmyk włosów i wetknęła za ucho.

– Tak się cieszę, że odbyłyśmy tę rozmowę – wyznała, spoglądając na mnie z miłością. – Kochanie, jesteśmy szczęśliwi, że wróciłaś do domu. Nawet nie wiesz, jak bardzo za tobą tęskniliśmy.

Zapewniłam ją, że ja również tęskniłam. Moje myśli zaprzętał jednak dziwny ból, który się we mnie zalał. Nie umiałam go dokładnie umiejscowić ani wytłumaczyć, skąd się wziął. Przypominał tęsknotę – nie wiedziałam tylko, czy za mną samą, czy za kimś innym. Czułam, że brakuje jakiejś części mnie. I że być może nigdy już jej nie odnajdę.

\* \* \*

Niespełna tydzień później siedziałam znów na lekcji matematyki. Kevin niedawno poinformował mnie, że jest jeszcze za wcześnie, bym spotkała się z Realmem, ponieważ proces rekonwalescencji, który ma pierwszoplanowe znaczenie dla stanu mojego umysłu, jeszcze się nie zakończył. Przypominał mi też, że wprawdzie opiekuje się mną na prośbę Realma, ale jednocześnie zależy mu na moim pełnym wyzdrowieniu.

W ławce obok siedział James Murphy, skupiony na słowach nauczycielki. W pewnym momencie pochyliłam głowę, kryjąc prawą stronę twarzy za opuszczonymi włosami. Dzięki temu mogłam do woli przyglądać się Jamesowi, nie ryzykując, że ktoś to zauważy.

Blizny na jego bicepsie miały biały odcień i układały się w dziwny zygzakowaty wzór. Nie miałam pojęcia, co mogło spowodować takie szczególne obrażenia. Ślady nie były różowe jak większość znanych mi blizn. Czyżby stanowiły pamiątkę po oparzeniu?

Nagle James zerknął w bok i przyłapał mnie na wpatrywaniu się w jego ramię. Nie drgnął mu na twarzy żaden mięsień, obrócił się z powrotem w kierunku nauczycielki, tak jakby niczego nie zauważył. Poczulałam się jak kretynka.

Skupiłam się znów na lekcji i przepisałam do zeszytu parę zadań z tablicy. Kevin wyglądał przez okno, pogrążony chyba w rozmyślaniach. Po chwili moje spojrzenie automatycznie powędrowało z powrotem do Jamesa – fakt, że nie starał się w żaden sposób nawiązać ze mną kontaktu, w dziwny sposób przyciągał mnie do niego. Nie próbowałam oceniać go pod kątem męskiej urody, jednak nie mogłam nie zauważyć, że jest przystojnym facetem. Nie przywiązywał chyba zbyt wielkiej wagi do tego, jak wygląda: był niedogolony, jego zarost miał nieco ciemniejszy odcień niż fryzura. Na ustach czaił mu się nieśmiały uśmiech, choć spojrzenie miał skierowane nadal na nauczycielkę. W pewnym momencie pochylił się nad zeszytem, przewrócił kartkę i szybko coś zanotował. Następnie, nie odrywając wzroku od tablicy, obrócił zeszyt bokiem w moją stronę i wskazał palcem zapisaną kartkę. Nie bardzo wiedziałam, co to wszystko ma znaczyć. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że chce, żebym odczytała napis w zeszycie. Wychyliłam się lekko z ławki i zmrużyłam oczy:

Czemu się na mnie tak gapisz?

Rzucił mi szybkie spojrzenie, a moje policzki momentalnie oblał rumieniec wstydu. Nie wiedząc, jak zareagować, zbyłam jego pytanie wzruszeniem ramion. James skinął głową i pochylił się znów nad zeszytem. Przez chwilę bazgrał coś, po czym obrócił zeszyt zapisaną kartką w moją stronę:

Przez ciebie nabawię się kompleksów.

Parsknąwszy śmiechem, szybko przykryłam usta dłonią. Ten krótki przejaw wesołości wystarczył jednak, by niemal połowa uczniów w klasie obróciła się w naszą stronę. James błyskawicznie przewrócił kartkę w zeszycie i oparł obie dłonie na ławce – siedział teraz zwrócony przodem do nauczycielki niczym uosobienie niewinności.

– Coś się stało, Sloane? – spytała nauczycielka.

W mgnieniu oka pojawił się u mojego boku zaniepokojony Kevin.

– Nic takiego – odparłam. – Po prostu zakrzusilałam się gumą.

– Między innymi dlatego żucie gumy na lekcjach jest zabronione – przypomniała nauczycielka wyraźnie podenerwowana, że się jej przeszkadza w prowadzeniu lekcji.

– Jeśli źle się poczułaś, możemy wyjść na korytarz, żebyś zaczerpnęła trochę powietrza – zaproponował Kevin.

– Ależ nie – zapewniłam. – Naprawdę nic mi nie jest.

Kevin rzucił okiem w kierunku Jamesa, po czym znalazłszy się przy biurku nauczycielki, przerwał jej w pół zdania. Nie miałam odwagi odwrócić się do Jamesa, czułam jednak, że baczenie mi się przygląda.

– Oczywiście – zwróciła się nauczycielka do agenta. – Sloane, proszę przesiąść się na przód klasy.

Zebrałam szybko swoje rzeczy i zajęłam miejsce w wolnej ławce na wysokości biurka nauczycielki. Do końca lekcji tkwiłam tam samotnie, upokorzona całą sytuacją. Ale równocześnie w moim sercu zaległo się też inne uczucie – pewnego oczarowania chłopakiem z tylnej ławki.

Po lekcji Kevin odciągnął mnie na bok i wlepił we mnie spojrzenie.

– Co tam się działo?

– Nic wielkiego, po prostu się roześmiałam – odparłam.

Co prawda nie podobała mi się wścibskość Kevina, jednak po chwili zastanowienia uznałam, że gdyby na jego miejscu znalazł się zwyczajny agent, zapewne byłby znacznie mniej subtelny.

– Znasz Jamesa Murphy’ego?

– Nie.

– I niech tak zostanie – poradził Kevin. – To nie jest chłopak, z którym powinnaś się zadawać. Jeśli zaczniesz podążać tą drogą, nie będę już mógł cię chronić.

– A cóż to właściwie za droga, którą nie wolno mi podążać?

– Droga do samouniżenia. Proszę, obiecaj mi, że będziesz trzymała się od niego z daleka.

Nie podobał mi się ten pomysł. Myśl, że ktoś będzie mi mówił, z kim mogę się zadawać, a z kim nie, wydała mi się absurdalna. Z oczu Kevina wyczytało teraz jednak nieme błaganie, któremu nie umiałam się oprzeć. Dlatego zgodziłam się, choć czułam, że niełatwo mi będzie dotrzymać tej obietnicy.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Spotkania z Lacey podczas drugiego śniadania stały się naszym wspólnym rytuałem – zawsze razem zasiadałyśmy do stolika, Lacey częstowała mnie babeczkami i opowiadała o swoich damsko-męskich przygodach. Nie wybrałam się więcej do Centrum Odnowy, a ona też nie zachęcała mnie do ponownych odwiedzin. Miałam nadzieję, że moja mama zlituje się w końcu i pozwoli zaprosić Lacey do domu.

– I koniec końców – rozprawiała z żywieniem Lacey, zlizując pomarańczowy lukier z ciastka – umówiłam się wczoraj na kawę z nowym chłopakiem.

– Żartujesz – zawołałam.

Prawdę mówiąc, zaczynałam jej zazdrościć. Myśl o chodzeniu na randki wydawała mi się coraz bardziej pociągająca. Kojarzyła się z poczuciem wolności. Nawet gdyby wolno mi było umawiać się na randki, musiałabym chadzać na nie w towarzystwie Kevina. Byłoby to nieźle porąbane.

– Jest taki fajny – emocjonowała się Lacey. – Ma samochód, a najważniejsze, że jest pełnoletni.

– Czyli nie grozi mu już trafienie do placówki Programu?

– Właśnie. Jest taki do bólu normalny. W sumie nawet trochę nudny w tej swojej normalności, ale na razie mi to nie przeszkadza. No i umie się całować.

– Przyznaj, że to spodobało ci się w nim najbardziej – skwitowałam ze śmiechem.

– Nie śmieję się – stwierdziła, rzucając we mnie papierkiem. – Nadużywanie języka podczas pocałunku to poważny problem. Wydaje mi się nawet, że przybrał ostatnio rozmiary epidemii.

Znowu parsknęłam głośno, czym momentalnie zaalarmowałam stojącego na uboczu Kevina. Przypatrywał mi się teraz ze zdwojoną uwagą, ja jednak nie mogłam się uspokoić.

– Oczywiście, cenię go między innymi za technikę. Ale ma też wiele innych atutów – oświadczyła Lacey, uśmiechając się szeroko. – Jest bardzo atrakcyjny.

– O rany – zawołałam rozbawiona. – Macie tyle wspólnego, że musicie być bratnimi duszami.

– Spadaj – odparła ze śmiechem, po chwili jednak odezwała się poważniejszym tonem: – Jedno mogę ci obiecać: jak tylko ukończę szkołę, wynoszę się stąd. Z miasta i w ogóle z tego stanu. Słyszałam, że na wschodzie udało im się powstrzymać rozwój epidemii bez uciekania się do Programu. Wyobraź sobie tych wszystkich normalnych ludzi, których można tam spotkać.

– Powstrzymali rozwój epidemii? Pierwsze słyszę – stwierdziłam nieufnie.

– Nie dowiesz się o tym z wiadomości telewizyjnych – powiedziała, sącząc swój napój. – To nieoficjalne, ale prawdziwe informacje. A może wybierzesz się ze mną?

– Musiałabym zabrać ze sobą Kevina – zauważyłam.

Lacey otaksowała agenta krytycznym spojrzeniem.

– Może jechać z nami – orzekła po chwili. – Lubię blondynów.

W końcu Kevin zorientował się, że na niego zerkamy. Lacey ze śmiechem odwróciła się do stolika i zajęła swoim ciastkiem.

– Utrzymujesz kontakt z jakimiś znajomymi z ośrodka? – spytałam po dłuższej chwili.

– Nie. Wszyscy byli beznadziejni – odparła, po czym posłała mi szelmowskie spojrzenie. – Czyżbyś chciała odszukać swojego przyjaciela? Tego, z którym można to i owo?

– On nie jest tego typu facetem. Owszem, chciałabym go odszukać. Jak myślisz, czy spotkanie się z nim może spowodować nawrót choroby?

– Sloane, naprawdę wiele bym dała, żeby się dowiedzieć, dlaczego chorujemy. Ale ani my, ani ludzie z Programu nie znają przyczyny. Moim zdaniem powinnaś odnaleźć tego chłopaka. Zaslugujesz na takie życie, jakie sama sobie wymarzyłaś.

Głos Lacey brzmiał dziwnie poważnie, jakby ją również nękała myśl, że mogłaby znowu zachorować. W pewnym momencie zauważyłam Jamesa Murphy’ego. Stał nieopodal i bacznie się nam przypatrywał. Natychmiast zaczęłam się denerwować, choć równocześnie poczułam ekscytację. Lacey musiała dojrzeć zmieszanie malujące się na mojej twarzy, ponieważ obejrzała się i po chwili stwierdziła:

– Wiedziałam, że ci się podoba.

– Nic podobnego – zaprzeczyłam kategorycznie. – Chodzi o to, że zachowuje się, jakby unikał rozmowy ze mną. I prawdę mówiąc, dodaje mu to tylko uroku.

Obie wybuchłyśmy śmiechem. Po chwili Lacey zgarnęła ze stołu papierki, zgmiotła je w dłoni i stwierdziła:

– Pamiętaj, James może wydawać się fajny, ale tak naprawdę niezłe z niego ziółko. Zadając się z nim, ryzykujesz, że znów cię oznakują. Lepiej, żebyś cieszyła się nim tak jak teraz: liżąc ten cukierek przez szybę. – Po tych słowach Lacey puściła mi oko i odeszła od stolika.

\* \* \*

Po lekcjach, jak co dzień, wypatrywałam Kevina przy szafkach uczniowskich, ale nigdzie go nie było. W pierwszej chwili pomyślałam, że poczekam na niego dłużej, potem jednak odczułam przemożną potrzebę, by spędzić trochę czasu bez obstawy. Wybiegłam przed szkołę. To agent miał przecież łączyć za świeżakiem, a nie na odwrót.

Była piękna pogoda – świeciło słońce, a na niebie nie było ani jednej chmurki. Spacer sprawiał mi przyjemność. Kilka osób zwróciło na mnie uwagę, tak jakby wiedziały, że nie powinnam poruszać się bez nadzoru, jednak mimo to usłyszałam od nich tylko przyjazne pozdrowienia. Dopiero gdy znalazłam się kilka kwartałów od budynku szkoły, uświadomiłam sobie, jak daleka droga dzieli mnie od domu. Może powinnam przedzwonić do mamy i poprosić ją, żeby po mnie podjechała?

– Cześć, jesteś Sloane, prawda?

Zaskoczona drgnęłam i zwróciłam spojrzenie w stronę samochodu, który właśnie zahamował obok. Pochyliłam się do okna, żeby dojrzeć postać siedzącą za kierownicą. Na jej widok zapało mi dech w piersi.

– Tak, to ja – odparłam.

– Mam na imię James – przedstawił się kierowca. – No wiesz, to ja jestem chłopakiem, od którego nie mogłaś oderwać wzroku na lekcji.

Oblałam się rumieńcem, jednak starałam się jakoś wybrnąć z tej sytuacji.

– Nieprawda, wcale się na ciebie nie gapiłam.

Na ustach Jamesa pojawił się uśmiech świadczący o tym, że miał odmienne zdanie na ten temat.

– Może podwieźć cię dokądś?

Czułam się zawstydzona, poza tym wcale nie byłam pewna, że to dobry pomysł. Przypomniały mi się przestrogi Kevina – twierdził, że James ma skłonności samobójcze i powinnam trzymać się od niego z daleka.

– Lepiej dla nas, jeśli nie będziemy ze sobą rozmawiali – powiedziałam.

– Serio? Jeśli wolisz, możemy posiedzieć w samochodzie w całkowitym milczeniu.

– To twój samochód? – spytałam ze śmiechem, poprawiając długość pasków plecaka.

– Nie. To co, wsiądziesz?

– Nie powinnam wsiadać do aut nieznajomych – odrzekłam, jednak widząc, że James wbija wzrok w podłogę i powoli traci wesoły nastrój, dodałam szybko: – Ale ty wydajesz się raczej niegroźny.

– Czyżby? – spytał wyraźnie zaskoczony.

– Nie. Sprawiasz wrażenie chłopaka, przez którego mogę wpaść w poważne tarapaty. Ale mam spory kawał do domu, więc chyba zaryzykuję.

Otworzyłam drzwi od strony pasażera i wsiadłam. James nie odezwał się ani słowem. Ruszyliśmy, a po chwili dotarliśmy do skrzyżowania, skąd odchodziła ulica prowadząca do mojego domu. Minęliśmy ją, ja jednak nie zareagowałam.

– Myślisz, że nas śledzą? – spytałam, by przerwać milczenie.

– Kto?

– Agenci.

James skręcił w lewo, kierując się ku głównej ulicy. Za oknami migały mijane restauracje i salony samochodowe.

– Tak, ale dzisiaj nie musimy się ich obawiać. Wszyscy zostali posłani do liceum. Przydarzył się tam jakiś poważny wypadek i dokładają teraz starań, by utrzymać go w tajemnicy.

– To dlatego przepadł gdzieś mój agent? Myślałam już, że się mną zmęczył.

– Nie zdziwiłbym się, gdyby miał cię dość – odparł z uśmiechem James. – Źle ci z oczu patrzy, jakbyś umiała naprawdę znaleźć komuś za skórę. Choć skłaniałbym się ku innemu wyjaśnieniu jego nieobecności: pewnie akurat pomagał obezwładnić kogoś w korytarzu i nie mógł pojawić się na czas. Zapewne niebawem zamelduje się pod twoim domem. Pod moim od czasu do czasu dalej kręcą się agenci.

Nie przeszło mi nawet przez myśl, że Kevin może wystawać pod domem moich rodziców. Na samo wyobrażenie poczułam się nieswojo.

– Jak sądzisz, co będzie, gdy zobaczą nas razem?

– Nic specjalnego. A co niby mieliby zrobić: spuścić nam łanie? – zachichotał James.

– Mogą umieścić nas z powrotem...

– Sloane – wszedł mi w słowo James – a nie jesteś przypadkiem głodna? Może zajechalibyśmy do jakiejś knajpki przy szosie? Uwielbiam naleśniki.

– Jeśli pojawimy się razem w restauracji, wystawimy się na widok publiczny – stwierdziłam cichym głosem.

– Racja – zgodził się James i posłał mi uśmiech, który jednak wydał mi się sztuczny, jakby cała jego pewność siebie była na pokaz. – Może zatem podjedziemy do McDonalda i weźmiemy coś na wynos?

– Przyznaj się. Dlaczego chciałeś mnie podwieźć? – spytałam.

Nie dawało mi to spokoju. Od spotkania w Centrum Odnowy, gdy stanął w mojej obronie, traktował mnie jak powietrze, a teraz nagle zapalał chęcią rozmowy. I zapragnął wozić się ze mną po mieście.

– Sam nie wiem – odparł.

– A czemu wcześniej...

Nie pozwolił mi dokończyć.

– Naprawdę nie wiem. Sloane, nie zależy mi na zawieraniu znajomości. Trzymam się swojego planu: chcę skończyć szkołę i wynieść się stąd w cholerę – mówił zapatrzony w przednią szybę. – A tu nagle zjawiasz się ty. I zaczynasz wpatrywać się we mnie tymi swoimi wielkimi brązowymi oczętami. Patrzyłaś na mnie tak, jakbyś mnie skądś znała.

– Nie znam cię.

– Ani ja ciebie. Ale skoro się nie znamy, dlaczego wściekłem się, słysząc, jak cię potraktował

tamten dupek na tarasie w Centrum? Dlaczego od tamtego czasu ciągle się o ciebie martwię?  
Możesz mi to wytłumaczyć?

W jego głosie słychać było tajoną frustrację. Nagle dotarło do mnie, że targają nim te same co mną sprzeczne uczucia. Uczucia, których nie umiemy wytłumaczyć, a które mimo to trwają w nas uparcie. Uczucia, które nie łączą się z żadnymi wspomnieniami i dlatego pozostają dla nas pozbawione sensu. Wtem ogarnął mnie lęk – James naprawdę był niebezpiecznym chłopakiem.

– Mieszkam przy Hillsdale Drive – powiedziałam cichym głosem. – Minąłeś zjazd jakiś czas temu.

James wydał z siebie taki dźwięk, jakby chciał coś powiedzieć, jednak zamiast tego zawrócił samochód i ruszył we wskazaną stronę. Milczał, stopniowo narastało między nami napięcie, a ja czułam, jak nad moim ciałem z wolną kontrolę przejmuje ból. I strach. Nagle zapragnęłam znaleźć się daleko od Jamesa Murphy’ego. To z jego powodu poczułam się tak źle... poczułam się chora.

Kiedy podjechaliśmy pod mój dom, wysiadłam szybko, rzuciłam mu zdawkowe podziękowanie i pobiegłam do drzwi. Całe szczęście rodzice gdzieś wyszli i nie musieli oglądać mnie w takim stanie. Gdy znalazłam się na werandzie, spojrzałam w stronę podjazdu. Samochód nadal tam stał. Wewnątrz kabiny dojrzałam Jamesa. Mówił coś do siebie, wyglądał na wkurzonego. W końcu potarł energicznie policzek, jakby chciał się obudzić ze złego snu, i wycofał auto na ulicę.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

No dobra, wiem już, że nie przepadacie za sobą z Jamesem – odezwała się Lacey znad babeczki, gdy zajęłyśmy miejsca przy naszym stoliku w szkolnym bufecie. – Dlaczego w takim razie ani na chwilę nie spuszcza cię z oczu? Zerknij chociaż w jego stronę, bo zacznam mu współczuć.

Nic z tego, jadłam śniadanie zwrócona plecami do Jamesa. Przez niego czułam się skrepowana. Pod wpływem jego zachowania, przechodzenia od flirtu do trzymania mnie na dystans, odczuwałam sprzeczne, niezrozumiałe emocje. A przecież nie chciałam znowu zachorować.

– W porządku – powiedziała koleżanka, nie doczekawszy się odpowiedzi. – Chodzi mi tylko o to, że im usilniej go ignorujesz, tym większą mam pewność, że się w tym chłopaku zakochałaś. A tak nawiasem mówiąc, James wygląda dziś jak siedem nieszczęść.

– Nieprawda. Poza tym nawet go nie znam, więc jak mogłabym się w nim zakochać?

Słyszając to, Lacey promiennie się uśmiechnęła, jakbym co najmniej wyznała, że zamierzam poślubić Jamesa i urodzić mu stadko płowowłosych dzieciaczków.

– W każdym razie ten gość najwyraźniej beznadziejnie znosi to, jak go ostatnio traktujesz.

Nagle przestraszyłam się, że Lacey ma rację. A co, jeśli nasza rozmowa zainicjowała ciąg wydarzeń, nad którymi nie mam żadnej kontroli? Co, jeśli oboje zachorujemy z mojego powodu?

Zerknęłam przez ramię na Jamesa. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, drgnął i się wyprostował. Nie spuścił oczu, przez chwilę hipnotyzując mnie wzrokiem. Na ziemię sprowadził mnie dopiero głos Lacey wypowiadającej raz za razem moje imię. Odwróciłam się z powrotem do niej.

– O Chryste – wymamrotała – chyba oboje zadurzyliście się w sobie na zabój.

– Proszę, zmieńmy temat.

– Dobra – zgodziła się Lacey, unosząc obie ręce w geście, który miał znaczyć, że jestem beznadziejnym przypadkiem. – Mam coś dla ciebie.

– Co takiego? – spytałam zaintrygowana.

– Wiąże się to ze sztuką, której nauczyłam się kilka tygodni po powrocie z ośrodka Programu – wyjaśniła Lacey.

Zerknęła przezornie na Kevina, po czym poszperała w plecaku. Po chwili poczułam, że coś pod stołem dotyka mojego kolana. Był to niewielki bloczek formularzy. U szczytu pierwszej strony wypisano nazwisko szkolnego psychologa, a na wszystkich kartkach widniały jego podpisy. W wolnych miejscach należało tylko uzupełnić dzień i godzinę konsultacji. Spojrzałam niepewnie na Lacey.

– Jeśli będziesz potrzebowała trochę wolnego czasu – poradziła szeptem – po prostu wypełnij jeden druczek i pokaż nauczycielowi. Nigdy nie sprawdzają, czy faktycznie poszło się na spotkanie z psychologiem. Wszyscy wręcz spodziewają się naszego udziału w zajęciach terapeutycznych. Nikt nie podejrzewa, że chcemy zerwać się z lekcji. Jesteśmy w końcu tymi wzorowymi, wyleczonymi uczniami. Przepraszam, że daję ci tylko połowę zwolnień, ale też mam swoje potrzeby – oznajmiła Lacey, a gdy spojrzałam na nią pytająco, wzruszyła szybko ramionami. – No co? A myślisz, że jak znajduję czas na swoje miłosne podboje?

Nie mogłam powstrzymać wesołości na myśl, jak moja koleżanka wymyka się z lekcji, by obściskiwać się z chłopakami na tyłach szkoły albo w dyżurce woźnego. A w następnej chwili zupełnie mimo woli obejrzałam się jeszcze raz i spojrzałam na Jamesa. Jego twarz rozświetlił

uśmiech.

– Jasne, nic was do siebie nie ciągnie – parsknęła Lacey.

\* \* \*

Świerzbili mnie ręce, by użyć bloczka ze zwolnieniami. Był jak klucz otwierający niezwykle skomplikowany zamek. Przed ostatnią lekcją wypełniłam jeden z druczków i zaczęłam przy drzwiach na Kevina.

– Mam zaraz sesję z panem Andrewsem – oznajmiłam, wskazując drzwi do jego gabinetu. – Potrwa pewnie do końca zajęć.

– Zaprowadzę cię – odparł Kevin, zerkając na zegarek.

Posłałam mu słodki uśmiech, choć jednocześnie ogarnęła mnie panika.

– Oczywiście. Za moment będę gotowa – powiedziałam i skoczyłam do nauczyciela, żeby pokazać mu zwolnienie.

Nauczyciel zaznaczył mi obecność w dzienniku i mogłam iść na terapię.

Wspólnie z Kevinem ruszyliśmy korytarzem w kierunku gabinetu terapeuty. Cóż za kretyński pomysł! Agent zaraz zorientuje się, że wcale nie mam umówionej sesji, a potem sprawdzi autentyczność zwolnienia. Przyłapią mnie na oszustwie i zaczną kłopoty. Obawiałam się, że nie puści mi tego płazem. Jego lojalność względem Realma miała swoje granice.

A co powiem Kevinowi, gdy spyta, skąd wzięłam zwolnienie? Nie mogę przecież wydać Lacey. Jeśli trzeba będzie, najwyżej trafię znów do placówki Programu.

Program. Na wspomnienie ośrodka ogarnął mnie paniczny lęk i przez chwilę rozważałam nawet, żeby zwierzyć się Kevinowi ze swojego oszustwa. Może po prostu powinnam poprosić, żeby na mnie nie doniósł za to, co chciałam zrobić. Zdawałam sobie jednak sprawę, jak głupi był to ruch. Musiałam rozegrać to inaczej, a jeśli zawiedzie opracowany naprędce plan, wszystkiego się wyprzeć.

– Sloane, świetnie ci idzie – odezwał się Kevin. – Naprawdę jestem pod wrażeniem postępów, jakie robisz. Nie wszyscy rekonwalescenci są tak skorzy do współpracy.

– Dzięki – rzuciłam. Zwolnienie paliło mnie w garści. Było dowodem, że Kevin całkiem niezastudzenie obdarzył mnie zaufaniem. – Twoje słowa wiele dla mnie znaczą.

– Realm powiedział mi, że w ośrodku leczniczym robiłaś niesamowite postępy, a teraz mam okazję zobaczyć to na własne oczy. – Kevin umilkł na chwilę, po czym odezwał się znowu: – Sloane, byłem jednym z agentów, którzy zabierali cię z domu do placówki. Byłaś wtedy... poważnie chora. Cieszę się, że czujesz się już lepiej. Trzymałem za ciebie kciuki.

Poczułam, że robię się biała jak ściana.

– Byłeś tam wtedy? – wymamrotałam. Boże, a więc zabrali mnie prosto z rodzinnego domu?

– Tak – powiedział, kładąc mi dłoń na ramieniu. – Kiedy Realm skontaktował się ze mną tuż przed wypisaniem cię do domu, z początku się wahałem. Nie wierzyłem, byś mogła się stać odpowiednią kandydatką. Teraz jednak wiem, że się myliłem. Jesteś niezwykle bystrą dziewczyną.

– Kandydatką?

Kevin wskazał drzwi do gabinetu dyrektora, jakby przypominając mi w ten sposób, po co tu przyszliśmy. Następnie otworzył je i zaprosił mnie gestem do środka.

– Niedługo spróbuję zaaranżować wasze spotkanie – powiedział z uśmiechem. – Mam wrażenie, że przysporzy wam obojgu sporo radości.

– Nie mogę się doczekać, żeby spędzić z nim chociaż chwilę.

– Zobaczę, co da się zrobić.

Poszedł, a ja zostałam przed drzwiami gabinetu dyrektora. Nie mogłam w to uwierzyć –

Kevin znał taką mnie, jakiej ja sama nie umiałam już sobie przypomnieć. Twierdził, że byłam poważnie chora. Nie umiałam nawet sobie tego wyobrazić.

– W czym mogę pomóc? – głos sekretarki wyrwał mnie z rozmyślań.

Zerknęłam szybko przez ramię, żeby sprawdzić, czy Kevin oddalił się już na bezpieczną odległość.

– Dzień dobry – powiedziałam z niewinnym uśmiechem. – Pan Bellis przysłał mnie po papier do drukarki.

\* \* \*

Po wyjściu z sekretariatu popędziłam opustoszałym korytarzem ku swojej szafce i czym prędzej ukryłam w niej zdobyczną ryzę papieru. Panicznie bałam się, że ktoś mnie przyłapie, ale z drugiej strony nareszcie czułam, że żyję. Miałam wrażenie, jakby wymknięcie się z lekcji było moim wielkim sukcesem. Ruszyłam w kierunku bocznych drzwi, którymi miałam zamiar wydostać się na parking na tyłach szkoły.

Jak tylko wyszłam na zewnątrz, uświadomiłam sobie, że aby dotrzeć do parkingu, muszę jeszcze przemierzyć boisko do rugby. Można było się tam dostać inną drogą, ale musiałabym okrążyć cały gmach i przejść pod oknami gabinetu dyrekcji. Droga przez boisko wydawała się mimo wszystko lepszym rozwiązaniem. Choć nikt w szkole nie uprawiał sportu, o boisko nadal dbano i regularnie koszone trawę. Tyle że zeszłej nocy spadł ulewny deszcz i zamienił trawnik w wielkie bajoro. Z ciężkim westchnieniem ruszyłam ku murawie, żeby ocenić, w jakim jest stanie.

Powietrze było rozgrzane od słońca. Pachniało świeżością, przywołując na myśl wypadki pod namiot z Bradym. Czasami, kiedy pogoda była kiepska, tkwiliśmy cały dzień pod namiotem, grając w karty i zajadając kabanosy. Nawet ulewne deszcze nie mogły zepsuć nam zabawy. Kiedy spędzaliśmy czas razem, zawsze było fajnie.

Moje trampki kląskwały w zetknięciu z rozmokłą ziemią. Myślami cofałam się do czasów, gdy żył jeszcze Brady. Odnosiłam wrażenie, jakbyśmy we wspomnieniach, jakie o nim zachowałam, zawsze byli szczęśliwi. Szczęście, a potem od razu pustka. Jakby nagle zastąpiło go całkowite wyciszenie. Zastanawiałam się, jak poradziłam sobie z odejściem Brady'ego. Matka twierdziła, że źle to zniosłam, ciekawa jednak byłam, czy próbowałam stawić czoła tej sytuacji. Czy może jego śmierć ostatecznie doprowadziła do mojego załamania?

– Sloane!

Gwałtownie obróciłam się, słysząc swoje imię, i mało brakowało, a poślizgnęłabym się i przewróciła w błoto. W oddali zobaczyłam nadbiegającego Jamesa. Miał zaróżowione od wysiłku policzki. Słońce połyskiwało na jego blond włosach, barwiąc je na złoto. Był niesamowicie przystojny i zaczynałam go za to nienawidzić.

– Chcesz narobić mi problemów? – spytałam, gdy się zbliżył.

Przystanął zziębnięty naprzeciw mnie. Wyrzuciłam za jego ramię, żeby sprawdzić, czy nikt nas nie obserwuje.

– Zdefiniuj, co znaczy „problem” – odparł z uśmiechem.

Potrząsnęłam gwałtownie głową i podjęłam marsz przez boisko. Trampki grzęzły mi w błocie, gdy próbowałam skakać między wysepkami suchszego gruntu.

– Też wybrałaś się na wagary? – odezwał się James.

– To chyba oczywiste. Ale w przeciwieństwie do ciebie nie wydieram się na cały głos, jakbym prosiła się o przyłapanie na gorącym uczynku.

– Jesteś wkurzona za tamtą scenę w samochodzie? Przeżyłem małe załamanie, to wszystko – wyjaśnił.

Zatrzymałam się w pół kroku, przez co James wpadł mi na plecy, niemal przewracając mnie

na ziemię. Odruchowo chwyciłam go za koszulę, a on uczeplił się mojej ręce. Przez chwilę oboje walczyliśmy o zachowanie równowagi. Gdy w końcu stanęliśmy prosto, okazało się, że butami przygniatałam jego stopy, a on trzyma mnie za nadgarstek. Nie powinniśmy stać tak blisko siebie. A już na pewno ten dziwny chłopak nie powinien tak pożerać mnie wzrokiem.

– Muszę iść – oznajmiłam, wyrывая się z uścisku.

Pod wpływem mojego ruchu James poślizgnął się i po chwili wylądował plecami w błocie.

– Przepraszam! – zawołałam, zakrywając usta dłonią.

Zamiast jednak poderwać się z ziemi i starać się oczyścić z błota, James wybuchnął histerycznym śmiechem.

– Zrobiłaś to specjalnie, przyznaj się – powiedział. – Moja zemsta będzie słodka.

Po tych słowach uklęknął i wyciągnął ręce, by mnie złapać, ale kolano poślizgnęło mu się w błocie i po chwili wylądował znów na ziemi, tym razem na brzuchu. Umazany był już teraz calusienki.

– O Boże – jęknął, następnie obrócił się na plecy.

Wyglądało to tak komicznie, że wybuchłam w końcu śmiechem.

– Masz dobrą zabawę? – spytał, wpatrując się w niebo.

– Tak – odparłam natychmiast. – Nie da się ukryć.

Gdy uniósł głowę, zobaczyłam, że błoto przylgnęło mu też do ucha. Nagle udało mu się chwycić mnie za nogawkę.

– Ach tak?

– Nawet o tym nie myśl – zagroziłam.

Przez chwilę miał w dłoni materiał moich dżinsów, czerpiąc z tego wyjątkową przyjemność.

– A co powiesz na trochę brudku?

– Spróbuj tylko, a dostaniesz ode mnie niezły łomot – zapowiedziałam, spoglądając na miejsca, które zdołał już wysmarować błotem. Obawiałam się, że za chwilę ściągnie mnie do parteru. – Licz się z tym, że skopię ci jaja.

James zachichotał i pociągnął mnie jeszcze raz za nogawkę. Zachwiałam się, ale udało mi się zachować równowagę. Świat wkoło nas pachniał świeżą ziemią i życiem. Spróbowałam wyrwać się z jego uchwytu, manewrując tak, by drugą stopą nie poślizgnąć się na rozmięklej ziemi.

– James – powiedziałam, siląc się na spokój – puść mnie albo zacznę wrzeszczeć.

– Naprawdę byś to zrobiła? Trafiłbym przez ciebie znów do placówki Programu.

Miał rację – nie mogłam tego zrobić. W pewnym momencie spróbowałam strzepnąć z nogi jego rękę i się wyrwać, jednak w tej samej sekundzie mój drugi trampek pojechał w bok i runęłam jak długa.

Widząc, jak lecę, James wymruczał pod nosem jakieś przekleństwo i wykonał gest, by mnie złapać, ale na niewiele się to zdało. Po chwili leżałam twarzą w błocie i otaczał mnie chłodny, wilgotny aromat ziemi.

– Sloane? – dobiegł mnie głos Jamesa. Klęczał obok i wyglądał na nieco przestraszonego. – Nie chciałem cię przewrócić.

Przyjrzałam mu się wtedy, wpijając się palcami w błoto. Naprawdę sprawiał wrażenie zaniepokojonego. Co za kretyn! Zamachnęłam się i cisnęłam mu w twarz garść błota. Zupełnie nie był przygotowany na mój atak. Trafiony runął bokiem w kałużę, a ja natychmiast zaczęłam obrzucać go kolejnymi porcjami błota i wyrwanej trawy.

James zaśmiewał się do rozpuku, ziemię miał nawet na zębach. W pewnym momencie usiadł i chwycił mnie za ramiona, uniemożliwiając dalsze ataki.

– Jesteś kompletnie świrnięta – powiedział. – I coś mi się wydaje, że masz wielką ochotę na małą przekąskę.

W następnej chwili przygniótł mnie do ziemi. Do uszu dostało mi się błoto, przez co nie słyszałam gróźb, które ciskał.

Nabrał pełną garść błota. Jego twarz niemal zupełnie zniknęła już pod warstwą mokrej ziemi. Wyglądał groteskowo. Spod czarnej maski błyskały tylko jego błękitne oczy. Trzymał nad moją twarzą błotną pecynę. Czułam kapiące z niej na policzek krople wody.

– A teraz to zjesz – zapowiedział.

– Nie – zaprotestowałam błagalnym tonem, równocześnie krztusząc się ze śmiechu.

Próbowałam odwrócić głowę w bok, by uniemożliwić mu wepchnięcie mi błota do ust. James jedną ręką chwycił oba moje nadgarstki i przyszpilił je do ziemi nad moją głową. Siedział teraz na mnie okraciem i palcami wcierał błoto w moją szyję.

– Faj, to musi być obrzydliwe uczucie – stwierdził nagle dramatycznym tonem, po czym wrzucił mi grudę błota za koszulę.

Chichocząc, zaczęłam gwałtownie wierzcąc na wszystkie strony, starając się strząsnąć z siebie to paskudztwo – błoto było w dotyku chłodne i lepkie.

– Najpierw przewróciłaś mnie na ziemię – powiedział, nabierając kolejną garść błota. – Potem zagroziłaś mi uderzeniem w krocze. Chyba powinnaś za to słono zapłacić, nie sądzisz?

– Nie!

Uwolnił moje ręce, jednak najwyraźniej nie zamierzał na razie się ze mnie podnosić. Rozpierała go absurdalna duma z unieruchomienia dwa razy mniejszej od siebie dziewczyny. Uznałam jednak, że zachowam to spostrzeżenie dla siebie. Wypuścił głośno powietrze z płuc i odrzucił na bok błoto. Spoglądał na mnie takim wzrokiem, jakby nie wiedział, co ma teraz ze mną począć.

– Niezła z ciebie bestyjka – odezwał się, w końcu uwalniając mnie od swojego ciała. – Gdybym ci pozwolił, naprawdę zrobiłabyś mi krzywdę.

Gdy się podnosił, jego tenisówki z kłasniciem zapadły się w grząski grunt. Wyciągnął do mnie rękę, lecz spojrzałam na nią nieufnie.

– Rozejm? – spytał.

– Może być i rozejm – odparłam, chwytając jego dłoń.

Dźwignął mnie w górę i już po chwili brnęliśmy przez trzęsawisko w kierunku parkingu. James chwycił mnie nawet pod rękę, a ja nie zaprotestowałam.

– Ależ jesteś brudna – stwierdził ze zdziwieniem, gdy przystanęliśmy przy jego samochodzie, jakby dopiero teraz to do niego dotarło. – Chyba najlepiej będzie, jeśli odwiezę cię do domu.

– Przecież nie możemy jechać w tak uświnionych ubraniach – zauważyłam, przystając przed drzwiami od strony pasażera.

– Gdyby to był mój samochód, kazałbym ci jechać nago – stwierdził, uśmiechając się do swoich myśli. – Ale należy do mojego taty, więc może się trochę ubrudzić, nie ma to dla mnie żadnego znaczenia. Wskakuj.

Postanowiłam zdjąć przynajmniej rozpinany sweter. Pod spodem miałam tylko ubłoconą koszulkę bez rękawów. James natomiast ściągnął uwalaną w błocie koszulę i zasiadł za kierownicą z odkrytym torsem. Musiałam się powstrzymać, by na niego nie zerkać. Kiedy w końcu nasze spojrzenia się spotkały, oboje w tym samym momencie wybuchliśmy śmiechem.

– Może zanim pojedę do domu, spryskałabyś mnie wodą z węża ogrodowego? – zaproponował James, uruchamiając silnik.

– Jak psa?

– Możesz nawet podrapać mnie po brzuchu, jeśli masz ochotę.

– Ohyda! – jęknęłam.

\* \* \*

Wjechaliśmy na mój podjazd akurat w momencie, gdy rodzice wysiadali ze swojego auta. Zupełnie wyleciało mi z głowy, że tego dnia mieli spotkanie swojej grupy wsparcia i wcześniej wracali do domu. James zahamował przy krawężniku i stwierdził wesoło:

– Całe szczęście, że jednak nie zdecydowałaś się jechać na golasa.

– Obawiam się, że niewiele mi to pomoże – odparłam, studiując w lusterku swą wysmarowaną błotem twarz, po czym rzuciłam mu niechętnie spojrzenie. – Masz na mnie zgubny wpływ.

– Oby – stwierdził, uśmiechając się szeroko.

– Coś mi się wydaje, że mógłbyś się poczuć dziwnie, stojąc w strumieniu z węża ogrodowego pod okiem moich rodziców. Choć z drugiej strony sprawiasz wrażenie ekshibicjonisty.

– Ależ ja jestem ekshibicjonistą. Trudno, umyję się w domu.

Wysiadłam, jednak nim zamknęłam za sobą drzwi, usłyszałam jeszcze dźwięk swojego imienia dobiegający z samochodu.

– No co? – spytałam, nie mogąc ukryć uśmiechu.

– To był fajny dzień – powiedział James. – Dzięki.

Przyznałam mu rację. Następnie zamknęłam drzwi i patrzyłam, jak odjeżdża. Niemal żałowałam, że nie zostałam w samochodzie. Siedzenie w towarzystwie Jamesa było... miłe. Choć równocześnie nieco dziwne.

– Sloane? – doleciało do mnie wołanie matki, w jej głosie wyczułam napięcie.

Kiedy odwróciłam się do rodziców, mieli tak zaskoczone miny, że niemal się roześmiałam.

– Przepraszam – powiedziałam, choć w moim tonie nie było wcale skruchy. – Poślizgnęłam się i przewróciłam w błoto. James odwiózł mnie do domu.

– James? – upewniła się matka, posyłając zatroskane spojrzenie ojcu. Ten widok sprawił, że zastygłam zdumiona.

– O co chodzi?

– Nic, tylko... – urwała na chwilę, wyraźnie bijąc się z myślami. – Sloane, niedawno wróciłaś z leczenia. Jeszcze nie czas, byś umawiała się na randki.

– Ależ to nie była żadna randka! – zaręczyłam.

Matka odetchnęła z ulgą.

– To dobrze. Po prostu nie chcemy, żebyś coś ci się stało, kochanie.

Jej głos nadal był dziwnie napięty. Postanowiłam się jednak na to nie zżymać. Bez słowa ruszyłam do domu zmyć pokrywające mnie błoto. Nie chciałam, by kłótnie z rodzicami zepsuły mój pierwszy naprawdę udany dzień. A przynajmniej pierwszy taki, odkąd sięgałam pamięcią.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rano ze zdziwieniem odkryłam, że pod drzwiami domu czeka na mnie Kevin. Sądziłam, że etap, gdy odprowadza mnie do szkoły, mamy już za sobą.

– Co jest grane? – spytałam rodziców w obecności agenta.

– Chcemy mieć pewność, że nie zrobisz nic, co zagroziłoby twojemu zdrowiu, Sloane – wyjaśniła spokojnie matka. – Dlatego poprosiliśmy Kevina, żeby zwrócił na ciebie baczniejszą uwagę.

Słyszając to, cofnęłam się dwa kroki, jakbym właśnie oberwała po twarzy.

– Napuściliście na mnie agenta? – zawołałam, po czym zwróciłam się do Kevina: – I co ona naopowiadała ci na mój temat? Że za dużo się uśmiecham?

– Twoja matka twierdzi – odezwał się Kevin – że siedziałaś w samochodzie Jamesa Murphy’ego. Czy tak było?

W pierwszej chwili odruchowo chciałam zaprzeczyć, jednak nie miało to przecież większego sensu.

– I co z tego? Kolegujemy się.

Matka jęknęła, jakbym właśnie potwierdziła jej najgorsze obawy. Kevin zrobił rozczerowaną minę.

– Sloane, potraktuj to jako ostrzeżenie – stwierdził stanowczym głosem. – Nie wolno ci utrzymywać kontaktów z panem Murphym. Zrozumiano?

Wyglądało na to, że mówi zupełnie poważnie. Czyżbym właśnie zniszczyła łączącą nas więź? Nie ufał mi już – przecież jego głównym zadaniem było dopilnować, by nic mi się nie stało, a nie pomagać mi w łamaniu obowiązujących zasad.

– Tak – odparłam zboląłym głosem, po czym spojrzałam na matkę. Zagotowało się we mnie od gniewu. – Dopiero co wróciłam do domu, a już chcesz się mnie pozbyć?

W chwili gdy wypowiedziałam te słowa, momentalnie ich pożałowałam – na twarzy matki odmalowały się szok i przerażenie. Nie przeprosiłam jej jednak, wyprostowałam się dumnie i wyszłam z domu. A moim śladem karnie ruszył Kevin.

\* \* \*

Na lekcji matematyki agent usiadł ze mną w ławce, zasłaniając mi Jamesa. Zmiana w postawie Kevina zaskoczyła mnie do tego stopnia, że odechciało mi się z nim rozmawiać. Zachowywał się teraz jak zwykły przedstawiciel Programu.

Zastanawiałam się, czy ostrzeżono też Jamesa. Biorąc pod uwagę gwałtowną reakcję mojego agenta, było to całkiem możliwe. Wiedziałam jednak, że nawet gdyby zakazano Jamesowi zbliżyć się do mnie na odległość mniejszą niż piętnaście metrów, tylko dodatkowo by go to zachęciło, by szukać ze mną bliskiego kontaktu. Wcześniej wydawało mi się czasem, że to palant albo jakiś aspołeczny typ, ale po tym, co się wydarzyło wczoraj, mój stosunek do niego całkiem się zmienił. Nagle też moje serce przepełniła dziwna lekkość. Tak jakby James przypomniał mi, co znaczy dobra zabawa.

Po lekcji Kevin nie odstępował mnie na krok. Niósł moje książki, jakbym była niepełnosprawna. W pewnej chwili, gdy szliśmy korytarzem, poczułam, że w mojej kieszeni wibruje komórka. Nie bardzo wiedziałam, kto mógłby do mnie wysłać SMS-a. Poza matką, z którą nie miałam ochoty rozmawiać. I nagle nieopodal dostrzegłam Jamesa. Stał oparty o szafki na książki, z komórką w dłoni, i jakby na coś czekał.

– Muszę skorzystać z toalety – odezwałam się nagle do Kevina, który chyba nie był na to przygotowany.

– Ale...

– Czyżby Program określał też, ile razy mogę oddać mocz? – sarknęłam.

– Nie – przyznał agent. – W tej kwestii nadal masz pełną wolność. Zaczekam na ciebie.

Przystanął przy mojej szafce, a ja skierowałam się do damskiej toalety. Gdy zamknęłam się w kabynie, wyciągnęłam szybko komórkę.

*chyba masz adoratora. do twarzy mu w bieli.*

Nie znałam tego numeru, jednak byłam pewna, że to James. Oparłam się o ściankę kabiny i wystukałam odpowiedź:

*wygląda na to, że przynosisz pecha. nie wolno mi z tobą rozmawiać. nigdy więcej.*

Ze zdenerwowania przygryzłam wargę – nie wiedziałam, jak zareaguje. Może napisze, że mają rację i nie powinniśmy się spotykać. Już po chwili przyszła odpowiedź.

*cóż, mało prawdopodobne, żeby tak się stało. masz ochotę na wagar?*

Roześmiałam się pochylona nad komórką. Nie do wiary, jak łatwo odrzucił ten pomysł.

*jak się wymkniemy?*

*odwróć uwagę twojego kochasia. spotkamy się za dziesięć minut przy moim samochodzie, co ty na to?*

Nagle ogarnął mnie lęk, że przez niego zostanę oznakowana. Jednak równocześnie nie umiałam się Jamesowi oprzeć. Naprawdę całą sobą pragnęłam teraz uciec razem z nim z lekcji. Wspomniałam matkę... Jak śmiała donieść na mnie agentowi? Byłam na nią tak wściekła, że niemal pragnęłam, by mnie złapano, byle zrobić jej na złość.

Już po chwili odepchnęłam od siebie tę myśl. Przecież tak naprawdę wcale nie chciałam wrócić do ośrodka Programu. Nie czułam się na siłach, by znowu przechodzić to piekło. Zwłaszcza że teraz nie byłoby przy mnie Realma. Zamknęłam oczy, wsłuchując się w oszalały łomot serca. Marzyłam o tym, by urwać się z Jamesem i dokąś z nim pojechać. Od mojej poprzedniej rzekomej sesji terapeutycznej minęło jednak zbyt mało czasu. Posłużenie się następnym zwolnieniem mogłoby wzbudzić podejrzenia.

*nie mogę teraz – odpisałam. – może innym razem?*

Upłynęła długa chwila, nim dostałam odpowiedź. Kiedy na nią czekałam, przepelniał mnie niepokój, że James się wkurzy albo że rozpoczął już realizację jakiegoś skomplikowanego planu, by nas wydostać. W końcu na ekranie pojawiła się nowa wiadomość.

*dobra, innym razem.*

\* \* \*

– Twój agent wygląda dzisiaj jakby połknął kij – zauważyła Lacey. Sięgnęła do torby z drugim śniadaniem, jednak zamiast zwyczajowych babeczek wyciągnęła z niej lśniące czerwone jabłko. Widząc moje zdziwienie, wyjaśniła: – Muszę dbać o linię.

– Wyglądasz świetnie – zapewniłam, ale wykonała niecierpliwy gest.

– Nie próbuj zmieniać tematu – powiedziała. – Na czym cię przyłapali? Kevin łązi dziś za tobą krok w krok.

– To może mieć jakiś związek z tym, że widziałam się wczoraj z Jamesem Murphym – odparłam z westchnieniem. – Kiedy podrzucił mnie do domu, nie miał na sobie koszulki, za to cały umazany był w błocie. Jednak do niczego między nami nie doszło.

– Jasne.

Uśmiechnęłam się, ale po chwili przypomniałam sobie, skąd o całej sprawie dowiedział się Kevin, i uśmiech zgasł mi na ustach.



– Zdradziła mnie matka – powiedziałam cicho. – Doniosła na mnie agentowi.

– O kurczę, ostro – stwierdziła Lacey.

Na chwilę zapadło milczenie. Apatycznie dziobałam widelcem jedzenie na talerzu, a Lacey polerowała jabłuszko. W końcu nasze spojrzenia się skrzyżowały.

– Przykro mi – rzekła Lacey. – Nie wiem, jak bym zareagowała, gdyby moi rodzice zrobili takie świństwo. Naprawdę mi przykro.

Uśmiechnęłam się do niej z wdzięcznością, po czym rozmowa powróciła na normalne tory. Weekend Lacey planowała spędzić za miastem, ze swym nowym, starszym od siebie chłopakiem. Trochę jej zazdrościłam, ale przede wszystkim cieszyłam się jej szczęściem. Omiotłam wzrokiem bufet, szukając stolika, przy którym zawsze siadał James. Jego miejsce było puste.

James zniknął.

\* \* \*

Podczas obiadu matka nie odezwała się do mnie ani słowem, a ja również nie próbowałam zagajać żadnej rozmowy. Ojciec spoglądał na całą scenę bezradnie, jednak żadna z nas nie pospieszyła z wyjaśnieniami. Kiedy zjadłam, zaniósłam talerz do zlewu i poszłam prosto do swojego pokoju.

Raz za razem odczytywałam SMS-y od Jamesa. Jedno było pewne – ten chłopak ze mną flirtował. Z jego wiadomości przebijała pewność, że nikomu nie uda się utrzymać go z dala ode mnie. Było to niesamowicie romantyczne. Chyba że przywiązywałam do jego krótkich wiadomości zbyt wielką wagę, co było całkiem prawdopodobne. Może po prostu kręciło go znajdowanie sposobów, by obejść Program. A może tylko chciał ich wkurzyć?

Ciekawe, skąd wytrzasnął mój numer. Może podobnie jak Realm dorwał się do moich akt. Wcale bym się nie zdziwiła. James był typem rozrabiaki. I to właśnie mi się w nim podobało.

Wtem z parteru dobiegł trzask tłuczonego szkła, chyba talerza. Zaskoczona podbiegłam do drzwi swojego pokoju i zaczęłam nasłuchiwać. Usłyszałam ojca, jak podniesionym głosem nakazywał matce, by się uspokoiła. Mówił też, że to jej wina.

Czyżby rozmawiali na mój temat?

Nigdy wcześniej nie słyszałam kłótni między rodzicami, jednak ta ostra wymiana zdań wydała mi się dziwnie znajoma. Oczy zaszklily mi się od łez. Raptem przepełniły mnie emocje, których od dawna nie doświadczałam. Choć ich nie pamiętałam, mimo wszystko były we mnie i wciąż mnie raniły. Praktycznie nie słyszałam ze swojego miejsca głosu matki. Przyłożyłam ucho do drzwi i wtedy to poczułam – przeszywający ból w czaszce.

Z jękiem zatoczyłam się do tyłu. Miałam wrażenie, jakby w mój płat czołowy wwiercał się potężny śrubokręt. Zachwiałam się na nogach, o mało nie upadłam. Czyżbym miała tętniaka mózgu, który właśnie pękł? Czy tak wygląda śmierć?

Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Słaniając się na nogach, próbowałam otworzyć drzwi, żeby zawołać kogoś na pomoc. Wtem oczami wyobraźni ujrzałam jakiś obraz – było to wspomnienie, wyraźne i jaskrawe na tle wszystkich pozostałych, które nadal tonęły we mgle. Zobaczyłam siebie ściskającą coś w garści. Zbliżałam się do łóżka, unosiłam materac i wsuwałam coś do wyciętej w nim skrytki. Czyżby w moim materacu była jakaś skrytka?

W następnej chwili ból głowy zelżał, choć nadal ćmił. Oparłam się całym ciałem o drzwi i próbowałam złapać oddech. Czy to możliwe, bym zachowała jakieś wspomnienie z przeszłości? Powoli wyprostowałam się i chwiejnie ruszyłam w stronę łóżka. Dotarwszy do niego, opadłam na podłogę.

Uniosłam ciężki materac i wsunęłam pod niego dłoń. Niestety na nic nie natrafiłam. Rozczarowana chciałam już opuścić materac na stelaż łóżka, gdy nagle wyczułam pod

materiałem jakieś wybrzuszenie. Moje serce puściło się w dziką galopadę, ogarnął mnie niepokój i podniecenie. Pochyliłam głowę, by przyjrzeć się zgrubieniu. Od ciężaru materaca zaczynały mi już słabnąć ręce, ale wciąż trzymałam go w górze. I wtedy dostrzegłam niewielkie nacięcie w jego pokrowcu. A więc to wspomnienie było prawdziwe. Oparłam krawędź materaca na ramieniu i sięgnęłam do skrytki. Co to jest, do cholery?

W dłoni trzymałam plastikowy pierścionek w kolorze fioletowym. Oraz jakąś fotografię, odwróconą teraz tyłem. Dlaczego te rzeczy znalazły się w moim łóżku? I dlaczego nagle w mojej pamięci pojawił się obraz ich chowania?

Opuściłam materac na ramę łóżka i usiadłam wygodnie. Pierścionek odłożyłam na bok i skupiłam się na zdjęciu. Gdy zobaczyłam, co przedstawia, cała dosłownie zmartwiałam. Fotografia ukazywała Brady'ego – być może niedługo przed śmiercią, choć nie mogłam mieć co do tego pewności. Obok niego... obok niego, obejmując go ramieniem, stał James. Ten sam James, z którym miałam teraz lekcje matematyki. Stał obok mojego nieżyjącego brata. Uśmiechnięty.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Zatrzymałam się w progu i omiotłam wzrokiem naszą niemal pustą klasę. James siedział w swojej ławce, najwyraźniej rysując coś w leżącym przed nim zeszyte.

– Zapomniałam książki – odezwałam się do agenta. – Może mógłbyś mi ją przynieść? Nie chcę się spóźnić na lekcję.

Książkę celowo zostawiłam w szafce. Nie czekając na odpowiedź agenta, ruszyłam w kierunku swojej ławki na przedzie klasy, dając mu w ten sposób do zrozumienia, że pod wpływem jego interwencji przestałam udzielać się towarzysko. Kevin skinął głową i powiedział, że zaraz wraca. Jak tylko zniknął za drzwiami, zbliżyłam się do ławki Jamesa. Nie podniósł na mnie oczu. Nadal pochylał się nad zeszytem i rysował. Był to rysunek przedstawiający jakąś dziewczynę z długimi kręconymi włosami.

Wyciągnęłam z kieszeni fotografię, na której stał razem z Bradym, i bez uprzedzenia położyłam ją przed nim. James drgnął zaskoczony, wyprostował się na krześle, po czym spojrzał na mnie niepewnie.

– Co jest? – spytał zdumiony.

– Jak to możliwe, że znalazłeś mojego brata? – spytałam, wskazując palcem fotografię.

W błękitnych oczach Jamesa dojrzałam zmieszanie, a kiedy przyjrzał się uważniej zdjęciu, nagle pobladł. Wysunął fotografię spod mojej dłoni i zbliżył ją do oczu.

– Nigdy wcześniej nie widziałem tego zdjęcia.

– A co powiesz o moim bracie?

– Nie znam go – odparł i przełknął głośno ślinę.

– Dlaczego w takim razie stoicie razem na brzegu rzeki? Czemu obejmujesz go ramieniem? Boże, czy to możliwe, żebyście byli kumplami?

James wpatrywał się przez jakiś czas w zdjęcie, potem zaczął energicznie trzeć policzki i zwrócił mi fotografię.

– Wracaj do swojej ławki, zanim zobaczy cię agent – polecił beznamytnym głosem.

– Muszę wiedzieć, czy...

– Potem – uciał. – Idź do swojej ławki.

Jego twarz przybrała zacięty wyraz. Wiedziałam, że nic więcej od niego teraz nie wydobędę. W tej samej chwili do klasy wkroczyła nauczycielka. Ukryłam szybko zdjęcie w kieszeni i pobięłam do swojej ławki, niezadowolona, że na odpowiedź przyjdzie mi jeszcze trochę poczekać.

W chwili, gdy siadałam, do klasy wszedł Kevin. Położył książkę na ławce, a następnie zajął swe miejsce z tyłu sali, skąd pilnował, by nikt nie odwracał mojej uwagi od tego, co się działo na lekcji. Ja jednak czułam już, że znalazłam się na tropie zagadki swojego życia.

\* \* \*

Nie powiedziałam Lacey o zdjęciu. Najpierw chciałam zorientować się, co na ten temat wie James. Czy to dlatego zaczął ze mną rozmawiać? Czyżby miał jakiś związek ze śmiercią mojego brata? Czułam się oszukana, choć równocześnie nie byłam pewna, czy w ogóle mam prawo żywić wobec Jamesa takie uczucia – przecież mógł nie znać odpowiedzi na dręczące mnie pytania. Przede wszystkim jednak miałam poczucie, jakbym nagle odzyskała jakąś część zmarłego brata. Zapragnęłam, by James wypełnił puste miejsca w mojej pamięci.

Prawie nie tknęłam drugiego śniadania i tylko kiwałam głową w odpowiednich, jak mi się

wydawało, momentach rozmowy. Przez cały czas czekałam, aż na sali pojawi się James. Jednak znowu nie przyszedł. Najchętniej zaczęłabym biegać po całej szkole i wołać go po imieniu. Widząc, że Kevin zajęty jest pogawędką z nauczycielką, wyciągnęłam z kieszeni komórkę, odnalazłam wiadomości od Jamesa i napisałam do niego:

*musimy pogadać. teraz.*

Wstrzymując oddech, czekałam, aż odpisze. Do końca przerwy zostało tylko dziesięć minut. Ze zdenerwowania drżały mi ręce. Gdy komórka zaczęła wibrować, z wrażenia niemal wywróciłam puszkę z dietetyczną coca-colą.

– Chryste, Sloane – jęknęła Lacey. – Wszystko gra?

– Jasne – rzuciłam szybko i odczytałam wiadomość:

*w piwnicy, niedaleko magazynu.*

Niezbyt dobry pomysł. Czyżby Jamesowi naprawdę zależało, żeby nas złapali? Zerknęłam niepewnie w stronę Kevina.

– Co jest grane? – zainteresowała się Lacey, nachylając się do mnie. – Opracowujesz w myślach jakiś chytry plan. Twoje spojrzenie mówi samo za siebie.

– Muszę się stąd wydostać – szepnęłam.

– Jak my wszyscy.

– Chodzi mi o to, że muszę się stąd wymknąć w tej chwili. Myślisz, że to wykonalne?

– Aha. – Lacey zerknęła przez ramię na Kevina, który nadal gawędził w najlepsze z nauczycielką. Wskazała brodą drzwi prowadzące na schody pożarowe. – Jeśli będziesz szybka, twój agent nie zauważy, że czmychnęłaś tamtędy.

Z nerwów przygryzłam wargę. Nie miałam pewności, czy uda mi się przemknąć niepostrzeżenie do drzwi. Zastanawiałam się, ile czasu upłynie, nim Kevin wpadnie na mój trop. W końcu jednak postanowiłam zaryzykować.

– Lacey, jeśli mnie stąd wywloką i zamkną w placówce Programu, nie zapominaj o mnie, dobrze? – spytałam z bladym uśmiechem.

– Załatwione. A teraz już leć!

Odsunęłam krzesło, po czym spokojnym krokiem skierowałam się do bocznych drzwi. Gdy byłam już blisko, obejrzałam się na Kevina – stał odwrócony do mnie plecami. Serce biło mi w piersi jak oszalałe. Rzuciłam się do wyjścia i po chwili byłam już na zewnątrz.

\* \* \*

Drzwi prowadzące do magazynu były ciężkie. Gdy napałam na nie całym ciałem, zawiasy najpierw tylko zaskrzypiały, jednak po chwili ustąpiły. Przez chwilę biłam się z myślami, czy w ogóle powinnam przychodzić w takie miejsce. W pomieszczeniu panował mrok.

– Tutaj – rozległ się głos Jamesa. Dobiegał z rogu sali, gdzie piętrzyły się złożone jedna na drugiej ławki i jakieś stare pudła.

Choć prawie niczego nie widziałam, ruszyłam w stronę, z której dochodził dźwięk. Gdy ktoś dotknął dłonią mojego ramienia, mimo woli się wzdrygnęłam.

– Przepraszam, nigdzie nie mogłem znaleźć włącznika światła.

Wpatrywałam się w mrok przed sobą, aż wreszcie powoli zaczęłam dostrzegać zarys sylwetki Jamesa. Panowały tu naprawdę nieprzeniknione ciemności. Boże, ale ze mnie kretyńka, że dałam się zaciągnąć w takie miejsce. Skrzyżowałam ręce na piersi, a chwilę potem salę zalało oślepiające światło. James stał nieopodal pod ścianą, z ręką na włączniku. Gdy na mnie spojrział, zapytałam ze śmiertelną powagą:

– Skąd znasz Brady’ego?

– Już ci mówiłem, że go nie znam. Pierwszy raz widzę go na oczy. Pytałaś go, co to wszystko

znaczy?

Jego słowa spadły na mnie jak grom z jasnego nieba. Zachwiałam się na nogach, z płuc uleciało mi całe powietrze.

– No więc pytałaś czy nie? – nalegał James.

– James – powiedziałam łamiącym się głosem – mój brat nie żyje.

Nagle dotarło do mnie, że on naprawdę nie wie, kim jest mój brat – że Brady został wymazany z jego pamięci. Cios był tak potężny, że zupełnie się rozsypałam. Pod wpływem tego zdjęcia gdzieś wewnątrz mnie obudził się ból i żal, z jakimi musiałam się zmagać po śmierci brata. Ukryłam twarz w dłoniach, a w następnej chwili James przyciągnął mnie do siebie i zaczęłam bezgłośnie łkać wtulona w jego koszulę.

– Tak mi przykro – powiedział. – Nie miałem o tym pojęcia. Ale ze mnie duppek.

– Jesteś dupkiem – przyznałam, ale nie odsunęłam się od niego. Tak bardzo liczyłam, że pamięta Brady’ego i opowie mi, jaki był. Poczułam się tak, jakbym kolejny raz straciła brata.

– Nie płacz – poprosił łagodnym głosem James. – Nie możesz w takim stanie wrócić do klasy.

– Nie mam zamiaru – odparłam, prostując się. – Nienawidzę tego miejsca. Nienawidzę wszystkiego.

– Sloane, wierz mi, mam takie same odczucia – zapewnił James. – Ale nie chcę, żebyś zrobiła coś głupiego. Jak zamierzasz się stąd wydostać?

James odgarnął mi włosy za uszy. Podałam się temu opiekuńczemu gestowi, lecz nie śmiałam spojrzeć mu w oczy.

– Jeszcze nie wiem.

– Mogę ci pomóc – zaproponował. – Sztukę wagarowania opanowałem do perfekcji. Jestem szczęśliwym posiadaczem numeru identyfikacyjnego należącego niegdyś do pewnego lekarza z Programu. W sekretariacie nie mają pojęcia, że numer jest już nieaktualny. Musieliby najpierw dowiedzieć się, że lekarz odszedł na emeryturę.

– Naprawdę? – spytałam, pociągając nosem i wycierając mokre od łez policzki.

– Rozmawiasz z profesjonalistą – przechwalał się James. – Teoretycznie w tej chwili biorę udział w sesji terapeutycznej. Jeśli uda mi się również ciebie wydostać dziś ze szkoły, może skoczmy coś zjeść? Umieram z głodu.

Nadal czułam złość na Jamesa, że nie pamięta Brady’ego. Ale przecież nie było w tym jego winy.

– Zależy – wyszeptałam.

– Od czego?

– Jak myślisz, czy możemy w jakiś sposób przywołać wymazane wspomnienia?

– Nie – powiedział ze smutkiem w głosie. – Rozmawiałem na ten temat z różnymi ludźmi. Szukałem materiałów. O ile wiem, nie jest to możliwe.

Gdy to mówił, jego głos stał się ostrzejszy, bardziej stanowczy. Wyczuwałam w nim wzbierający gniew, i podobało mi się to.

– Ale może chciałbyś chociaż spróbować? – zachęcałam. – Mógłbyś mnie odwiedzić, przyjrzeć się rzeczom pozostałym po Bradym. Może wtedy coś ci się przypomni.

– A zrobisz mi kanapkę?

– Chyba tak – odparłam z uśmiechem.

Przez chwilę James milczał, a we mnie wzbierała obawa, że odmówi. W końcu jednak wyciągnął komórkę, wybrał numer i po chwili ku mojemu zdumieniu przemówił głosem starszego mężczyzny. Całkiem nieźle mu to wychodziło. Gdy skończył rozmawiać, na jego twarzy dojrzałam zdenerwowanie i niepewność. James sprawiał wrażenie, jakby obawiał się, że

nasza wspólna wizyta u mnie w domu może źle się skończyć. Mimo to już po chwili wyszliśmy ze szkoły. Razem.

\* \* \*

– Czy twoi rodzice nie mają przypadkiem zaraz wrócić? – zapytał James, gdy przystanęliśmy przed drzwiami na werandzie.

Nagle poczułam w brzuchu łopot motyli skrzydełek. Spróbowałam nie zwracać na to uwagi.

– Nie, nie będzie ich jeszcze przez jakiś czas.

James, podszywając się pod przestraszonego nauczyciela, zgłosił nagły wypadek w drugim liceum. Kevina natychmiast się tam wysłano, a ja uniknęłam konieczności kłamania mu w żywe oczy. W sekretariacie z miejsca uwierzyli w fałszywe zgłoszenie. Faktycznie James po mistrzowsku opanował umiejętność działania wbrew regułom. Obserwowanie go w akcji napawało mnie niemal przerażeniem.

– Myślisz, że nie zorientują się, że przetrząsaliśmy ich rzeczy? – spytał, gdy weszliśmy do zagraconej kuchni. Na kuchence nadal stały garnki z wczorajszego gotowania, a przy zlewie piętrzyły się brudne naczynia.

– Mam nadzieję, że nie – odparłam, zamykając za nami drzwi na klucz.

James rozejrzał się uważnie po kuchni, po czym popatrzył znów na mnie.

– Wygląda znajomo? – spytałam.

– Niestety nie.

Rozczarowana poprowadziłam go schodami na górę. Marzyłam, by opowiedział mi o Bradym. Może w zakamarkach pamięci przechował jakieś szczegóły dotyczące jego śmierci? Może mógłby mi też wyjaśnić, jak to się stało, że ja ocalałam? James wydawał się jednak zupełnie zdezorientowany, gdy wspinaliśmy się po schodach. Przystanęliśmy przed drzwiami.

– To pokój mojego brata – powiedziałam cicho.

Do oczu napłynęły mi łzy, ale powstrzymałam płacz szybkim mruganiem.

James minął mnie i wszedł do środka. Rozglądał się niepewnie po wnętrzu, jakby miał nadzieję, że jego widok obudzi w nim nagle jakieś wspomnienia. Mijały jednak minuty, a nic się nie działo. Gdy w końcu podniósł na mnie swe błękitne oczy, odbijała się w nich skrucha. Odwróciłam się bez słowa i wróciłam na korytarz.

Nie mieściło mi się w głowie, że ktoś mógł wymazać do cna część naszego życia. Jakim cudem mogliśmy być z Jamesem połączeni tak silnymi więzami, a równocześnie nie wiedzieć, co nas łączy? Przecież James znał kiedyś Brady'ego, a zatem jak to możliwe, że całkiem go zapomniał? Ruszywszy korytarzem, minęłam następne drzwi. W pewnym momencie usłyszałam, że James przystanął.

– Czy to twój pokój? – spytał.

Gdy obróciłam się, zobaczyłam, że stoi pod moimi drzwiami.

– Owszem.

– Mogę go obejrzyć?

– Po co?

– Z ciekawości.

Powinam się nie zgodzić i wyprowadzić go na zewnątrz, nim wrócą rodzice. Jednak obecność Jamesa w domu sprawiała mi przyjemność. Świadomość, że nie jestem osamotniona w swojej bezradności, w dziwny sposób poprawiała mi samopoczucie. James wszedł do mojego pokoju i zaczął się po nim przechadzać, przypatrując się każdemu mijanemu sprzętowi. Przyjrzał się bacznie stercie brudów na mojej komódce, sprawdził miękkość materaca na łóżku. Gdy nasze

spojrzenia się skrzyżowały, uśmiechnął się rozbajajaco.

- Wiem, że okropnie się zachowuję. Nie musisz nic mówić.
- Spróbuję się powstrzymać od komentowania – zapewniłam.

James roześmiał się i wstał z łóżka.

- Pokaż mi jeszcze raz to zdjęcie – poprosił.

Stałam oparta o framugę. Wyciągnęłam zdjęcie z kieszeni džinsów i jak tylko James zatrzymał się przede mną, podałam mu fotografię. Był teraz naprawdę blisko. Biorąc zdjęcie, obrzucił mnie uważnym spojrzeniem. W pewnym momencie zabrakło mi tchu, nie wiedziałam, co powiedzieć.

- Jest do ciebie podobny – zauważył szeptem James, wpatrując się w zdjęcie.
- Byliśmy rodzeństwem – siliłam się na sarkastyczną odpowiedź, ale zabrzmiało to chyba po prostu smutno.

James musiał wychwycić tę nutkę w moim głosie.

– Przykro mi, że nie żyje – szepnął, studiując znów mój wyraz twarzy. – Przepraszam, że nic nie pamiętam.

Jego słowa napełniły mnie rozdzierającym smutkiem. Nie wiedziałam nawet, jak bardzo zżyci byli z Bradym. Jednak ból, jaki mnie teraz przenikał, podpowiadał, że byli bliskimi przyjaciółmi.

Nagle bez zapowiedzi nachyliłam się i przytuliłam go. Pod ciężarem mojego ciała James zachwiał się i zatoczył do tyłu. Jego dłonie ześlizgnęły się ku moim biodrom i z początku nie wiedział chyba, co z nimi począć. Oparłam głowę na jego piersi, a on objął mnie opiekuńczym gestem. Dotyk Jamesa wywołał we mnie głęboki wstrząs, jednak już po chwili pierwsze, nieprzyjemne wrażenie ustąpiło miejsca zadowoleniu, że jest tak blisko mnie.

- Przepraszam – odezwałam się nagle, prostując się i odsuwając.

Cokolwiek bym powiedziała, wiedziałam, że i tak będę się czuła niezręcznie z powodu tego nagłego wybuchu serdeczności. James chwycił mnie jednak wówczas za nadgarstki i przyciągnął z powrotem do siebie. Tym razem to on mocno mnie przytulił, jakby tego właśnie potrzebował.

Przez długą chwilę staliśmy objęci, a ja czułam bicie jego serca. James położył dłoń na mojej szyi, tam gdzie kończyły się włosy, a zaczynała skóra.

– To miłe – powiedział – choć równocześnie trochę dziwne, bo przecież tak naprawdę wcale się nie znamy, a jednak...

Nie dokończył, pochłonięty swymi myślami. Nie próbowałam dopytywać, ponieważ dobrze wiedziałam, co chciał powiedzieć. Gdy tak staliśmy przytuleni, opanowało mnie przedziwne uczucie – było w tym coś przyjemnego, a równocześnie wielkie cierpienie, trudno mi było to wszystko objąć. Wiedziałam jedno: że w jego ramionach czuję się bezpieczna.

- James – odezwałam się po chwili.

– Sloane.

– Mam wrażenie, że robiliśmy to już kiedyś – powiedziałam. Byłam tego pewna, choć równocześnie nie wiedziałam, co o tym myśleć. Jakim cudem mogłam się czuć tak bardzo związana z kimś, kogo nie znałam?

Zapadło między nami długie milczenie. Nagle James odsunął się o krok, nie opuszczając jednak ręki, którą trzymał na moim karku.

- Chyba już pójdę – powiedział. – Pogadamy jutro.

W jego twarzy dostrzegłam wielkie zagubienie. Nagle zaczęłam żałować, że w ogóle o tym wspomniałam, że zasugerowałam, iż łączyło nas coś więcej niż przyjaźń. James wydawał się teraz przerażony.

- Przepraszam... – zaczęłam, ale uciszył mnie potrząśnięciem głowy.

– Nie masz za co przeproszać, Sloane – odezwał się dziwnie uprzejmym głosem.

Następnie odwrócił się i wyszedł na korytarz, a ja podążyłam za nim. Oczywiście miałam mokre odzież. Nie chciałam, by odchodził. Kiedy dotarł do drzwi, przystanął, wciąż zwrócony do mnie plecami.

– Naprawdę bardzo mi przykro z powodu twojego brata – powiedział.

Nim zdążyłam jakoś zareagować, wyszedł. Zostałam sama w kuchni, nie wiedząc, co o tym wszystkim myśleć.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Leżałam na łóżku, przyglądając się fioletowemu pierścionkowi na palcu. Dlaczego zachowałam akurat coś takiego? To tylko tani, kiczowaty pierścionek z plastiku. Zbliżyłam go do oczu, modląc się, bym mogła choć na chwilę cofnąć się pamięcią do minionych chwil. Bez skutku.

Obróciłam się na drugi bok i spojrzałam na zdjęcie. Widok Brady'ego i świadomość, że już nigdy nie zobaczę go tak szczęśliwego, były straszne. Obok niego stał James, a na jego twarzy malowała się ta sama beztroška.

Dzisiejsze zachowanie Jamesa tuż przed wyjściem zupełnie zbiło mnie z tropu i zraniło. Czy powiedziałam coś nie tak? Posunęłam się za daleko? Sądziłam, że czuje do mnie to samo co ja do niego, ale najwyraźniej się przeliczyłam. Nie mogłam zrozumieć jego postępowania. Przede wszystkim zaś czułam się odrzucona.

A przecież nie zrobiłam nic złego – chciałam tylko odnaleźć to, co utraciłam.

Następnego dnia w szkole unikałam Jamesa, co przychodziło mi o tyle łatwo, że Kevin nie odstępował mnie na krok. Zupełnie jakby stał się moim cieniem. Nawet wieczorami w domu, gdy myślałam zębami przed pójściem spać, niemal spodziewałam się, że znajdę go w łazience.

Pewnego dnia, mniej więcej po dwóch tygodniach od mojego powrotu z placówki Programu, na przerwie po zakończonej lekcji matematyki, Kevin odciągnął mnie na bok.

– Weź to – powiedział, wręczając mi niewielką karteczkę. Widniał na niej jakiś adres.

– Michael będzie czekał na ciebie pod tym adresem – wyjaśnił, a gdy spojrzałam na niego wyczekująco, dodał z rezerwą w głosie: – Sloane, zabronili mi zajmować się twoim przypadkiem. Nie wiem, czy przydzielą ci nowego agenta. Nie rozumiem też, co to wszystko znaczy. Dlatego przekazuję ci teraz namiary na Michaela.

Po tych słowach Kevin westchnął pośpiesznie, jakby konieczność pozostawienia mnie bez opieki rzeczywiście napawała go wielkim smutkiem. W pierwszej chwili poczułam się wniebowzięta, że nareszcie nie będzie mnie śledził. Jednak wkrótce zaświtała mi inna myśl – a co będzie, jeśli przydzielą mi innego opiekuna?

– Uważaj na siebie – wyszeptał, po czym nie spuszczać mnie z oka, wycofał się kilka kroków, w końcu odwrócił się i poszedł przed siebie.

Przystanąłam na chwilę i próbowałam pozbierać myśli. Kevin sprawiał wrażenie, jakby czymś się martwił. Realm będzie wiedział, co się dzieje. Zawsze był doskonale poinformowany o wszystkim.

– Sloane?

Słyszając głos Jamesa, wpatrzyłam się niewidzącymi oczami w swoją szafkę. Stał tuż obok mnie.

– Daj mi spokój – rzuciłam, przewracając oczami. – Nie mam dzisiaj ochoty znosić twojej huśtawki nastrojów.

– Czyżbyś nie chciała poznać moich prawdziwych uczuć? – spytał żartobliwie, uśmiechając się od ucha do ucha, jednak nie podjęłam tej gry.

– Słuchaj – powiedziałam – wspomniałam ci, że być może kiedyś pocieszaliśmy się nawzajem. Jednak nie chciałam ci się w ten sposób narzucać. Nie musiałeś uciekać przede mną ani przyprowadzać mnie o wrażenie, że zachowuję się jak skończona kretyńska.

– Wiem – odparł, a jego uśmiech momentalnie zbladł.

– Wiesz? – powtórzyłam, nie doczekawszy się niczego więcej. – O rany, wielkie dzięki za

przeprosiny. Miło się z tobą rozmawiało, James.

Miałam już odejść, gdy chwycił mnie za łokieć.

– Zaczekaj – poprosił cichym głosem. – Nie wściekaj się na mnie. Miałem powody, żeby się tak zachować.

– I nie zamierzasz mi ich zdradzić, czyż nie?

– To prawda. Ale chyba wcale nie jestem takim twardzielem, za jakiego mnie bierzesz.

Zabrzmiało to tak, jakby powtórzył kwestię podsłuchaną w jakimś filmie. Tyle że jego mina świadczyła o czymś zgoła innym – wyglądał naprawdę na zgnębnionego. Delikatnie wyswobodziłam rękę z jego uścisku. Miałam nadzieję, że nikt nie dostrzegł tej poufałości.

– Czego zatem chcesz? – spytałam go poważnym głosem.

– Sam chciałbym wiedzieć, Sloane. Na pewno chcę dowiedzieć się czegoś więcej o twoim bracie. I o... tobie. Przecież cała nasza trójka mogła się przyjaźnić.

– Na zdjęciu wyglądałeś na zadowolonego – przyznałam.

– Po prostu chcę, byśmy odzyskali w jakiś sposób nasze wspomnienia.

Nagle przyszło mi do głowy, że być może Realm wiedziałby, co z tym zrobić. Zawsze był krok do przodu, zawsze był lepiej od innych poinformowany w sprawach związanych z Programem.

– Znam pewnego chłopaka – zaczęłam. – Poznaliśmy się w ośrodku Programu. Jest naprawdę bystry. On mógłby nam pomóc.

James przypatrywał mi się bacznie przez chwilę, jakby próbował wyczytać coś z mojej twarzy, w końcu jednak wzruszył ramionami.

– Dobra. Co to za chłopak?

– Nazywa się Realm. Mam jego adres. Wybiorę się do niego i spróbuję się czegoś wywiedzieć.

– Nie wygląda mi to na szczególnie dobry plan – stwierdził ostrożnie James.

– Masz lepszy?

– Sloane – odparł, parszcząc śmiechem – ja nigdy nie robię planów. A może wymkniesz się wieczorem z domu i spotkamy się na rogu Barron i Elm? Zawiozłbym cię do domu tego twojego chłopaka.

Realm nie był wcale moim chłopakiem, ale uznałam, że nie będę ani protestować, ani potwierdzać tego domysłu. Umówiliśmy się na spotkanie na skrzyżowaniu o osiemnastej, jednak w oczach Jamesa jeszcze na odchodnym dojrzałam wahanie – zapewne próbował się domyślić, jaką rolę odgrywa w moim życiu Realm. Nie pomogłam mu, zadowolona, że choć raz musi łamać sobie głowę z mojego powodu.

\* \* \*

Dom usytuowany był z dala od ulicy. Prowadził do niego długi, wysypyany żwirem podjazd, obsadzony z obu stron rozłożystymi drzewami. Gdy zahamowaliśmy, pod kołami wozu zachrzęściły kamyczki. Przez chwilę w milczeniu chłoniłam widok – wzniesiony na uboczu niewielki budynek z gontowym dachem był otoczony lasem, w klombach dostrzegłam nieliczne zwiędłe kwiaty.

– Na pewno znasz tego faceta? – upewnił się James. – To miejsce przypomina scenografię do filmu, w którym nieświadome nastolatki umawiają się na tajne schadzki i padają ofiarą mordu.

Parsknęłam śmiechem i obejrzałam się na Jamesa.

– Nie zrób mi wstydu przy Realmie. To porządny facet.

– Był dla ciebie kimś więcej niż tylko przyjacielem? Tak tylko pytam, bo w sumie cóż może mnie to obchodzić – dopowiedział James, spuszcżając oczy, a ja natychmiast poczułam wyrzuty

sumienia.

– Dobrze, że pytasz – zapewniłam szybko. – Hmm... łączyła nas dość skomplikowana relacja.

James nic nie odpowiedział, w samochodzie zapadła ciężka cisza. Nie bardzo wiedząc, co robić, uchyliłam w końcu drzwi i wysiadłam, po czym zaczekałam na Jamesa i wspólnie ruszyliśmy w kierunku domu. Gdy stanęliśmy na werandzie, dały o sobie znać zdenerwowanie i podniecenie. Za chwilę miałam znów ujrzeć Realma. Minał ponad miesiąc, odkąd widzieliśmy się ostatni raz. Czy zmienił się przez ten czas? Wiedziałam w każdym razie, że ja wyglądam inaczej niż wtedy.

Drzwi uchyliły się na centymetr, akurat tyle, by dało się zerknąć, co się dzieje na zewnątrz. Natychmiast przypomniały mi się wszystkie te sytuacje, gdy ukradkiem przemykaliśmy się po ośrodku, a Realm sprawdzał przez szparę w uchylonych drzwiach, czy nikt nas nie śledzi. Nie umiałam już powstrzymać uśmiechu. Drzwi otworzyły się szerzej i nim zdążyłam przyjrzeć się gospodarzowi, poczułam, jak porywa mnie w ramiona.

– Cześć, małeńka – powiedział, ściskając mnie mocno. – Nie wierzę własnym oczom, to naprawdę ty.

Ładnie pachniał. Nie środkami do czyszczenia i mydłem, ale czystą skórą i wodą kolońską. Odsunęłam się o krok, żeby dokładniej mu się przyjrzeć. Skrócił włosy, jego cera nie była już tak upiornie blada. Dopiero po chwili Realm dostrzegł opartego o balustradę werandy Jamesa.

– Cześć – odezwał się zdziwionym tonem. Wyciągnął do niego dłoń, a James chwycił ją i uścisnął. – Michael Realm.

– James Murphy.

W tej samej chwili uśmiech Realma zgasł, a jego twarz na powrót przybrała kredowobiały odcień.

– Miło mi – odparł niemal szeptem, po czym cofnął się i posłał mi chmurne spojrzenie. – Wejdźcie.

Popchnął drzwi i zaprosił nas gestem. James podziękował, najwyraźniej zadowolony, że jego widok wyprowadził gospodarza z równowagi.

Stanęliśmy w przedsiionku, a Realm, cofnąwszy się jeszcze na chwilę do wejścia, zaryglował drzwi. Wewnątrz dom wyglądał jak tradycyjna chata – ściany z gołych belek i prosty, wiejski wystrój. W pierwszej chwili pomyślałam, że takie wnętrze niezbyt pasuje do Realma, ale z drugiej strony przecież nie miałam pojęcia, jaki był przed trafieniem do ośrodka Programu. On zresztą równie niewiele wiedział na mój temat.

– Co słyhać, Sloane? – spytał, przypatrując mi się uważnie.

– Ostatnio dziwne rzeczy dzieją się w moim życiu – odparłam. – A u ciebie?

– U mnie wszystko świetnie.

Następnie zaprowadził nas do salonu. Usiadłam na tapczanie, a James zajął krzesło nieopodal kominka. Realm dosiadł się do mnie i jeszcze raz przytulił.

– Boże, ależ się za tobą stęskniłem – powiedział. – Podoba mi się twoja nowa fryzura.

– Radziłeś mi zostać przy starej.

– Cóż, najwidoczniej się myliłem. Wyglądasz wspaniale. A przy tym zdrowo – pochwalił, po czym zerknął na Jamesa, który sprawiał wrażenie, jakby całą uwagę koncentrował na ściennych malunkach orłów, i zwrócił się do niego: – Skąd się znacie?

– Nie jesteśmy parą, jeśli o to pytasz – wyjaśnił spokojnie James.

– Wcale o to nie pytałem – odparł z uśmiechem Realm.

– Super.

Skwapliwość, z jaką James zaprzeczył, jakoby łączyła nas jakakolwiek bardziej zażyła

relacja, zabolala mnie, lecz szybko stlumilam w sobie to nieprzyjemne odczucie.

- Przyszliemy, bo potrzebujemy twojej pomocy – zwróciłam się do Realma.
- Zrobię, co tylko będę mogła.

Doznałam wtedy czegoś szczególnego. Zamilkłam na chwilę, próbując zidentyfikować to uczucie. Nie było w tym nic romantycznego, raczej emocja wyrażająca ostrożność... Zanim zdążyłam dokończyć tę myśl, wrażenie rozwiało się niczym uczuciowe *déjà vu*.

Wyjęłam z kieszeni zdjęcie i podałam je Realmowi. Na jego widok wciągnął z sykiem powietrze.

- Skąd to wytrzasnąłeś? – spytał natychmiast.

- Znalazłam je. Dziwna sprawa. Byłam w domu i nagle w przeblysku świadomości wróciło do mnie pewne wspomnienie. Zobaczyłam siebie wkładającą to zdjęcie do schowka w materacu. To mój brat – powiedziałam, pokazując twarz Brady'ego, po czym kciukiem wskazałam Jamesa, który zachichotał na ten widok, i dodałam: – A to on.

Realm zwrócił mi zdjęcie, miał teraz zaciśnięte szczęki.

- Co miałbym zrobić? – spytał lodowatym głosem.

- Nie pamiętam jej brata – włączył się James. – Chcę się dowiedzieć, jak odzyskać wspomnienia.

- Nie da się tego zrobić – odparł Realm, mierzając go wzrokiem.

- Nie wierzę ci – powiedział James, jakby w głosie Realma wyczuł fałszywą nutę. James sam wcześniej twierdził, że nie można przywrócić wspomnień, ale najwidoczniej zdążył zmienić zdanie.

- Realm – odezwałam się szybko, żeby rozładować napięcie – gdy byliśmy w ośrodku, powiedziałeś, że w razie potrzeby mi pomożesz. Jak to możliwe, że zachowałam wspomnienie związane ze zdjęciem?

Realm wziął mnie za rękę i spojrzał na nasze splecione palce. Jego dłoń była chłodna.

- Pamiętasz Rogera?

Na dźwięk tego imienia od razu żołądek podszedł mi do gardła. Wspomnienie już się zatarło, ale nadal gdzieś we mnie istniało – pamiętałam tego przerażającego agenta.

- Tak.

- A fioletową pigułkę?

Wyczuwałam jakiś cień minionych doświadczeń, przenikał je nieznośny aromat mięty. Zadrzałam. Płatały mi się myśli, jakby ktoś celowo mi w nich namieszał. Jednego byłam jednak pewna – istniała jakaś pigułka i ją zażyłam.

- Obiecywał, że dzięki niej ocalę wybrane wspomnienie – wyszeptalam.

- Chwileczkę – włączył się James. – Udało ci się ocalić wspomnienie? Jak to możliwe?

- Potem ci wyjaśnię – rzuciłam, a James odburknął coś gniewnie i zrobił taką minę, jakby miał zamiar wyjść i trzasnąć drzwiami.

- Uprzedzałem cię – odezwał się Realm, puszczając moją dłoń – że gdy to wybrane, ocalone wspomnienie pojawi się w twojej pamięci, będzie pozbawione kontekstu i jeszcze bardziej cię zdezorientuje. Nie powinnaś była zażywać tej pigułki.

- No cóż, jednak ją wzięłam. A teraz powiedz mi, gdzie mogę dostać następne.

- Pigułka nie działa wstecz – wyjaśnił, spoglądając na mnie ponuro swymi brązowymi oczami. – Twoje wspomnienia zostały trwale usunięte.

- Ale chcę mieć świadomość, kim kiedyś byłam. Chcę się dowiedzieć, co się przydarzyło Brady'emu oraz co się stało ze mną.

- Powinnaś patrzeć w przyszłość, zacząć nowe życie. To najlepsze...

- Facet, do czyjej ty grasz bramki? – przerwał mu gwałtownie James. – Pracujesz dla

Programu? Jak możesz radzić komuś, by zapomniał o swojej przeszłości? Chcemy sobie przypomnieć własne życie, ty pojebie. Chcę się dowiedzieć, skąd znałem jej brata.

Realm potrząsnął tylko w milczeniu głową, najwidoczniej atak nie wyprowadził go z równowagi. Podniósł się jednak z kanapy i ruszył do lodówki po piwo. Nie spytał, czy mamy ochotę się napić. Wziął sporego łyka, po czym spojrzał na Jamesa i powiedział:

– Ależ z ciebie dupek.

James skwitował to wzruszeniem ramion.

– Już to gdzieś słyszałem – rzucił. – A tak nawiasem mówiąc, chyba wcale tak bardzo się od nas nie różnisz. Na szyi masz sporą bliznę. Pamiętasz, skąd się tam wzięła?

– Nie chcę pamiętać.

– A może jednak wolałbyś wiedzieć, żeby nie popełnić drugi raz tego samego błędu?

– Jamesie Murphy, najpiękniejsze jest właśnie to, że niektóre błędy musimy popełniać w nieskończoność – roześmiał się gorzko Realm, po czym spojrzał na mnie i napił się piwa. – Prawda, Sloane?

Zupełnie nie wiedziałam, jak zareagować – Realm nigdy wcześniej nie zachowywał się w taki sposób.

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi. Przyszłam tu, żeby dowiedzieć się czegoś o własnym bracie i swojej przeszłości. Nie rozumiem twojego zachowania. Przecież posłałeś do mnie Kevina, który miał się o mnie troszczyć. Zaproponowałeś, że mi pomożesz.

– Że pomogę ci odnaleźć się w nowym życiu – powiedział łagodnym głosem, spoglądając na mnie czule. – Nie miałem zamiaru pomagać ci w... tym.

– Aha – odezwał się James ze swojego miejsca przy kominku. – Teraz już wszystko jasne. Sloane, idziemy. On wcale nie chce pomóc. Zależało mu po prostu na tym, żeby się z tobą przespać.

– Radzę ci czym prędzej wyjść – warknął Realm. – Nie przypominam sobie, żebyś cię zapraszał.

– Może zaprosiłeś, ale już nie pamiętasz – odparował James, szczerząc zęby w uśmiechu.

Realm wydawał się zmęczony całą tą słowną przepychanką. Dokończył piwo, oparł się o stół i energicznie potarł twarz. Widziałam, że bije się z myślami. I nie wiązało się to bezpośrednio z Jamesem czy mną.

– Ty coś wiesz, prawda? – powiedziałam, tknięta nagle przeczuciem. Przeszłam na drugą stronę pokoju i zatrzymałam się przed nim. – Masz jakąś wiedzę na temat mojej przeszłości.

Realm wyjął z lodówki następne piwo i napił się, a dopiero potem spojrzał mi w oczy.

– Może masz rację. Wolałbym jednak nie wiedzieć. Nie chcę cię zranić.

– Słuchaj, koleś – odezwał się James, najwyraźniej gotowy do bójki. – Przysięgam...

I nagle Realm zrobił coś zupełnie niespodziewanego: wyciągnął rękę i pieszczotliwie zanurzył dłoń w moich włosach. Miał nieobecne spojrzenie. Poczułam się zażenowana, jakbyśmy zostali przyłapani w jakiejś intymnej sytuacji. A przecież nigdy nie byłam związana z Realmem, nie na poważnie. Jego gest sugerował jednak tak wielką zażyłość, że James z wrażenia się zamknął.

– W ośrodku często kładliśmy się razem do łóżka i wspominaliśmy swoje życie.

Aż zagotowało się we mnie z oburzenia. Realm przedstawił to w taki sposób, jakbyśmy byli niegdyś parą. A przy tym opowiadał o tym chłodnym, beznamiętnym głosem.

– I ty masz czelność nazywać mnie dupkiem? – spytał ze śmiechem James. – Michael, nie sądzisz, że wspomnianie o tym w towarzystwie jest trochę nie na miejscu?

– Nazywam się Realm.

– No cóż, będę cię nazywał, jak mi się spodoba. Uważam, że powinieneś przeprosić Sloane,

która raczej nie należy do osób afiszujących się ze swoimi uczuciami. A może powinienem po prostu ci przywalić?

– Nie będzie tu żadnych bójek – zaprotestowałam, przełykając głośno ślinę, po czym spojrzałam na Jamesa. – Nic się nie stało. Naprawdę nie musisz tak się unosić.

James skinął głową i skrzyżował ramiona na piersi.

– Może faktycznie niefortunnie to zabrzmiało. Nie sypialiśmy ze sobą – zreflektował się Realm, choć widać było, że najchętniej nie wyprowadzałby go z błędu. – Byliśmy... przyjaciółmi.

– Sypiającymi w jednym łóżku – wymamrotał pod nosem James. – Jasne.

– Realm – odezwałam się, puszczając mimo uszu docinki Jamesa – co takiego ci powiedziałam? I jak to możliwe, że cokolwiek z tego pamiętasz? Ja nie zachowałam żadnych wspomnień dotyczących spraw osobistych.

Czekałam, ale on się nie spieszył. Nim się odezwał, przechylił butelkę do ust i wypił co najmniej połowę zawartości.

– Musisz coś zrozumieć, kochana. Twój umysł – powiedział, dotykając pieszczotliwie mojej skroni – to teraz niezwykle krucha konstrukcja. Wszystko zostało poukładane w nim niczym delikatna porcelana. Wystarczy jedno pęknięcie, takie choćby jak ta fotografia, i cała budowla rozsypie się w mgnieniu oka. Nie chcę cię zranić. Naprawdę. Jeśli poczekaś nieco dłużej...

Nie pozwoliłam mu dokończyć, nachyliłam się, położyłam mu dłonie na piersi i spojrzałam prosto w oczy:

– Proszę.

Realm wyglądał na przybitego, po chwili skinieniem głowy dał znać, że się zgadza.

– Sloane, twój brat wcale nie zginął w wypadku podczas spływu pontonem. To wymysł Programu. Brady popełnił samobójstwo. A ty oraz jego najlepszy przyjaciel James byliście z nim, gdy się to stało.

– Niemożliwe – jęknęłam i zachwiałam się na nogach, gdy nagle przed oczami wyobraźni stanęła mi twarz Brady'ego. – Mój brat nie... Rodzice mówili, że to był wypadek. Dlaczego miałiby kłamać? Po co...?

Ogarniała mnie panika, aż w pewnej chwili poczułam, jak James mnie obejmuje i prowadzi na kanapę.

– Nie... – wykrztusiłam z siebie.

Przez chwilę, gdy próbowałam wziąć się w garść, w pokoju panowała cisza. Gorączkowo przeszukiwałam pamięć, próbując zrozumieć, co mogło popchnąć mojego brata do tej decyzji. Jednak powracały do mnie tylko obrazy szczęśliwego, uśmiechniętego Brady'ego. Co mogło mu się stać?

James kciukiem otarł mi z twarzy łzy.

– Sloane, wszystko będzie dobrze – obiecał.

W jego głosie pobrzmiwała absolutna pewność dodająca mi otuchy.

– Jak mogłeś to przede mną zataić? – zwróciłam się do Realma, czując się zdradzona.

Realm odstawił opróżnioną butelkę na stół i spojrzał na lodówkę, jakby zamierzał otworzyć następne piwo.

– Możesz przez to znów zachorować. Mówiąc ci o tym, narażam cię na śmiertelne niebezpieczeństwo. Boże, co ja wyrabiam! Sloane, jest jeszcze za wcześnie, byś słuchała o tych sprawach. I tak niczego już nie zmienisz. Musisz patrzeć w przyszłość. I być zdrowa. Chcę, żebyś była zdrowa.

James siedział obok mnie, wyczuwałam, jak gotuje się w nim wściekłość.

– Co jeszcze? – spytałam ledwo dosłyszalnym szeptem. – Realm, co jeszcze wiesz? Proszę

cię, żebyś powiedział mi wszystko.

Realm posłał mi zbolące spojrzenie, po chwili jednak potrząsnął głową.

– Nic więcej nie wiem. Przykro mi.

– Realm...

– Powinniście już iść – oznajmił, kierując się do przedsiönka. Przekręcił zasuwę i otworzył drzwi, nie spoglądając w ogóle w naszą stronę.

– Nie wierzę... – odezwałam się.

– Sloane, macie opuścić ten dom – oświadczył tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Facet kłamie jak z nut. Chodźmy – stwierdził James, wstając z kanapy i biorąc mnie za rękę.

Kiedy nasze dłonie się splotły, dostrzegłam, jak w oczach Realma zapala się gniewny błysk. Ale już w następnej chwili odwrócił wzrok. Nie chciałam, by to spotkanie zakończyło się w taki sposób.

– Za moment do ciebie dołączę – zwróciłam się do Jamesa, oswabadzając się z jego uchwytu.

James zmrużył swe błękitne oczy, z których wyzierała teraz nieufność. Spojrzenie było tak przenikliwe, że niemal zachwiałam się na nogach. Po chwili jednak wzruszył ramionami i wyszedł na werandę, niby to przypadkiem trącając po drodze Realma.

– Cóż za przemile spotkanie, panie Murphy – rzucił za nim Realm i zaśmiał się gorzko.

Kiedy w końcu zostaliśmy sami, podeszłam do niego. Wpatrywał się we mnie nieruchomym spojrzeniem, miał zaciśnięte szczęki, jednak z oczu wyzierała mu rozpacz. I nagle poczułam, że muszę go przytulić. Rzuciliśmy się sobie w ramiona, a wtedy Realm wydał z siebie coś przypominającego zduszony szloch.

– Tak bardzo za tobą tęskniłem – wyszeptał. – Sloane, próbowałem cię chronić. A w końcu stałem się tym, który może ci najbardziej zaszkodzić. Nie powinienem był wspominać ci o Bradym.

– Chcę wiedzieć wszystko na ten temat – powiedziałam, odsuwając się od niego. – Musisz mi wszystko opowiedzieć. Nie rozumiem, dlaczego mój brat się zabił.

Do oczu napłynęły mi łzy. Widząc to, Realm pogładził mnie po policzku.

– Po prostu zachorował. To nie była twoja wina.

– Dlaczego w takim razie odebrali mi to wspomnienie?

– Skarbie, naprawdę nie mogę na razie o tym z tobą rozmawiać – odparł, zamykając oczy. – Muszę... Najpierw muszę to przemyśleć. Źle się stało, że znalazłaś tę fotografię.

– Nie – zaprotestowałam. – To dobrze, że wpadła w moje ręce.

– Pragnę, byś była szczęśliwa – powiedział. – Przysięgam, że to moje jedyne marzenie.

Zerknął w stronę samochodu. James siedział już w kabinie, z głową opartą o kierownicę, jakby cała ta sytuacja go przerosła.

– Powinnaś już iść – stwierdził Realm, po czym nachylił się i pocałował mnie w policzek. Przez długą chwilę nie odrywał ust od mojej skóry.

– A co, jeśli wcale nie wcale nie chcę odejść? – spytałam, licząc, że jednak wyciągnę od niego więcej szczegółów na temat Brady'ego i mojej przeszłości.

– Jest wiele spraw, których na razie nie jesteś w stanie pojąć – powiedział po namyśle Realm.

– Chciałbym jednak, żebyś wiedziała, że zawsze pragnęłam dla ciebie jak najlepiej. Wierzysz mi?

– Tak.

– Chodzi o to, że... cię kocham – wyszeptał, nie znajdując w sobie odwagi, by spojrzeć mi w oczy.

– Wiem – odparłam krótko.

Nie było mnie stać na inną odpowiedź. Przepelniał mnie potworny smutek. Miałam wrażenie,

jakbym przed chwilą straciła brata, choć przecież zmarł już dawno temu. Przed sobą miałam Realm, gotowego otoczyć mnie miłością i opieką. Zasypać wyrwy, które powstały w moim sercu.

Wspięłam się na palce i mocno przycisnęłam swoje usta do jego. Nie musiałam długo czekać na reakcję – Realm przyparł mnie do ściany, a jego język natychmiast poszukał mojego, tak jakby czekał niecierpliwie na ten moment od chwili, gdy przekroczyłam próg jego domu.

Moje serce tłukło się w piersi, jednak zamiast ekstazy czułam wyrzuty sumienia, jakbym postępowała nieuczciwie. W stosunku do niego. I w stosunku do samej siebie. Odwróciłam twarz, przerywając pocałunek, i po prostu mocno się wtuliłam w jego ciało. Realm zaśmiał się miękko.

– A więc nie darzysz mnie uczuciem.

– Nie takim. Ale może...

– Może kiedyś? – dokończył za mnie. Wyglądał na zmęczonego i nieco wstawionego. – Powinnaś już iść.

Odprowadził mnie na werandę, nie podnosząc wzroku. A gdy wyszliśmy za zewnątrz, bez słowa odwrócił się, wszedł do środka i zarygłował za sobą drzwi.

Zostałam sama na werandzie. Nadal byłam oszołomiona informacjami o bracie. Kiedy spojrzałam w kierunku samochodu, zobaczyłam, że James bacznie mnie obserwuje. Skinął głową w niemym pytaniu, czy wszystko ze mną w porządku. Nie odpowiedziałam. Nie czułam się dobrze. Prawdę mówiąc, czułam się fatalnie.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Byliśmy w połowie drogi do miasta, mijaliśmy ginące w ciemności pola, gdy James spojrzał na mnie i powiedział:

– Niczego sobie pocałunek.

– To było pożegnanie – wyjaśniłam, oblewając się rumieńcem.

– Z jęczyczką.

– A co cię to obchodzi? – wybuchłam, zażenowana, że wszystko widział, choć równocześnie nie rozumiejąc, skąd bierze się to uczucie. – Ty nawet nie potrafiłeś mnie przytulić, kiedy byliśmy w moim pokoju.

– Potraktowałem tamten uścisk po żołniersku, nie wkładałem w to uczucia – wyjaśnił, posyłając mi ironiczny uśmiech. – Nie interesuje mnie, z kim się spotykasz. Mam jednak wrażenie, że ten facet coś ukrywa. I nie mogę nadziwić się twojej naiwności. Sądziłem, że jesteś bardziej bystra.

– A ja myślałam, że umiesz się zachować.

– Nigdy nie obiecywałem, że będę grzecznym chłopcem. Staram się nie składać obietnic bez pokrycia.

Przez długą chwilę jechaliśmy w milczeniu, a ja myślami znów wróciłam do swojego brata. Brady uległ wypadkowi – taką wersję przedstawiła mi matka. Twierdziła, że brał udział w splotach pontonowych. Nie mówiła jednak, że byłam przy tym obecna ani że Brady celowo odebrał sobie życie.

Pociągnęłam nosem i dopiero w tej chwili uświadomiłam sobie, że płaczę.

– Hej, przepraszam – powiedział łagodnym głosem James. – Nie chciałem...

– To nie twoja wina – zapewniłam, a gdy zahamował na poboczu, dodałam: – Chodzi o mojego brata. Nie pamiętam momentu jego śmierci, ale byliśmy wtedy przy nim. Ja i ty. A co, jeśli pomogliśmy mu się zabić?

– Możliwe – zgodził się James.

Jego głos był nieobecny, wyprany z emocji. Spojrzał gdzieś w bok, jakby zanurzał się we własnych wspomnieniach. W końcu jednak zwiesił głowę, co podpowiedziało mi, że nic nie znalazł. Nie mieliśmy się czego uchwycić.

– A jeśli pożegnał się ze mną, a ja nawet tego nie pamiętam? – szepnęłam.

I wtedy coś we mnie pękło, jakby puściła tama – moim ciałem wstrząsnął szloch. Przed oczami wyobraźni stanęła mi twarz Brady'ego, jego uśmiech. Usłyszałam, jak się śmieje. Byliśmy tacy zżyci. Od jak dawna był chory? Jak to możliwe, że nie rozpoznałam żadnych objawów?

James objął mnie ramieniem, a ja się do niego przysunęłam. Z początku wydawał się mocno spięty, ale po chwili usiadł wygodniej na fotelu i pozwolił mi oprzeć głowę na swojej piersi. Mówił teraz miękkim głosem, gładząc mnie po włosach:

– Nie pamiętam, jak to się stało, że matka znikła z mojego życia. Wiem tylko, że była przy mnie, a potem jej zabrakło. Nie pamiętam, czy rodzice wszczynali awantury i czy to one były powodem jej odejścia. Kiedy spytałam o to ojca, wyjaśnił krótko, że mama wyjechała do pracy i ostatecznie podjęła decyzję, żeby zostać w nowym miejscu. I że we dwóch też nam dobrze. – James zamilkł, a po chwili dodał: – Cała ta historyjka śmierdziała kłamstwem na kilometr, to jeden wielki bluff.

Na dźwięk tego słowa wyprostowałam się w fotelu i otarłam twarz. James spojrzał na mnie

niepewnie.

– Co się stało?

– W ośrodku grywaliśmy w oszusta. A ty?

– Nie – odparł ze śmiechem. – Większość czasu spędziłem w izolatce. A przynajmniej tak mi powiedziano. Naprawdę pozwalano wam grać w karty?

– James, kiedyś z bratem często oddawaliśmy się grze w oszusta.

James spochmurniał nagle i zaczął w roztargnieniu bawić się nitką zwisającą mi na plecach z kołnierzyka koszuli.

– Serio?

– Założę się, że też z nami grywałeś.

Nie spoglądając mi w oczy, James nadal ciągnął delikatnie za nitkę, nieświadomie prując obrębienie koszuli.

– Nie pamiętam, kto nauczył mnie zasad.

– Mój brat – podpowiedziałam.

– Bardzo możliwe.

W pewnym momencie nitka pękła, a James ze zdumieniem wpatrzył się w nierówny, postrzępiony brzeg koszulki.

– O cholera, przepraszam – powiedział, podnosząc na mnie wzrok.

Nie odezwałam się ani słowem. Nadal miałam opuchniętą od płaczu twarz. Zdawałam sobie sprawę, że z pewnością nie wyglądam zbyt pociągająco. Wpatrzyłam się w jego oczy, próbując odnaleźć w nich uczucie, z którym mogłabym się zidentyfikować. Przepelniało mnie mnóstwo emocji: poczucie winy, smutek i pożądanie.

– Czemu znowu tak mi się przypatrujesz? – spytał, choć tym razem chyba nie chciał się ze mną droczyć.

– Realm powiedział coś, zanim wyszłam...

– Czyżby? – spytał James, przewracając oczami. – Co takiego?

– Wyznał... – zawahałam się, nie wiedząc, czy powinnam mu o tym wspominać. Nie chciałam jednak niczego przed nim zatajać. – Wyznał, że mnie kocha.

James zwiesił głowę, nie przestawał jednak bawić się urwaną nitką.

– A co ty do niego czujesz?

– Coś innego.

– Więc chyba nie powinnaś robić mu nadziei, pozwalając się całować – wycedził. W jego stwierdzeniu pełno było krytycyzmu.

Zamarłam. To ja mu zaufałam, wyznając intymne sprawy ze swojego życia, a on tak mi się odpłacał. Odsunęłam się na swój fotel i stanowczym ruchem chwyciłam pas bezpieczeństwa, choć udało mi się go wpiąć dopiero za którymś razem.

– Nie ma tematu – powiedziałam. – I tak byś nie zrozumiał.

– Masz rację – zgodził się James, uruchamiając silnik. – Nie rozumiem. I wcale nie oczekuję od ciebie wyjaśnień.

– Dzięki – odparłam gorzkim tonem. – Cieszę się, że jasno stawiasz sprawę.

Reszta drogi upłynęła nam w milczeniu. Nie mieściło mi się w głowie, że ktoś może w jednej chwili dzielić się ze mną wspomnieniami dotyczącymi swojej matki, a już w następnej zachowywać się jak zupełnie obcy człowiek. Ciekawe, czy James postępował w ten sposób wobec Brady'ego, gdy się kumplowali. Albo wobec mnie. Czy to możliwe, żeby zawsze miał tak trudny charakter?

\* \* \*

Do domu wślizgnęłam się tylnymi drzwiami. Miałam nadzieję, że rodzice nie zauważyli mojej nieobecności. Z dużego pokoju dobiegał dźwięk telewizora. Weszłam po schodach na piętro i przystanąłam pod drzwiami pokoju Brady'ego.

Po chwili wsunęłam się do środka i położyłam na jego łóżku. Wpatrywałam się w sufit, licząc, że w ten sposób przeniknę tajemnice związane z naszym wcześniejszym życiem, odzyskam swoje skradzione wspomnienia.

– Co ci się przydarzyło? – spytałam, zwracając się równocześnie i do Brady'ego, i do siebie samej.

Przeszukiwałam już swój pokój, ale nic to nie dało. Znalazłam tylko kilka rodzinnych fotografii. Nie natknęłam się na nekrolog Brady'ego, wycięty z gazety i zalaminowany, na którego odwrocie widniałyby słowa modlitwy. Nie zachował się żaden wycinek z prasy, jakie zwykle pieczołowicie przechowuje się w specjalnym albumie.

Dalsze nagabywanie matki miało się z celem. Im bardziej naciskałam, tym więcej padało z jej ust kłamstw. Nie wiem, co nas poróżniło, ale już jej nie ufałam. Doniosła agentowi na swoją własną córkę. Mogłabym się założyć, że to jej nadgorliwości zawdzięczałam pobyt w ośrodku.

Nagle zawibrowała moja komórka. Wyciągnęłam ją szybko z kieszeni spodni, licząc po cichu, że napisał do mnie Realm, choć przecież nie wymieniliśmy się dotychczas numerami. Gdy spostrzegłam na ekranie imię Jamesa, na moment zamarłam. Zaraz potem wyłączyłam aparat i schowałam go z powrotem do kieszeni. Kontakt z tym chłopakiem wywoływał zamęt w mojej głowie, przyprawiał mnie o cierpienie. Mieliśmy wspólną przeszłość, jednak za każdym razem, gdy próbowaliśmy się czegokolwiek o niej dowiedzieć, James się wycofywał. A ja teraz po prostu nie czułam się na siłach, by znosić jego zmienne nastroje.

Zwinęłam się w kłębek na łóżku i oddałam rozmyślaniom. Wyrwało mnie z nich pukanie do drzwi. Do pokoju zajrzał mój ojciec.

– Skarbie, chciałem tylko powiedzieć dobranoc, ale nie zastałem cię w twoim pokoju. Co tu robisz?

Zamrugałam szybko i usiadłam.

– Tęsknię za Bradym – powiedziałam, sondując jego reakcję.

Ojciec spochmurniał, a po chwili zaczął trzeć oczy, żeby ukryć zatroskanie.

– Ja też – przyznał.

Jego spodnie koloru khaki były wymięte, roztaczał wokół siebie zapach alkoholu. Nie zauważyłam, kiedy zaczął znów zaglądać do butelki. Przez chwilę żadne z nas się nie odzywało. Przygryzając wargę, biłam się z myślami. Obawiałam się zadać to pytanie.

– Tato, czy Brady popełnił samobójstwo?

Ojciec westchnął ciężko. Nie odpowiedział od razu, zamiast tego usiadł obok mnie na łóżku. A po chwili, ku mojemu przerażeniu, ukrył twarz w dłoniach, a jego ciałem wstrząsnął szloch.

– Tak – powiedział zdławionym głosem – Brady się zabił.

Zastygłam, słysząc jego słowa. Dotychczas przepelniały mnie emocje, które wydawały mi się ściśle ze sobą połączone, choć nie umiałam przyporządkować im żadnych wspomnień. Nareszcie smutek, który mi towarzyszył, zyskał uzasadnienie. Ojciec próbował wziąć się w garść, a ja starałam się nie rozsypać. A zatem Realm nie kłamał. O czym jeszcze wiedział?

– A co z nami? – spytałam. – Jak to znieśliśmy? Ja, ty, mama?

Tata spojrzał na mnie zaczerwienionymi oczami, choć chyba w ogóle mnie nie widział.

– Strasznie, słoneczko – szepnął. – Nie mogliśmy się otrząsnąć po jego śmierci.

Gdzieś na dnie duszy wiedziałam, że tak właśnie było. Pomysł, jakoby nasza rodzina szybko poradziła sobie ze śmiercią mojego brata, od początku wydawał mi się niedorzeczny.

– Tato, dobija mnie myśl, że nie mogę sobie przypomnieć, co się z nim stało.

– Dlaczego? – spytał poważnym tonem. – Przecież to dar. Oddałbym wszystko, by nie czuć tego cierpienia. Kiedy Brady zachorował... zarówno on, jak i my przestaliśmy być sobą. A teraz mamy okazję zacząć od nowa. I znowu cieszyć się życiem.

– Tato – powiedziałam łagodnym głosem, a po policzkach popłynęły mi łzy – przecież żadne z nas tak naprawdę nie jest szczęśliwe.

Nie próbował zaprzeczać ani dowodzić, że świetnie sobie radzimy. Wstał tylko, pogładził mnie po włosach i bez słowa wyszedł z pokoju. Kiedy zostałam sama, zwinęłam się w kłębek na łóżku. Czułam się nieszczęśliwa, samotna i zdruzgotana. Chciałam się dowiedzieć, co spotkało mojego brata. I chciałam przypomnieć sobie, jaka kiedyś byłam. Przede wszystkim jednak pragnęłam być szczęśliwa. Poużałam się trochę nad własnym losem, leżąc na łóżku Brady'ego, po czym wróciłam do swojego pokoju. Kiedy przeglądałam notatnik, mój wzrok padł na nagryzmołony numer telefonu Lacey. Czując nadciągającą migrenę, połknęłam szybko sporą dawkę środków przeciwbólowych i chwyciłam za komórkę.

\* \* \*

Gdy o dwudziestej pierwszej Lacey podjechała w umówione miejsce, jej twarz rozświetlał uśmiech.

– Sloane, wygląda na to, że powoli odkrywasz w sobie naturę buntowniczkę – rzuciła na powitanie, gdy wsiadłam do jej wściekle zielonego volkswagena garbusa.

Podłogę zaścierały niezliczone torebki po fastfoodowym jedzeniu. Wszystkie uchwyty na napoje były zajęte. Lacey ubrana była w zwyczajną żółtą bluzę, ale za to miała zupełnie odjechany makijaż. Kompletnie nie kojarzył się z image'em typowego świeżaka. Wyglądał zajebiście.

– Naprawdę chcesz wybrać się do Centrum Odnowy? Odniosłam wrażenie, że miejsce nie przypadło ci do gustu.

– Chcę – odparłam. – Tym razem żaden agent nie będzie mi już patrzył na ręce, więc może mi się spodobać.

– Sloane – powiedziała poważnym głosem Lacey – oni zawsze patrzą. Nigdy o tym nie zapominaj.

Po chwili włączyła radio i z głośników popłynęła jakaś popowa piosenka o miłości. Jej tekst był do bólu słodki. Złożyłam ręce na kolanach, próbując w ten sposób opanować pragnienie wyłączenia odbiornika. Najchętniej opowiedziałabym Lacey o Jamesie i Bradym. Nie chciałam jednak wprawiać jej w posepny nastrój. W pewnym momencie dostałam nowego SMS-a, zamiast jednak sprawdzić, kto do mnie napisał, podkręciłam głośność w radiu.

Kiedy weszliśmy do gmachu Centrum, przywitało nas tam mrowie ludzi. W miarę jak Program zyskiwał popularność w kolejnych krajach, coraz większą wagę przywiązywano do sprawnej asymilacji świeżaków. Donosiło o tym choćby MTV. Sala wypełniona była teraz tłumem ludzi – wszyscy śmiali się i świetnie bawili – tylko pod ścianami wystawiali wciąż agenci. Dodano specjalny sektor, gdzie można było pograć w gry wideo. Dostrzegłam tam grupkę chłopaków, ubranych bez wyjątku w przepisowe eleganckie ciuchy. Zerknąwszy na swoje ubrania, przekonałam się, że nie odbiegam od normy. Ubrania w tym stylu były niczym mundury, po których można było rozpoznać świeżaka. Rozpięłam koszulę do wysokości stanika, po czym razem z Lacey skierowałyśmy się do kanapy.

Nadal nie mogłam uwierzyć, że znowu tu jestem. Przecież obiecałam sobie, że moja noga tu nie postanie. Nie mogłam jednak wytrzymać w domu, a Centrum Odnowy było jedynym miejscem, gdzie spotykali się ludzie w moim wieku. A w każdym razie tacy, którzy nie mają innych znajomych. Lacey rzuciła się na kanapę i omiotła spojrzeniem pomieszczenie, jakby

kogoś wypatrywała.

– Przyznaj się, kto tym razem – poprosiłam żartobliwie, trącąc ją łokciem w bok.

– Nie mam bladego pojęcia, o czym mówisz – odparła niewinnym głosikiem. – Słowo honoru, nie wypatruję chłopaka, który obiecał, że się tu zjawi.

– Czyżbym miała wreszcie poznać twojego tajemniczego amanta? – spytałam wesoło.

– Chyba najwyższa pora – stwierdziła Lacey dziwnie poważnym głosem.

Zanim zdążyłam poprosić ją o wyjaśnienia, kątem oka dojrzałam nieopodal czerń męskiej koszuli. W pomieszczeniu pełnym pstrokatych kolorów wydawała się zupełnie nie na miejscu. To Liam.

– Zaraz wracam – powiedziałam, podrywając się z kanapy.

Liam kluczył pośród tłumu, wreszcie dotarł do tylnych drzwi i wymknął się na taras. Ruszyłam za nim, a po chwili owionęło mnie rześkie powietrze. Liam stał przy barierce, zwrócony twarzą do rozpościerającego się poniżej parkingu. Chciałam spytać go o tamten wieczór, o to, skąd znał mnie i Jamesa.

– Cześć – odezwałam się w półmroku.

Kiedy odwrócił się do mnie, drgnęłam zaskoczona – miał podkrążone oczy i splątane włosy, był brudny. Sprawiał wrażenie, jakby coś mu było. O Boże, nagle dotarło do mnie, że mam przed sobą chorego człowieka.

– Sloane – powiedział. Jego usta wykrzywił szydery uśmiech, a na twarzy odmalowała się złość i nienawiść. – Przysłali cię, żebyś mnie zgarnęła? Wykorzystują teraz do tego świeżaków?

Serce waliło mi w piersi. Na myśl o tym, że Liam jest niebezpieczny, zaczęłam mimo woli wycofywać się do wyjścia.

– Nikt mnie nie przysłał – powiedziałam. – Chciałam ci tylko zadać parę pytań. Ale to może poczekać, pogadamy innym razem.

Wtem Liam rzucił się w moim kierunku i zatarasował drzwi. Jęknęłam i cofnęłam się o krok.

– Z przyjemnością wysłucham twoich pytań – warknął, taksując mnie błędnym wzrokiem.

– Chciałabym wrócić do środka – powiedziałam cicho. – Przesuń się, nikomu nie...

– Nikomu co? – przerwał mi gwałtownie. – Nikomu nie doniesiesz na mnie? Ależ oczywiście, że to zrobisz.

Miał rację. Zgłosiłabym go natychmiast. Był zarażony i mógł zainfekować innych.

– Liam, przepuść mnie.

Przez chwilę wpatrywał się we mnie, po czym nachylił się, jakby chciał powierzyć mi jakiś sekret.

– Pamiętasz mnie? – wysyczał.

– Pamiętam, że nazwałeś mnie wariatką.

– A wcześniej? – spytał, uśmiechając się. – Pamiętasz mnie z wcześniejszych czasów?

Poczułam, jak żołądek podchodzi mi do gardła.

– Nie – rzuciłam, a w tej samej chwili ktoś z drugiej strony drzwi nacisnął klamkę.

Liam nie odstępował jednak, masą całego swojego ciała napierając na drzwi i uniemożliwiając ich otwarcie. Przez głowę przeleciała mi myśl, by zawołać pomoc albo rzucić się do ucieczki. Nie chciałam jednak ściągać na siebie uwagi agentów.

– Byliśmy kiedyś parą – stwierdził Liam głosem, w którym pobrzmiwała tajona satysfakcja.

– Niby nic poważnego, ale nawet tego wspomnienia nie pozwolili ci zachować. Co jeszcze ci zabrali? Naprawdę nie widzisz, czym się stałaś? Jesteś wydrażona. Jesteś niczym. Wolę umrzeć, niż zmienić się w kogoś takiego jak ty.

Drżały mi usta. Nagle załała mnie fala wstydu i upokorzenia, lecz nad wszystkim górował gniew. Spróbowałam odepchnąć Liama, ale uzyskałam tylko tyle, że cofnął się jeden krok.

Roześmiał się najpierw, a już po chwili się rozkasłał. Zbliżył dłoń do ust, gdy ją odsunął, palce miał umazane we krwi.

– Co ci jest? – spytałam, cofając się przed nim.

– Zażyłem killera. Nie ma sensu dłużej tego ciągnąć. Nigdy nie uwolnimy się od groźby trafienia do ośrodka Programu. A nawet jeśli jakimś cudem się uda, to kto powiedział, że wtedy nie zmienią zasad? Że nie będą nas wsadzać do swoich placówek, nawet gdy będziemy już pełnoletni? – Oczy zaszkliły mu się od łez. – Mój kuzyn popełnił wczoraj samobójstwo. Miał dwadzieścia jeden lat. Sloane, wiesz, co to znaczy? To znaczy, że epidemia atakuje coraz starsze osoby.

– A może to zbieg okoliczności? Może fakt, że twój kuzyn odebrał sobie życie, nie ma nic wspólnego z epidemią – powiedziałam, czując, jak z nerwów robi mi się niedobrze.

Z drugiej strony drzwi dobiegało coraz bardziej energiczne łomotanie. Słysząc było uderzenia licznych pięści.

Liam zakaszłał znowu i splunął krwią na posadzkę. Wymazane miał już nią całe usta. Wiedziała, że jeśli nic nie zrobię, wkrótce umrze. Sięgnęłam po komórkę, jednak wytrącił mi ją z ręki, tak że upadła na deski tarasu.

Oczy na moment uciekły mu w głąb czaszki, jednak zdołał jeszcze raz skoncentrować na mnie spojrzenie. Jego ciałem wstrząsały konwulsje. Wtem osunął się na posadzkę, jednak nawet wtedy nie przestał wpatrywać mi się prosto w oczy.

– Jesteś nikim – wyszeptał, po czym znieruchomiał.

Zastygłam w bezruchu, dysząc spazmatycznie. Drzwi drżały pod naporem ciała. Szybko zdałam sobie sprawę, że nie mogą mnie tu znaleźć. Nie mogłam zostać zamieszana w śmierć tego chorego chłopaka. Podniosłam komórkę i puściłam się biegiem ku schodom prowadzącym na parking. Jak tylko znalazłam się na dole, napisałam do Lacey, że czekam przy samochodzie. I że natychmiast musimy stąd spadać.

Gdy skryłam się za samochodem, na taras wysypali się ludzie. Agenci dokładali starań, by nie dopuścić nikogo w pobliże ciała. Pracownicy Centrum byli przerażeni – do tej pory nikt nie popełnił tam samobójstwa. Wypierałam ze świadomości wszystko, o czym powiedział mi Liam, wszystkie jego stwierdzenia. Głowę rozsadzał mi pulsujący ból, który z każdą chwilą się nasilał.

Gdy Lacey wreszcie dotarła do samochodu, wyglądała na skonaną. Bez słowa wsiadłyśmy i opuściłyśmy teren Centrum. Dopiero gdy oddaliśmy się na bezpieczną odległość, odwróciła się do mnie i spytała:

– Kto to był? Kto się zabił? – Jej twarz była przeraźliwie blada.

– Liam.

Lacey otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia, następnie skierowała spojrzenie z powrotem na szosę i prowadziła z zaciśniętymi ustami.

– Widziałaś, jak to zrobił?

– Tak.

– To był dobry pomysł, żeby się stamtąd ulotnić. Dzieje się coś dziwnego. Też to wyczuwasz, prawda?

Czułam to, ale chyba nie miałam już tego dnia siły na jeszcze jedną rozmowę dotyczącą epidemii. Ból głowy stawał się nie do zniesienia.

– Tak, ale teraz muszę wracać do domu – odparłam. – Nie chcę, żeby rodzice zaczęli się o mnie zamartwiać.

W rzeczywistości jednak chodziło mi o coś innego. Musiałam z kimś porozmawiać o tym, co się wydarzyło – o moim tacie i Liamie. Potrzebowałam spotkania z kimś, kto mnie zrozumie. Z Jamesem.

– Rodzice? Może jednak wcale nie jest z ciebie taka buntowniczką, jak sądziłam – mruknęła Lacey, po czym mocniej ścisnęła kierownicę. Po chwili przyhamowała na skrzyżowaniu, nie podjeżdżając pod sam dom. – Wsiądź tutaj, inaczej ktoś mógłby rozpoznać mój wóz.

W jej głosie wyraźnie wyczuwałam napięcie. Samobójstwo Liama musiało ją wstrząsnąć. Miałam nadzieję, że od tego nie zachorujemy – ani ona, ani ja.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy rodzice położyli się spać, zażyłam potężną dawkę środków przeciwbólowych, wsiałam do samochodu matki i pojechałam spotkać się z Jamesem.

Zaparkowałam pod wielkim białym budynkiem, zastanawiając się, gdzie znajduje się jego pokój. Chciałam opowiedzieć Jamesowi o rozmowie z ojcem, o tym, jak potwierdził, że Brady odebrał sobie życie. A także o spotkaniu z Liamem na tarasie, o jego informacjach na temat epidemii i śmierci po zażyciu killera – śmierci, którą musiałam oglądać na własne oczy.

W pewnym momencie moja komórka zaczęła wibrować. Obleciał mnie strach, że rodzice jednak się obudzili i odkryli moje zniknięcie. Spojrzałam szybko na wyświetlacz.

*daczego sterczysz pod moim domem, natręcie?*

W pierwszej chwili chciałam schować komórkę do kieszeni i ruszyć z piskiem opon spod domu, jednak aparat rozwibrował się znowu. Nie powinnam była w ogóle odczytywać tej nowej wiadomości.

*zaczekaj tam, gdzie jesteś.*

Nagle zrozumiałam, że to spotkanie mnie przerasta. Przekręciłam kluczyk w stacyjce, ale w tym samym momencie kątem oka dojrzałam czyjąś sylwetkę zbliżającą się od strony trawnika. Mruknęłam tylko pod nosem coś niecenzuralnego. Po kilku sekundach otworzyły się drzwi od strony pasażera, a kabinę zalało światło. Kiedy James zajął miejsce i zamknął za sobą drzwi, wewnątrz pograżyło się na powrót w mroku. Czułam na sobie jego baczne spojrzenie.

– No więc? – spytał.

Moje serce łomotało jak oszalałe. Obawiałam się, że tak naprawdę nie obchodzi go, co mam mu do powiedzenia. Nie powinnam była w ogóle tu przyjeżdżać.

– Nieważne – odparłam głosem, z którego emanowało skrajne wyczerpanie. – To głupstwo.

– Gdzie byłaś? Nie odpowiadałaś na SMS-y.

– Wybrałyśmy się z Lacey do Centrum Odnowy. I tam... wydarzyło się coś złego. Pamiętasz tego chłopaka, Liama? Popęłił dziś samobójstwo. Umarł po zażyciu killera. Wcześniej jednak zdążył powiedzieć mi, że kiedyś byliśmy parą. Nazwał mnie wydrażonym człowiekiem. Chciał mnie w ten sposób ukarać za to, że nie pamiętam niczego z naszej wspólnej przeszłości. Powiedział też, że wczoraj samobójstwo popełnił jego kuzyn. Miał dwadzieścia jeden lat. Stwierdził, że epidemia wymknęła się spod kontroli...

– Byłaś przy nim w momencie śmierci? – przerwał mi James, jakby tylko to go zajmowało.

– Tak. A wcześniej rozmawiałam z tatą. Znowu zaczął popijać, między rodzicami dochodzi do awantur. Mój dom zamienia się w piekło. Ale przynajmniej udało mi się podpytać tatę o Brady'ego – powiedziałam, a po policzkach popłynęły mi łzy. – Realm mówił prawdę, Brady rzeczywiście odebrał sobie życie.

Po tych słowach poczułam, jak spada na mnie fala obezwładniającego smutku.

– Przykro mi – powiedział James.

– W sumie nie wiem nawet, dlaczego opowiadam o tym właśnie tobie. Dałeś mi jasno do zrozumienia, że grzebanie w przeszłości cię nie interesuje.

– Nieprawda – odparł spokojnie. – Nie interesuje mnie twoje życie uczuciowe. Za to bardzo chciałbym dowiedzieć się, co przydarzyło się twojemu bratu i jaki ja w tym wszystkim miałem udział.

– Czemu mi to robisz? – spytałam gwałtownie, odwracając się ku niemu. – Czemu mówisz coś, o czym doskonale wiesz, że zrani moje uczucia?



James drgnął zaskoczony, ale już po chwili opanował się i zmroził mnie wściekłym spojrzeniem.

– Zrani twoje uczucia? Sloane, nie jestem twoim chłopakiem. Nie pamiętam nawet, skąd się znamy. Wszelkie wyobrażenia, jakie stworzyłaś na mój temat, rozmijają się z rzeczywistością. Zanim objęło nas działanie Programu, nasze życie z pewnością nie przypominało sielanki, więc nie udawajmy, że było inaczej. Nie komplikujmy wszystkiego dodatkowo.

Wtem moją głowę rozsadził potworny ból. Wrzasnęłam dziko, a zaraz potem pochyliłam się i oparłam czołem o kierownicę. Czułam się, jakby ktoś przed chwilą roztrzaskał mi czaszkę młotem.

– Co się dzieje? – spytał przestraszonym tonem James, dotykając lekko mego ramienia.

– Wynoś się z samochodu – wrzasnęłam.

Ból był tak nieznośny, że nie mogłam ani na chwilę uchylić oczu. Nie miałam pojęcia, co go powoduje. Czułam tylko jego potężną moc. W końcu udało mi się wyprostować na fotelu. James coś do mnie mówił, ale nie słuchałam.

– James, wypierdalaj stąd! – wrzasnęłam.

Odczekał chwilę, na tyle długą, bym zaczęła się zastanawiać, czy mnie usłucha. W końcu rozbłysły światła w kabinie, które podpowiedziały mi, że jednak wysiada. Usłyszałam trzask zamykanych drzwi, ale nawet wtedy nie byłam w stanie się ruszyć. Czekałam, aż straszliwy ból w czaszce stanie się nieco mniej dokuczliwy. Na próżno. W pewnym momencie dołączyło do niego dziwne wrażenie, jakby coś pękało w głębi mojej klatki piersiowej.

„Twój umysł to teraz niezwykle krucha konstrukcja. Wszystko zostało poukładane w nim niczym delikatna porcelana”.

Ostrożnie uniosłam głowę i mrużąc oczy, wyjrzałam przez przednią szybę. Musiałam odszukać Realma. Działo się ze mną coś złego. Miałam wrażenie, jakbym zaczęła się rozpadać na kawałki.

\* \* \*

Gdy skręciłam na długi podjazd prowadzący do domu Realma, ból głowy był już trochę słabszy. Pozostało miarowe łupanie w czaszce. Jak tylko odjechałam spod domu Jamesa, spadł deszcz. Uznałam, że to znak. Stukot kropel rozbijających się na przedniej szybie stopniowo narastał i teraz słychać było już potężny łomot. Miałam nadzieję, że nie pocałuję kłamki.

Gdy pukałam do drzwi, byłam już kompletnie przemoczona. A przecież przebiegłam tylko od samochodu na werandę. Koszula lepiła się do mojej skóry, w uszach mi dudniło. Słaniałam się na nogach. Gdy w końcu usłyszałam, że ktoś otwiera zamek, niewiele widząc, ruszyłam przed siebie i niemal wdarłam się do środka.

– Sloane? Co ty tu robisz? Co się stało?

Przede mną stał zaspany Realm, drapał się po rozczochranych włosach. Na sobie miał tylko spodnie od piżamy. Na jego twarzy odmalowało się przerażenie.

– Mój umysł rozpada się na kawałki – jęknęłam.

– Kochanie – powiedział Realm, biorąc mnie w ramiona – usiądź.

Zaprowadził mnie do kanapy. Za oknami szalała już burza, w pewnej chwili gdzieś niedaleko uderzył piorun. W pokoju było jednak przytulnie i ciepło, w kominku dopalały się drwa. Realm usiadł obok mnie. Nie umiałam opanować drżenia, przemoczone ubrania lepiły mi się do skóry.

– No więc co się dzieje?

– Boli mnie głowa – odparłam. – I mam wrażenie, jakby coś próbowało wyrwać mi serce z piersi. Naprawdę strasznie trudno to znieść. Chyba tego nie przeżyję.

– Ciii – przerwał mi Realm. – Oczywiście, że przeżyjesz. Przetrwałaś Program, pamiętasz?

Pewnie wszystko dzieje się z mojej winy... Niepotrzebnie opowiadałem ci o Bradym.

– Nie. To nie twoja wina. Spytałam ojca i potwierdził, że mój brat się zabił – przymknęłam oczy, wypowiedzenie tego na głos nie było łatwe. – A potem pojechałam do Centrum Odnowy i pewien chłopak stwierdził, że odkąd odebrano mi wspomnienia, stałam się nikim. Realm, czy jestem nikim?

– Nie – odparł spokojnie Realm. – Zostałaś wyleczona.

Wyleczona. W pewnym okresie samo poczucie, że choroba mi nie zagraża, napawało mnie radością. Upłynęło trochę czasu i oto kim się stałam – kłębkim nerwów, człowiekiem kompletnie zagubionym, niewiedzącym nawet, kim jest.

– Ten chłopak, którego spotkałam w Centrum, umarł na moich oczach. Zażył killera. Widziałam się potem z Jamesem, ale zupełnie nie mogliśmy się dogadać. Był taki nieczuły, obcy. Jego zachowanie mnie dobija. I właśnie wtedy w głowie zaczęło mi jeszcze głośniej łomotać i pojawił się ten dziwny ból w piersi. Boże, Realm, boję się, że zaczynam wariować.

Realm pochylił głowę i zmarszczył brwi w zamyśleniu. Nie odzywał się, dlatego w końcu wzięłam go za rękę i spytałam:

– Dlaczego to tak boli? Nie widziałam, by inne świeżaki cierpiały jak ja. Chyba muszę odzyskać swoje wspomnienia, może wtedy ból minie.

– Nie – przerwał mi Realm. – Czasami lepiej nie wiedzieć, co się wydarzyło.

Ciemnymi oczami nadal wpatrywał się w podłogę. Prześlizgnęłam się wzrokiem po bliźnie szpecącej jego szyję. Ten chłopak kochał mnie całym swoim sercem. Niezliczoną ilość razy wyciągał mnie z tarapatów, gdy byliśmy jeszcze w ośrodku. Moją głowę rozrywał od wewnątrz straszliwy łomot, bolało mnie całe ciało, jednak pomyślałam wtedy, że może tego właśnie potrzebuję najbardziej – by ktoś się mną zaopiekował.

Dlatego po chwili nachyliłam się i pocałowałam Realm w usta. Momentalnie opadły mnie wyrzuty sumienia, jednak odepchnęłam je siłą woli. Realm zareagował dopiero po sekundzie. Objął mnie w tali i przyciągnął do siebie. Usiadłam mu na kolanach, a on zdjął moją mokrą koszulę. Chciałam zatracić się w miłości. Pragnęłam zapomnieć o wszystkim, a przede wszystkim zapomnieć o Jamesie.

Wtem moją pierś znów przeszył paraliżujący ból, jednak nie powiedziałam o tym Realmowi. Zsunęliśmy się z kanapy i ułożyliśmy na dywanie. Realm całował mnie po szyi, jego ręce błądziły po całym moim ciele. Odpowiadałam dotykiem, próbując wyobrazić sobie, jak by to było, gdybyśmy stali się parą. Równocześnie jednak myślami byłam daleko stąd. Czułam się zagubiona i porzucona. Samotna.

W pewnej chwili – jego usta znajdowały się wtedy przy moim uchu – Realm znieruchomiał. Wysłuchana w jego przyspieszony oddech leżałam na plecach, a po policzkach płynęły mi pierwsze łzy. Realm przestał pieścić moją pierś i poszukał mojego spojrzenia.

– A więc w głębi duszy wcale tego nie chcesz – powiedział głosem, w którym brzmiał smutek. – Nadal go kochasz.

Jego słowa zaskoczyły mnie, ale nie zaprzeczyłam. Realm nazwał uczucia, które przepelniały moje serce. Nagle stało się dla mnie jasne, że rzeczywiście kocham kogoś innego.

– Rany, a to przecież taki dupek – powiedział wesoło Realm, próbując obrócić całą sytuację w żart, i opadł na plecy.

Leżeliśmy teraz obok siebie wpatrzni w belkowanie sufitu.

– Mówisz o Jamesie, prawda? – spytałam ostrożnie, nie bardzo wiedząc, jak się teraz powinnam zachować.

– No. Kochasz go, zawsze go kochałaś. Właśnie to, że nie jesteście teraz razem, wywołuje twój wewnętrzny niepokój. Nie pamiętasz go, ale w sercu przechowałaś obraz tamtej miłości –

powiedział Realm, po czym odwrócił się do mnie i dodał: – Pragnąłem być tym, który da ci szczęście. Ale ty zawsze już będziesz należeć do niego.

Przełknęłam głośno ślinę. Być może miał rację, choć trudno mi było to wszystko ogarnąć rozumem. Czułam się coraz bardziej samotna.

– Nie – odezwałam się po chwili namysłu – tamta część mojego życia jest już zamkniętym rozdziałem. James raczej nie darzy mnie miłością. Może kiedyś mnie kochał, ale już nic do mnie nie czuje.

– Owszem, kocha cię – westchnął Realm. – Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

– Czy to możliwe, żeby od początku chodziło o Brady’ego? – spytałam, bo takie wytłumaczenie wydało mi się nagle całkiem logiczne. – Czy to ze względu na śmierć mojego brata James zaczął się ze mną spotykać?

– Nie. Kochaliście się. Kiedy opisywałaś łączące was uczucie, powiedziałaś chyba, że byliście w sobie zakochani „do szaleństwa” – przypomniał sobie Realm. – Zawsze się kochaliście, to się nigdy nie zmieni.

Była to przedziwna sytuacja – do połowy rozebrana leżałam na podłodze w jego domu, a on przekonywał mnie, że kocham kogoś innego. Pamięć nie dawała mi co prawda dostępu do tego uczucia, ale wiedziałam, że ono gdzieś we mnie istnieje. Z wolna mijała moja niedawna frustracja, ból głowy jednak pozostał.

– A dlaczego czuję, jakby rozsadzało mi głowę?

– Twój umysł próbuje się naprawić. Wspomnienie, które ocalałaś, naruszyło delikatną konstrukcję wydarzeń, które umieszczono w twojej pamięci podczas terapii. Twój umysł czuje, że coś nie gra, i się z tym na swój sposób zмага. Ciesz się, że zachowałaś tylko jedno wspomnienie, a nie wszystkie.

Zerknęłam na Realma. Czy on naprawdę wierzył, że łatwiej mi będzie żyć bez wspomnień?

– Dlaczego nie chcesz, żebym wszystko sobie przypomniała? Co takiego powiedziałam ci w ośrodku? Musiałaś się naprawdę wystraszyć jakimś szczegółem z mojej przeszłości, skoro życzysz mi teraz życia bez wspomnień.

Realm uśmiechnął się chmurnie.

– Lepiej nie poruszać niektórych spraw z przeszłości. Lepiej dla nas wszystkich.

Gdy to mówił, z oczu popłynęły mu łzy. A ja natychmiast zaczęłam się zastanawiać, jak wielką krzywdę wyrządziłam mu swoim nocnym najściem.

– Załóżmy więc, że darzę Jamesa miłością. Co w takim razie będzie z tobą? – spytałam.

– Po prostu jestem zakochany w dziewczynie, która kocha innego. Sytuacja rodem z dramatu Szekspira.

Nachyliłam się do niego i położyłam mu rękę na sercu. Tak bardzo pragnęłabym odwzajemnić jego uczucia. Jednak nawet w tej chwili, gdy James wydawał się tak odległy, wiedziałam, że nie umiałabym pokochać Realma. Nie był moim mężczyzną.

Usiedliśmy blisko siebie zapatrzeni w rozżarzone węgle.

– Tamten chłopak, który umarł, zdążył powiedzieć, że wirus atakuje już dorosłych. A jeśli to prawda?

– Na razie w ogóle nie zajmuj się takimi sprawami. Zbyt mało czasu upłynęło od twojego pobytu w ośrodku. Powinnaś skupić się na swoim zdrowiu i słuchać agenta, gdy próbuje cię ostrzec przed...

Nagle dotarło do mnie, że przecież nie powiedziałam jeszcze Realmowi o Kevinie.

– Kevin nie zajmuje się już moim przypadkiem. Został oddelegowany do innych obowiązków.

Realm posłał mi spłoszone spojrzenie.

– Kiedy to się stało?

– Wczoraj.

Wymruczał pod nosem przekleństwo, ale zaraz potem przeprosił.

– Nie martw się. Sprawdzę, co się stało. Pewnie uznali, że twój stan na tyle się poprawił, że nie potrzebujesz już agenta – powiedział uspokajająco, jednak jego marsowa mina nie pozostawiała złudzeń, że przejął się tą informacją.

Wierzyłam, że dowie się, co się stało. Wiedziałam, że powinnam wstać z podłogi, a przynajmniej założyć koszulę, ale coś mnie powstrzymało. Leżeliśmy jeszcze długi czas, nie odzywając się do siebie ani słowem.

\* \* \*

Dochodziła trzecia w nocy, gdy wreszcie wsiałam do samochodu. Ból głowy zelżał, dokuczało mi teraz tylko tępe ćmienie. Liczyłam, że Realm zaproponuje mi nocleg, on jednak przypomniał, co się stanie, jeśli rodzice odkryją moją nieobecność – prawdopodobnie natychmiast zawiadomiliby kogoś z Programu. Nie chciało mi się wychodzić. Podobało mi się, że choćby na kilka godzin mogę zniknąć wszystkim z oczu. Nazajutrz pewnie czekało mnie spotkanie z nowym agentem, a na pewno z rodzicami. I Jamesem.

Gdy dostałam SMS-a, ucieszyłam się, myśląc, że napisał do mnie Realm. Nie dał mi swojego numeru, ale zapisał mój. Kiedy jednak spojrzałam na wyświetlacz, moje serce zamarło na sekundę – to był SMS od Jamesa.

Sloane, nie czytaj tej wiadomości, powtarzałam sobie. Rzuciłam komórkę na fotel pasażera i włączyłam radio. Nareszcie, pierwszy raz od dawna, czułam się nieźle i nie chciałam, by James zepsuł mi nastrój. Przy skrzyżowaniu sięgnęłam jednak po telefon.

*jak się czujesz? jeśli dobrze, wstaw ☺ . jeśli źle, wstaw ☹ .*

Co za idiota. Postanowiłam nie zwracać uwagi na jego kretyńskie wiadomości. Kierowałam się w stronę domu, zastanawiając się nad tym, co powiedział mi Realm. Mówił, że czasami lepiej nie wiedzieć, co było kiedyś. Może powinnam mu uwierzyć. Nie miał żadnych powodów, by kłamać.

Po chwili nadeszła następna wiadomość.

*czekam pod twoim domem. wyjdź do mnie.*

Co on, do cholery, robi w mojej okolicy? Zahamowałam i napisałam odpowiedź. Wredną.  
*nie ma mnie. wracam właśnie od realma.*

Jak tylko ją wysłałam, natychmiast tego pożałowałam. Przecież Realm twierdził, że kochałam Jamesa. Z jego słów wynikało, że James nie był po prostu moim chłopakiem, ale miłością mojego życia. Zerknęłam na telefon, ten jednak milczał. Nienawidziłam się w tej chwili. W końcu jednak przyszedł nowy SMS:

*w taką romantyczną burzową noc? chłopak mógł to źle odebrać.*

*podobno nic cię to nie obchodzi* – odparowałam. Zagotowało się we mnie ze wściekłości: najpierw odepchnął mnie, a teraz miał czelność...

*to prawda. dobrej nocy.*

Poczułam, jakby wszystko nagle zważyło mi się na głowę, zrobiło mi się niedobrze. Wiedziałam przynajmniej, z czym się mierzę – z jego i własnymi emocjami. Czy powinnam powiedzieć mu o naszej wspólnej przeszłości? Czy w ogóle zasługiwał, by wiedzieć, że kiedyś coś nas łączyło?

Rzuciłam okiem na zegarek – było późno. Wyłączyłam komórkę, odcinając Jamesowi możliwość kontaktu. Postanowiłam, że będę trzymać się od niego z daleka. To była toksyczna znajomość, a ja nie miałam ochoty znaleźć się znów w ośrodku. Nie przetrwałabym kolejnego

cyklu terapii. Wyjechałam na mokrą od deszczu ulicę i skierowałam się do domu. Gdy wślizgnęłam się do środka, rodzice spali. Nie usłyszeli, jak przemykam się do swojego pokoju.

\* \* \*

Nazajutrz, półżywa z niewyspania, zaparkowałam pod szkołą. Tego dnia na werandzie nie czekał na mnie żaden agent, dlatego musiałam pożyczyć samochód od matki. Podziękowałam grzecznie za auto, choć najchętniej wykrzyczałabym jej w twarz, co sędzę o kłamstwach, jakie naopowiadała mi na temat Brady'ego. W każdym razie nareszcie chyba darowano mi ciągły nadzór, choć nie dostałam żadnego potwierdzenia ani od Realma, ani od kogoś z Programu.

Kiedy wysiadłam na parkingu, nieopodal dostrzegłam Jamesa. Stał przy samochodzie ojca i pisał coś na komórce. Po chwili w kieszeni zaczął wibrować mój aparat, ale nawet nie chciało mi się sprawdzać wiadomości. Kiedy włączyłam telefon rano, czekało na mnie pięć nieprzeczytanych SMS-ów. Zamiast je teraz przejrzeć, skierowałam się prosto do szkoły.

*Czy w ciągu ostatniego dnia czułaś się samotna albo przytłoczona?*

NIE. Gdy na pierwszej lekcji przejrzałam formularz, dotarło do mnie, że będę musiała skłamać przy wszystkich odpowiedziach. Zatrzymałam się dopiero przy ostatnim pytaniu.

*Czy ktoś ci bliski popełnił kiedyś samobójstwo?*

Tak, mój brat, a może też inni. Co jednak powinnam napisać? Z punktu widzenia Programu nie powinnam o tym wiedzieć. Zakładali, że te wspomnienia zostały trwale wymazane. Wpisując odpowiedź, tak mocno przyciskałam ołówek, że niemal złamałam grafit.

NIE.

\* \* \*

– Celowo mnie ignorujesz? – szepnął James, mijając moją ławkę na lekcji matematyki.

Nie czekając na moją reakcję, wrócił na swoje miejsce. Jednak ton, jakim to powiedział, nie pozostawiał złudzeń – był wkurzony. Cóż, jego sprawa. Postanowiłam nie reagować na te zaczepki.

Spuściłam oczy, udając, że nic nie słyszałam, i otworzyłam zeszyt. Lekcja ciągnęła się w nieskończoność. W pewnym momencie dobiegły mnie z tyłu porozumiewawcze chrząknięcia. W końcu ze zniecierpliwionym westchnieniem obróciłam się i napotkałam utkwione we mnie spojrzenie Jamesa. Przewróciłam oczami i skupiłam się ponownie na zadaniach z matematyki.

Kiedy moja komórka znowu zawibrowała, w pierwszej chwili postanowiłam zignorować sygnał. Zdawałam sobie sprawę, że nie powinnam reagować na nagłe zmiany nastrojów Jamesa. W końcu jednak, gdy nauczycielka odczytywała z książki jakieś zupełnie niezrozumiałe dla mnie informacje o pewnym wzorze matematycznym, coś mnie tknęło i zerknęłam na wyświetlacz.

*ładnie dziś wyglądasz. a tak w ogóle, zachowałem się jak dupek. przepraszam.*

Zacisnęłam usta, próbując stłumić wesołość. Nie mogłam dopuścić, by mnie rozśmieszał. *nie przyjmuję przeprosin.*

*czy nocne spotkanie zakończyło się znów namiętnym pocałunkiem z języczkiem? założę się, że twojemu przyjacielowi się spodobało.*

*twierdziłeś, że nie interesuje cię moje życie uczuciowe. bądź konsekwentny.*

*a może troszcę się o twoją reputację?*

*czyżby? – napisałam, pohamowując śmiech.*

*nie. tak naprawdę jestem zazdrosny.*

Obróciłam się jeszcze raz do Jamesa i napotkałam spojrzenie jego błękitnych oczu. Wyglądał dość żałośnie, może faktycznie było mu przykro. Schowałam komórkę do kieszeni i spróbowałam poukładać sobie to wszystko w głowie. Wiedziałam, że nie chcę wiązać się z

Realmem. Ale związek z Jamesem wydawał mi się bez przyszłości. Wiązanie się z facetem, którego stosunek do mnie co chwilę się zmieniał, zakrawało na absurd.

Mój Boże, gdybym odzyskała swoje wspomnienia, o wiele więcej rozumiałabym z tego, co dzieje się wokół mnie. Wiedziałabym, co spotkało mojego brata, mnie i Jamesa. Wiedziałabym, z kim się przyjaźniłam. Wiedziałabym, co przydarzyło się moim rodzicom. Zbyt wiele spraw wymykało mi się spod kontroli.

Dzwonek na przerwę wyrwał mnie z tych rozmyślań. Powoli podniosłam się z ławki, nie wiedząc jeszcze, co mam począć. I w tej samej chwili minął mnie James. Na jego ustach dostrzegłam nieśmiały uśmiech.

– Do zobaczenia, Sloane – szepnął tak cicho, by nikt inny nie mógł tego usłyszeć.

I w tej samej chwili wiedziałam już, że Realm miał rację. Moje ciało zareagowało na szept Jamesa niczym na pieściznę, a ono nie mogło się mylić. Kochałam go. Lecz może mimo wszystko powinniśmy się trzymać z dala od siebie.

Po lekcjach przechadzałam się jeszcze przez jakiś czas po korytarzach szkoły, wpatrując się uważnie w twarze uczniów. Próbowałam kogokolwiek rozpoznać. Nadal ćmiło mi w głowie, jednak w porównaniu z koszmarem ostatniej nocy dzisiejszy ból wydawał się całkiem znośny. Zastanawiałam się, czy mój umysł zdążył już ukończyć proces naprawczy.

– Nie spieszylaś się.

Przystanąłam w pół kroku, niedaleko swojej szafki. Nieopodal dojrzałam Jamesa, wyglądał na dość znudzonego, jakby sterczał tam od dłuższego czasu.

– Co ty tu robisz?

– Ucieknijmy razem – zaproponował, wskazując drzwi.

– Nie, dzięki. Wczoraj bez zmruczenia oka podeptałaś moje uczucia, pamiętasz? Mówiłeś, że nie ma sensu udawać, że kiedyś żyło nam się sielankowo, że byliśmy razem szczęśliwi...

– Sloane – przerwał mi z uśmiechem – cały czas wygaduję różne głupstwa. Może jednak na myśl, że nie będę mógł z tobą porozmawiać, odchodzę od zmysłów? Może nie zmrzyłem oka przez całą noc? Może chcę ci jakoś wynagrodzić wczorajszy dzień?

– Sprowadzając na mnie nowe kłopoty?

– Czemu nie?

Parsknęłam śmiechem. A kiedy spojrzałam mu w oczy, dostrzegłam w nich jakiś szelmowski błysk, który rozwiewał wszelkie wątpliwości – prowokacyjne zachowanie wobec Programu i pakowanie się w tarapaty było jego żywiołem. Czy właśnie to mnie w nim kiedyś pociągało? Jego przekora?

– Jeśli ktoś zobaczy nas razem, natychmiast da znać mojej matce. A wtedy ona zawiadomi Program – powiedziałam.

– Wobec tego powinniśmy się pospieszyć i zniknąć ludziom z oczu. Gotowa?

Biłam się z myślami. Wcale nie byłam pewna, czy znowu chcę postępować wbrew zasadom. Realm doradzał, bym zatroszczyła się o siebie i unikała kłopotów. Ucieczka z Jamesem była niebezpieczna dla nas obojga.

– Obiecuję, że nie będziesz się ze mną nudziła – zapewnił szeptem.

– Serio?

– Dam z siebie wszystko.

Z ciężkim westchnieniem jeszcze raz omiotłam spojrzeniem korytarz. A gdy zyskałam pewność, że nikt nie patrzy w naszą stronę, chwyciłam szybko plecak i ruszyłam w ślad za Jamesem. Po chwili wybiegliśmy przed szkołę.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Widzę, że lubisz prowadzić samochód taty – zauważyłam, gdy ruszyliśmy.

– Ukradłem go. Ojciec nie chce mi go już pożyczać. Mam przeczucie, że nigdy nie był zachwycony, gdy go brałem. Po moim powrocie z Programu próbował jednak być dla mnie miły.

Siedziałam przez chwilę w milczeniu, wykręcając sobie boleśnie palce – nie miałam pojęcia, czy powinnam poruszać temat naszego związku sprzed pobytu w ośrodku. W pewnym momencie zauważyłam, że na małym palcu James zawiązał sobie nitkę z mojej koszuli.

– Dokąd jedziemy? – spytałam.

– W miejsce, które niedawno odkryłem. Jest przepiękne. Chciałem je komuś pokazać, ale... no cóż, tak naprawdę nie mam żadnych przyjaciół.

– Może ma to związek z twoim temperamentem? – podpowiedziałam nieśmiało.

– Sloane, daj spokój – roześmiał się James. – Nie jestem chyba znowu taki straszny, co?

– Jesteś okropny.

Uśmiech zamarł mu na ustach. Przez chwilę jechaliśmy w milczeniu. Szosa wiła się wśród pól i łąk.

– Po prostu unikam sytuacji, które mogłyby mi sprawić ból. Byłem taki już jako dzieciak. Chyba odejście matki tak na mnie wpłynęło. Od tamtego czasu trzymam wszystkich na dystans. Dzięki temu wiem, że nie mogą mi zagrozić.

– A jednak najwyraźniej dopuściłeś do siebie Brady’ego – zauważyłam cichym głosem. A także mnie, dodałam w myślach.

– No właśnie, a teraz, gdy go zabrakło, cierpię. Wiem, że w moim życiu był ktoś, a potem znikł, została po nim pustka. Tak jakbym miał dziurę w piersi. Czasami wydaje mi się, że ten ból mnie wykończy.

Doskonale rozumiałam, o czym mówi. Chodziło o uczucie pustki, której pozornie nie dało się niczym wytłumaczyć. Pustki, której nie dało się niczym wypełnić. Wiedziałam już, co miał na myśli Realm, gdy powiedział, że zachowanie nawet jednego lub dwóch wspomnień może doprowadzić człowieka do obłądzenia.

James westchnął ciężko i włączył radio.

– Sloane, psujesz całą zabawę. Mieliśmy miło spędzić czas.

– Racja – odparłam.

Wyprostowałam się na fotelu i przez chwilę przyglądałam mu się w milczeniu. Podobał mi się spokój malujący się na jego twarzy. Zwłaszcza że wiedziałam, iż za tą fasadą kryje się mrok. A może, zastanowiłam się, gdzieś głębiej jest coś jeszcze: szaleńcza miłość?

Miłość, jaką do mnie czuł.

Kiedy wyjechaliśmy na dwupasmówkę, moją uwagę przykuły blizny na jego ramieniu. W zamyśleniu dotknęłam ich palcem, a wtedy James westchnął głęboko.

– Przepraszam – powiedziałam, cofając rękę. – Zastanawiałam się, skąd je masz.

– Nie szkodzi. Po powrocie z ośrodka spytałem o nie ojca. Twierdzi, że miałem na ramieniu niezbyt urodziwy tatuaż i w placówce mi go usunięto. Dziwne, co? Posunęli się do tego, by wysać atrament z mojego ciała. Gdybym zawczasu wiedział, że do tego dojdzie, zrobiłbym sobie tatuaż na tyłku ze specjalnymi życzeniami dla ludzi z Programu.

– Obrzydliwe.

– Przepraszam – odparł ze śmiechem, po czym przez chwilę mierzył mnie wzrokiem, jakby próbował rozszyfrować, co myślę. – To było miłe... kiedy mnie tak dotykałaś.

Nagle w brzuchu poczułam łopot motyli skrzydełek, ale już po chwili James odwrócił się i skierował spojrzenie na jezdnię. Wyciągnęłam znów rękę i dotknęłam delikatnie jego blizn. Palce drżały mi lekko, gdy wodziłam nimi po wypukłościach skóry.

Pod moim dotykiem James rozluźnił mięśnie ramion, a na jego ustach pojawił się uśmiech. Miał tak ciepłą skórę. Musiałam kiedyś uwielbiać jej delikatność. Pochyliłam się i pocałowałam jego blizny. A potem szybko wyprostowałam się i odwróciłam do bocznego okna. Moje ciało nagle zapłonęło pożądaniem.

– Pocałowałam to miejsce, więc już nie będzie bolało – powiedziałam.

– To prawda – przyznał po chwili.

\* \* \*

Zanim zatrzymaliśmy się u stóp zielonego wzgórza, mój puls zdążył wrócić do normy. James wyłączył silnik i sięgnął do tyłu po koc.

– Tu jest – mruknął do siebie zadowolony, jednak po chwili zobaczył, że z przerażeniem wpatruję się w okno. – Co się stało?

– Jesteśmy... – próbowałam wydusić z siebie jakieś słowa, ale nagle zabrakło mi tchu, załała mnie fala smutku. – Przecież jesteście nad rzeką.

– Fakt, trochę za zimno na pływanie, ale to naprawdę piękne miejsce – wyjaśnił wesoło James, jakbym po prostu potrzebowała zachęty. Jakbym nigdy wcześniej tu nie była.

– Wiem – odparłam, a do oczu napłynęły mi łzy. – Brady zabierał mnie tu wiele razy.

James zbladł i spojrzał na ściskany w dłoniach ręcznik. Widziałam, że gorączkowo przeszukuje pamięć i nic w niej nie znajduje.

– Przepraszam – odezwał się po chwili. – Powinniśmy...

– Ależ nie – weszłam mu w słowo. – Tu jest wspaniale, naprawdę.

To tutaj mogłam poczuć wyjątkową bliskość z Bradym. Jamesa chyba uspokoiły moje zapewnienia, bo po chwili wynurzył się z auta. Zaczekał, aż też wysiądę, po czym oboje ruszyliśmy przez trawę.

Rzeka była olśniewająco piękna. Na powierzchni połyskiwało słońce, a przy brzegu woda chlupotała cicho, uderzając o wystające głazy.

– Tu jest nawet piękniej, niż sądziłam – powiedziałam.

– Miałem nadzieję, że ci się spodoba.

– Myślałeś o mnie? – dociekałam, jednak James zbył moje pytanie wzruszeniem ramion.

Czyżby wstydził się do tego przyznać? Spoglądaliśmy na niespieszny nurt. Nad nami górowały drzewa, w których koronach ćwierkały ptaki. Czuliśmy się tak, jakbyśmy właśnie znaleźli swoją kryjówkę.

Bywałam tu setki razy. Nieskończenie wiele razy patrzyłam, jak Brady skakał do wody. Uwielbiał to miejsce, a fakt, że podobało się ono też Jamesowi, dowodził, iż musieli być ze sobą zżyci. I że wszyscy musieliśmy kiedyś spędzać ze sobą dużo czasu.

James rozłożył koc i po chwili w milczeniu usiedliśmy obok siebie i zapatrzyliśmy się w leniwy nurt rzeki. W tej krótkiej chwili czułam się znowu naprawdę dobrze, jakbym po latach wróciła do domu. Ale nie mojego domu rodzinnego, w którym osaczały mnie kłamstwa, lecz prawdziwego domu, który był właśnie tutaj, nad rzeką, przy Jamesie, gdy powracały do mnie wspomnienia czasu spędzonego tu wspólnie z Bradym. Najchętniej oparłabym głowę na ramieniu Jamesa, ale nie miałam śmiałości.

W pewnym momencie James zmienił nieco pozycję i przypadkiem mnie popchnął, tak że upadłam na bok. Wymamrotał pod nosem zdawkowe przeprosiny, po czym sam również położył się na plecach, założył ręce za głowę i zapatrzył się w sunące po niebie chmury. Owiewał nas



chłodny wietrzyk i po chwili dostałam gęziej skórki. Panował tu niezmacony niczym spokój. Pomyślałam, że najchętniej zostałabym tu na zawsze.

– Hej – odezwał się w końcu James, tłumiąc ziewnięcie – a może chciałabyś się zamoczyć? Spoglądał na mnie, mrużąc w słońcu swe błękitne oczy.

– Jest chłodno. Poza tym nie umiem pływać.

– Żartujesz! – Kiedy usiadł, na jego twarzy malowało się niedowierzanie. – Sloane, to cholernie przykre. Nie masz przecież pięciu lat. Rozbieraj się. Zaraz cię nauczę.

– Wykluczone – odparłam ze śmiechem. – Po pierwsze, boję się wody. A po drugie, po co miałabym ściągać ubranie?

– Nie bój się, przy mnie nie utoniesz – zapowiedział James, uśmiechając się samymi kącikami ust.

Na myśl, że miałabym wejść do wody, serce zabiło mi żywiej. Zapewnienia Jamesa jakoś nie podziały na mnie uspokajająco.

– A co z tym rozbieraniem się?

– To tylko dla zabawy. Obiecałem, że będziemy się świetnie bawić, pamiętasz?

Odepchnęłam go od siebie ze śmiechem. James wstał, a ja ułożyłam się na boku i popatrzyłam w górę.

– No chodź. Ja też się rozbiore.

– Coś mi mówi, że po prostu chcesz, żebym zobaczyła cię nago.

– Kto wie, może będziesz pod wrażeniem.

– Z pewnością – odparłam wesoło.

James umiał sprawić, że zapominałam o całym świecie, a wszystko znów wydawało się normalne. Byłam już pewna, że właśnie za to go pokochałam. W każdym razie musiał to być jeden z powodów.

Mimo że nie było zbyt ciepło, tylko około piętnastu stopni, James zdjął koszulę, ukazując wyraźnie zarysowane mięśnie. Następnie ściągnął szorty i po chwili stał przede mną w samych bokserkach, robiąc energiczne wymachy ramion.

– Wyglądasz, jakbyś już była pod wrażeniem – stwierdził, zerkając na mnie.

– Może trochę – przyznałam z uśmiechem.

– Mam ci pomóc uwolnić się z koszuli?

– Nie, chyba nie będę jej zdejmować. Ale z przyjemnością popatrzę, jak odmrażasz sobie tyłek.

– Patrz i żałuj – rzucił przez ramię i ruszył ku rzece.

Po chwili zanurzył się i popłynął do niewielkiego pomostu na drugim brzegu. Gdy się na niego wygramolił, pomachał mi, po czym wskoczył na powrót do wody, wykonując efektowne salto, co natychmiast przypomniało mi znów o Bradym.

Ubrania Jamesa zostały na brzegu. Przez chwilę zastanawiałam się, czy by ich nie schować – musiałyby się znaleźć za kierownicą w mokrych bokserkach. Od strony rzeki dobiegało pluskanie i głośne zapewnienia Jamesa, że wcale nie jest mu zimno. Sięgnęłam po jego dzinsy i przewiesiłam je przez ramię. Ruszyłam ścieżką, lecz po chwili zorientowałam się, że coś wypadło z kieszeni. Z początku przestraszyłam się, że to coś ważnego, na przykład klucze do domu, jednak gdy się schyliłam i przyjrzałam dokładniej, natychmiast przeszły mnie ciarki. Ukłękłam na trawie, upuściłam spodnie Jamesa i wzięłam do ręki niedoszłą zgubę.

To był pierścionek – tani pierścionek z różowego plastiku. Podobny do tego, który znalazłam w swoim materacu. To James musiał mi go podarować. A skoro go schowałam, musiał wiele dla mnie znaczyć. Na ułamek sekundy oczami wyobraźni zobaczyłam scenę, gdy wkładałam pierścionek do schowka w moim materacu. Nim jednak zdążyłam się na niej skoncentrować,

obraz przepadł, a do oczu napłynęły mi łzy. Nagle, zupełnie bez zapowiedzi, wybuchłam płaczem. Przyciskałam pierścionek do piersi, a po chwili położyłam się na boku, policzek wtulając w trawę.

Poraziła mnie świadomość, że czegoś mi brakuje, że jestem niekompletna. Gdzieś przepadła wielka część mojego życia uczuciowego, wspomnienia tego, co mówiłam i robiłam – spraw, do których nie było już powrotu. Ja jednak pragnęłam je odzyskać, pragnęłam odzyskać wszystkie utracone wspomnienia. Chciałam znowu być sobą.

– Sloane? – usłyszałam nad głową wystraszony głos Jamesa.

Zanim uklęknął obok mnie w trawie, poczułam na skórze kapiące z niego krople wody. Otulił mnie ramionami, jego skóra była zimna.

– Skąd masz ten pierścionek? – spytałam, podając mu plastikową ozdobę.

– Po naszych wczorajszych SMS-ach ogarnęło mnie przygnębienie i poszedłem do baru. I wpadł mi w oko automat z kulkami – wyjaśnił, gwałtownie odbierając mi pierścionek. – Miałem okropne wyrzuty sumienia po tym, jak cię wczoraj potraktowałem, a kiedy zobaczyłem ten pierścionek... sam nie wiem. Nagle poczułem, że muszę go dla ciebie zdobyć. Głupie, co?

– Wcale nie. Wydaje mi się, że już kiedyś podarowałeś mi podobny, choć tak samo tandetny – uśmiechnęłam się przez łzy.

James przyglądał się pierścionkowi w zamyśleniu, marszcząc brwi. W końcu wziął moją dłoń i wsunął mi go na palec. Przez chwilę wpatrywaliśmy się w niego oboje, jakbyśmy próbowali rozstrzygnąć, czy na pewno pasuje. Kiedy spojrzeliśmy znów na siebie, oboje wydawali się zbici z tropu. Nie mieliśmy pojęcia, dlaczego tandetny plastikowy pierścionek jest dla nas taki ważny.

– Czy mogę? – spytał James, nie puszczać mojej dłoni,

– Co?

– Czy mogę... – Zawahał się, ale już po chwili dokończył: – Sloane, czy mogę cię pocałować?

Zupełnie nie spodziewałam się tego pytania. W pierwszej chwili nie wiedziałam, jak zareagować. James puścił moją dłoń i podpełzł bliżej. Znajdował się teraz nade mną, a jego twarz zawisała tuż przy mojej. Serce waliło mi jak oszalałe. Był niesamowicie przystojny.

– Proszę, naprawdę tego pragnę – szepnęłam.

Jego spojrzenie było pełne rozbrajające. Miałam wrażenie, jakby zaglądał mi w głąb duszy.

– Nie wiem – odparłam zduszonym od emocji głosem.

Wszystkie tłumione uczucia rozlały się po moim ciele. Nagle poczułam się bezbronna i podatna na każde zranienie. James zrobił pochmurną minę, jakbym go właśnie odtrąciła. Dlatego szybko położyłam dłoń na jego policzku. Tę samą, na którą założył mi pierścionek.

– Dobrze, zgadzam się – powiedziałam.

Jego twarz natychmiast rozjaśnił radosny uśmiech. Nachylił się do mnie i przycisnął swoje usta do moich. Leżałam teraz odwrócona plecami do trawy, a James całował mnie coraz bardziej zapamiętale. Jego wargi były rozpalone, wpijałam się palcami w skórę na jego plecach tak namiętnie, jakby kierowała mną odwieczna tęsknota. To, jak poruszał się i mnie smakował, przywoływało wspomnienia z przeszłości, lecz równocześnie było... nieznajome, obce.

Słońce skryło się za horyzontem, zrobiło się chłodniej, jednak nic sobie z tego nie robiliśmy. Każda sekunda wydawała się wiecznością, a równocześnie była zbyt krótka, byśmy mogli się sobą nasycić. W końcu, wyczerpani całowaniem, oderwaliśmy się od siebie. James obrócił się na plecy i głośno zaśmiał.

– Po raz pierwszy od blisko trzech miesięcy w ogóle coś poczułem – powiedział.

– Coś miłego?

– O tak, wyczułem różne miłe miejsca na twym ciele – stwierdził z szelmowskim uśmiechem.

Dałam mu kuksańca w bok.

– Chodziło mi o uczucia. Poczuleś coś miłego?

James obrócił się, tak że leżałam teraz pod nim. Odgarnął mi włosy z twarzy. Nagle stał się niezwykle delikatny i bezbronny, jakby nie miał się za czym ukryć. Wcale nie był już dupkiem, za jakiego z początku go brałam. Miałam teraz przed sobą człowieka niegdyś głęboko zranionego i na swój sposób surowego. Lojalnego i zahartowanego w trudach życiowych mężczyznę. Kogoś, kto mógłby być ze mną na dobre i na złe. Tak jak ja z nim.

James z uśmiechem powiódł palcem wokół moich ust.

– Chyba... – Umilkł i spojrzał mi głęboko w oczy, a jego wzrok sprawił, że wszystko we mnie zamarło. – Chyba się w tobie zakochałem. To szaleństwo, prawda?

Jego słowa trafiły prosto do mego serca i przegnały z niego ból, który, jak mi się zdawało, zalał się tam już na stałe. Obliziałam usta i uśmiechnęłam się do niego.

– Zupełne szaleństwo.

– Kocham cię na zabój – powiedział James, po czym nachylił się i pocałował mnie raz jeszcze.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Do miasta wracaliśmy w ciszy, która jednak nie była krępująca. James położył moją rękę sobie na kolanach i bawił się moimi palcami. Jego dotyk był łagodny, lecz równocześnie zaborczy. Byłam przekonana, że czujemy do siebie to samo. Tak jakbyśmy doświadczyli czegoś, co było naszym udziałem w przeszłości.

Rozważałam, czy powinnam mu powiedzieć o naszym związku sprzed Programu, w końcu jednak się powstrzymałam. Nie wiedziałam, jak miałabym to ubrać w słowa, by nie pomyślał sobie, że został zmanipulowany. Pragnęłam, by to, co wydarzało się teraz między nami, trwało w swojej prawdzie.

Ktoś musiał jednak wreszcie przerwać milczenie.

– I co teraz zrobimy? – spytałam. – Moi rodzice nie pozwolą mi się umawiać na randki, a już na pewno nie z tobą. A do tego dochodzi jeszcze Program. Co prawda nie śledzi mnie już żaden agent, ale Kevin dał mi jasno do zrozumienia, że powinnam trzymać się z daleka od...

James zacisnął zęby, jednak po chwili potrząsnął głową:

- Nie obchodzi mnie, co myślą inni.
- Pamiętaj, że mogą cię odesłać z powrotem do ośrodka.
- Nie obawiam się ich.

Nagle ogarnął mnie lęk. Nachyliłam się i oparłam brodę na ramieniu Jamesa.

– Ale może ja boję się o ciebie?

– Ale się stałaś słodziutka. A nie mówiłem, że widok mojego nagiego torsu zrobi na tobie kolosalne wrażenie? – Po tych słowach pocałował mnie szybko i skupił się na drodze, tak jakby ta odpowiedź kończyła dyskusję.

– James... – nie dawałam za wygraną.

Zaczynał mnie ogarniać niepokój. Zniknęliśmy na cały dzień i dopiero teraz dotarło do mnie, że nie był to najlepszy pomysł. Aż do tej chwili odpychałam od siebie tę myśl, aby móc w pełni cieszyć się czasem spędzonym z Jamesem. Teraz jednak zdałam sobie sprawę z grożącego nam niebezpieczeństwa.

Na komórce miałam cztery nieodebrane połączenia z domu oraz jedno połączenie z jakiegoś nieznanego prywatnego numeru.

– Rodzice już mnie szukają – powiedziałam.

Mój ton musiał mówić więcej niż słowa, bo James natychmiast na mnie spojrzał i zbladł, a dłonie zacisnął jeszcze mocniej na kierownicy.

– Jak myślisz, co teraz zrobią?

I nagle uświadomiłam sobie, co mnie czeka, poczułam to w trzewiach.

– James, to rodzice wysłali mnie do ośrodka Programu. Obawiam się, że... – Urwałam w pół zdania. Myśl, że zdradzili mnie rodzice, była absolutnie przerażająca. – Przypuszczam, że zrobiła to moja matka.

Przed oczami stanęła mi jej mina tamtego poranka, gdy, zobaczywszy Kevina pod drzwiami, ostro na nią warknęłam. I nagle uświadomiłam sobie, że niedawno znowu widziałam u niej ten sam wyraz twarzy – upartej miłości, która każe jej wierzyć, że kierując się swoimi uczuciami, nie może postąpić źle. Fakt, że agenci zabrali mnie do placówki Programu bezpośrednio z rodzinnego domu, sugerował, że zgłoszenie napłynęło od rodziców.

James spochmurniał i przygryzł w zamyśleniu wargę.

– Zadzwoń do domu i włącz zestaw głośnomówiący – polecił.

– Co takiego? Po co?

– Chcę usłyszeć, co powiedzą.

Wyobrazenie tego, co za chwilę może się stać, napawało mnie potwornym lękiem. Dochodziła osiemnasta. Drżącymi palcami wybrałam numer. James zjechał z szosy na jakąś opuszczoną posesję i zaparkował.

Z duszą na ramieniu włączyłam głośnik, a już w następnej sekundzie odebrała matka. Powstrzymałam chęć, by się od razu rozłączyć.

– Cześć – powiedziałam.

– Sloane, gdzieś ty się podziała? Umieramy ze zmartwienia.

W tle rozległ się szmer, matka zapewne przykryła słuchawkę dłonią. Przełknęłam głośno ślinę.

– Nic mi nie jest. Była taka piękna pogoda, że poszłam popływać.

– Kochanie, masz natychmiast wrócić do domu – powiedziała spokojnym głosem matka. Ani słowem nie odniosła się do tego, że nie umiem pływać. Nagle zabrakło mi tchu.

– Rozłącz się – polecił James. – Wyłącz telefon.

– Czyj to głos? – rozległ się krzyk matki. – Sloane, z kim jesteś?

Wcisnęłam klawisz „Zakończ”, po czym odłożyłam aparat na kolana.

– Chyba ktoś z nią był, prawda? – spytałam, czując się zupełnie rozbita.

– Raczej tak.

Wtem dotarła do mnie prosta prawda: wiedziałam, że matka mnie kocha, zapewne zawsze miałam co do tego pewność. A ponieważ w głębi duszy wierzyła w skuteczność Programu, nigdy już nie będę mogła jej zaufać.

– Sloane, wszystko będzie dobrze – zapewnił James. – Nie pozwolę, by stało ci się coś złego.

– Obiecujesz? – spytałam, spoglądając mu w oczy.

– Tak.

– Jak myślisz, obiecywałeś mi to już kiedyś? – spytałam.

Tak bardzo pragnęłam powiedzieć mu o naszym dawnym związku. Jednak odniosłam wrażenie, że James poczuł się źle, gdy spytałam go o przeszłość, tak jakbym o coś go oskarżała.

– Jeśli bym ci to obiecał, nie trafiłabyś do ośrodka Programu. Zginąłbym, stając w twojej obronie. Nie zawiódłbym cię. Gdyby tak się stało, nigdy bym sobie tego nie darował. – Przy tych słowach potrząsnął głową, jakby odganiając od siebie tę przykrą myśl. Mówił dalej, a jego twarz przybrała mroczny wyraz: – Teraz jednak składam ci taką obietnicę. Nawet jeśli ma to oznaczać, że będziemy uciekać i ukrywać się przez resztę życia. Obiecuję, że nie pozwolę, by stała ci się jakaś krzywda. Zaufasz mi?

Nie miałam pojęcia, jak to się stało, że trafiliśmy do placówki Programu. Jedno było pewne – w jakiś sposób musieliśmy zawieść pokładane w sobie nadzieje. Nie udało nam się wzajemnie ochronić. Jednak koniec końców zdołałam odzyskać Jamesa – znowu był ze mną i był mój.

Chwyciłam go za kołnierz i przyciągnęłam do siebie. Komórka zsunęła się na podłogę, gdy zaczęliśmy się namiętnie całować. Za oknami już zmierchało, my jednak nic sobie z tego nie robiliśmy – przedostaliśmy się na tylne siedzenie i zaczęliśmy w zapamiętaniu zrywać z siebie ubrania. Nasze języki spotkały się w najbardziej namiętnym pocałunku. W tamtej chwili wiedziałam, że nie umiałabym się tak całować z nikim innym. Domyślałam się też, że może to być nasze ostatnie spotkanie.

\* \* \*

– Coś mi się wydaje, że złamałem kość udową – odezwał się spode mnie James. – Pamiętasz, jak się na mnie rzuciłaś? Chyba wtedy coś mi strzeliło.

– Zamknij się – powiedziałam ze śmiechem.

– Ale to naprawdę drobiazg – powiedział lekkim tonem. – Podobnie jak pokasany przez ciebie bark. Było...

Nie pozwoliłam mu dokończyć. Zakryłam jego usta dłonią i nie cofnęłam jej, nawet gdy zaczął oblizywać moje palce.

– Cicho bądź – powtórzyłam.

James przyciągnął mnie jeszcze bliżej i oparł policzek o czubek mej głowy, a ja położyłam dłoń na jego torsie. Przez chwilę oboje milczeliśmy.

– Było miło – szepnął w końcu James, jednak tym razem brzmiał całkiem serio. – I wcale nie było niezręcznie. Co jest... dość dziwne.

– Mam wrażenie, jakbyśmy kochali się już kiedyś – powiedziałam cicho, opuszczając powieki.

Nie wiedziałam, czy James zna prawdę. Milczał, wsparłam się więc na łokciu i spojrzałam na niego z góry. Odpowiedział mi rozbajającym uśmiechem – wyglądał na kompletnie zakochanego.

– Miałaś ze sobą prezerwatywę. Spodziewałaś się takiego rozwoju wypadków?

– Nie – odparł. – Ale dobrze być przygotowanym.

– Przyznaj się, że się spodziewałaś.

– No dobrze, może w głębi duszy trochę na to liczyłem...

– James!

– No co? Przecież podarowałem ci pierścionek!

Ze śmiechem oparłam głowę na jego barku i obserwowałam, jak powoli zapada zmierzch. Wyglądało na to, że szuka nas już pół miasta – niczego jednak nie żałowałam. Bycia u boku Jamesa nie dało się z niczym porównać.

– Jesteś właściwą dziewczyną – odezwał się James. – I mógłbym się założyć o wszystko, że już ze sobą spaliśmy. Ponieważ nie wierzę, bym mógł cię kiedyś znać i się w tobie nie zakochać.

Z uśmiechem przyjrzałam się różowemu pierścionkowi na moim palcu. Potem mój wzrok ześlizgnął się na bliźnię na nadgarstku. Pomyślałam wtedy, że przebyliśmy naprawdę długą drogę, by się tu znaleźć. I nie miałam zamiaru nigdy z niej zawrócić.

\* \* \*

W końcu ubraliśmy się i wróciliśmy na szosę. Zatrzymaliśmy się tylko na stacji benzynowej, gdzie James kupił jakieś przekąski, które miały zastąpić nam normalny obiad. Ja w tym czasie próbowałam skontaktować się z Lacey, ale nie odbierała komórki. Gdy zadzwoniłam do domu, jej matka poinformowała, że Lacey wyszła na randkę. Kiedy kończyłam rozmowę, nadszedł James. Przyniósł opakowanie kabanosów i mapę okolicy z zaznaczonymi polami kempingowymi.

Igraliśmy z ogniem. Ostro nabroiliśmy i wcale nie zamierzaliśmy za to przeproszać. Wszystko wskazywało, że po prostu mamy nie po kolei w głowie. Myślam wracałam do rodziców – przepelniał mnie gniew, jednak oczami wyobraźni widziałam ojca, jak siada na moim łóżku i tęsknie spogląda w okno, zastanawiając się, czy nic mi nie jest, czy w ogóle jeszcze żyję. Matka zapewne wisiała na telefonie, prowadząc rozmowy z ludźmi z Programu. Pewnie błagała ich już, by jeszcze raz mnie ocalili.

Zawiodłam swoich rodziców, i to nie pierwszy raz. Dla nich Program był jedynym sensownym rozwiązaniem. Zdawali się na niego w nadziei, że pobyt w ośrodku mnie odmieni.

– Hej – odezwał się James, obrzucając mnie zafrasowanym spojrzeniem. – Nie przyswajasz cennego białka.

Wskazał z uśmiechem na trzymanego przeze mnie kabanosa, jednak widać było, że wcale nie jest mu do śmiechu. Zapewne próbował mnie w ten sposób pocieszyć.

Nagle komórka wibrowaniem dała znać o nadejściu nowej wiadomości.

– Z jakiegoś prywatnego numeru. Może to od Realma? – zastanowiłam się na głos.

– Bosko – odparł z przekąsem James i wgrzył się w batonika energetycznego.

Nagle ogarnęły mnie wyrzuty sumienia, że nie opowiedziałam Jamesowi o tym, do czego doszło – lub niemal doszło – w domu Realma.

*musimy natychmiast się spotkać.*

Gdy powtórzyłam Jamesowi treść SMS-a, ten się zachnął.

– Jasne.

Realm wiedział o tym, co łączyło mnie niegdyś z Jamesem, więc prawdopodobnie sprawa była poważna. Zapewne dotarło do niego, że szukają mnie rodzice. A może ludzie z Programu dowiedzieli się, że mi pomógł, i zdołali go namierzyć. Momentalnie ogarnął mnie strach o to, co się z nim stanie.

– Muszę dostać się do domu Realma – powiedziałam, zapinając pas bezpieczeństwa.

– Niby po co? Mało ci jeszcze pocałunków?

– Ejże!

– Przepraszam – skrzywił się James. – To był zbędny komentarz. Chciałem tylko spytać, czy nie obawiasz się, że wyczuje na twych ustach mój smak?

– James!

James zamknął na moment oczy, a po chwili spojrzał na mnie przepraszająco.

– Przysięgam, zazwyczaj nie jestem typem zazdrośnika. Przynajmniej o ile mnie pamięć nie myli. Jednak obawiam się, że Michael Realm budzi we mnie mordercze instynkty. Co prawda niezbyt silne, ale jednak. – Przy ostatnich słowach James zacisnął dłoń w pięść.

– Nie wybieram się na schadzki z Realmem. James, on po prostu ma do mnie jakąś ważną sprawę. Być może grozi mu niebezpieczeństwo za to, że mi pomógł.

– Bardzo miło z jego strony, że wciąga cię teraz we własne bagno.

– Jest moim przyjacielem. Mógłbyś przez chwilę nie zachowywać się w stosunku do niego jak dupek?

James w milczeniu uruchomił silnik i ruszył spod stacji, kierując się na ulicę.

– Nie ma sprawy – zgodził się po chwili takim tonem, jakby było mu wszystko jedno. – Jeśli jednak zobaczę, że próbuje cię pocałować, dostanie w mordę. Nie licz na to, że w takiej sytuacji zachowam się jak stateczny, dojrzały facet.

– Wiem.

James zerknął we wsteczne lusterko, żeby sprawdzić, czy nikt nas nie śledzi. Kończył nam się czas. Nie miałam pojęcia, czy zdołamy uciec przed Programem. Poprzednio nam się nie udało.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Gdy pod domem Realma zastaliśmy ekskluzywny czarny samochód terenowy, na chwilę zamarłam ze strachu. Przez przyciemnione szyby nie dało się zobaczyć, czy ktoś siedzi w środku. James zaparkował nieopodal i zgasił silnik, a mnie przemknęło przez myśl, że może powinnam się teraz naprawdę bać – może to pułapka. Czy Realm byłby gotów mnie zdradzić?

– Źle to wygląda – stwierdził James, spoglądając mi w oczy. – Czyj to samochód?

Wzruszyłam ramionami, zaczęły trząść mi się ręce.

– Realm z pewnością by mnie nie wydał – powiedziałam, jednak mój ton świadczył o tym, że sama próbuję się przekonać. Mówiłam przez ściśnięte gardło. – Ma dużą wiedzę na temat działania Programu. SMS od niego musi oznaczać, że stało się coś poważnego.

James wziął mnie za rękę i powiedział:

– Sloane, jedźmy stąd. Zatroszczę się o ciebie. – Gdy to mówił, z jego twarzy wyzierała desperacja.

– Wiem, ale...

Nie dokończyłam – wtem otworzyły się drzwi domu i wyłoniła się z nich jakaś kobieta. Zachowywała się tak, jakby od dawna czekała na moje przybycie. Natychmiast ją rozpoznałam, choć tym razem nie kryła oczu za szklami okularów przeciwsłonecznych. To ona zjawiała się w ośrodku tego dnia, gdy opuszczał go Realm. Na jej widok z nerwów zrobiło mi się niedobrze. Coś tu jednak nie grało. Gdzie podziewał się Realm?

– Należy do Programu? – spytał James, zbliżając dłoń do kluczyka w stacyjce.

– Nie – odparłam. – Odebrała Realma z ośrodka.

Kobieta przystanęła nieopodal i wsparła ręce na biodrach. Jej poza sugerowała, że niecierpliwie ją to czekanie.

– Powinnam z nią porozmawiać – stwierdziłam.

– W porządku – odparł z westchnieniem James – ale pamiętaj, jeśli zobaczę, że robi się niebezpiecznie, wyciągnę nas stąd. Jeśli będzie trzeba, przerzucę cię przez ramię i zaniosę do auta.

– Jak jakiś oszalały neandertalczyk?

– Tak jest. Jak pierwszy lepszy jaskiniowiec.

Nachyliłam się z uśmiechem i złożyłam na jego ustach szybki pocałunek. A następnie wysiadłam z samochodu.

Wiatr rozwiewał mi włosy, gdy niespiesznie zbliżałam się ku werandzie. Serce waliło mi jak oszalałe. Spodziewałam się, że z krzaków wyskoczy zaraz agent, rzuci się na mnie i wstrzyknie mi z zaskoczenia coś na uspokojenie. Zerknęłam przez ramię na samochód. James śledził bacznie rozwój sytuacji.

– Michaela nie ma – zawołała kobieta z werandy. – I już tu nie wróci.

Zatrzymałam się u dołu schodów, ze zdumienia zabrakło mi tchu.

– Jak to nie wróci? Boże, co się z nim stało?

Kobieta przekrzywiła lekko głowę i uważnie mi się przyjrzała.

– Nic mu nie jest. Po prostu już tu nie wróci.

Rozejrzałam się bezradnie. Świadomość, że wyniósł się bez uprzedzenia, była po prostu straszna. Nie pożegnał się ze mną. A przecież widzieliśmy się wczoraj.

– Kim pani jest?

– Na imię mam Anna. Jestem jego siostrą. Zajmę się domem pod jego nieobecność –



wyjaśniła, po czym zmierzyła mnie wzrokiem i dodała z uśmiechem: – Realm opowiadał, jaka z ciebie piękność.

Przez chwilę wpatrywałam się w nią bez słowa, zupełnie zbita z tropu.

– Nie rozumiem. Wysłał mi niedawno wiadomość. Po co...

Anna uniosła dłoń, by powstrzymać moje pytania.

– To ja wysłałam tego SMS-a. Michael wyjechał dziś rano, prosił jednak, bym z tobą porozmawiała. Twierdził, że potrzebujesz jego pomocy.

– To prawda – odrzekłam. – Mam kłopoty i muszę się z nim spotkać. Proszę do niego zadzwonić i kazać mu wracać!

– Sloane – odezwała się miękkim głosem Anna – jest wiele spraw związanych z Michaeliem, o których nie masz pojęcia. Mogę ci tylko zaręczyć, że nie on zdecydował o swym nagłym zniknięciu. Zależy mu na tobie i prosił, bym ci pomogła w jego imieniu.

Realm zawsze otaczał mnie opieką. Przetrwiałam pobyt w ośrodku właśnie dzięki niemu. Kojarzył się z czymś dobrym i bezpiecznym.

– Jak chce mi pani pomóc?

– Są sprawy, w które Michael cię nie wtajemniczył. Takie, których, jak sądzi, nie umiałabyś mu wybaczyć. Chce jednak, byś wiedziała, że cię kocha i że pragnie twojego szczęścia. – Anna umilkła na chwilę, po czym spojrzała mi głęboko w oczy i dodała: – Przede wszystkim jednak Realm chce, byś uciekła.

– Jak to uciekła? – Po plecach przeszły mi ciarki. Nie wiedziałam, jak powinnam zareagować.

Anna spojrzała w kierunku samochodu.

– Czy to James? – spytała.

– Owszem – przyznałam.

Gorączkowo poszukiwałam w pamięci jakichś wskazówek, które pomogłyby mi zrozumieć, co to wszystko znaczy. Na próżno, byłam zupełnie pogubiona.

– Mój brat za nim nie przepada – stwierdziła z uśmiechem Anna. – Ale rozumie.

– Co znaczy, że rozumie? Umieram ze strachu. O co tu chodzi?

Mój rozpaczliwy ton musiał być dla niej jasnym sygnałem, że mam dość zagadek. Anna westchnęła posepnie, jakby sprawa, którą ma mi przekazać, napawała ją lękiem.

– Sloane, jesteś od początku śledzona. Program zna wszystkie twoje SMS-y i rozmowy telefoniczne. Wiedzą o nocnych przejażdżkach. Po twoich odwiedzinach ubiegłej nocy ludzie z Programu złożyli dzisiaj wizytę Michaelowi. Jak tylko się wynieśli, Michael zadzwonił do mnie i oświadczył, że wyjeżdża. Powiedział, że musi... ujmę to tak: wywiązać się z pewnego zobowiązania. Zdawał sobie sprawę, że ty i James znaleźliście się w niebezpieczeństwie. Dlatego przez wyjazd podjął pewne kroki. Namówił mnie nawet, bym oddała wam swój samochód. – Przy tych słowach Anna roześmiała się gorzko, ale w jej głosie nie czuć było urazy. – Mój młodszy braciszek umie być przekonujący, gdy mu na czymś naprawdę zależy. Ale mam tylko jego. A on ma tylko mnie.

Mogłam zrozumieć, że jest gotowa zrobić to dla swojego brata. Ja również zgodziłabym się na najbardziej szalony pomysł, gdyby prosił mnie o to Brady. Pamiętałam jednak, jak Realm zapewniał, że nie ma nikogo bliskiego poza murami ośrodka. Dziwne, że nie wspomniał o siostrze.

– Kevin to nasz przyjaciel – ciągnęła Anna. – Kiedy odsunęli go od twojej sprawy, Michael od razu zrozumiał, że coś się święci. Oczywiście miał rację. Zdajesz sobie sprawę, że po waszym zniknięciu ogłoszono alarm i wszczęto intensywne poszukiwania? Waszą ucieczkę potraktowano jak porwanie.

– Co takiego? Nie... – I wtedy zyskałam już pewność, że nie mogę wrócić do domu.

Klamka zapadła i nic już nie będzie takie jak kiedyś. A przynajmniej takie jak kilka tygodni temu. Czułam nadciągającą falę paniki, jednak robiłam dobrą minę do złej gry. Powtarzałam sobie, że muszę być silna.

– Epidemia szerzy się w zastraszającym tempie – powiedziała Anna. – Michael chce, byście udali się na wschód. Będziecie mogli się tam schronić u pewnych ludzi. Pomoże wam Kevin, który zresztą od jakiegoś czasu spiskuje z twoją przyjaciółką Lacey. Oboje wiedzą już o buntownikach.

– Buntownikach? To ludzie, którzy są stanowczo przeciwni działaniu Programu?

– Nie musisz do nich przystępować. Michael nie jest jednym z nich. Przez długi czas szczerze wierzył w Program, może nawet nadal nie zatracił do końca tej wiary. Sytuacja jednak się zmienia. Michael sądzi, że twój James mógłby wstąpić w szeregi buntowników. Podobno nieźle z niego ziółko.

Obie spojrzałyśmy w jego kierunku. Siedział za kierownicą, z komórką przy uchu, i najwyraźniej z kimś się wyklócał. Czyżby rozmawiał z ojcem? Z wyrazu jego twarzy dało się wyczytać, że nasze życie obróciło się o sto osiemdziesiąt stopni. Gdy spotkaliśmy się wzrokiem, jego usta znieruchomiały i powoli odsunął komórkę od ucha. On też już wiedział, że jesteśmy poszukiwani.

– Powiniście czym prędzej wyruszyć – odezwała się Anna. – W samochodzie znajdziecie trochę jedzenia i sprzętu, nieco pieniędzy i mapy. Kevin i Lacey będą na was czekać przy granicy ze stanem Idaho. Znajdziecie ich na przydrożnym parkingu. Macie ich zabrać, a potem opuścić stan. Michael odnajdzie was, kiedy pojawi się ku temu sposobność.

Gdy przyglądałam się jej, powoli zaczynałam dostrzegać pewne podobieństwo łączące ją z bratem. Nie byłam wcale pewna, czy powinnam ufać tej kobiecie, jednak już po chwili dotarło do mnie, że właściwie nie mam wyboru. To była nasza jedyna szansa.

Anna wręczyła mi kluczyki do samochodu, po czym skierowała się do budynku. W pewnym momencie przystanąła i odwróciła się do mnie.

– Michael prosił, bym przekazała ci coś jeszcze – oświadczyła, wyjmując z kieszeni płaszcz niewielki woreczek.

Gdy zajrzałam do środka, zobaczyłam na dnie jasnopomarańczową tabletkę.

– Powinna przywrócić utracone wspomnienia – wyjaśniła Anna. – Niektóre pojawią się szybciej, inne trochę później. Michael zdobył tę pigułkę podczas pobytu w ośrodku. Myślał, że z czasem jej użyje. Ale teraz uznał, że najlepiej będzie przekazać ją tobie. Ma jednak dla ciebie pewne ostrzeżenie. – Anna zbliżyła się o krok, spoglądając na mnie śmiertelnie poważnym wzrokiem. – Twierdzi, że lepiej nie wracać do niektórych spraw z przeszłości oraz że są rzeczy, które trwają wiecznie i odrodzą się w każdych okolicznościach, ponieważ przepelnia je szczególna prawda.

Wzięłam do ręki niewielką pigułeczkę. Nie do wiary, że mieściła w sobie taką moc. Czy rzeczywiście mogła przywrócić wszystkie moje wspomnienia?

– Zostawił mi tylko jedną? – upewniłam się, wybiegając myślą do Jamesa.

– Istnieje tylko jedna – szepnęła. – A teraz należy do ciebie. Michael dał ci szansę, której nie zaoferował ci Program. Powiedział jednak wprost, że jeśli ją zażyjesz, być może nigdy mu nie wybaczysz. Możesz go znienawidzić.

Zaczęłam się zastanawiać, co jeszcze ukrywał przede mną Realm.

– Nigdy nie mogłabym go znienawidzić – oświadczyłam, choć wcale już nie byłam tego taka pewna.

– Łatwo ci mówić, bo na razie nie znasz swoich wspomnień – odparła Anna, po czym

podeszła do drzwi. Nim jednak zniknęła w środku, przystanąła i spojrzała na mnie raz jeszcze. – Sloane, byłabyś jedyną osobą, która zachowała wspomnienia. Może to stać się twoim przekleństwem. Mam nadzieję, że decyzję, czy zażyć pigułkę, podejmiesz mądrze. Naprawdę nie chcę potem dowiedzieć się, że cię to przerosło i odebrałaś sobie życie. Czasami wydaje mi się, że liczy się tylko chwila obecna.

Bez słowa odprowadziłam ją wzrokiem. Gdy zamknęły się drzwi, zostałam sama na pograżonej w półmroku werandzie domu przyjaciela, którego właśnie straciłam. Odwrócona plecami do Jamesa sięgnęłam do woreczka i wyjęłam pigułkę. Wpatrywałam się w nią tak intensywnie, że w pewnym momencie przestałam dostrzegać cokolwiek poza nią. Widziałam tylko rozmazaną pomarańczową plamkę.

Zamrugałam szybko i spojrzałam na nią znowu. Ciekawe, jak zmieniłabym się pod jej wpływem. Jaka bym się stała, gdybym nagle odzyskała pamięć? Znowu pamiętałabym okoliczności, w jakich zginął Brady. Znowu musiałabym mierzyć się z rozpaczą. Należało też brać pod uwagę związek z Jamesem – przecież tylko ja przypominałabym sobie wszystko, on zaś nadal nie miałby dostępu do swych wspomnień. Czy wciąż bym go kochała, skoro on dopiero zaczyna poznawać swoje uczucia wobec mnie? A co, jeśli tak naprawdę nigdy się nie kochaliśmy? Co, jeśli Realm mylił się w kwestii rodzaju łączącej mnie z Jamesem relacji?

Oczywiście mogłam oddać pigułkę Jamesowi, jednak zawsze istniało ryzyko, że pozna wtedy jakieś przerażające fakty na temat Brady’ego, mnie lub swojej matki. Mógłby nagle pomyśleć, że nie ma wokół siebie nikogo godnego zaufania. Może okaże się, że wszyscy się kiedyś zdradziliśmy nawzajem.

Miałam wrażenie, jakbym trzymała w palcach życie. Ta mała drażetka mogła uczynić ze mnie osobę kompletną, ale musiałam się liczyć z ryzykiem, że wcale nie polubię tej dawnej siebie.

Słońce już zaszło, barwiąc chmury na pomarańczowo. Niebo przybrało kolor trzymanej przeze mnie w palcach pigułki. Realm dał mi szczególny podarunek – możliwość wyboru. Podarował mi też swą przyjaźń i miłość, a ja na swój sposób odwzajemniłam jego uczucie. Zapowiedział też jednak, że nie zdołam mu wybaczyć, gdy odzyskam pamięć. Czy powinnam wierzyć w tę przestrożę? Czy również w tej sprawie powinnam zaufać Realmowi?

Wpatrywałam się w pigułkę, a po policzkach ciekły mi łzy. Nie do wiary, że tak mały przedmiot może pomieścić tak wiele: całe życie, stratę. W tej chwili nie mogłam narzekać – miałam to, na czym mi zależało. Miałam Jamesa, a przed sobą perspektywę ucieczki daleko stąd. Jednak równie dobrze wszystko to mogło okazać się złudą, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki rozwiać się w nicość.

Czy uda mi się znieść wiedzę o tym, co przydarzyło się mojemu bratu tamtego feralnego dnia? Przecież byliśmy tam oboje, James i ja, a jednak nie powstrzymaliśmy Brady’ego. A co znaczy blizna na moim nadgarstku? Co znaczą zaniepokojone i pochmurne spojrzenia mojej matki? Boże, a co, jeśli byłam wcześniej potworem? Może... dlatego właśnie zapragnęłam umrzeć? Może ze względu na mój straszny charakter o śmierci marzył też James?

Z cichym, niemal bezgłośnym jękiem wrzuciłam pigułkę z powrotem do woreczka. Przyszło mi do głowy, żeby upuścić ją na chodnik i rozgnieść obcasem buta. Zaraz jednak pojawiło się też otrzeźwienie – co będzie, jeśli zmienię zdanie? Zamiast więc pozbywać się pigułki, zwinęłam woreczek w kostkę i wsunęłam do tylnej kieszeni dżinsów. Postanowiłam, że ani nie zażyję pigułki, ani jej nie zniszczę. Przynajmniej na razie.

Podjęcie tej decyzji sporo mnie kosztowało – rezygnowałam z poznania siebie samej. Wiedziałam, że trzymając się tego wyboru, nigdy nie stanę się tamtą sobą sprzed Programu. Zdawałam sobie jednocześnie sprawę, że zmienili się też ludzie, których niegdyś znałam.

Niektórzy stali się podobni do mnie, inni odeszli z tego świata. Wiedza o tym nie przynosiła nic poza jeszcze większą zgryzotą. Bardziej dojmującym cierpieniem.

Brakowało mi Realma i cieszyłam się, że nie przypomnę sobie o sprawach, przed którymi mnie przestrzegał. Dzięki temu na zawsze pozostanie moim przyjacielem i osobistym bohaterem. Nie było w tym pragnieniu nic nagannego.

Utwierdziłam się w przekonaniu, że to jedyne słuszne rozwiązanie.

Wyprostowałam się i spojrzałam ku podjazdowi, na którym James zaparkował samochód. Ten chłopak był we mnie do szaleństwa zakochany. Kochał mnie taką, jaką byłam teraz.

Wkrótce dołączą do nas Lacey i Kevin i wspólnie uciekniemy. Poszukamy szczęścia gdzie indziej. Porzucimy naszych rodziców i życie, jakie dotychczas wiedliśmy. A przede wszystkim umkniemy przed Programem, wyjedziemy w miejsce, gdzie nie dosięgną nas jego macki.

Idąc do samochodu, z pigułką bezpiecznie schowaną w kieszeni spodni, pomyślałam, że może Realm jednak mylił się w pewnej sprawie – może w naszym związku nie tylko James miał buntowniczą naturę, może nie był jedyną osobą gotową zaangażować się w wywrotową działalność. Być może ja również pragnęłam stanąć do walki. I przeszło mi przez głowę, że czasami w naszym życiu ważne jest tylko to, co dzieje się tu i teraz.

## EPILOG

### DWA TYGODNIE PÓŹNIEJ

W drzwiach świetlicy przystanąła jakaś dziewczyna. Po ostatniej dawce leków jej ciało nadal odmawiało posłuszeństwa. Chwiejąc się na nogach, zerknęła niepewnie na stojącego nieopodal agenta. Oto na własne oczy mogła przekonać się, jak zatłoczoną i gwarną placówką jest ośrodek Roseburg. Dziewczyna przełknęła głośno ślinę i wymamrotała do asystującej jej pielęgniarki:

– Chciałabym wrócić do swojego pokoju.

Siostra Kell posłała jej promienny uśmiech, w którym dziewczyna dostrzegła autentyczne współczucie, i odgarnęła jej z ramion kędziory jasnorudych włosów.

– Allison, spróbuj porozmawiać z innymi pacjentami, może poznasz kogoś ciekawego.

Zawieranie nowych znajomości zapewni szybszy powrót do zdrowia.

– Najszybciej wyzdrowieję, jeśli pozwolicie mi wrócić do domu – zachnęła się Ally.

Jej podniesiony głos rozbrzmiał w sali. Kilkoro pacjentów i agentów zerknęło w jej kierunku. W pewnym momencie powędrowała wzrokiem ku stolikowi w rogu, przy którym siedział jakiś chłopak. Z ust wystawał mu gruby słony paluszek, przypominający nieco cygaro. Chłopak przypatrywał się jej uważnie.

– Williamie – odezwała się szorstkim tonem siostra Kell – pomóż mi, proszę.

Kiedy Ally zrozumiała, że pielęgniarka mówi do agenta, natychmiast cofnęła się o krok.

– Nie – zaczęła szybko tłumaczyć. – Przepraszam. Ja...

Nie dokończyła jednak, gdy za jej plecami rozległ się inny głos.

– Jesteś wreszcie, skarbie!

Chłopak, którego dostrzegła przy stole, stał już przy niej i właśnie wyjmował z ust słonego paluszka. Po chwili ujął ją pod rękę.

– Przecież umawialiśmy się na partyjkę – stwierdził, rzucając porozumiewawcze spojrzenie, jakby chciał jej przekazać, żeby nie zaprzeczała.

Ally zerknęła szybko na siostrę Kell, a w następnej chwili chłopak odchrząknął głośno, po czym spiorunował wzrokiem agenta. William wycofał się i uniósł obie ręce w przeproszającym geście.

– Racja – wykrztusiła z siebie wreszcie Ally i uwiesiła się na ramieniu chłopaka. –

Przepraszam za spóźnienie.

– Nic nie szkodzi – odparł chłopak, uśmiechając się szeroko. – Ale jesteś mi teraz coś winna.

Następnie skinął głową pielęgniarce, która przewróciła oczami, jakby na znak, że dawno już przejrzała jego sztuczki. Po chwili chłopak zaprowadził Ally do stołu, przy którym siedziało dwóch innych graczy. Obaj trzymali już swoje karty.

– Litości! – zawołał jeden z nich, rzucając karty na stół. – Realm, zawsze próbujesz wkręcić do gry jakieś dziewczyny.

– No wiem – przyznał chłopak. – Ale spójrzcie, jaka jest śliczna.

Mówiąc to, mrugnął do Ally zalotnie i wysunął dla niej krzesło. Usiadła, czując, jak łomocze jej w piersi serce. Na myśl o kolejnym pobycie w izolatce czuła paniczny strach. Miała tylko jedno pragnienie – wrócić do domu, ale szanse na spełnienie jej marzenia były niewielkie. Jednak podobało jej się coś w tym chłopaku. Sprawiał wrażenie, jakby wiedział, jak poruszać się po Programie. Był chyba jedną z osób, które po prostu warto znać.

Ally przypatrzyła mu się teraz uważniej. Dzięki zafarbowaniu włosów na blond jego blada skóra nie wydawała się tak chorobliwie jasna. Ciemnobrązowe oczy miały bardzo sympatyczny wyraz. Był przystojny, choć przecież w takim miejscu nie powinno to mieć żadnego znaczenia. Na szyi chłopaka dostrzegła poszarpaną różową bliznę. Rana była już dawno zagojona, jednak nadal robiła wrażenie. Na jej widok Ally poczuła poryw współczucia do tego obcego chłopaka.

– W co gracie? – spytała nieśmiało.

– W oszusta – wyjaśnił Realm. – Znasz zasady?

– Nie.

Realm powiódł wzrokiem po twarzach towarzyszy.

– A co powiecie na grę w durnia?

Przypomniało jej się, jak w zeszłego lata uczyła grać w durnia siostrzyczkę swej najlepszej koleżanki. Rok wcześniej koleżanka popełniła samobójstwo.

– Znam tę grę całkiem nieźle – odparła Ally.

W pewnym momencie niedaleko stolika rozległ się czyjś poirytowany głos:

– Realm!

Ally uniosła szybko głowę i zobaczyła, że zbliża się do nich jakaś dziewczyna. Miała pofarbowane na pomarańczowo włosy, sprawiała wrażenie niezrównoważonej. Przez głowę Ally przeleciała myśl: ciekawe, ile prochów musieli jej podać?

– Cześć, Tabby – mruknął pod nosem Realm.

– Obiecałeś, że będę mogła z wami zagrać! – W głosie dziewczyny słychać było ledwo skrywaną wściekłość. Dopiero po chwili zauważyła siedzącą obok Ally. – Z jakiej racji ją dopuszczasz do gry, a mnie nie?

– Przykro mi – odezwał się przeproszająco Realm, dotykając ramienia Tabithy. – Mamy już komplet graczy. Dołączysz do nas przy następnej okazji, zgoda?

Ally ogarnęły wyrzuty sumienia. Pomyślała, że powinna ustąpić miejsca tej dziewczynie, której najwyraźniej bardziej niż jej samej zależało na grze. Zamierzała już wstać, gdy nagle poczuła, jak Realm dotyka jej dłoni.

– Zostań – powiedział, spoglądając jej głęboko w oczy.

Ally opadła z powrotem na krzesło, ale gdy dziewczyna odeszła na bok, poczuła się fatalnie. Po chwili odezwał się Realm, zupełnie jakby czytał w jej myślach:

– Nie przejmuj się. Tabby zawsze chce z nami grać, ale jej nie pozwalamy. Nie martw się, nie będzie ci robiła z tego powodu wyrzutów. Jutro jak gdyby nigdy nic znowu zjawi się przy stoliku i zapyta, czy może do nas dołączyć. – Po tych słowach nachylił się do niej i szeptem dodał: – Zażyła killera, który pozbawił ją pamięci krótkotrwałej.

– Aha. – Ally poruszyła się niespokojnie na krześle.

Po chwili Realm przystąpił do rozdawania kart i przedstawił jej swoich kolegów – Shepa i Dereka. Powiedział, że obu przyjęto do placówki Programu dwa tygodnie temu i został im jeszcze miesiąc do wypisania. On sam, Realm, również miał przed sobą jeszcze cztery tygodnie w ośrodku. Paczka wydała się Ally niezwykle zgrana, jakby wszyscy ci faceci zasiadali przy tym stoliku niezliczoną ilość razy.

Na zewnątrz rozpętała się burza. Strugi ulewnego deszczu, niesione porywami wiatru, uderzały o szyby. Nasłuchując stłumionych dźwięków nawałnicy, Ally miała wrażenie, jakby cały świat wokół niej stawał się coraz mniej realny. Czowała się tak już wcześniej. Prawdę mówiąc, nawet dzisiaj czuła się podobnie. Przypomniała sobie ostrzeżenie dr Warren, że jeśli nie zacznie współpracować, konieczne okaże się podjęcie innych kroków. Jednak widok tych chłopaków skupionych na grze w karty podziałał na nią uspokajająco, był taki normalny. Obserwując ich, pomyślała nawet, że kto wie, może uda jej się przetrwać leczenie. Może uda się jej przechytrzyć

Program.

– Sloane, twój ruch – odezwał się Realm, wkładając do ust następnego słonego paluszka.

– Ally – poprawiła go, posyłając mu zdziwione spojrzenie. – Mam na imię Allison.

W tej samej chwili, na mgnienie oka, w dotychczas opanowanej twarzy Realma zaszła jakaś zmiana, jakby nagle powlekl ją cień bólu. Jednak trwało to tylko sekundę – gdy spojrział znów na nią, uśmiechał się promiennie.

– Wybacz, Allison. Chyba trochę przesadziłem dziś z prochami – powiedział przepraszającym tonem. – Twój ruch.

Ally skinęła wyrozumiale głową i wyłożyła na stół kolejną kartę. Kątem oka dostrzegła jednak błyskawiczne spojrzenia, jakie posłali Realmowi koledzy. Shep, otwierając szeroko usta, wypowiedział bezgłośnie: „Zamknij się”, jednak Realm nie zareagował na jego zaczepkę. Wpatrywał się w okno, za którym szalała nawałnica. Po jego ustach błąkał się rozmarzony uśmiech.

Pod koniec partii Ally była już niemal przekonana, że musiała paść ofiarą przywidzenia i całe spięcie było wytworem jej wyobraźni. Chłopcy zaśmiewali się do rozpuku i wskazywali nawzajem na siebie, wołając „dureń!”. Wszyscy byli w doskonałych nastrojach, panowała radosna, nieco nierealna atmosfera bez trosk zabawy. A może tak podziałała pigułka, którą siostra Kell kazała Ally zażyć? Całkiem możliwe.

Kiedy po skończonej partii Realm szarmancko spytał Ally, czy pozwoli odprowadzić się „do domu”, dziewczyna zaśmiała się radośnie i po raz pierwszy od dawna poczuła, jak nieśmiało budzi się w niej nadzieja.